



GROBOWIEC
RODZINY
BAUERÓW

Janusz Brzozowski

Janusz Brzozowski

Grobowiec rodziny Bauerów

Saga

Grobowiec rodziny Bauerów

Zdjęcie na okładce: Shutterstock
Copyright © 2023 Janusz Brzozowski i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788727054766

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

Rozdział 1

Olbrzymi dom generała Franza von Bauera i jego żony Helgi odgradzony był od szosy wysokimi drzewami, których liście mieniły się w promieniach październikowego słońca. Z okna pokoju Reginy Zamożnej na poddaszu dwupiętrowego domu rozpościerał się widok na całą przednią część posiadłości, którą dzieliła szeroka wjazdowa aleja. Obie strony tej drogi obsadzone były równo przyciętymi krzewami, za którymi w nieregularnych odstępach rozlokowane były puste klomby po przekwitniętych kwiatach. Miejscowość Schlangenbad, w której mieściła się posiadłość, była cichym i spokojnym miejscem usytuowanym na peryferiach miasta Wiesbaden. Z oddalonej o kilkadziesiąt metrów szosy dochodziły do domu ciche odgłosy przemieszczających się wojsk, które wyraźniej słychać było w nocy.

Regina Zamożna, dwudziestodwuletnia kobieta wywieziona z Polski w 1942 roku na przymusowe roboty do Niemiec, została opiekunką ojca generała Franza van Bauera. Znajomość języka niemieckiego ułatwiła jej porozumienie się ze starym, schorowanym człowiekiem. Miała spełniać jego wszystkie potrzeby i zachcianki. Jak każdego dnia, od kiedy zaczęła pracę w domu generała Bauera, punktualnie o godzinie siódmej trzydzieści zapukała do pokoju starszego pana, którym się opiekowała.

– Proszę – usłyszała jak zwykle miły głos człowieka, którego darzyła szczególną sympatią.

– Dzień dobry, panie Bauer. Jak minęła panu noc?

Spojrzała na otwarte okno i z dezaprobatą pokręciła głową.

– Znowu spał pan przy otwartym oknie. Nie wiem, co powiedziałby na to doktor Matthaus.

– Miałem, Regino, fatalną noc. Prawdopodobnie przez to niespotykane ciepło o tej porze roku nie umiałem zasnąć. Wszystko to musiało spowodować, że do wczesnych godzin rannych miałem kłopoty z zaśnięciem.

– Myślę, panie Bauer, że jest też inna przyczyna tego, że ma pan kłopoty ze snem. Jest pan słabo dotleniony. Uważam, że za mało przebywa pan na powietrzu. Za pana przyzwoleniem po śniadaniu zawiozę pana do ogrodowej

altany. Trzeba wykorzystać tak piękną pogodę. Już na dniach zacznie padać deszcz i o ogrodzie trzeba będzie zapomnieć na długie miesiące. Wielokrotnie też mówiłam panu, że za dużo pan pracuje, studiując różne dokumenty i mapy.

Otto van Bauer, siwy mężczyzna o wątlej budowie ciała, poruszał się po domu siedząc na wózku inwalidzkim. Widząc krzątającą się po pokoju Reginę, spojrzął na swoją opiekunkę i uśmiechnął się.

– Miło mi, że się tak o mnie troszczysz. Teraz usiądź, moje dziecko, chciałbym z tobą porozmawiać.

– Jak pan sobie życzy, Her Bauer. Usiadła posłusznie i spojrzała na twarz Ottona, na której malowała się radość.

– Mam dzisiaj wieczorem bardzo ważne spotkanie i nie wiem, jak długo ono potrwa. Dlatego masz dzisiaj wolne od południa aż do jutra rana. Nie musisz ścielić mi łóżka ani zawozić na kolację. Masz wolny czas dla siebie. Spotkamy się dopiero jutro, o tej samej godzinie co zwykle.

– Pani Helga wie o tym, Her Bauer? Nie chciałabym narazić się na karę.

– Nie martw się tym. Załatwię to zaraz po śniadaniu. Teraz jest właśnie pora na śniadanie, spojrzął na ścienny zegar. Dochodziła siódma czterdzieści. Pchając wózek, na którym siedział Otto, Regina układała sobie plan spędzenia popołudnia i wieczoru. „Gdybym wcześniej wiedziała o takim prezencie, umówiłabym się w miasteczku z Peterem” – pomyślała. W jadalni, przy olbrzymim stole na dwadzieścia cztery osoby, każdy z domowników miał stałe, ściśle określone miejsce. Na czołowym, honorowym miejscu znajdowało się nakrycie dla nieobecnego generała. Obok siedziała Helga, jego żona, a na wprost niej wiercił się na krześle Werner, dziesięcioletni syn Helgi i generała Franza von Bauera.

– Dzień dobry – odezwał się Otto.

– Dzień dobry, dziadku, dzień dobry, Frau Regina odpowiedział Werner.

– Miałaś, Helgo, jakieś wiadomości od męża? Nad ranem śniło mi się, że jedliśmy razem śniadanie – powiedział Otto.

– Chciałabym, by to była prawda. Od miesiąca nie miałam od niego żadnej wiadomości. Nakładając na talerz wędlinę, Otto spojrzął na synową.

– Chciałbym, byś знаła moją decyzję. Dałem dzisiaj Reginie wolne od południa do jutra rana. Jestem dzisiaj bardzo zajęty i chciałbym, by mi nikt nie przeszkadzał. Jeżeli chodzi o obiad i kolację, to wystarczą mi kanapki i dwa jabłka.

Otto przeniósł wzrok z Helgi na Reginę, która siedziała obok niego.

– Masz, Regino, dodatkowe wolne. Pamiętaj, jaka zasada panuje w tym domu. Masz wrócić do domu przed dwudziestą pierwszą – odezwała się Helga.

– Pamiętam o tym, Frau Helga, – odpowiedziała potulnie Regina. Kończąc śniadanie, myślami była w najbliższym miasteczku, w którym każdego piątku odbywały się wieczorami potańcówki. Tam poznała lejtnanta Wehrmachtu, Petera Richtera, który w jej oczach znacznie różnił się od pozostałych uczestników zabaw. Podczas pierwszej rozmowy zauważyła jego dezaprobatę wobec wypowiedzianych przez Niemców słów: „Deutschland, Deutschland uber alles“. Po wielu tygodniach spotkań wyczuła w nim bratnią duszę, do której mogła się zwrócić ze swoimi problemami i troskami. „Ciekawe, czy dzisiaj spotkam Petera” – myślała.

– Regino, przynieś mi zeszyty i książkę, które leżą na biurku, w moim pokoju. Myślę, że masz rację, jest tak piękna pogoda, że powinienem spędzić parę godzin w ogrodzie – powiedział Otto.

– Już przynoszę. Regina poderwała się z krzesła i wyszła z jadalni.

– Jesteś dla niej za dobry, ojczu. Musisz pamiętać, że to tylko „Arbeiter”, ma nam służyć. Aby nie doprowadzać do nieporozumień, trzeba wobec tych ludzi utrzymywać żelazną dyscyplinę i na niewiele im pozwalać.

– Znam, Helgo, twoje zdanie. Powinnaś jednak wiedzieć, że mam inne spojrzenie na tę sprawę. Kto wie, czy już w najbliższym czasie sytuacja na świecie nie odwróci się. Wówczas to my będziemy zdani na ich łaskę.

– Chyba nie myślisz ojczu, że... Do jadalni weszła Regina, niosąc zeszyty i książkę.

– Dziękuję za śniadanie. Gdyby ktoś o mnie pytał, jestem w ogrodzie.

– Dziadku, będziesz chciał dzisiaj wysłuchać mojego koncertu? Mam wystąpić wieczorem, kiedy przyjdą zaproszeni przez mamę goście. Otto samodzielnie podjechał wózkami do wnuczka i z poważną miną powiedział.

– Nie wiem. Obawiam się, mój kochany wnuczku, że w tym czasie, kiedy będziesz występował, będę bardzo zajęty. Mam dzisiaj ważne spotkanie, na które długo czekałem. Ale obiecuję ci, że z wielką przyjemnością przyjdę na twój następny występ.

W okna jadalni zaczęło zaglądać słońce. W pokoju pojaśniało i wiszące na ścianach obrazy były bardziej widoczne. Wyjechali z jadalni na długi korytarz i dotarli do drzwi, za którymi był ogród.

– Proszę włożyć kamizelkę. Jeszcze jest za chłodno, by pan był w samym swetrze – poprosiła Regina.

– Myślisz o wszystkim, drogie dziecko. Dziękuję. Wiesz, na co miałbym ochotę?

– Jestem do pana dyspozycji. Regina przykryła nogi Ottona i otworzyła drzwi. Chłodne poranne powietrze natychmiast owiało ich twarze.

–Słucham pana. Na co ma pan ochotę? – spytała.

–Chciałbym, byś przewiozła mnie aleją aż do domu straży koło głównej szosy.

–Zrobię to z największą przyjemnością. Mnie też potrzebny jest ruch. Gdy pokonali połowę drogi, zauważyli zbliżającego się od strony szosy żołnierza Wehrmachtu.

–Herr Bauer! – młody, około dwudziestoletni żołnierz, jak oceniła go Regina, stanął przed nimi na baczność.

–Mam dla pana wiadomość. Odpiął guzik w kieszeni munduru i wyciągnął z niej kopertę.

–Dziękuję – powiedział chłodno Otto. W kopercie była mała kartka papieru. Prześledził tekst i zwrócił się do Reginy.

–Wracamy do domu, moje dziecko. Zawiesz mnie do mojego gabinetu i jesteś wolna. Spojrzał na Reginę i z uśmiechem dodał:

–Pamiętaj tylko o godzinie powrotu.

Spełniając prośbę Ottona, Regina stanęła na środku gabinetu.

–Jest pan pewien, że nie muszę panu w czymś pomóc?

–Jesteś już wolna. Wiem, że lubisz chodzić do miasteczka.

Spojrzał na nią, jakby chciał się upewnić, że jego wiadomości są prawdziwe. Sięgnął po portfel, wyjął z niego dziesięć marek i podał Reginie.

–Baw się dobrze – usłyszała, wychodząc z pokoju. Weszła na górę po dwa stopnie i wbiegła do swojego pokoju. Przebrała się w ulubioną sukienkę i wygodne buty do tańca. W ostatniej chwili zabrała sweter i wybiegła z domu Bauerów. Wiedziała, że wróci do domu dopiero późnym wieczorem. Szosa, którą szła, jak na złość była pusta. Dotarcie do miasteczka zajęło jej więcej niż godzinę. „Gasthaus unter einer roten Rose”, do którego weszła, świecił pustkami. Pod oknem siedział samotnie mężczyzna, którego znała tylko z widzenia. Spojrzała na ciężki zegar na ścianie i natychmiast zrozumiała, że o tak wczesnej godzinie wszyscy, których znała, byli zajęci swoją codzienną pracą. „Skorzystam z pięknej pogody i wybiorę się na długi spacer” – pomyślała i poszła w stronę drzwi.

–Frau Regina? – usłyszała za sobą głos mężczyzny. Odwróciła głowę i zobaczyła podchodzącego do niej mężczyznę.

–Pan mnie zna? – zdziwiła się.

–Chciałbym z panią chwilę porozmawiać – powiedział ściszym głosem. Mówił czystą polszczyzną.

–Nie bardzo rozumiem. Pan mnie zna? – ponowiła pytanie.

–To nieważne. Chciałbym jedynie zaoszczędzić pani kłopotów, poważnych kłopotów – podkreślił.

–Mam teraz wolny czas i chciałam wybrać się na spacer. Czy ta rozmowa naprawdę jest tak ważna, by musiała przeszkodzić w realizacji moich planów?

–To bardzo ważna sprawa. Ale to dobry pomysł, żebyśmy poszli na spacer. Lepiej, by nie widziało nas zbyt dużo ludzi. Z chęcią będę pani towarzyszył.

Kiedy wyszli z Gasthaus, szosą przejeżdżała kompania kolumna czołgów. Regina, nie mówiąc ani słowa, skierowała się w stronę lasu. Dróżka prowadziła lekko pod górę aż do pierwszych świerków, od których rozpoczął się gęsty las.

–Słucham pana – powiedziała do idącego obok mężczyzny.

–To, co powiem, będzie dla pani dużym zaskoczeniem, ale mówię to wyłącznie dla pani dobra. Proszę, by była pani w każdej chwili przygotowana na ucieczkę z domu generała Franca Franza von Bauera.

–Dlaczego? – zdziwiła się.

–Od wielu miesięcy trwa wywożenie z domu generała Franza von Bauera drogocennych przedmiotów, łącznie z dziełami sztuki, które zostały zrabowane podczas trwającej wojny. Mieszkając w tym domu, miała pani możliwość zobaczenia lub podpatrzenia czegoś, co objęte jest bardzo ścisłą tajemnicą. Nie muszę pani mówić, co hitlerowcy robią z ludźmi, którzy są im niepotrzebni. Proszę też, by przestała pani spotykać się z lejtnantem Peterem Richterem. Wehrmacht bardzo interesuje się tym człowiekiem, więc może mieć pani kłopoty.

–Kim pan jest? Regina stanęła i spojrzała w oczy człowiekowi, który wydał się jej nazbyt troskliwy.

–Jestem człowiekiem, który stara się uchronić córkę swojego przyjaciela od rozstrzelania lub wywiezienia do obozu zagłady. To powinno pani wystarczyć odnośnie mojej osoby. Teraz zostawiam panią samą i proszę, by wzięła pani do serca moje słowa.

–„Czyżby ten człowiek miał rację?” – pomyślała. Odwróciła się i zobaczyła, jak jej rozmówca szybko się oddala i znika za drzewami w jednej

z bocznych ścieżek.

Idąc dalej wąską ścieżką, nieprzerwanie myślała o tym, co usłyszała. Pod jej nogami szeleściły liście i łamały się suche gałązki drzew. Przez półnagie drzewa prześwitywało słońce. Wydawało się jej znacznie mniej jaskrawe niż w chwili, gdy opuszczała dom Bauerów. Zauważyła suchy konar leżący przy ścieżce. Usiadła i zamyśliła się. To może być prawda. Stały jej oczami ślady opon ciężkiego samochodu, który wielokrotnie widziała na trawie od strony piwnicy w domu generała. Co mam zrobić? Posłuchać rady tego nieznanego człowieka czy zlekceważyć jego słowa? Pomyślała o Peterze. Jeżeli zwierzę się Peterowi, to mi nic nie da, tylko mogę mu narobić kłopotu. Spojrzała na niebo. Słońce skryło się za drzewami. „Trzeba wracać” pomyślała. Dochodząc do szosy, usłyszała dobiegającą z Gasthaus muzykę. Przyspieszyła kroku, bo bardzo chciało jej się pić. W głównej sali siedziało już kilka osób. Wraz z upływem czasu w lokalu robiło się coraz tłoczniej. Wśród wchodzących ludzi zobaczyła Petera w towarzystwie jego przyjaciela, Hansa.

–Regina? Co ty tu robisz? Miałaś być tu dopiero w ostatni piątek października – zdziwił się.

–Wyjątkowo dostałam dzisiaj wolny dzień. Byłam już w lesie na długim spacerze w lesie.

–A to niespodzianka! – wykrzyknął i uśmiechnął się. Regina momentalnie wyczuła, że jej jedyny przyjaciel ma kłopoty. Uśmiech, jakim ją obdarzył, był sztuczny, wręcz wymuszony.

–Masz kłopoty? – zapytała.

–Tak, stracę cię i te fantastyczne spotkania z tobą. Nie będziemy się już widywać.

–Dlaczego? Co się stało?

–Przenoszą mnie do Polski. Jest to nieodwracalna decyzja i nie mam innego wyjścia.

–Kiedy wyjeżdżasz? – spytała ze łzami w oczach.

–Jutro, wczesnym rankiem.

Po tych słowach zamilkł, patrząc jej w oczy.

–Może spotkamy się w przyszłości – powiedziała.

–Kocham cię, Regino i nie chcę cię stracić. Oparł łokcie na stoliku i tak nisko spuścił głowę, że dotknął stojącą przed nim szklankę z piwem.

–Wyjdźmy na spacer, to dobrze nam zrobi – powiedziała Regina i wstała.

Idąc w stronę wyjścia, spojrzała na zegar. Dochodziła szósta trzydzieści. Wieczór był chłodny i zapowiadało się na deszcz. Włożyła sweter i spojrzała na Petera. W ciemności widziała tylko jego zarysy jego sylwetki.

–Postuchaj, mój kochany. Kiedyś ta wojna musi się skończyć. Jeżeli ją przeżyję, to wrócę do Polski, w moje rodzinne strony, do Wisły. Jest to małe miasteczko na południu Polski. Położone jest w niskich górach. Jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebował pomocy, przyjedź i odszukaj mnie. Zapamiętasz nazwę? Wisła.

–Zapamiętam – powiedział krótko. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Usta ich złączyły się i po chwili opadli na trawę.

–Muszę już wracać – powiedziała Regina, wstając. Nie odprowadzaj mnie do szosy, tak będzie dla nas lepiej. Pamiętaj, że cię kocham. Żegnaj kochany.

Odwróciła się i rażnym krokiem ruszyła w stronę szosy. Oczywiście miała pełne łez. Idąc w ciemności, potykała się o gałęzie i leżące na drodze kamienie. Chociaż parę wojskowych samochodów zatrzymało się, by ją podwieźć, zdecydowała się pieszo wrócić do domu generała Franza von Bauera. Mając wciąż przed oczami twarz Petera, co chwilę wybuchała głośnym płaczem. Spojrzała przed siebie. Zobaczyła w oddali światło w baraku strażnicy przed wjazdową aleją prowadzącą do domu. Przemykając się bokiem po mokrej, zimnej trawie, stanęła tuż przed domem w gaju gęstych drzew. „Co mam zrobić? Wejść oficjalnie do domu, narażając się na srogą karę, czy ryzykować i wejść tajnym wejściem koło gabinetu Ottona? Tamtędy przemknę się do swojego pokoju” – myślała. Ogarnęła wzrokiem budynek, w którym panowała kompletna ciemność.

„Ryzykuję” – postanowiła. Podbiegła do budynku, szukając po omacku gałki w niskich, ukrytych drzwiach. Posuwając się wolno, krok po kroku, w kompletnej ciemności, poczuła, że dotknęła upragnionej klamki. Uchylając skrzypiące drzwi, słyszała bicie własnego serca. Wchodząc po starych drewnianych schodach, starała się stawiać stopy przy samej ścianie, żeby choć częściowo uniknąć skrzypienia desek. Kilka stopni przed gabinetem Ottona zobaczyła palące się światło. Docierały do niej ciche, pojedyncze słowa prowadzonej rozmowy. Stając na ostatnim stopniu schodów, dostrzegła liczne szpary w drzwiach, na które nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi. Źle to wygląda, pomyślała o swojej sytuacji, szukając jakiegokolwiek wyjścia. Stojąc bez ruchu, słyszała prowadzoną w gabinecie rozmowę. Powtarzające się wielokrotnie słowa Gierłoż i trzy lipy nic jej nie mówiły, lecz głos mówiący

te słowa były jej dziwnie znajome. Chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju. Nagle usłyszała w gabinecie wzmożony ruch i głośniejszą rozmowę prowadzoną tuż koło drzwi, za którymi stała. Desperacko szukając wyjścia, nacisnęła klamkę w drzwiach, którą dostrzegła, wchodząc po schodach. Drzwi otworzyły się. Ponownie zaczęła słyszeć bicie własnego serca. Schowała się w pomieszczeniu, w którym nigdy do tej pory nie była, i zamknęła drzwi. Głos Ottona van Bauera usłyszała tuż przy drzwiach, za którymi stała. Gdy głośno zegnał swoich gości, jego głos wyrażał radość. Skrzypiące schody pod nogami schodzących mężczyzn stawały się coraz cichsze, aż nastąpiła kompleta cisza. Wyraźne, jaskrawe promienie światła z gabinetu Ottona prześwitywały przez szpary mocno sfatygowanych drzwi. Uchyliła je delikatnie i zobaczyła, jak Otto, wyjeżdżał z gabinetu na korytarz. Turkot kół wózka po drewnianej podłodze oddalał się, aż ucichł. Wyszła z kryjówki i przebiegła na palcach gabinet i część korytarza. Dostała się na schody prowadzące na drugie piętro. Wpadła do swojego pokoju i usiadła na łóżku. „Udało się” – pomyślała. Jej radość momentalnie zgasła. Wiszący na ścianie zegar wskazywał 23:30. Obmyła nogi i położyła się, ale sen nie nadchodził. Była przekonana, że zrobiła dobrze, nie mówiąc Peterowi o tajemniczym człowieku, który ostrzegał ją przed kłopotami. Miała jednak poczucie winy, że tak niewiele dała człowiekowi, którego kochała. Ale całodzienne zmęczenie dało wreszcie o sobie znać. Ułożyła się wygodnie w łóżku i zasnęła.

Ryzykowna gra

Jak każdego ranka, Regina Zamożna oczekiwała godziny 7.30, by zapukać do pokoju Ottona von Bauera. Stojąc w oknie, mimowolnie spojrzała w dół, gdzie pomiędzy domem a gęstym gajem liściastych drzew zauważyła w trawie liczne czarne wgłębienia, które otaczała zielona trawa. Otworzyła okno i wychyliła głowę. „Te ślady zostawił samochód ciężarowy” – stwierdziła. Momentalnie przypomniała jej się rozmowa z tajemniczym człowiekiem, który wspominał o wywozie drogocennych przedmiotów z domu generała. Odwróciła głowę i spojrzała na zegar. „Już czas” – pomyślała, zamykając okno. Zeszła na dół i zapukała w drzwi gabinetu Ottona. Czekwała na zaproszenie.

–Proszę – usłyszała głos Ottona, tak jak to było każdego dnia.

–Dzień dobry, Herr Bauer. Jak minęła noc? Podeszła do okna i odsłoniła zasłony. Poranne słońce wtargnęło do pokoju, muskając twarz siedzącego

na wózku człowieka. Regina dyskretnie przyjrzała się jego twarzy. Były na niej ślady nieprzespanej nocy.

–Miło spędziłaś wczorajszy dzień? – spytał. Regina spuściła głowę. W oczach jej oczach pojawiły się łzy.

–Co się stało. moje dziecko, że płaczesz?

–Jedyny przyjaciel, jakiego miałam, zostaje przeniesiony do Polski.

–Przyjaciel czy ukochany? Kim jest ten człowiek?

Otto podjechał do Reginy i bacznie jej się przyjrzał.

–Usiądź i opowiedz mi wszystko. Może będę mógł ci pomóc, ale muszę wiedzieć znacznie więcej niż powiedziałaś.

–Nazywa się Peter Richter, jest lejtnantem w tutejszym sztabie. Nic więcej o nim nie wiem. Wzruszyła ramionami i wyciągnęła z kieszeni fartucha śnieżnobiałą chusteczkę i wytarła spływające łzy.

–Mówisz, że służy w miejscowym sztabie. Chwilę myślał, a potem jak zwykle uśmiechnął się. Będąc w bliskiej odległości od Reginy, dotknął jej podbródka Reginy i podniósł jej głowę do góry.

– Zobaczą czy dam radę ci pomóc. Chciałbym, by ta rozmowa pozostała tylko między nami. Regina zerwała się z krzesła i chwytając dłoń Ottona, złożyła na niej pocałunek.

–Nie trzeba dziecko, nie trzeba. Cofnął dłoń i położył ją na kolanach.

–Jesteśmy spóźnieni na śniadanie, Herr Bauer. Frau Helga nie będzie zadowolona.

–Nie martw się tym. Po śniadaniu zawieszysz mnie do budynku straży przy drodze. Załatwimy twoją sprawę, a przy okazji pójdziemy na długi spacer.

–Dziękuję, Herr Bauer. Pchając wózek, szła korytarzem w stronę jadalni. Czują, że wróciła jej wewnętrzna siła i nadzieja, że właśnie teraz może dla Petera coś zrobić.

–Regino, usłyszała za sobą głos Leny, Rosjanki, która była u Bauerów służącą. Odwróciła głowę.

–Jestem zajęta, Leno. Jesteśmy spóźnieni na śniadanie – powiedziała.

–Przed chwilą żołnierz ze strażnicy przyniósł dla ciebie tę kopertę. Może jest to coś ważnego. Wyciągnęła rękę i podała jej kopertę.

–Dziękuję. Schowała kopertę do kieszeni fartucha i wjechali do jadalni.

–Czemu, ojczy, spóźniliście się na śniadanie? Jeszcze chwila, a sama poszłabym zobaczyć, co się stało.

–Możesz przynajmniej mnie nie terroryzować? Mam tego już dość i zapamiętaj sobie, że będę przychodził na śniadanie, obiad i kolację wtedy, kiedy będę chciał, bez twojego nadzoru. Zrozumiałaś moje słowa?

–Źle się czujesz, ojcze? Masz strasznie podpuchnięte oczy.

Jego reprimendę puściła koło uszu.

–Czuję się doskonale i nie potrzebny mi anioł stróż.

Do jadalni weszła służąca Maya, Czeszka. Niosła świeżo zaparzoną herbatę.

–Nałóż mi, moje dziecko, dwa pasterki szynki i posmaruj kromkę chleba masłem – zwrócił się do Reginy.

–Za dwa dni przyjeżdża Franz. Chciałabym, byście dokładnie posprzątały cały dom – Helga zwróciła się do Mayi i Reginy.

–Chwileczkę. Regina będzie robić to, o co ja ją poproszę. Jeśli brakuje ci ludzi do pracy, to wiesz, gdzie trzeba to zgłosić.

Ostry ton głosu Ottona był czymś nowym. Regina nigdy wcześniej nie słyszała, by tak mówił.

Nie kończąc śniadania, Otto zwrócił się do Reginy.

–Jest tak piękny dzień. Zabierz mnie na spacer. Tam będziemy mieć święty spokój.

–Ojcze! Możesz mi wytłumaczyć, co znaczą te głębokie dziury w trawie koło domu? Nie wiem, co o nich myśleć – powiedziała Helga.

–Mówiłaś, Helgo, że mój syn będzie tu za dwa dni. Jego powinnaś zapytać. Zapewniam cię, że on ci to wytłumaczy. Odsunął się od stołu, chcąc jak najszybciej opuścić jadalnię.

–Przynieś mi, Regino, ciepłą kurtkę i koc do okrycia nóg. Czeka nas niezły spacer.

–Już pędzę – odpowiedziała szczęśliwa, wręcz uskrzydłona Regina. Gdy weszła do gabinetu Ottona, zobaczyła koc przewieszony przez oparcie fotela stojącego przy biurku. Mimowolnie spojrzała na biurko, gdzie na całym blacie rozłożone były mapy. Wyciągnęła z szafy ciepłą kurtkę, chwyciła koc i pospiesznie wyszła z gabinetu. Zapowiadał się chłodny, ale słoneczny dzień. Jasne cumulusy szybko płynęły przemieszczały się na południe.

–Stań i odpocznij. Przy okazji zobacz, kto uszczęśliwił cię tą kopertą – odezwał się Otto.

–Dziękuję, Herr Bauer. Otwierając Kiedy otwierała kopertę, dłonie jej drżały. Wyciągnęła złożoną kartkę papieru. W kopercie oprócz kartki były dwa banknoty pięciusetmarkowe. Tekst na kartce był krótki:

Znajdę cię, Regino, w Wiśle. Kocham Cię. Peter.

Pomimo że darzyła Ottona sympatią i częściowym zaufaniem, to postanowiła schować pieniądze i nie wspominać o nich.

–Czy to dobre wieści? – spytał Otto.

–Powiedziałałabym, że zapowiadają dobrą przyszłość, ale jak będzie, to się okaże. Proszę przeczytać – podała mu kartkę papieru.

–Ten krótki list wiele mówi, Regino. Zrobię wszystko, co tylko możliwe, by wam pomóc. Jedziemy? W drewnianym budynku żandarmerii panował spory ruch.

–Chciałbym się widzieć z Herrn Hauptmannem Thomasem Mullerem – powiedział Otto. Siedzący w dyżurce żołnierz, gdy zobaczył Ottona, stanął na baczność.

–Zaraz powiadomię Hauptmanna, że pan chce z nim rozmawiać. Proszę o chwilę cierpliwości. Regina, trzymając rączki wózka, rozejrzała się po holu. Na krzesłach siedziało kilka osób o kamiennym wyrazie twarzy. Z najbardziej oddalonego pokoju wyszedł mężczyzna w mundurze Abwehry. Jego twarz była jej dziwnie znajoma. „Gdzieś widziałam tego człowieka” – pomyślała, gdy przechodząc koło niej, spojrzał na nią wymownie.

–Herr Otto von Bauer, witam, w czym mogę pomóc – spytał wysoki, szpakowaty mężczyzna i podszedł do nich.

–Chciałbym z panem porozmawiać – powiedział ostrożnie Otto.

–Ależ oczywiście. Zapraszam do mojego biura.

–Usiądź gdzieś, i poczekaj na mnie.

–Ja, das ist es, – odpowiedziała głośno Regina. Hauptmann, Thomas Muller, chwytając rączki wózka, pchnął go, kierując się w stronę najbliższych drzwi. W pomieszczeniu było ciepło. Regina usiadła na krześle, skąd miała przed sobą widok całego holu. Twarz człowieka w mundurze Abwehry wywołała w niej niepokój. Jego ostrzeżenie to gra czy chęć pomocy rodakowi – myślała. Po krótkim czasie jej powieki stały się ciężkie, a głowa bezwładnie opadła.

–Regino – usłyszała tuż koło siebie głos Ottona. Poderwała się z krzesła, widząc trzymającego wózek mężczyznę, z którym Otto udał się na rozmowę.

–Przepraszam, ale tu jest tak ciepło, że...

–Dobrze, nic się nie stało, moja droga. Czas jednak wracać do domu – powiedział Otto.

– Bardzo panu bardzo dziękuję za to, co pan dla mnie zrobił, powiedział Otto.

–Drobiazg, cała przyjemność po mojej stronie, Herr Bauer. Słońce było już wysoko, gdy wyszli z budynku żandarmerii. Pchając wózek, szła wolno, w milczeniu czekając na jakąś wiadomość o Peterze. Gdy zauważyła zsunięty koc, stanęła i szczelnie okryła Ottonowi nogi.

„Jak ja mam jej to powiedzieć? Przecież nie może się dowiedzieć, że jej ukochany został wysłany na długi czas do Polski. Gdyby to usłyszała, całkiem by się załamała” – zastanawiał się. Chwilę myślał, W końcu doszedł do wniosku, że musi skłamać. Będzie jej ciężko, ale będzie żyć z nadzieją, że kiedyś się spotkają. „Tak, to najlepsze wyjście. Z czasem zapomni, pozna kogoś innego. Czas jest najlepszym lekarstwem. Goi bezkrwawe rany” – pomyślał. Znał to z własnego doświadczenia.

–Regino, długo milczałem, zastanawiając się, jak ci to powiedzieć. Nie mam dla ciebie dobrej nowiny.

–Proszę powiedzieć. Najgorsza prawda jest lepsza od niepewności. Klęcząc, spojrzała mu w oczy.

–Twój Peter, Regino, pojechał do Polski. Nic nie mogłem zrobić, by tu wrócił. Bądź Regino, dobrej myśli, tylko to ci pozostało. Regina spuściła głowę i kolejny raz w jej oczach pojawiły się łzy.

–Jak słyszałaś, za dwa dni przyjedzie mój syn. Porozmawiam z nim. Myślę, że jeśli tylko będzie chciał, to może ci pomóc. Wyciągnął z kieszonki zegarek i z zadowoleniem gwizdnął.

–Myślę, że Frau Helga nie będzie zadowolona z naszego spóźnienia – stwierdziła Regina.

–Nie dbam o to. Po obiedzie pójdziesz po obiedzie z Wernerem na spacer. Dzisiaj znów jestem zajęty. A co najgorsze, czas mnie goni.

–Jak pan każe, Herr Bauer. Warkot jadącego samochodu słyszeli już z daleka.

–Nie muszę się nawet odwracać, żeby stwierdzić, że jedzie do nas doktor Mauthausen. Ciekawe, czego chce – powiedział Otto. Samochód zatrzymał się tuż obok nich. Doktor wychylił głowę przez okno.

–Wzywa mnie Helga. Werner jest chory.

–Jedź, my będziemy za chwilę, powiedział Otto nerwowo. Regina przyspieszyła kroku. Doskonale wiedziała, że Werner jest oczkiem w głowie Ottona.

–Myślę, że dla nikogo dzisiejszy dzień nie jest dobry – odezwał się Otto, kiedy wchodzili do domu. Wjechali windą na pierwsze piętro.

–Co się dzieje z Wernerem? – Otto zapytał Lenę, która niosąc czyste prześcieradło, zmierzała w stronę pokoju Wenera.

– Doktor Mauthausen just u Wenera, Herr Bauer. Z tego, co wiem, Werner ma bardzo wysoką gorączkę. Parę minut temu doktor wysłał Mayę do budynku żandarmerii po doktora Fischera.

Otto wjechał do pokoju Wenera. Przybliżył się do doktora Mauthausena, który siedział na łóżku Wenera. Był on wysokim, szczupłym mężczyzną około trzydziestu kilku lat. Miał pociągłą twarz i krótko obcięte blond włosy.

–Co mu jest? – spytał Otto.

–Obawiam się, że to tyfus plamisty. Ma typowe objawy, które występują w pierwszym stadium choroby. Są one bardzo podobne do grypy. Wysłałem służącą po doktora Fischera, by zasięgnąć jeszcze jego opinii. Zaaplikowałem Zrobiłem mu zastrzyk na obniżenie gorączki i czekam.

–On mi się już w czasie śniadania nie podobał – powiedział Otto.

–Miał wypieki i narzekał, że źle się czuje – wtrąciła Helga.

–Zastanawiająca jest dla mnie wysypka na jego ciele i dreszcze, które wstrząsają jego ciałem. W przeziębieniu czy też grypie nie występuje żadna wysypka.

–Jak mogło dojść do tego, że złapał taką chorobę? – spytał Otto.

–No cóż, odpowiedź jest nieprzyjemna. Choroba ta przenoszona jest przez wszy, które często występują w obecnych warunkach higienicznych.

Na korytarzu słycać było zbliżające się szybkie kroki.

–To tu, doktorze, oznajmiła Maya, otwierając drzwi pokoju. Doktor Elias Fischer podszedł do łóżka.

–Witaj, Lucasie. Co się stało? Dlaczego chcesz usłyszeć moją opinię?

–Mogą państwo zostawić nas samych? – poprosił Mauthausen.

–Oczywiście, będziemy czekać na panów w jadalni – powiedziała Helga. Gdy doktor Fischer wszedł do pokoju Wenera, Regina doznała podobnego uczucia jak w holu budynku żandarmerii. Słyszac jego głos i sposób wymawiania niemieckich słów, była już całkowicie pewna, że jest on tym samym człowiekiem, który ją ostrzegal. Przed wyprowadzeniem na korytarz wózka z niezjedzonym przez Wenera posiłkiem, ponownie zerknęła na postać doktora Fischera. Nie było mu do twarzy w oficerskim mundurze z Abwehry.

W jadalni panował ponury nastrój. Matka Wenera, Helga, co chwilę spoglądała w stronę drzwi, oczekując nadejścia lekarzy.

–Herr Bauer, może pan chce zjeść obiad? – spytała Lena.

–Nie, dziękuję, nie jestem głodny – odpowiedział Otto. Spojrzał na Reginę.

– Musisz być głodna, idź i zjedz coś. Będę tu czekał na ciebie.

–Zaraz wrócę – powiedziała Regina.

–Franz, zamiast spodziewanego odpoczynku po przyjeździe, będzie miał dodatkowy kłopot – powiedziała Helga.

–Myślę, że dobrze się składa, że on przyjeżdża. Kto wie, czy nie będą potrzebne jakieś lekarstwa, które tylko on będzie mógł załatwić.

Z kuchni dobiegł ich rumor spadającego na podłogę garnka. W całym domu rozległo się echo. Regina, siedząc na taborecie w rogu kuchni, dojadła okrągłe ziemniaczane kluski, gdy zobaczyła Mayę uginającą się pod ciężarem wiadra pełnego pomyj.

–Zaczekaj, pomogę ci – zaproponowała Regina, wstając. Maya była rudowłosą dziewczyną o ładnej buzi i ślicznych niebieskich oczach. Nigdy nie pytała ją o jej wiek, ale drobna budowa ciała i młodzieńcza twarz wskazywały, że ma najwyżej osiemnaście lat.

–Dziękuję ci. Nie najlepiej się dzisiaj czuję. Regina wzięła wiadro i wyszła na zewnątrz. Poszła w stronę chlewika. Rozejrzała się. U podnóża wzniesienia, przy którym stał dom, zobaczyła w ziemi głębokie ślady kół, które widziała z okna swojego pokoju. Postawiła wiadro i zaintrygowana powoli poszła wzdłuż śladów.

–Czego tu chcesz? – usłyszała butny opryskliwy głos człowieka, który zajmował się ogrodem. W nisko osadzonych drzwiach budynku ukazała się niedźwiedziowata postać ogrodnika.

–Jestem na spacerze, a co nie wolno? Lepiej skosiłbyś trawę przed domem zamiast leniuchować.

–Wystarczy mi pracy na dzisiaj. Całą noc pracowałem, aż mi nad ranem sił brakowało.

–Widzę właśnie, jak pracowałeś, skoro zepsułeś tak piękną trawę.

–To nie ja, to beznadziejny kierowca, który tutaj podjechał tyłem i zakopał się po osie. Sam Otto van Bauer był tego świadkiem.

–Łżesz jak z nut. Jak on mógł być tego świadkiem, skoro porusza się na wózku.

–Winda zjechała. Jednak ciebie nie powinno to interesować. Błyskawicznie zdała sobie sprawę, że od tego niedźwiedzia nic więcej się nie dowie. Odwróciła się i wzięła wiadro. Poszła do chlewika. Gdy wróciła do jadalni, zastała w niej Helgę i Ottona siedzących w towarzystwie doktora Fischera.

–... Wszystko wyjaśni się do dziesięciu dni. Doktor Mauthausen i ja zrobimy wszystko, by zdobyć odpowiednie lekarstwa. Jeżeli potrzebowaliby państwo pomocy, proszę wysłać po mnie służącą – powiedział lekarz.

Jeżeli potrzebowaliby państwo pomocy, proszę wysłać po mnie służącą. Skinął na pożegnanie głową, odwrócił się i idąc w stronę drzwi, spojrzał Reginie w oczy.

–Skoro wiadomo, jak mamy doglądać Wenera, to należy zastosować wszystkie dostępne środki higieniczne, by uchronić się od zarażenia. Jeżeli będziemy uważać, to choroba ta nie rozprzestrzeni się. Teraz, Regino, zawieziesz mnie do mojego gabinetu, a któraś ze służących może przynieść mi coś do zjedzenia. Chciałbym, byś informowała mnie o stanie zdrowia Wenera – powiedział Otto.

Spełniając jego prośbę Regina zauważyła, że na jego twarzy malował się wyraz bólu i niepokoju.

–Dobrze się pan czuje? – spytała.

–Nic mi nie jest, Regino. Jestem tylko zmęczony dzisiejszym dniem. Zostawiła go samego i udała się do swojego pokoju. Spojrzała na zegar. Minęła osiemnasta. „Półtorej godziny odpoczynku” – pomyślała, kładąc się na łóżku. „Kim jest doktor Fischer?” – myślała. Jego osoba nie dawała jej spokoju. Posługiwał się czystą polszczyzną i znał jej ojca, więc zaczęła poważnie analizować jego słowa o ucieczce z domu generała. Przez okres piętnastu miesięcy spędzonych w tym domu jedynie Helga sporadycznie sprawiała jej kłopoty. Kto mógłby chcieć mnie zabić? Przypomniała sobie dzisiejsze spotkanie z ogrodnikiem, który według jej odczuć mógłby dokonać najgorszych rzeczy. „Kiedy ta wojna się skończy?” – pomyślała. „W maju 1943 roku, czyli za osiem miesięcy, kończę 23 lata. Najwyższy czas pomyśleć o swojej przyszłości i stabilizacji”. Wstała, bo zbliżał się czas na ścielenie łóżka i przygotowanie Ottona do nocnego odpoczynku. Wyszła z pokoju i zeszła schodami na pierwsze piętro i podeszła pod drzwi jego gabinetu. Zapukała. Odczekała chwilę i zapukała ponownie. Cisza, jaka panowała w gabinecie, zaniepokoiła ją. Zapukała ponownie i nacisnęła kłamek. Drzwi otworzyły się

na oścież. Zobaczyła Ottona z głową opartą na biurku. „Ale przysnął” – pomyślała, przypominając sobie wczorajsze nocne godziny.

–Herr Otto, czas przygotować się na nocny odpoczynek. Zasunęła w zasłony w oknach, spoglądając co chwilę na nieruchomą postać. Gdy na niego patrzyła, jej niepokój nasilał się. Podeszła bliżej biurka i delikatnie dotknęła jego ramienia, chcąc go obudzić.

–Herr Bauer, proszę się obudzić. Już czas przygotować się do nocnego odpoczynku – powtórzyła. Szarpnęła mocniej. Głowa leżąca na biurku przekręciła się na bok i cała jego postać runęła na podłogę. „On nie żyje” – uświadomiła sobie. Mimowolnie spojrzała na blat biurka, widząc rozłożone dwie mapy, a na nich kartkę papieru z niedokończonym tekstem. Nagły impuls sprawił, że złożyła mapy łącznie z kartką papieru i schowała do koperty, na której były insygnia rodziny Bauerów. Chowając kopertę pod bluzkę i majtki, zapięła na przodzie guziki fartucha. Wybiegła z pokoju i zaczęła głośno krzyczeć.

–Pomocy, pomocy! Coś się stało panu Ottonowi, pomocy! – krzyczała. Po schodach zbiegły Lena i Maya.

–Co się stało?!

–Herr Otto chyba nie żyje – wskazała ręką w kierunku otwartych drzwi. Na korytarzu ukazała się Helga, która różnym krokiem podeszła do dziewcząt.

–Co się stało?

–Herr Otto leży na podłodze i nie oddycha.

–Lena wbiegła do gabinetu i uklękła przed leżącym mężczyzną. Zbadała puls na przegubie i na szyi, i wstała.

–Przykro mi, Fraun Helga, ale pani teść nie żyje.

–Natychmiast wskakuj na rower i jedź do żandarmerii, by ściągnęli doktora Fischera. Pospiesz się.

Odwróciła głowę i skierowała się do gabinetu Ottona. Podeszła do leżącego mężczyzny i sama dotknęła jego pulsu.

–Jemu już nikt nie pomoże – powiedziała, wstając.

Regina, płacząc, wtuliła się w objęcia Mayi.

–Nieszczęścia zawsze chodzą parami – powiedziała Helga ze łzami w oczach.

–Jak czuje się Werner? – spytała przez łzy Regina.

–Jeśli wszystko dobrze pójdzie, wyjdzie z tego. Gorączka wyraźnie mu spadła, co jest dobrym objawem. May, posiedź teraz parę godzin koło

Wenera, aż cię ktoś zmieni.

–Może ja posiedzę – zaoferowała się Regina.

–I na ciebie przyjdzie kolej – powiedziała Helga. Jej ton głosu wyraźnie uległ zmianie. To nie był ten jej zwykły, władczy sposób mówienia. Jej polecenia były stanowcze, lecz wypowiedane w normalny, ludzki sposób. Wyszła na korytarz i odwróciła się, by popatrzeć w kierunku otwartego pokoju. Spojrzała na wiszący na ścianie zegar.

– Zaraz powinien być jakiś odzew ze strony żandarmerii – powiedziała głośno. Ponownie weszła do gabinetu Ottona i odsłoniła w oknie zasłonę. Spojrzała w głęboką ciemność panującą na alei wjazdowej.

–Słabo mi, muszę napić się wody – powiedziała Regina i powoli poszła w stronę kuchni. Wypiła szklankę wody, obmyła twarz w zimnej wodzie i natychmiast poczuła się lepiej. Wracając do Helgi i Mayi, usłyszała podjeżdżający pod dom samochód.

–Co się stało, pani Helgo?

–Tragedia, doktorze. Mój teść prawdopodobnie nie żyje – powiedziała, wskazując otwarte drzwi gabinetu. Doktor Fischer trzymał w ręku lekarską torbę. Wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Regina, stojąc blisko Mayi, oparła się o ścianę, myśląc o swojej przyszłości.

–Fraun Helga. Es tut mir leid, aber ist tot. Będzie to straszny cios dla generała Franca von Bauera, kiedy przyjedzie do domu. Jeszcze dzisiaj powiadomię naszego księdza o tej tragedii. Proszę, by ktoś pomógł mi przenieść ciało pani teścia do jego łóżka – powiedział doktor.

–Pomogę panu – odezwała się Regina.

–Pójdę poszukać świecy – powiedziała Helga i wyszła. Doktor Fischer odprowadził wzrokiem wychodzącą Helgę i nachylił się nad Reginę.

–Proszę się przygotować, żeby w każdej chwili móc mogła pani opuścić dom generała – szepnął jej do ucha czystą polszczyzną i wyszedł z pokoju.

–Fraun Helga, jak czuje się Werner? Spadła mu gorączka? – spytał doktor, widząc ją ponownie na korytarzu.

–Ma nadal ma wysoką gorączkę, ale nie tak dużą, jak jest niższa, niż to było parę godzin temu. Dużo pije, ale na jedzenie patrzeć nie chce.

–To normalne przy w tej chorobie. Proszę jak najczęściej myć ręce. Pojadę już. Skinął głową i oddalił się.

Helga, widząc wychodzącą z gabinetu Ottona Reginę, podeszła do niej i objęła ją ramieniem.

–Będziesz musiała przez następnych kilka dni zająć się domem. Będę musiała pozałatwiać wiele spraw związanych ze śmiercią teścia i nie dam rady przypilnować Wenera.

–Może pani być spokojna, dopilnuję wszystkiego.

–Wysłałam przed chwilą Mayę, by posiedziała parę godzin przy Wenerze, później będzie twoja kolej. Idź spać, Maya cię obudzi.

–Wie bestrafen Sie Fraun Helga, gute nacht.

Gdy wchodziła po schodach, by udać się do swojego pokoju, w uszach dźwięczały jej słowa doktora Fischera.

„Kim jest ten człowiek? Dlaczego czuwa nade mną? Zaczynam mu wierzyć po tym, co dzisiaj widziałam”. Ból głowy sprawił, że położyła się w ubraniu. Róg map uciskał jej pierś. Wyciągnęła spod bluzki mapy i szybko schowała je pod kołdrę. „Po co ja je wzięłam?” – zastanawiała się. Ciekawość sprawiła, że zajrzała pod kołdrę. Ze środka map wystawała luźna kartka papieru. Wyciągnęła ją. Na środku kartki napisane były słowa „Ermland – Masuren” Tekst i rysunek wykonany pod napisem zostały nakreślone ręką Ottona. Widać było tam dom, drogę, a po prawej stronie drogi, na sporym pustym obszarze, były ponumerowane trzy lipy. W tekście Otto wyraźnie podkreślał, że lipy to główny zamiar na olbrzymi przydomowy schron, w którym złożony miał być złożony majątek generała Bauera i jego rodziny. Jezus Maria, co ja zrobiłam, przecież będą szukać tych map. Kto wie, czy generał Franz nie przyjeżdża tylko dlatego, że chce osobiście dopilnować końcowego załadunku swoich dóbr. Jeżeli mam rację, będzie potrzebował map, nad którymi pracował jego ojciec. Muszę ukryć gdzieś te mapy. Pod żadnym pozorem nie mogę trzymać je ich w pokoju ani ich oddać. Leżąc na pościeli, przypomniała sobie tajne pomieszczenie, w którym ukryła się, kiedy z gabinetu Ottona wychodzili jego goście. Jutro będę sama i za dnia zobaczę to pomieszczenie. Usiadła i rozejrzała się po pokoju. Spojrzała na żelazne łóżko, w którym spała. Cztery solidne rury różniące się wysokością, stanowiły trzon łóżka, a otwory rur były zatkane drewnianymi zatyczkami. Wstała i podeszła do niższej rury w nogach łóżka. „To jedyne miejsce, gdzie mogę schować te mapy” – pomyślała. Powoli się uspokajała. Pomyślała o sobie. Ale kiedy zastanowiła się nad tym,

co ją czeka, pomyślała „Czarno widzę swoją przyszłość” i ponownie się położyła. Gdy zapadła w półsen, usłyszała pukanie.

–Proszę.

–Minęła północ, Regino. Posiedziałyby przy Wernerze dłużej, ale padam już ze zmęczenia. Już nie dam rady siedzieć.

–Już schodzę, Leno. Idź spać, jutro będzie ciężki i nerwowy dzień. Werner leżał po prawej stronie łóżka, blisko krzesła, na którym miała spędzić resztę nocy. Dotknęła jego głowy i dłoni, były ciepłe, ale gorączka wyraźnie ustępowała. Zobaczyła na nocnym stoliku książkę i utkwiała w niej wzrok. Musiało być już nad ranem, gdy po raz kolejny podała Wernerowi wodę. Odstawiała szklankę, gdy usłyszała nasilający się z każdą chwilą szum podjeżdżających pod dom samochodów. Głośne szczekanie psów i pukanie do drzwi postawiło wszystkich na równe nogi. Przez zamknięte drzwi dobiegały ją głośne rozmowy. Ich dźwięk przybliżał się. Drzwi gwałtownie się otworzyły i do pokoju wszedł barczysty mężczyzna ubrany w szary, długi płaszcz z insygniami generalskimi. Za nim ukazała się Helga i mężczyzna w oficerskim płaszczu.

–Jak czuje się Werner? – zapytał Reginę Franz von Bauer.

–Myślę, Herr Bauer, że jego stan jest już lepszy i gorączka jest znacznie słabsza, niż to w było południe – powiedziała Regina.

Werner miał zamknięte oczy, ale odezwał się słabym głosem.

–Tata! Tata przyjechał. Werner miał zamknięte oczy, ale słabym głosem odezwał się.

–Leż spokojnie, synu. Porozmawiamy jutro. Cieszę się, że cię widzę. Odwrócił się, pogłaskał Reginę po rozpuszczonych włosach i wyszedł z pokoju.

–Teraz ja posiedzę przy Wernerze, idź i prześpij się trochę – powiedziała Maya.

Regina szła w stronę jadalni, w której siedział Franz z Helgą. Wyraźnie słyszała ich głośną rozmowę.

–... Musisz być gotowa do opuszczenia domu. Może to się stać w każdej chwili. Pojedziecie specjalnym konwojem do Gierłoż, do naszego domu. Wszystko będzie uzależnione od rozwoju sytuacji na wschodnim froncie.

–A ty? Co będzie z tobą?

–Mam swoje obowiązki. Najgorsze jest to, że coraz częściej dobiegają mnie wieści o kolosalnych stratach w sprzęcie i ludziach, jakie ponosimy na froncie.

Mróz, jaki tam panuje, jest nie do zniesienia.

–A co zrobimy z ludźmi, którzy od lat pracują dla nas? Regina, słysząc te słowa, zatrzymała się.

–Nie ma innego wyjścia, oni za dużo widzieli i wiedzą, by pozostawić ich żywych. Porozmawiamy o wszystkim jutro. Możesz przygotować pokój dla mojego adiutanta?

–Oczywiście. Powiedz mi, jak się czujesz? Jesteś zdrowy? Regina przemknęła się korytarzem do schodów i delikatnie stąpając po schodach, dotarła do swojego pokoju. Znowu doktor Fischer miał rację. Nikt z nas nie pozostanie tu żywy. Położyła się, a po chwili sen całkowicie nią zawładnął.

Jedno wyjście

Adiutant generała Franza von Bauera był z wyglądu za młody jak na rangę oficerską. Był typowym nordykiem o niebieskich oczach i jasnych blond włosach. Jego wygląd i ruchy bardzo przypominały jej Petera, o którym każdego dnia myślała. Budzący się dzień był szary i nieprzyjemny jak nastrój wszystkich domowników.

–Ile spałaś? – spytała Reginę Lena, która wraz z Mayą była oddelegowana do kuchni.

–Myślę, że najwyżej półtorej godziny. Jestem półprzytomna – powiedziała Regina, unosząc ze stołu salaterkę jajecznicy. W jadalni siedziała Helga w towarzystwie Leona Mayera, adiutanta generała.

–Jak pan myśli, majorze, kiedy skończy się wojna? Życie jest coraz cięższe. Sądzę, że o jakiegokolwiek poprawie życia możemy zapomnieć.

–Trudno cokolwiek przewidzieć, Fraun Helga. Różne niepokojące wieści dochodzą z frontu wschodniego. Nawet sam Adolf Hitler pojechał do Gierłoż, by nadzorować posunięcia naszego wojska.

W drzwiach prowadzących z korytarza stanął w generalskim mundurze Franz von Bauer.

–Dzień dobry wszystkim. Widząc adiutanta stojącego na baczność, powiedział:

–Siadaj Leonie, bądź naszym gościem. Dopiero co skończyłem wydawać rozkazy i dlatego się spóźniłem. Gdy usiadł na swoim miejscu, zwrócił się do żony:

–Posłałem po doktora Fischera. Myślę, że do godziny zjawi się u nas. Martwi mnie choroba Wenera. Regina, słysząc jego słowa, wróciła do kuchni. Maya i Lena miały już przygotowane kolejne półmiski pokrojonych wędlin i ryb. Gdy wnoszono je do jadalni, Helga powiedziała:

–Regino, kiedy podasz już wszystko na stół, idź i zobacz, czy Werner czegoś nie potrzebuje.

–Wie bestrafen, Sie Frau Helga. Starła się uśmiechnąć, czując na sobie wzrok biesiadników. Wnosząc do jadalni dzbanek świeżo zaparzonej herbaty, usłyszała fragment rozmowy Franza z żoną.

–... Sprawdzę dzisiaj dokładnie mapy, nad którymi skrupulatnie pracował ojciec. Jesteśmy zabezpieczeni finansowo i to jest dla mnie najważniejsze. Kufry musisz mieć spakowane najdalej do jutrzejszego wieczoru. Będzie to ostatni dzień, który tu razem spędzimy. Wieczorem w konwoju pojedziesz z Wernerem do Gierłoż, a ja...

Głośnie pukanie do frontowych drzwi odbiło się szerokim echem.

–Pójdę otworzyć – zaproponowała Regina.

–To na pewno doktor Fischer – powiedział Franz, podnosząc się z krzesła.

–Dzień dobry, doktorze, generał Franz von Bauer oczekuje pana. Wpuściła doktora do domu i wyrzała na zewnątrz. Ciemne chmury szybko przemieszczały się po niebie.

–Jak czuje się Werner? Nadal ma wysoką gorączkę? – zapytał Reginę, która szła obok niego.

–Siedziałam przy nim prawie do rana, do chwili aż przyjechał generał. Myślę, że wysoka gorączka bezpowrotnie minęła.

–Dzień dobry, doktorze, długo się nie widzieliśmy. Prosiłem, by pan przyjechał, ponieważ niepokoi mnie stan zdrowia Wenera. Tylko jeden dzień dzieli go od dalekiej podróży, której nie można odłożyć.

–Chciałbym na wstępie, generale, złożyć panu kondolencje z powodu śmierci ojca. Jeżeli chodzi o Wenera, to pozwoli pan, że najpierw zobaczę chorego, a później porozmawiamy o stanie jego zdrowia.

–Oczywiście, doktorze, będę tu czekał na pana. Zje pan z nami późne śniadanie?

–Jestem już po śniadaniu, ale z przyjemnością napiję się herbaty – Może mnie pani zaprowadzić do pokoju Wenera? – zwrócił się do Reginy.

– Oczywiście, doktorze.

– Nie bardzo pamiętam, który to był pokój, a nie wiem, czy pani nie będzie mi potrzebna przy chorym – zwrócił się do stojącej obok mężczyzn Reginy.

–Jak pan sobie życzy.

Spojrzała na Franza, który skinieniem głowy zgodził się, by spełniła prośbę lekarza. Gdy doszli do pokoju Wenera, zatrzymała się i zanim otworzyła drzwi, usłyszała szept Fischera.

–Proszę dzisiaj o pierwszej w nocy czekać na mnie koło budynku żandarmerii. Musi pani zabrać ze sobą jak najmniej rzeczy.

– To ten pokój. Zaczekam na zewnątrz, doktorze – powiedziała Regina. Oparła się o ścianę i przez chwilę patrzyła w jeden punkt. „Skąd on wie o tym, co zamierza Franz. Każe mi być o pierwszej w nocy koło żandarmerii, a to jest równoznaczne z moją ucieczką” – myślała. „Jeżeli tu zostanę, to podpiszę na siebie wyrok śmierci. Nie sądzę, by Franz żartował, mówiąc o służbie domowej. Co będzie, gdy Franz nie znajdzie map ojca?” Dreszcz ogarnął całe jej ciało. „Muszę zaryzykować. Z Fischerem mam jakieś szanse, natomiast...”

–Potrzebna mi jest miednica z ciepłą wodą, może pani ją przynieść? – poprosił doktor.

–Oczywiście, ale to chwilę potrwa.

–Będę czekał.

Stał w otwartych drzwiach pokoju. Wydawał jej się sympatycznym mężczyzną. Idąc korytarzem, minęła jadalnię i weszła do kuchni.

–Doktor potrzebuje ciepłej wody – oznajmiła. W kuchni zobaczyła Helgę.

–Już grzeję – powiedziała Maya i przerwała mycie naczyń. Napełniła garnek wodą.

–Regino – usłyszała z jadalni głos Franza.

– Pan sobie czegoś życzy? – spytała, uchylając drzwi.

–Tak, usiądź, proszę. Spojrzała z trwogą na swojego chlebodawcę, spodziewając się najgorszego.

–Opiekowałaś się moim ojcem. Byłaś z nim każdego dnia przez wiele godzin. Sprzątałaś jego pokój i myślę, że dokładnie wiesz, gdzie trzymał swoje rzeczy. Przeszukałem dość dokładnie jego gabinet. Poszukuję dwóch map, nad którymi ojciec nieprzerwanie pracował. Wiesz może, gdzie ostatnio trzymał te mapy?

–Nigdy nie widziałam żadnej mapy w rękach pana ojca – skłamała.

–Ciekawe, gdzie mogą być te mapy – powiedział półgłosem, rozglądając się po pokoju.

–Jeżeli Herr Otto był zajęty albo miał nocnych gości, jak w przeddzień swojej śmierci, to dawał mi wolny czas. Myślę, Herr Bauer, że jedyne miejsce, w którym mogą być te mapy, to złota szkatułka, która zawsze była zamknięta, a trzymał ją na regale na wysokości swojej ręki – wyjaśniła.

–Nocnych gości? Nic mi żona nie mówiła, by w nocy ojciec miał jakieś odwiedziny. Widziałaś te osoby?

–Widziałam tych mężczyzn jedynie z okna, w świetle reflektorów samochodu. Byli ubrani w mundury Wehrmachtu.

–Ilu ich było? – dociękał Franz.

–Widziałam dwóch mężczyzn, którzy pośpiesznie wsiedli do samochodu i odjechali.

–Możesz pokazać mi tę złotą szkatułkę? – poprosił.

–Regino, ciepła woda jest przygotowana – usłyszeli z kuchni głos Mayi.

–Zanieś tę wodę doktorowi i przyjdź tutaj.

–Zrobię, jak pan każe.

–Zaczekaj. Wyciągnął z kieszeni munduru kilka cukierków i podał jej.

–Dziękuję, Herr Bauer.

–Pospiesz się, proszę. Franz oparł się na krzesło i zamyślił się. „Jakie powiązania mógł mieć ojciec z Wehrmachtem? Wygląda na to, że prowadził podwójną grę lub też został zmuszony do... No właśnie, do czego?” – myślał. „Jest jakaś możliwość, by ktoś obcy mógł dowiedzieć się o wywożeniu do Gierłoż tego, co zgromadziłem przez cały okres wojenny?” Regina niespodziewanie weszła do jadalni.

–Doktor prosił, bym za parę minut przysłała do pokoju Wenera.

–Nie zajmę ci dużo czasu. Chodźmy do gabinetu ojca.

Regina, wchodząc za Franzem do gabinetu Ottona, rozejrzała się. Bałagan, jaki zobaczyła, przeraził ją. Zawsze dbała o to, by w pokoju było posprzątane, a teraz panował tam nieopisany bałagan, którego nie potrafiła wytłumaczyć.

–Herr Bauer, przepraszam, że spytam. Pan zrobił tu taki bałagan?

–Ja praktycznie niczego tu nie dotykałem. Przeglądałem tylko regały i biurko ojca. Byłem zdziwiony bałaganem, jaki tu panuje.

–Ktoś tu wyraźnie czegoś szukał. Kiedy umarł pana ojciec, w gabinecie był wzorowy porządek – powiedziała Regina, lustrując pokój.

–Jesteś tego pewna? – Franz spojrzał na Reginę.

–Proszę spytać żonę. Razem byliśmy przy panu Ottonie, kiedy leżał na podłodze.

–Dobrze, gdzie jest ta złota szkatułka, o której mówiłaś?

–Stała zawsze na tej półce, by pan Otto mógł w każdej chwili po nią sięgnąć. Regina podeszła do regału, nie dowierzając własnym oczom.

–Zawsze tu była – wskazała ręką miejsce.

–Z tego, co mówisz, wynika, że złodziej musi być w tym domu. Jest wręcz niemożliwe, by ktoś z zewnątrz dostał się do domu przez drzwi. Psy by go rozszarpały. Regina, patrząc w oczy Franza, chwilę myślała.

–Skoro pan Otto nie żyje, mogę złamać swoją przysięgę i powiedzieć panu o tajnym wejściu do tego pokoju.

–Tajnym wejściu? – zdziwił się Franz. Regina podeszła do ściany i odsunęła ciężką zasłonę. Stare, podniszczone drzwi wywołały zdziwienie na twarzy Franza von Bauera.

–Co jest za tymi drzwiami? – spytał.

–Nigdy nie przekroczyłam progu tych drzwi, Herr Bauer. Z tego, co mówił mi pana ojciec, jeśli zejdziesz się schodami, wyjdzie się blisko ciemnego zagajnika tuż koło domu. Właśnie w tym miejscu w nocy widziałam tych mężczyzn.

Franz podszedł do drzwi i nacisnął klamkę. W półmroku ukazały się schody.

–Zamknij gabinet na klucz – poprosił.

Franz zbliżył się do drzwi, wolno przekroczył próg i znalazł się na schodach. Stare schody mocno skrzypiały pod ciężarem Franza. Po krótkim czasie w gabinecie ponownie pojawił się Franz.

–Myślisz, że tylko ty wiedziałaś o tym tajnym przejściu z ogrodu do gabinetu ojca? – spytał.

–Jestem pewna, że tylko ja o nim wiedziałam – stanowczo oznajmiła Regina. Chciała jeszcze powiedzieć mu o innym wyjściu z tego gabinetu, o którym powiedział jej ogrodnik, ale ugryzła się w język. Było to zbyt ryzykowne, ponieważ z tego, co się domyślała, to właśnie tam trzymano skradzione dobra i z tego pomieszczenia były one ładowane do samochodów.

–Zostaw mnie samego. Chciałbym, by nikt mi teraz nie przeszkadzał – poprosił Franz.

Gdy wychodziła na korytarz, słyszała głośnie bicie swego serca.

–Regino, wychodzę i chcę, byś zajęła się domem – usłyszała za sobą głos Helgi, która była gotowa do wyjścia.

–Może być pani spokojna. Dopilnuję wszystkiego.

–Widziałaś gdzieś mojego męża?

–Jest w gabinecie swojego ojca. Prosił, by nikt mu nie przeszkadzał. Z następnego pokoju za gabinetem Ottona wyszedł Leon Mayer, który widząc kobiety, pospiesznie zapiął resztę guzików munduru.

–Wiedzą może panie, gdzie jest generał? – spytał.

–Jest w gabinecie swojego ojca, ale prosił, by mu nikt nie przeszkadzał.

–Gdyby pytał o mnie, to poszedłem do pokoju oficerów. Regina, idąc korytarzem, dotarła do pokoju Wenera. Zapukała i otwierając drzwi, powiedziała.:

–Jestem już, doktorze, do pana dyspozycji.

–Proszę dopilnować, by Werner dużo pił dużo wody i zażywał regularnie lekarstwa, które przyniosłem. Na każdym opakowaniu napisałem, jaką dawkę i jak często ma przyjmować leki. Myślę, że najgorsze mamy już za sobą. Teraz chciałbym się zobaczyć z generałem – powiedział, zapinając mundur.

–Będzie pan łaskawy chwilę zaczekać w jadalni. Zaraz zawiadomię generała, że pan czeka. To nie potrwa długo – dodała pospiesznie i oddaliła się.

–Fraun Regina, jestem głodny – odezwał się słabym głosem Werner.

–Zaraz będzie obiad, ale przyniosę ci coś do jedzenia. Musisz jednak chwilę na to zaczekać. Wyszła z pokoju i udała się wprost do gabinetu Ottona. Zapukała. Po chwili zapukała ponownie. Klucz w zamku zazgrzytał i w drzwiach ukazał się Franz.

–Herr Bauer, doktor chciałby się z panem zobaczyć. Jest w jadalni. Nie mówiąc ani słowa, zamknął na klucz drzwi na klucz i różnym krokiem poszedł za Reginę.

–Jak zdrowie mojego syna? – zapytał, gdy wszedł do jadalni.

–Jest dużo lepiej niż przypuszczałem. Jedno jest pewne, pana syn najgorsze ma już za sobą. Udało mi się zdobyć odpowiednie lekarstwa, które powinien regularnie zażywać. Powinien też pić dużo wody. Pocieszające jest również to, że zaczyna odczuwać głód.

–Nie wiem, jak podziękować panu za to, co pan zrobił dla Wenera.

Odczekał chwilę i dodał:

– Chciałbym teraz z panem chwilę porozmawiać na zupełnie inny temat.

–Jestem do pana dyspozycji – odparł doktor.

–Zna pan porucznika Petera Richtera? – spytał generał.

–Oczywiście, że znam. Z tego, co wiem, niedawno został skierowany do pracy w Polsce, ale zdezerterował. Myślę, że schwyta go żandarmeria. To tylko kwestia czasu.

–Znał go pan osobiście? Franz von Bauer z coraz większym zainteresowaniem słuchał wypowiedzi doktora.

–Osobiście go nie znałem. Widywałem go w kantine i czasami w gospodzie.

–Dziękuję doktorze, bardzo mi pan pomógł – podsumował rozmowę generał. Gdy odprowadzali lekarza do drzwi, usłyszeli głośne szczekanie psów.

–Znowu dziki podchodzą pod dom – stwierdził Franz.

–Proszę uważać, z nimi nie ma żartów. Wczoraj opatrywałem chłopca, którego poturbował dzik. Gdyby mnie pan potrzebował, to do północy jestem do pana dyspozycji – powiedział lekarz.

–Dziękuję, doktorze – odparł generał.

Regina, która otrzymała od Franza parę godzin odpoczynku, weszła do swojego pokoju i bezwładnie padła na łóżko. Ostry ból głowy wywoływał nudności, co było spowodowane zmęczeniem. Pragnęła odpoczynku i snu. Leżała i myślała o nocnej ucieczce, na którą była już zdecydowana. „Co mam zabrać ze sobą? Doktor prosił, by było tego jak najmniej”. Spojrzała na gruby sweter. Po chwili zasnęła.

–Regino, Regino! – poczuła, jak ktoś delikatnie dotknął jej ramienia. – Musisz nam pomóc w przygotowaniu kolacji.

Otworzyła oczy i zobaczyła pochyloną nad sobą Mayę.

–Już wstaję – powiedziała zaspanym głosem. Za oknem panowała ciemność. Szyby pokryte były drobnymi kroplami padającego deszczu. Narzuciła na siebie sweter i razem zeszyły do kuchni.

–W ostatniej chwili powiedzieli nam, że będą mieć gości na kolacji – powiedziała Lena, krojąc wędlinę. Regina uniosła przygotowane pierwsze półmiski i weszła do jadalni. Z korytarza dobiegały do niej pojedyncze słowa rozmowy Franza z jakimś mężczyzną. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że rozmówcą Franza był ogrodnik.

–Wszystko jest zapięte na ostatni guzik. Teraz należy spodziewać się gości, a później czeka nas wielkie sprzątanie. Ciekawe, o której położymy się spać – powiedziała Lena, gdy weszła do kuchni.

–Pewnie będzie już dobrze po północy – odpowiedziała Maya.

–Pójdę zobaczyć, czy Werner czegoś nie potrzebuje – powiedziała Regina. Gdy była na korytarzu, usłyszała pierwszych gości, których witali Franz i Helga.

–Jak się czujesz? – spytała Regina, wchodząc do pokoju Wenera.

– Dużo lepiej, Fraun Regina. Cieszę się, że pojedę do Gierłoż. Tam przynajmniej będę miał jakichś kolegów.

–Na pewno znajdziesz tam przyjaciół, ale by tak się stało, musisz jeść i regularnie zażywać lekarstwa. Wyciągnęła ze szklanych słoiczków dwie tabletki i położyła na nocnym stoliku.

–Przyniosę ci wodę do popicia – powiedziała i wyszła z pokoju. Im bliżej była jadalni, tym wyraźniej słyszała prowadzoną rozmowę. Przez szparę w niedomkniętych drzwiach jadalni zobaczyła doktora Lucasa Mauthausena, obok którego siedział Elias Fischer w mundurze Wehrmachtu.

–Myślę drodzy państwo, że kiedy zobaczymy się następnym razem, będziemy cieszyć się podwójnie – powiedział Franz von Bauer, unosząc w górę kieliszek napełniony szampanem.

–Co pan ma na myśli, generale? – zapytał doktor Fischer.

–To niespodzianka. Zapraszam was do mojego domu w Gierłoż, gdzie już jutro wyjedzie moja żona z synem. Myślę, że najdalej za miesiąc zostaną przeniesieni do Wilczego Szańca, gdzie wraz z Fullerem będziemy koordynować posunięcia naszych wojsk. Będzie to ta druga część radości, gdy każdego dnia będziemy dowiadywać się o sukcesach naszej armii. Przyznaję, że obecnie mamy na froncie drobne, przejściowe kłopoty, ale to szybko się zmieni. Wasze zdrowie, drodzy przyjaciele.

Regina nabrała do dzbanka wody i ponownie ruszyła do pokoju Wenera.

–Teraz jest czas na zażycie tabletek – naląła do szklanki wody i podała Wenerowi. Usiadła na krześle obok łóżka i zamyśliła się. „Tylko godziny dzielą mnie od opuszczenia tego domu. Ciekawe, co będą mówić o mojej ucieczce. A jak żandarmeria będzie mnie szukać?” – zaniepokoiła się.

Pomimo zamkniętych drzwi na korytarzu robiło się coraz głośniejsze.

–Muszę iść do kuchni – powiedziała i wyszła. Z jadalni jako ostatni wychodzili lekarze Lucas Mauthausen i Elias Fischer, który przechodząc koło Reginy, spojrzął na nią wymownie. Dochodziła dwudziesta pierwsza, gdy weszła do kuchni.

–Jeśli szybko weźmiemy się do pracy, to za godzinę będziemy wolne – powiedziała i poszła do jadalni zebrać talerze.

–Dobrze, że cię widzę, Regino. Wiem, że jesteś zmęczona, ale muszę z tobą chwilkę porozmawiać. Przyjdź zaraz do gabinetu mojego ojca –powiedział Franz.

–Już idę, Herr Bauer. Wróciła do kuchni, postawiła na stole talerze i powiedziała:

–Wzywa mnie Herr Bauer. Muszę was na chwilę opuścić. Drzwi gabinetu były zamknięte. Zapukała.

–Bite – usłyszała głos Franza.

–Pan mnie wzywał.

–Usiądź – powiedział prawie szeptem.

–Wie du willst – odpowiedziała, posłusznie siadając koło biurka. Franz przysunął bliżej niej krzesło i ledwo słyszalnym głosem wyszeptał.

–Za twoją uczciwą pracę i poświęcenie dla mojej rodziny chcę wynagrodzić ci to, ratując ci życie. Jutro moja żona i Werner wyjeżdżają do Gierłoż. Chcę, byś pojechała z nimi. W ten sposób ocalisz swoje życie. Czy mnie zrozumiałaś?

–Ich werde dich machen, wie du willst – odpowiedziała bez namysłu.

–Świetnie. Masz jutro wolny dzień. Wyśpij się i spakuj swoje rzeczy. Wyjeżdżacie późnym wieczorem. Zobaczymy się jutro. Dobranoc, Regino.

–Gute nacht, Herr Bauer – powiedziała i udała się do kuchni.

–Właśnie skończyłyśmy, Regino. Teraz idę prosto do łóżka, nóg nie czuję, – powiedziała Maya i zgasła światło. – Dobranoc, dziewczyny. Regina, weszła do pokoju i głęboko odetchnęła. „Co mam zrobić? Nie za bardzo wierzę słowom Franza. Ale czy bez żadnych obaw mogę wierzyć doktorowi? Spojrzała na ścienny zegar. Czas upływał nieubłaganie. „Mam jeszcze pół godziny, by wyjść z tego domu i rozpocząć długi powrót do Polski, do mojego miasta”. Ukazał jej się obraz rodzinnego domu. „Wrócę tam” – zdecydowała. Zdjęła z wieszaka najcieplejszy sweter, jaki miała, włożyła buty i spojrzała na łóżko. Pomyślała o mapach. Wyciągnęła je i schowała pod bluzkę, a następnie poszła w stronę drzwi. W domu panowała kompletna cisza. Na palcach zeszła na pierwsze piętro i skupiła wzrok na drzwiach gabinetu Ottona. Nacisnęła klamkę. Drzwi lekko zaskrzypiały. W kompletnej ciemności, przesuając się wzdłuż ściany, dotarła do drzwi, które nazywała tajnymi. Ostrożnie stopień po stopniu zeszła na dół i znalazła się przed domem. Psy ujadły, gdy biegła w kierunku budynku żandarmerii. Doznała błogiego uczucia wolności. Po przebiegnięciu sporego odcinka zwolniła, łapczywie chwytając powietrze. Zatrzymała się. Do budynku żandarmerii, w którym paliło się nikłe światło,

miała około stu metrów. W kompletnej ciszy słyszała bicie własnego serca. Po chwili ktoś cicho wypowiedział jej imię.

–Regino, tutaj jestem. Delikatny błysk latarki ze strony małego zagajnika wskazał jej drogę. Pobieгла tamtędy.

– Wsiadaj do samochodu. Musimy jak najszybciej opuścić ten teren – powiedział stanowczym głosem Elias Fischer.

–Gdzie chce mnie pan zabrać?

–Zaraz dowiesz się wszystkiego. Jedno jest pewne, jesteś już wolna. Krople padającego deszczu utrudniały widoczność. Doktor Elias Fischer jechał szybko. Nie odzywał się do niej. Parokrotnie czuła na sobie jego spojrzenie. Dojeżdżając do skrzyżowania, skręcił w prawo na Wiesbaden i po przejechaniu kilku kilometrów wjechał w leśną drogę. Zatrzymał się i wyłączył silnik.

–Zdejmij z siebie całe ubranie i włóż je do tej torby. Za tobą jest mała walizka, w której znajdziesz wszystko, co potrzebne. Pospiesz się – dodał, wysiadając z samochodu.

Z bagażnika wyciągnął saperkę i gdy odszedł od samochodu parę metrów dalej, zaczął kopać dół. Po paru minutach była przebrana.

–Jestem gotowa – szepnęła.

–Daj mi tę torbę – poprosił i zakopał jej ubrania w dole. Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. W świetle reflektorów zobaczył ją przebraną.

–Jesteś od teraz piękną Niemką, która rozpoczyna swoje nowe życie. Wyciągnął mały pakunek i podając jej, powiedział:

–To są twoje nowe dokumenty. Musisz nauczyć się wszystkiego na pamięć i na jakiś czas musisz zapomnieć, że nazywasz się Regina Zamożna. A, jeszcze jedno, od teraz musisz mówić mi po imieniu i pamiętaj, że jesteśmy zaręczeni.

Wyciągnął z kieszeni munduru małe pudełeczko, w którym był pierścionek.

–To zaręczynowy pierścionek, kochanie. Włóż go na palec – poprosił.

–Gdzie mnie zabierasz? – spytała.

–Jedziemy do naszej ojczyzny, do Polski, Fraun Lara Hanke.

Po dwudziestu dwóch latach

Rozdział 2

Wśród ludności zamieszkującej prowincję Krabi miejsce zwane „Wzgórzem Diabła” nigdy nie cieszyło się dobrą opinią. Było ono położone na południu, w cichej i spokojnej części wyspy. Bardzo rzadko docierali tam turyści. Pokonanie tej drogi, szczególnie ostatnich kilometrów przed szczytem wzgórza, z roku na rok stawało się coraz trudniejsze. Liczne wyboje oraz pogłębiające się dziury w nawierzchni drogi były nadzwyczaj niebezpieczne podczas silnych tropikalnych, ulewnych deszczów. Wiktor Zieliński, siedząc za kierownicą wypożyczonej terenowej toyoty, jechał wolno, zmęczony długą podróżą. Marzył o szklance zimnej wody i parogodzinnym śnie w normalnym łóżku. Od zrealizowania tych marzeń dzieliły go zaledwie minuty. Właścicielem rezydencji „Wzgórze Diabła”, do którego zmierzał, był jego brat Werner von Bauer, z którym utrzymywał stały kontakt. Chociaż Wiktor Zieliński sporadycznie co pewien czas odwiedzał wzgórze i swojego brata, to za każdym razem urzekał go urok tropikalnej przyrody i odgłosy owadów. Po długiej podróży, zmęczony i senny wpadał w dziury, których nie zauważał albo nie umiał ich ominąć. „Dobrze, że to nie mój samochód” – pomyślał, redukując kolejny raz bieg. Droga zaczęła się zwężać i łagodnym podjazdem dotarł na szczyt wzgórza, pod samą bramę rezydencji. Wysiadł z samochodu, zapalił papierosa i z zachwytem spojrział na tonące w słońcu leniwe Morze Andamańskie. „Piękne miejsce” – pomyślał.

– Czekałem na ciebie, czekałem, aż się wreszcie doczekałem. Witaj, Wiktorze. W drzwiach domu stał Werner van Bauer. Widząc brata, zszedł po kilku wąskich stopniach i wyciągnął rękę na przywitanie.

– Witaj, mój drogi Wernerze. Daleko mam do ciebie, ale ilekroć tu przyjeżdżam, nie mogę się napatrzeć. Wielkie wrażenie robią na mnie morze i otaczająca cię przyroda. To przepiękne miejsce.

– Będziesz miał dużo czasu, by nasycić się widokiem tego, co cię tak zachwyca. A teraz już chodźmy. Czekałem na ciebie z lunchem.

Służący ubrany w śnieżnobiałą koszulę, którą ozdabiała czarna muszka, podszedł do samochodu i wyjął walizkę.

- Mam zanieść bagaż do pokoju z widokiem na morze? – spytał służący.
- Tak – potwierdził Werner, wprowadzając brata do domu.
- Zapewne chcesz się odświeżyć. Będę czekał na ciebie na tarasie.

Zostawiając brata pod opieką służącego, wyszedł na taras. Zapalił papierosa, spojrzał na morze i nadciągające z zachodu ciemne chmury. Zamyślił się.

–Długo mnie nie było? – spytał Wiktor, wychodząc na taras.

–Byłeś szybszy niż błyskawica. Pora coś zjeść. Polecam ci tym razem sałatkę z krewetek. To moja ulubiona. Mógłbym ją jeść każdego dnia.

Gdy Werner nałożył sobie na talerz porcję sałatki, zapytał:

–Może jestem w gorącej wodzie kąpany, ale jestem szalenie ciekawy tych dobrych wiadomości, które masz dla mnie. Byłeś bardzo tajemniczy, kiedy rozmawialiśmy przez telefon.

–Może to dokładniej wyjaśnię, o ile pozwolisz. Nie byłem tajemniczy, tylko ostrożny. To kolosalna różnica. Usiadł przy stole i idąc w ślady Wenera, nałożył sobie na talerz sałatkę i skosztował.

–Jest wyśmienita. Nadal masz tego samego kucharza?

–Tak, od lat pracuje u mnie i jestem z niego bardzo zadowolony. Wiktor umoczył usta w kieliszku, w którym było białe wino.

–Skąd pochodzi to wino? To chyba hiszpańskie.

–Oczywiście. Od lat piję tylko to wino.

–Mam dla ciebie, mój drogi, same dobre wieści. A nawet bardzo dobre. Wiktor uniósł kieliszek i ponownie napił się wina.

–O, miło mi to słyszeć. Zdradzisz jakie? Powiesz mi, o co chodzi?

–Oczywiście. Szukałeś zaufanego człowieka, który zająłby się w Polsce odnalezieniem majątku ukrytego przez ojca. Mam takiego człowieka i jestem pewien, że będziesz z niego bardzo zadowolony. Natomiast ja po ostatniej rozmowie z tobą nie traciłem czasu i rozeznałem się w sytuacji. Otóż zamiary, jakie mi dałeś, żebym znalazł starszą panią Zamożną, nie były dokładne. Długo musiałem grzebać szukać i nadstawiać ucha, by dowiedzieć się czegoś o tej kobiecie. Ta sprawa jest bardzo trudna i skomplikowana, a to dlatego, że ta kobieta w każdej chwili może odejść z tego świata. Z tego, co wiem, często zdarza się jej, że traci kontakt z otoczeniem. Wtedy rozmowa z nią jest praktycznie niemożliwa. Ale jeśli nic z tym nie zrobimy, to kiedy ona umrze, całą tajemnicę zabierze ze sobą do grobu. Oznaczałoby twoją totalną klęskę.

–Co proponujesz? – spytał Werner.

–Widzisz, dużo o tym myślę i za każdym razem dochodzę do tego samego wniosku. Musisz jak najszybciej przylecieć do Polski, a konkretnie do Szczyrku. Zorganizuję spotkanie z tym człowiekiem, którego ci zaproponowałem. Uważam, że będzie on w każdej chwili gotowy, by zająć się twoją sprawą. Uzgodnisz z nim warunki, wybadasz go po swojemu. Będziesz mógł osobiście z tym wszystkim się zapoznać i wówczas podejmiesz ostateczną decyzję. Ja natomiast będę miał czyste sumienie, że pomogłem ci tyle, ile byłem stanie.

–To ma sens. Kiedy chcesz wracać do Polski?

–Jeśli nie będę ci przeszkadzał, to chciałbym spędzić u ciebie kilka dni i nacieszyć się słońcem, morzem i przyrodą. Werner uniósł ze stołu notes i przez chwilę go przeglądał.

–Co myślisz o tym, że wylecimy do Polski dokładnie za tydzień?

–Wspaniale! Myślę, Wernerze, że trzeba trzymać rękę na pulsie, póki nie jest za późno.

Za oknem panował już wieczorny mrok. Urszula Zamożna włożyła wszystkie dokumenty swojego klienta do teczki i schowała ją do szuflady biurka. Spełniając prośbę swojego szefa Rafała Staniewskiego, by zastąpić jutro Sebastiana Malickiego i spotkać się z jego klientem, przysunęła do siebie plik przyniesionych jej dokumentów. Otwierając teczkę, zobaczyła leżącą na wierzchu kopertę. „W dziwny sposób przechowuje dokumenty swoich klientów” – pomyślała, wyciągając kopertę. Zdziwiła się, gdy zobaczyła, kto jest adresatem, a kto nadawcą tej przesyłki. „Czego może chcieć od Sebastiana ambasada Rosji?” – pomyślała. Ciekawość sprawiła, że otworzyła kopertę i wyciągnęła z niej złożoną kartkę.

Towarzyszu Bolku

Doskonała robota. Kolejny etap to odnalezienie map.

Pozdrawiam Misza

Padął śnieg i na drogach była bardzo słaba widoczność. Ulice były pokryte sporą warstwą białego puchu, co też utrudniało jazdę samochodem. Urszula Zamożna, wjeżdżając na posesję swojego domu, odetchnęła z ulgą. Spojrzała

na zegarek i stwierdziła, że ma jeszcze sporo czasu do umówionej rozmowy telefonicznej z ciotką. Weszła do domu i najszybciej jak umiała, zsunęła z nóg uwierające ją buty i poczuła natychmiastową ulgę. Weszła z holu do pokoju gościnnego. Na zziębniętych policzkach poczuła przyjemne ciepło. Zdjęła kurtkę i futrzaną czapkę i położyła je na fotelu. Spojrzała na stolik, gdzie stał telefon. „Ciekawe, czy on i tym razem zadzwoni. Czy jak zwykle znowu będzie starał się mnie udobruchać?” – pomyślała. Stał przed oczami obraz jego zdumionej twarzy, kiedy oddała mu zaręczynowy pierścionek. Wreszcie skończyłam tę zabawę w chowanego. Dzisiejszy dzień, ósmego stycznia, jest dniem mojego wyzwolenia. „Już dawno powinnam to zrobić” – uśmiechnęła się. „Tym razem to już definitywny koniec naszej znajomości, panie Sebastianie”. Przypomniała sobie słowa, które wypowiedziała, gdy się rozstawali. Podeszła do okna i przez chwilę patrzyła w panującą na zewnątrz ciemność. Nie dotykając gorących kaloryferów, zbliżyła do nich dłonie. Parokrotnie zgięła zmarznięte palce. Po chwili głośny sygnał telefonu brutalnie przerwał jej rozmyślenia.

–Tak, słucham – odezwała się oschłym głosem. Była przekonana, że usłyszy głos Sebastiana.

–Nareszcie się do ciebie dodzwoniłam – usłyszała głos ciotki Beaty.

–Dobry wieczór, ciociu. Umówiliśmy się przecież na dwudziestą. Dopiero co wróciłam do domu. Jak czuje się babcia?

–Źle, Urszulko. Doktor Zamachowski robi wszystko, co tylko możliwe, by jej pomóc. Od wczoraj stan jej zdrowia bardzo się pogorszył. Jest bliska śmierci. Dzisiaj, w chwili, kiedy czuła się lepiej, poprosiła mnie, bym ci przekazała, że musi się z tobą jak najszybciej zobaczyć. Z tego, co mi mówiła, wynikało, że sprawa jest pilna.

–Mam nadzieję, że tym razem to nie jest jej kaprys. Nie wiem, jak zareaguje mój szef, jak mu powiem, że muszę znowu wziąć dzień urlopu.

–Myślę, Ula, że są to już ostatnie dni babci na tym świecie. Lekarze rozłożyli już ręce i nie są w stanie jej pomóc. Z ich opinii wynika, że stan jej zdrowia jest beznadziejny. Mogę tylko Panu Bogu dziękować, że jest przytomna i czasami można z nią jeszcze w miarę normalnie rozmawiać.

–Postaram się być u was jutro po południu, zaraz po pracy – powiedziała, kończąc rozmowę. „Tylko tego było mi potrzeba” – pomyślała, odkładając słuchawkę. Spojrzała na zegarek. Widząc, że minęła dwudziesta, błyskawicznie chwyciła słuchawkę telefonu i wybrała numer swojego szefa.

–Dobrze, Rafale, że jeszcze nie śpisz – przywitała go najmiłszym głosem, jaki umiała z siebie wykrzesać.

–Stało się coś, że dzwonicz o tej godzinie? Zawsze, kiedy masz tak słodki głos, to masz kłopoty – usłyszała w słuchawce.

–Ale jesteś spostrzegawczy. Mam kłopoty i muszę jutro wziąć dzień urlopu.

–Babcia?

–Tak. Po raz kolejny wyda ci się to nieprawdopodobne, ale z tego, co przed chwilą usłyszałam od ciotki, to dni babci są już policzone. Nie mogłam im powiedzieć, że nie przyjadę.

–Rozumiem. Myślisz, że jutro na spotkaniu z twoim klientem może zastąpić cię Sebastian.?

–Nie wiem. Godzinę temu zerwałam nasze zaręczyny. Kiedy zostawiałam go w restauracji, wyglądał na mocno podpitego.

–Cholera jasna! Zadzwonię do niego. Wracaj jak najszybciej. Odłożyła słuchawkę i zgasiła światło. Zostawiła włączoną lampę, która stała za fotelem. Lubiła przy niej siedzieć, czytając książki czy oglądając telewizję. Zmęczenie po kończącym się, nerwowym dniu zaczęło dawać o sobie znać. „Wyjechać gdzieś i odpocząć” – pomyślała, nagle zdając sobie sprawę, że jest to tylko jej marzenie. „Może jutrzejszy dzień będzie dla mnie łaskawszy” – pomyślała i poszła do łazienki.

Małe pomieszczenie, które kiedyś służyło jako składowisko drogich płyt do produkcji mebli, Ksawery Białas przerobił na biuro. Duża, gruba szyba oddzielała go od pracujących w hali maszyn, których hałas często sprawiał, że dokuczały mu silne bóle głowy. Jego twarz tryskała radością. „Dzisiejszy dzień, 10 stycznia, mogę uznać za najszcześniejszy dzień w swoim życiu” – pomyślał. Miał przed sobą oficjalne zamówienie od belgijskiego dystrybutora. Po chwili przeniósł wzrok na rysunek techniczny, gdzie były podane wszystkie szczegóły dotyczące zamówienia. „To trzeba dzisiaj uczcić” – pomyślał i zaczął zastanawiać się, w jaki sposób świętować. Uniósł słuchawkę i wybrał numer Beaty, która od dawna nie była mu obojętna.

–Beatko, mam wspaniałą nowinę. Musimy to dzisiaj uczcić. Zapraszam cię na wspaniałą kolację – powiedział z przejęciem Ksawery.

–Wydaje mi się, że stało się coś wyjątkowego. Jednak z przykrością zmuszona jestem zrezygnować z twojego zaproszenia. Lada chwila przyjedzie do nas Urszula, a z mamą jest coraz gorzej. Muszę być dzisiaj w domu.

–No cóż, rozumiem twoją sytuację. Pozwolisz, bym pomimo twoich kłopotów, spędził dzisiejszy wieczór w twoim towarzystwie?

–Oczywiście. Będzie mi bardzo miło.

–Będę u ciebie, Beatko około osiemnastej. Odpowiada ci?

–Tym razem to ja, mój drogi, zapraszam cię na kolację. Tylko się nie spóźnij.

–Będę o osiemnastej. Siedział przy biurku, gdy usłyszał otwierające się drzwi i przeraźliwy hałas dochodzący z hali. Unosząc wzrok znad papierów, zobaczył w drzwiach swojego syna.

–A to niespodzianka. Cześć Jacku, co słychać u ciebie? Jak było na zgrupowaniu?

–Jesteś zajęty, ojcze? – spytał, widząc w dłoniach ojca kartki papieru.

–Absolutnie nie. Nawet gdybym był zajęty, to dla ciebie zawsze znajdę czas. Zamyślona twarz Jacka zwróciła uwagę ojca.

–Chciałbym z tobą porozmawiać, ale nie tutaj. Zapraszam cię do „Cesarskiej” na śniadanie i dobrą kawę. Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

–Masz kłopoty?

–Dziwne kłopoty ojcze. Właśnie chciałbym, byś doradził mi, co mam zrobić.

–To idziemy – powiedział Ksawery.

Schował do szuflady dokumenty z Belgii. Wstał, kierując się do wyjścia.

– Nim wyjdziemy, Jacku, muszę wydać dyspozycje kierownikowi zmiany. Za trzy minuty będę mógł z tobą pójść. Wychodząc z fabrycznej hali na parking, zobaczyli pierwsze płatki śniegu spadające z zachmurzonego nieba.

–Nareszcie zaczyna sypać – ucieszył się Jacek. Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Zapowiadają duże opady śniegu, ale czy można wierzyć tym prognozom?

– Wiesz tato, że zawody w Szczyrku są zagrożone? Jeżeli do jutra nie spadnie porządny śnieg, to myślę, że możemy zapomnieć o popołudniowych klasyfikacjach.

–Mogę cię zapewnić synu, że będzie dzisiaj obficie padać, a śniegu będziecie mieli aż za dużo. Wsiadaj – wskazał na swój samochód.

Jacek rozpiął kurtkę i otworzył drzwi samochodu.

– Co słyhać u Kasi? Jak idzie jej nauka? – spytał Ksawery, wyjeżdżając na drogę prowadzącą w kierunku restauracji.

Jacek milczał. Zapiął pas i spojrzał na ojca. Jego twarz znów była pochmurna, co bardzo zaniepokoiło Ksawerego.

– Od paru dni nie widziałem Kasi. Na moją prośbę przeniosła się na jakiś czas do rodziców. Nie wiadomo, co może się jeszcze zdarzyć.

– Jesteś do przesady tajemniczy. To, co mówisz, wzbudza we mnie strach. Co się stało?

– Zaraz wszystko ci opowiem, jesteśmy już na miejscu – powiedział Jacek.

W restauracji zajętych było zaledwie kilka stolików. Siadając w głębi sali, pod oknem, Ksawery przyjrzał się uważnie twarzy syna.

– Mów, co się stało. Do stolika podszedł kelner.

– Co szanownym panom podać?

– Proszę dużą kawę z ekspresu. A co dla ciebie, Jacku?

– Ja też napiję się kawy. Czekając, aż kelner odejdzie, Jacek, spojrzał w okno, za którym sypał gęsty śnieg.

– Wyda ci się to, ojcze, dziwne i wręcz niewiarygodne. Pamiętasz moje ostatnie zawody w minionym sezonie?

– Oczywiście. Odbływały się one w Bischofshofen.

– Zgadza się. Wywalczyłem tam dopiero czwarte miejsce. Pomimo tego otrzymałem specjalne wyróżnienie i nagrodę w postaci pięciu tysięcy złotych. Byłem tym zaskoczony, ale tłumaczyłem sobie, że może być to spóźniona nagroda za cały sezon. Nie dochodziłem tego, kto był fundatorem tej nagrody. Zrobił głęboki oddech i ponownie chciał zacząć mówić.

– To ciekawe, synu – Ksawery przysunął się do stolika.

– Wiosną, jak wiesz, wyleciałem z Kasią do Sydney, gdzie mieszka jej wuj.

– Pamiętam to doskonale, ponieważ wiozłem was na lotnisko do Warszawy – przerwał mu Ksawery.

– No właśnie. Wyobraź sobie, że po powrocie, kiedy wszedłem do mojego pokoju, w którym trzymam wszystkie trofea, zastałem kompletny bałagan. Widać było, że ten, kto włamał się do domu, wyraźnie czegoś szukał. Po wnikliwym sprawdzeniu całego domu stwierdziliśmy z Kasią, że nic z domu nie zginęło, nawet pieniądze, które leżały w szufladzie biurka.

– I co zrobiłeś? – spytał Ksawery.

–Zacząłem delikatnie, by nie wzbudzić żadnych podejrzeń, rozpytywać o terminarz zawodów na ten sezon, jak również o nagrody i ich fundatorów w ubiegłym sezonie. Nie musiałem zbytnio się wysilać, by dowiedzieć się, że fundatorem gotówki był człowiek, który od dłuższego czasu starał się utrudniać mi życie.

– Kto to taki? – spytał Ksawery.

–Musisz go znać z widzenia, a nawet wiedzieć, gdzie mieszka. Jest nim doktor Zamachowski.

–Wiem, o kim mówisz. Natomiast nie wiem, do czego zmierzasz.

–Zaraz ci powiem. W sezonie 1964/1965 odbyły się już dwa bardzo ważne, międzynarodowe konkursy skoków. W pierwszym w Stams, jak zapewne wiesz, wygrałem. Wyobraź sobie, że oprócz głównej nagrody za zwycięstwo dostałem dodatkowo pięć tysięcy złotych.

–I co?

–Szybko udało mi się ustalić, że te pieniądze ponownie pochodzą od doktora Zamachowskiego. Po powrocie do domu z Austrii miałem bardzo mało czasu, ale wystarczająco, by po którymś z treningów znaleźć sposobność, by porozmawiać z Zamachowskim, z którym nie najlepiej mi się współpracowało.

–Co ci powiedział? – Ksawery uważniej spojrział na syna.

–Powiedział, że dostanę dużo więcej pieniędzy, jeśli zdobędę oryginalną mapę zdeponowaną w sejfie kancelarii adwokackiej, w której pracuje Urszula Zamożna.

–Interesujące – przyznał Ksawery.

–Interesujące dopiero się zaczyna. Wyjechałem na kolejne zgrupowanie, a z niego do Insbrucka na zawody. Jak może pamiętasz, zająłem tam drugie miejsce, ale powtórzył się dokładnie taki sam scenariusz. Gotówka. Po zawodach mieliśmy dzień wolny. Gdy zwiedzałem miasto, podszedł do mnie Wiktor Zieliński, który jest na każdym konkursie, gdzie występuje kadra polska. Poprosił mnie o chwilę rozmowy. Zgodziłem się, pomimo że nie przepadam za tym człowiekiem.

–I co dalej? – niecierpliwie dopytywał Ksawery.

–Była to dziwna rozmowa, podczas której dostałem dziwną propozycję, której w ogóle nie rozumiałem.

–Czego chciał? – spytał Ksawery.

– Powiedział mi, że jest skłonny zapłacić mi pięćdziesiąt tysięcy złotych za dostarczenie mu oryginalnej mapy, która zdeponowana jest w sejfie kancelarii adwokackiej. Tej, w której pracuje Urszula Zamożna.

– Wróciłem do domu. Gdy otworzyłem drzwi, zobaczyłem w przedpokoju, na szafce, kartkę napisaną przez Kasię. Prosiła, bym jak najszybciej przyjechał do jej mamy, która jest obłożnie chora. Zostawiłem plecak w przedpokoju i pojechałem do rodziców Kasi. Wróciliśmy do domu na drugi dzień wieczorem. Ponowił się ten sam scenariusz. Cały dom był wywrócony do góry nogami. Ponownie bardzo wnikliwie wszystko sprawdziliśmy i ponownie stwierdziliśmy, że z domu nic nie zginęło.

– Co o tym sądzisz ojcze? Zgłosiłbyś to na milicję?

– Oczywiście, Jacku – padła natychmiastowa odpowiedź.

Ksawery chciał wstać, ale Jacek go powstrzymał.

– To jeszcze nie koniec, ojcze. Jest jeszcze coś, czego kompletnie nie rozumiem.

– Co to takiego? – Ksawery skupił wzrok na synu.

– Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że nasz dom był i nadal jest na podsłuchu, szczególnie pokój gościnny i sypialnia. Kasia któregoś dnia, robiąc porządki, znalazła mikrofon ukryty w sztucznych kwiatach.

– Jesteś tego pewien, że to podsłuch?

– Tak, jestem tego pewien, tylko nie wiem, dlaczego tak jest.

– Zaczekaj chwilkę. Tego nie można tak zostawić. Ksawery wstał i wyszedł z sali restauracji korytarz. Zobaczył na ścianie aparat telefoniczny i wybrał numer swojego przyjaciela.

– Witaj, Jakubie, mówi Ksawery. Masz dla mnie minutę?

– Oczywiście. Dawno się nie widzieliśmy.

– No właśnie. Co byś powiedział na małą wódkę u mnie. Nie ukrywam, że mam pewien kłopot i potrzebuję twojej rady.

– Z chęcią, ale nie dzisiaj. Co powiesz o jutrzejszym wieczorze?

– Wszystko zależy od ciebie. Kiedy znajdziesz dla mnie trochę czasu.?

– To umówmy się na jutro, w piątek, powiedzmy na dziewiętnastą.

– Będę na ciebie czekał – Ksawery skończył rozmowę i wrócił do syna.

– Będziesz mógł być u mnie jutro o dziewiętnastej? To będzie już po tych eliminacjach. Zaprosiłem swojego przyjaciela majora Wrońskiego, szefa milicji w Szczyrku. Myślę, że on najlepiej będzie wiedział, co z tym zrobić.

– Wiesz ojcze, gdzie mieszka Wiktor Zieliński? Ksawery Białas dopił kawę.

–Wiem, Jacku. Jednak zastanów się dwa razy, nim zrobisz jakieś głupstwo.

Sebastian Malicki, trzymając w dłoni zaręczynowy pierścionek, który zwróciła mu Urszula Zamożna, patrzył zdziwiony na oddalającą się narzeczoną.

„Tym razem chyba mocno przesadziłem”, – pomyślał, unosząc napełniony wódką kieliszek. „Koniecznie muszę przestać pić” – stwierdził, odstawiając pusty kieliszek. „Muszę ponownie Ulkę znowu jakoś udobruchać i przeprosić ją. Wstał z wysokiego barowego stołka, lekko zatoczył się i powoli poszedł w stronę wyjścia.

–Widzę, Sebastianie, że masz kłopoty. Nie przejmuj się, wszystkie kobiety są takie same – usłyszał głos Wiktora Zielińskiego.

–Wiktor! Dawno cię nie widziałem.

Przy stoliku oprócz Wiktora Zielińskiego siedziało dwóch mężczyzn, których znał tylko z widzenia.

– Dalej jeździsz na każde międzynarodowe zawody skoczków? – spytał Sebastian.

–Oczywiście. Dopiero co wróciłem z Innsbrucka. Korzystam z tego, że teraz będą skakać w Szczyrku, więc mogę pozwolić sobie na parę szklaneczek ulubionego piwa i posiedzieć w zaciszu swojego domu. Siadaj, pogadamy chwilę. Wolisz wódkę czy piwo? Sebastian podszedł do stolika.

–Poznajcie się. „Solidna ręka”, czyli Karol Wojciechowski, fizjoterapeuta kadry skoczków i lekarz kadry, Jan Zamachowski. Ten oto młody człowiek to skoczek kadry Michał Sobota. Przedstawiam wam pocieszyciela i obrońcę niewinnych, adwokat Sebastian Malicki.

–Siadaj, Sebastianie, wolisz wódkę czy piwo? – spytał Karol Wojciechowski.

–Wódkę, ale nie wiem, czy powinienem dalej pić. Przez ten mój cholerny nałóg przed chwilą moja narzeczoną zwróciła mi zaręczynowy pierścionek.

–Widziałem, widziałem! To musi być dla ciebie przykre.

–Przykre? – spojrzał na Wiktora. – To było bardzo przykre, panowie. Pomimo wszystko nie czuję się do końca winny. Co mam robić po pracy, kiedy ona albo jeździ do tej swojej babci, albo też spotyka się z Jackiem Białasem. Ostatnia jej wymówka była dla mnie najzabawniejsza. „Muszę koniecznie jechać do babci, ponieważ stan jej zdrowia jest krytyczny, a ma dla mnie jakieś

ważne, rodzinne dokumenty z czasów wojny”. Śmieszna wymówka, ale nie mogłem jej zakazać tam jeździć, a napić się zawsze lubiłem.

–Z czasów wojny? – zdziwił się doktor Zamachowski.

– Głowa do góry, stary. Skoro ona teraz tak z tobą postępuje, to pomyśl, co byłoby po ślubie. Nie masz czego żałować.

Drobnej postury Michał Sobota wziął z blatu stolika okulary doktora Zamachowskiego i osadził je na nosie.

– Życzę ci byś jeszcze długo nie musiał używać okularów – powiedział doktor.

– Marysiu – zawołał przechodzącą koło nich kelnerkę.

– Słucham panów.

– Podaj nam cztery pięćdziesiątki i cztery Żywce, tylko zimne, proszę. Odczekał chwilę, by kelnerka odeszła i zwrócił się do Sebastiana.

–Wróć do tego, co mówiłeś o tych dokumentach – ponowił temat Wiktor Zieliński.

Sebastian spojrzał na Wiktora Zielińskiego, spodziewając się od niego jakieś rozsądnej porady.

– Jest już tyle lat po wojnie, a ciągle można słyszeć, że wychodzą na jaw jakieś dziwne tajemnice z tamtych czasów. Kelnerka postawiła przed nimi zamówioną wódkę i piwo. Obchodząc stolik, stanęła i spojrzała na Sebastiana.

–Czy to pana zguba? – spytała i wyciągnęła z kieszeni fartucha portfel.

–Tak. Musiałem zostawić go na blacie baru. Bardzo dziękuję, że mi pani go oddała.

–O czym mówiliśmy? Aha, o dokumentach. Nie wierzę panowie w żadne tajemnice czy też ukryte skarby, o których ostatnio tak głośno. To tylko wymysły dziennikarzy – zakończył swój wywód Wiktor Zieliński.

–Napij się, Wiktorze, to się rozładujesz – zaproponował Jan Zamachowski.

–Za polską kadrę i za zdrowie skoczków – wzniosł toast Wiktor.

–Nie potrzebuję toastów. Napiję się z wami – powiedział Sebastian, podnosząc kieliszek.

Gęste szare chmury i padający obfity śnieg przysłoniły górne partie gór. Warunki jazdy samochodem stawały się z godzinę na godzinę coraz trudniejsze. Urszula Zamożna, siedząc w swojej nowo nabytej toyocie Corolli, jechała

wolno powoli, z niepokojem myśląc o drodze powrotnej. W Wiśle zjechała z drogi 942, a po pewnym czasie wjechała na ulicę Leśną, gdzie, mieszkały jej ciotka i babcia. Pomimo ograniczonej widoczności dostrzegła karetkę pogotowia odjeżdżającą spod domu, do którego jechała. „Mam nadzieję, że zastałam jeszcze babcię żywą” – pomyślała, zwiększając nagle prędkość. Zatrzymała samochód blisko wejścia do domu i wysiadła. Nie zwlekając, podeszła pod drzwi. Usłyszała głośne szczekanie Burka.

–Dzień dobry, ciociu, co z babcią? – spytała, widząc jej zapłakane oczy.

–Spóźniłaś się. Babcia zmarła parę godzin temu. Byłam przy niej razem z doktorem Janem Zamachowskim do samego końca, aż na zawsze zamknęła oczy.

–Bardzo mi przykro. Objęła ciotkę mocnym uściskiem. Łzy spływały jej po szyi.

–Rozbierz się i wejdźmy do pokoju. Tam jest dużo cieplej, a musiałaś zmarznąć, jadąc tutaj. Zrobię ci gorącej herbaty – zaproponowała Beata.

–Z chęcią napiję się czegoś ciepłego. Wzywałaś Zamachowskiego?

–Przyjechał, bo chciał zobaczyć, jak czuje się babcia.

Gdy Urszula weszła do pokoju, roztarła zmarznięte dłonie i rozejrzała się. Zwróciła uwagę na sporych rozmiarów zdjęcie stojące na komodzie. Było ono oprawione w ładną brązową ramkę. Podeszła bliżej i przyjrzała się zdjęciu. Skąd ja znam tego człowieka? Szukając w pamięci widzianej twarzy, nie zauważyła, jak ciotka postawiła na stoliku szklanki z parującą herbatą.

–To mój przyjaciel. Ma dość oryginalne imię, Ksawery, ale jest bardzo dobrym człowiekiem. Bardzo mi pomaga, to dzięki niemu Jola dostała się do szkoły muzycznej.

–Nie jest on ojcem Jacka Białasa, tego skoczka z reprezentacji Polski? – spytała Urszula.

–Tak, to on. Znasz go?

–Tak. Było to już dawno, ale był on moim klientem. W czym mogę ci pomóc, ciociu? Chyba nie miałaś jeszcze czasu, by powiadomić rodzinę, że babcia zmarła?

–Do nikogo jeszcze nie dzwoniłam. Nawet ciotka Anna nie wie, że babcia zmarła. Dopiero parę minut przed twoim przyjazdem zabrali ciało babci. A, zapomniałabym. Tuż przed śmiercią babcia wskazała mi miejsce, skąd mam wziąć kopertę i oddać ją w twoje ręce. Zaraz ci ją przyniosę. Urszula

zaskoczona spojrzała na ciotkę. Uniosła szklankę i piła gorącą herbatę, czując, jak powoli się rozgrzewa.

–Oto ona. Beata podała jej dużą, białą kopertę, której grubość świadczyła o pokaźnej zawartości.

– Babcia prosiła, by mi ją oddać? – spytała, żeby się upewnić.

– Tak, było to chwilę przed przyjazdem Zamachowskiego...

– Urszulo, muszę na chwilę wyjść z Burkiem, ale szybko wrócę. Koperta, którą Urszula trzymała w dłoni, była stara. Obejrzała ją ze wszystkich stron i dostrzegła insygnia Helgi i Franza Bauerów umieszczone na kopercie. Przecież takie same insygnia ma koperta Joli, która jest w sejfie kancelarii – pomyślała. Z ciekawości otworzyła kopertę i wyciągnęła z niej plik papierów. Większość kartek była pożółkła, co świadczyło o ich latach. Ostatnia z nich, znacznie grubsza, okazała się mapą. Rozłożyła ją na stoliku i ogarnęła wzrokiem. Napisana gotyckim pismem nazwa „Masuren” nic jej nie mówiła. Przeniosła wzrok na pierwsze dwie kartki, które zostały zapisane ręką babci. Wyciągnęła z torebki okulary, których używała wyłącznie do czytania. Zagłębiła się w treść listu:

Kochana moja wnuczko!

Będiesz zdziwiona, widząc zawartość koperty, którą przed chwilą otworzyłaś. Bądź jednak cierpliwa i pozwól, że przedstawię ci całą historię, w której twoja babcia odegrała główną rolę. Nim przejdę do wyjaśnień, proszę cię na wszystkie świętości, by o tych papierach, które są teraz w twoim posiadaniu, nie dowiedział się nikt. Dostłownie nikt! To nie żarty, Urszulko! Ludzie, którym na nich zależy, są okrutni i źli. Posuną się nawet do ostateczności, by zdobyć te papiery. Ich brutalność w postępowaniu odczułam na własnej skórze i dlatego muszę cię przed tym ostrzec. Jesteś, Urszulko, w posiadaniu ogromnej fortuny w postaci dolarów, złota i licznych dzieł sztuki. Uważaj jednak, by nie poniosła cię zbyt duża fantazja i pewność siebie. Jeden zły krok może kosztować cię życie...

Lekturę przerwała jej głośna rozmowa dochodząca z korytarza. Leżące na stoliku papiery Urszula w pośpiechu zebrała i wsadziła niedbale do koperty, zapominając o leżącej na stoliku mapie.

–Mówiłam ci, że będę miała dzisiaj gościa – do pokoju weszła Beata Zamożna, a za nią mężczyzna, którego Urszula widziała na zdjęciu. – Poznajcie się.

–Poznaję panią. Miałem przyjemność być pani klientem. Pomimo wszystko przypomnę się pani, Ksawery Białas.

–Miło mi pana widzieć ponownie, tym razem prywatnie.

Urszula Zamożna. Widząc, że Ksawery spojrzał na stolik, złożyła mapę, i schowała ją do koperty.

–Mam dzisiaj wspaniały, bardzo udany dzień, moje panie. Gdyby nie ta tragedia, jaka nawiedziła waszą rodzinę, to z największą przyjemnością zaprosiłbym was na kolację z najlepszym szampanem. Urszula spojrzała na zegarek.

–Nic nie stoi na przeszkodzie, panie Ksawery, by w najbliższym czasie zrealizować ten zamiar. Odwróciła się w stronę ciotki.

– Późno się robi, jestem zmuszona już wracać. Postaram się załatwić sobie parę dni wolnego i pomogę ci w załatwieniu wszystkiego, co związane jest z pogrzebem. Gdyby nie ta pogoda, posiedziałabym z wami dłużej.

–Wracaj bezpiecznie. Nie zapomnij koperty od babci – powiedziała Beata, odprowadzając Urszulę do przedpokoju.

–Zadzwoń jutro rano i powiem, kiedy przyjadę. Wzięła torebkę i kopertę i przytuliła ciotkę do siebie.

– Jedź ostrożnie i zadzwoń, jak dojedziesz do domu – powiedziała Beata.

– Przykro mi, że muszę zostawić cię samą po tym, co się stało.

– Dam sobie radę, jedź już.

– Miło mi było ponownie pana widzieć. Ma pan wspaniałego syna i jutro będę trzymała kciuki, by Jacek wygrał. Proszę go pozdrowić ode mnie – zwróciła się do Ksawerego. Gdy się pożegnała, wyszła na zewnątrz i wpadła w sporą zaspę śniegu. „Jeżeli tak popada do jutra, to drogi będą nieprzejezdne” – pomyślała, wsiadając do samochodu.

Pługi śnieżne odgarniały na pobocza duże zaspę śniegu, torując drogę nielicznym samochodom. Wracając z Wisły do Szczyrku, Urszula Zamożna ledwo widziała drogę przez śnieżycę, która mocno ograniczała widoczność. Jechała wolno, dostosowując prędkość do panujących warunków. Miała

do siebie ogromny żal, czuła się winna, że załatwiała swoje osobiste sprawy, a nie pojechała do babci, która będąc na łożu śmierci, czekała na nią. Stojąc na światłach, spojrzała na swoją torebkę, z której wystawała koperta. Przypominając sobie to, co zdążyła przeczytać z listu od babci, na samo słowo „fortuna” uśmiechnęła się. Babcia zawsze miała poczucie humoru. „Będę miała ciekawą lekturę do poduszki” – pomyślała. Kiedy wysiadła z samochodu, wzięła głęboki oddech, szczęśliwa, że ma już za sobą ciężką i uciążliwą męczącą drogę. Wchodząc do pokoju, poczuła, jak głód ściska jej żołądek. Zrobiła sobie kilka kanapek i gorącą herbatę. Usiadła przy stole i odruchowo spojrzała na wystającą z torebki białą kopertę. Wzięła ją i zaciekawieniem wyciągnęła z niej papiery. Gdy przyglądała się pierwszej kartce listu od babci, zatrzymała wzrok na ostatnim zdaniu, które już wcześniej czytała.

...Jesteś, Urszulko, w posiadaniu ogromnej fortuny w postaci dolarów, złota i licznych dzieł sztuki. Uważaj jednak, by nie poniosła cię zbytnia chciwość i pewność siebie. Działaj z rozmysłem, ponieważ twój jeden zły krok może kosztować cię utratę życia, a przecież jesteś jeszcze taka młoda. Ale abyś uświadomiła sobie grożące ci niebezpieczeństwo, musisz poznać szczegóły.

...Nie miałam już innego wyjścia, musiałam dostać się do wnętrza domu. Serce biło mi mocno, kiedy na palcach wchodziłam po schodach, docierając pod drzwi gabinetu. Przez szpary w drzwiach wydobywało się światło, a w gabinecie prowadzona była cicha rozmowa. Szukając ewentualnej drogi ucieczki, na wszelki wypadek skryłam się za jakimiś drzwiami, na które nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi. Stałam tam w kompletnej ciemności, zmuszona słuchać rozmowy, jaką prowadził w gabinecie ojciec generała, z kimś, czyj głos był mi dziwnie znajomy. Ich rozmowa w całości dotyczyła ogromnej wartości skarbu ukrytego na Mazurach, w pobliżu domu generała, koło miejscowości Gierłoż. To były jakieś skrzynie o ogromnej wartości. Nagle rozmowa ucichła, drzwi gabinetu otworzyły się i usłyszałam głos schodzących po schodach ludzi. Wyszłam z ukrycia i udało mi się niepostrzeżenie dostać do mojego pokoju.

Od tego czasu minęło parę tygodni. Piękny październikowy wieczór 1943 roku psuły coraz silniejsze odgłosy zbliżających się walk. Wieczorem, tak jak to było każdego dnia, weszłam do sypialni Ottona von Bauera, by przygotować mu łóżko. Pomimo że godzinę wcześniej zostawiłam go w sypialni, w pokoju go nie zastałam. Udałam się do jego gabinetu. Otto von Bauer zakończył swój żywot, siedząc w swoim fotelu. Moją uwagę zwróciły rozłożone na biurku dwie mapy – Ermland i Masuren oraz kartka odręcznie

zapisanego papieru. Do dzisiaj nie wiem, dlaczego zabrałam wszystko z jego biurka, włożyłam do koperty i ukryłam pod bluzką. Po licznych perypetiach zaufałam doktorowi Fischerowi i szczęśliwie dotarłam do Wisły, przywożąc ze sobą mapy i odręcznie pisany list. Po dokładnym zapoznaniu się z mapami w 1947 roku wybrałam się na Mazury i dotarłam do miejscowości Gierłoż, w którym generał Franz von Bauer miał ukryć skrzynie. Nieświadomie popełniłam wówczas wiele niewybaczalnych błędów, czym zwróciłam na siebie uwagę. Tych błędów omal nie przypłaciłam życiem. Groziło mi śmiertelne niebezpieczeństwo. Od tego czasu upłynęło wiele lat, ale ciągle żyją ludzie, którym bardzo zależy na odzyskaniu map. Są one teraz w twoim posiadaniu. Uważaj! Na mapie masz dokładnie zaznaczony dom generała, a droga prowadząca do grobowca wyłożona jest cegłą. Zaznaczone w trójkącie trzy punkty to stare lipy, które należy minąć i wejść po przeciwnej stronie na drogę opadającą w dół. Tak dojdiesz do głównego wejścia do grobowca, miejsca schowanego skarbu, którego możesz czuć się właścicielką. Od chwili, kiedy skończysz czytać ten list, wszystko zależeć będzie od twojego sprytu i mądrości.

Moja ostatnia wola:

Chcę, by wszystkie zrabowane dzieła sztuki, jakie znajdują się w tych skrzyniach, trafiły do polskich muzeów. Teraz znasz całą prawdę. Życzę ci powodzenia i głęboko wierzę, że będziesz mądrą i roztropną dziewczyną.

„To nie może być żart” – pomyślała, kładąc na stół ostatnią stronę listu. Co babcia miała na myśli, ostrzegając mnie przed złymi ludźmi? Przeniosła się z krzesła na fotel i położyła głowę na oparciu. Nie mogę zlekceważyć jej słów. Poderwała się z fotela, podeszła do stołu i rozłożyła pożątkłą mapę. W okolicy miejscowości Gierłoż postawiony był wyraźny, zaznaczony czerwonym kolorem krzyżyk i trzy punkty w kształcie trójkąta. Spojrzała na górną część mapy, gdzie widniała pisana gotyckim pismem nazwa „Masurens”. Stała jej przed oczami biała koperta, którą przed wieloma miesiącami przyniosła do kancelarii Jola, prosząc o przetrzymanie jej w sejfie. Jak przez mgłę widziała częściowo rozerwaną kopertę, z której wystawał róg pożątkłego papieru. „Muszę znaleźć jakieś bezpieczne miejsce dla tej mapy” – pomyślała, rozglądając się po pokoju. „Ale gdzie? Może i tę kopertę schowam do sejfu w biurze” – pomyślała.

Rozdział 3

Krople ciepłej wody spadające na zziębnięte ciało sprawiały mu wyjątkową przyjemność. Kiedy stał pod prysznicem, miał przed oczami swój drugi skok, dzięki któremu w zakończonych eliminacjach wyszedł na prowadzenie. „Dzisiejszy dzień, 12 stycznia, jest dla mnie najszczęśliwszym dniem w mojej sportowej karierze” – pomyślał. Natychmiast skorygował swoje stwierdzenie. „Byłby w pełni udany, gdyby nie to dzisiejsze spotkanie z Urszulą. Zawsze musi mnie coś takiego spotkać” – pomyślał. Wrócił myślami do konkursu, w którym prowadził. „Mając dwadzieścia dziewięć lat, osiągnąłem szczyt formy” – pomyślał, uśmiechając się. „Teraz będę mieć odwagę, by zmierzyć się z zawodnikami światowej czołówki”. Wyszedł z łazienki i spojrzał na oparte o ścianę narty. „Obyście jutro spisały się tak dobrze jak dzisiaj” – pomyślał, ubierając się. Z korytarza, tuż za drzwiami pokoju, usłyszał głośne rozmowy swoich kolegów, którzy po chwili weszli do pokoju.

–Szukaliśmy cię, Jacku. Chcieliśmy ci jeszcze raz pogratulować tego skoku. Byłeś dzisiaj fenomenalny. Jürgenowi szczeka opadła po tym twoim skoku.

– Tak jakoś mi wyszło. Sam nie mogłem w to uwierzyć – powiedział skromnie.

Michał Sobota, który dzielił pokój z Jackiem Białasem, usiadł na łóżku, i powiedział:

– Nie jest źle, panowie, w pierwszej dziesiątce jest nas sześciu. Stary wyraźnie jest zadowolony. Zapowiedział specjalną odprawę przed jutrzejszym turniejem.

Stojący na stoliku aparat telefoniczny odezwał się głośnym, melodyjnym dźwiękiem. Michał Sobota stał najbliżej stolika, więc odebrał telefon.

–Do ciebie Jacku, powiedział, oddając słuchawkę.

–Przepraszam was. Naciągając telefoniczny przewód telefonu, podszedł do okna i odsłonił zaciągniętą firankę.

–Tak, słucham – powiedział, wpatrując się w ciemność panującą za szybą.

–Gratuluję, Jacku – poznał głos siostry – zawsze w ciebie wierzyłam – usłyszał.

–Cieszę się, Iwonko, że dzwonisz. Dawno się nie widzieliśmy.

–No właśnie, jestem w Szczyrku dosłownie parę minut i muszę się z tobą jak najszybciej zobaczyć.

–Jesteś sama? Stało się coś?

–Jestem na razie sama, Jacku. Cezary przyjedzie do Szczyrku później.

–Coś się stało, że przyjechałaś? – powtórzył pytanie.

–Tak, ale nie jest to rozmowa na telefon. Siedzę w Starej Gospodzie i tu będę czekać na ciebie. Jest parę minut przed siedemnastą. O której mogę się ciebie spodziewać?

–Będę za dwadzieścia minut – odpowiedział krótko. Michał Sobota i Bernard Sroka stojący najbliżej Jacka dokładnie słyszeli treść całej ich rozmowy. Bernard Sroka z niepokojem spojrzał na stojącego tyłem kolegę.

–Dobrze, postaram się przyjść, najszybciej jak będę mógł. Czekaj na mnie – zakończył rozmowę Jacek.

–Zaczynają się już pierwsze gratulacje – odezwał się Andrzej Mrocza, widząc zmienioną twarz kolegi.

–Tak, masz rację, były to gratulacje, dziwne gratulacje – dodał cicho. Podszedł do szafy i wyciągnął z niej ciepłe ubranie i buty.

–Wychodzisz gdzieś? – Michał Sobota spojrzał na zegarek. Zaraz, Jacku będzie kolacja, a później odprawa ze starym. Zaraz po odprawie chcę iść na chwilę do centrum Szczyrku. Jeżeli idziesz w tym kierunku, to może pójdziemy razem?

Mocno akcentowana litera „r” wymawiana przez Michała denerwowała Jacka.

–Mam teraz coś bardzo pilnego do załatwienia. Powiniennem najdalej za godzinę być z powrotem.

–Jacek chyba ma jakieś kłopoty. Widzieliście, jak strasznie się zmienił po tym telefonie – powiedział Michał Sobota. Jacek zapiął kurtkę i wyciągnął z szuflady dużą białą kopertę, w której był rachunek do zapłacenia, a następnie wyszedł z pokoju. Gdy opuszczał budynek Centralnego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich, mroźne powietrze owiało mu twarz. Padały na niego drobne płatki śniegu w podmuchach ostrego, północnego wiatru. W skąym oświetleniu jego wzrok wolno przyzwyczajał się do panującej ciemności. Schował kopertę do kieszeni kurtki i korzystając ze znajomości terenu, skrótami dotarł

do szerokiej drogi ciągnącej się wzdłuż rzeki. Po obu jej stronach zalegały spore zwały odgarniętego śniegu. Spojrzał na jednolite, ciemne niebo. „Definitywnie będzie zmiana pogody. Jutro może być ciekawie podczas konkursu” – stwierdził. Po chwili wrócił myślami do swojej rozmowy z siostrą. Musiało się stać coś bardzo poważnego, skoro Iwona odważyła się tutaj przyjechać. Jej tajemnicze słowa dawały mu sporo do myślenia. Szum płynącej, wartkiej rzeki zagłuszał wieczorną ciszę. Droga, która zmieniła nazwę na Aleję Spacerową, stawała się coraz ciemniejsza. Na alei większość latarni nie była zapalona i gdy podążał w kierunku centrum Szczyrku, panował coraz to większy mrok. Tylko w oddali świeciły uliczne lampy z ulicy Skalistej. Idąc szybko, po raz drugi doznał dziwnego wrażenia, jakby ktoś, kryjąc się w gęstych, nagich krzakach, podążał za nim. Obejrzał się. Wytężył wzrok, bacznie przyglądając się drodze i gęstym zaroślom. Widząc pustą aleję, uspokoił się. „To nerwy” – stwierdził i pomyślał o spotkaniu z siostrą. Pokonując spory zakręt, doszedł do zagajnika wysokich, gęstych krzewów rosnących od strony rzeki. Nagły, ostry ból głowy przeszył mu skroń. Upadł na zwał śniegu, a spływająca krew tworzyła coraz to większą plamę.

Butelka czystej „Wyborowej” zajmowała główne, honorowe miejsce na drzwiach lodówki. Przygotowane wcześniej kanapki, kieliszki i talerzyki Ksawery Białas postawił na stoliku. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta. Po chwili rozległ się warkot zatrzymującego się przed domem samochodu. To oznaczało pojawienie się oczekiwanego majora Jakuba Wrońskiego. „Szkoda, że nie będzie Jacka” – pomyślał i poszedł otworzyć drzwi.

–Jesteś do przesady punktualny – przywitał Ksawery swojego gościa. Już myślałem, że będziesz pił karniaka, a tu proszę...

–Wiele nie brakowało, bym musiał odwołać moją wizytę u ciebie. Pod koniec pracy dzwonił pułkownik z wojewódzkiej i poinformował mnie o pilnej wieczornej naradzie. Uratowały mnie warunki drogowe.

–Powiem ci, że bardzo liczyłem na to, że przyjedziesz, ponieważ mam parę trudnych spraw do omówienia, z którymi nie bardzo wiem, jak postąpić. Bardzo żałuję, że Jacka nie będzie, bo chodzi głównie o niego – powiedział Ksawery, wieszając na wieszaku płaszcz przyjaciela.

–Narozrabiał coś?

–Nie, to znaczy tak. Cholera, sam nie wiem, jak to określić. Siadaj, zrobię herbaty. A może kawy byś się napił? – spytał.

–Jak do gorzałki, to herbatę proszę. Mów, co się stało. Z dzbanka unosiła się para. Ksawery wlał do szklanek herbatę, a do kieliszków wódkę.

–Postaram się jak najdokładniej przekazać ci słowa Jacka, który zwierzył mi się ze swojego kłopotu. Myślę, że najlepiej będziesz wiedział, co z tym zrobić. Napijmy się.

Ksawery postawił na stoliku kieliszki. Major Jakub Wroński spojrzał na zegarek.

–Mów wreszcie, o co chodzi. Podczas całego dziesięciominutowego wywodu major uważnie słuchał Ksawerego, nie przerywając.

–Jacek źle zrobił, że nie zwrócił się z tym do mnie. Wygląda to dziwnie, ale... Przerwał mu dźwięczny, melodyjny sygnał telefonu wypowiedane słowa.

Ksawery odebrał telefon i podał słuchawkę majorowi.

–To do ciebie.

–Nawet po pracy nie dają mi spokoju – powiedział major, podnosząc słuchawkę do ucha.

–Major Wroński, co się stało?

Wroński zbladł.

– Proszę informować mnie o najmniejszym nawet szczególe tej sprawy, bez względu na godzinę – powiedział.

–Nalej, Ksawery – poprosił major, oddając mu słuchawkę.

–Co się stało, że jesteś taki blady – spytał Ksawery.

–Mam dla ciebie złą wiadomość. Nad rzeką, pół godziny temu zostało znalezione ciało twojego syna. Ze wstępnych oględzin miejsca wynika, że było to morderstwo. Właśnie powiadomiono mnie o tym.

–To niemożliwe! Dlaczego miał go ktoś zamordować? W jego oczach pojawiły się łzy. Major Wroński podsunął mu napełniony kieliszek.

–Napij się. Zrobię wszystko, co będę mógł, by dopaść tego bandytę.

Dochodziła godzina osiemnasta. Stołówka w Centralnym Ośrodku Przygotowań Olimpijskich zaczęła wypełniać się międzynarodowymi ekipami zawodników biorących udział w konkursie skoków narciarskich w Szczyrku. W samym rogu

sali, pod oknami zajęła miejsca ekipa polska. Po pierwszym dniu zawodów zadowolenie biło z twarzy sportowców, jak i osób stanowiących zaplecze techniczne.

–Nie widzę nigdzie Jacka ani Zamachowskiego – odezwał się Bolesław Kowal, trener reprezentacji. Siedział przy stoliku, do którego po dłuższej chwili dosiadł się zmarznięty i zdyszany fizjoterapeuta Karol Wojciechowski.

–Nie przyzwyczałeś się jeszcze do tego, że Jacek chodzi swoimi ścieżkami? Pamiętam, że on od dziecka umiał stawiać na swoim – powiedział fizjoterapeuta. Bernard Sroka zobaczył wchodzącego na stołówkę Franza Fischera. Wstał i mijając stolik trenera, podszedł do Franza.

–Franz, jak twoja noga po dzisiejszym upadku? – spytał.

–Jest dobrze, to tylko lekkie stłuczenie. Wracając do stolika, Bernard zauważył rozerwaną na ramieniu i plecach ortalionową kurtkę fizjoterapeuty Wojciechowskiego.

–Co dobrego dzisiaj na kolację? – spytał Karol Wojciechowski, rozcierając ręce. Bolesław Kowal czekał, aż zmniejszy się kolejka przy odbieraniu posiłków i przeglądał papiery przygotowane na późniejszą odprawę kadry skoczków, którą zaplanował. Spotkanie miało się odbyć zaraz po kolacji. Bernard Sroka siedział dziwnie spięty, spoglądając co chwilę w stronę głównego wejścia do stołówki. Spodziewał się, że pojawi się tam zaraz Jacek. Ale w drzwiach zamiast Jacka zobaczył doktora Jana Zamachowskiego.

–Gdzie ty byłeś, że jesteś taki spocony – spytał Bolesław Kowal.

–Cholera jasna, przeliczyłem się. Zamiast w pół godziny przebiec cały dystans do skoczni i z powrotem, zmieniłem trasę i zajęło mi to czterdzieści minut.

–Jeszcze zawału dostaniesz przez to bieganie. Czepiasz się Jacka, a widzisz, jak on z konkursu na konkurs poprawia swoje wyniki. Bolesław Kowal podsunął lekarzowi dwie kartki papieru.

–Zdaję sobie sprawę, że Jacek jest w formie, ale muszę się trzymać przepisów – podsumował Jan Zamachowski. Po chwili zaklął i zaczął przeszukiwać wszystkie kieszenie.

–Zgubiłem gdzieś okulary – westchnął i ponownie sprawdził kieszenie. Bernard Sroka kończył już kolację, gdy ponownie usłyszał za plecami słowa trenera.

–Tym razem Jacek przesadził. Nie mamy za wiele czasu, żeby na niego czekać. Ciekawe, gdzie on jest.

Bernard Sroka wyszedł ze stołówki, podciągnął zamek w dresowej bluzie i wyszedł przed budynek. Spojrzał na zegarek. Widząc, że do zapowiedzianej odprawy pozostał niespełna kwadrans, z coraz większym niepokojem wpatrywał się w ciemność, oczekując nadejścia kolegi. W końcu w oddali dostrzegł zbliżającą się postać. „No wreszcie idzie” – pomyślał i odetchnął z ulgą, wciągając głęboko w płuca mroźne powietrze. „Poczekam na niego wewnątrz budynku” – pomyślał, a jego ciało, przeszył kolejny dreszcz. W holu siedziało już paru jego kolegów, którzy oczekując czekali na trenera i cały sztab szkoleniowy.

–Zimno na dworze? – spytał Michał Sobota, poprawiając ręką mokre włosy.

–Jest mroźny wieczór. Chwilę tylkoostałem i zmarzłem – powiedział Bernard.

–Nie widziałeś Jacka? – zapytał Andrzej Mroczka.

–Chyba idzie. Z daleka widziałem zbliżającą się do ośrodka postać. To musi być Jacek – powiedział.

Automatyczne drzwi wejściowe otworzyły się na całą szerokość, a w nich ukazała się barczysta sylwetka Jürgena Bauera, niemieckiego skoczka, którego Jacek Białas świetnym drugim skokiem wyprzedził w klasyfikacji.

–Cholera! To nie był Jacek – krzyknął Bernard.

Za plecami siedzących zawodników odezwał się Bolesław Kowal.

–Jesteście już w komplecie? – spytał.

–Prawie – odpowiedział Michał Sobota.

–No właśnie. Zjawił się już Jacek? Wiecie może, gdzie on poszedł? Trener ogarnął wzrokiem siedzących zawodników.

–Miał coś bardzo pilnego do załatwienia. Wychodząc, powiedział, że najdalej za godzinę będzie z powrotem – odezwał się milczący do tej pory Bernard Sroka.

–Trudno, zacniemy bez niego – powiedział, kierując się w stronę otwartych drzwi sali.

Odprawa przed turniejem przedłużała się. Bernard Sroka słuchał słów trenera, ale myślami, był przy Jacku. Miał dziwne przeczucie, że Jacek może potrzebować pomocy.

–Teraz, moi drodzy, życzę wam przyjemnego wieczoru. Dobrze odpocznijcie przed jutrzejszymi zawodami. Dla zasady przypominam o zakazie wychodzenia z ośrodka po 22.00.

„Gdzie Iwona miała czekać na Jacka?” – Bernard starał się przypomnieć sobie zasłyszaną rozmowę. „Zaraz... Chyba powiedziała, że czeka na niego w „Starej Karczmie.” To nie jest aż tak daleko, a przynajmniej będę wiedział, co go zatrzymało”, – pomyślał, wchodząc i wszedł do swojego pokoju. Włożył ciepłą kurtkę i wygodne buty. Wyszedł z pokoju i poszedł w stronę schodów.

–A pan, gdzie się wybiera o tej godzinie? – spytał Bolesław Kowal, gdy spotkali się na schodach.

–Dobrze, trenerze, że pana spotkałem, powiedział ściszym głosem. Martwię się o Jacka. Wiem, że w Starej Karczmie czekała na niego siostra i chcę sprawdzić, czy on tam dotarł. Powinienem do dwóch godzin być z powrotem. Spojrzenie, jakim obdarzył go trener, było podejrzliwe.

–Dobrze. Jak wrócisz, przyjdź do mnie. Nie wiem, co o tym myśleć.

„To prawie jak ja” – pomyślał Bernard i wyszedł z budynku.

Anna Balicka, wstała z fotela, odłożyła na stolik „Kobietę i życie”

i spojrzała na zegarek.

–Nie jesteś głodny? Dochodzi już siedemnasta trzydzieści. Spojrzała na męża wpatzonego w ekran telewizora.

–Jestem głodny, Aniu, i to nawet bardzo. Po tak lekkim obiedzie i po tak dalekim, wręcz morderczym spacerze, jaki odbyliśmy, każdy byłby głodny. Piotr Balicki wyłączył telewizor i stanął przed żoną.

–Gdzie mnie dzisiaj zapraszasz? Nie ukrywam, że bardzo bolą mnie nogi – powiedziała Anna.

–Co byś powiedziała na tę Starą Karczmę, którą widać z balkonu? Tam jeszcze nie byliśmy, a jest blisko.

–Przez okrągły tydzień, odkąd jesteśmy w Szczyrku, jesteś mi winny jedną porządną kolację, a później... – Anna uśmiechnęła się i spojrzała na męża zalotnie.

–No, no, mówiłaś, że po całym dniu jesteś zmęczona. Piotr z niedowierzaniem spojrzał na żonę.

–Najpierw pójdziemy coś zjeść, a później zobaczymy, jak potoczy się wieczór – powiedziała Anna.

Sanatoryjny budynek „Adam”, w którym Anna i Piotr przebywali, by podreperować zdrowie, od głównej ulicy miasta oddzielała rzeka, która

po ostatnich roztopach przybrała i płynęła głośnym, wartkim nurtem.

Wychodząc z budynku, Piotr postawił kołnierz kurtki i naciągnął na dłonie wełniane rękawiczki. Drobne płatki śniegu pchane silnym wiatrem padały mu prosto w twarz. Widząc Annę w czerwonej kurtce i białej czapce, momentalnie skojarzył ją ze Świętym Mikołajem. Nawet torebkę ma podobną do worka na prezenty – pomyślał.

–Guzdrałeś się piętnaście minut.

Pokazała mu zegarek, na którym była godzina 17.45.

–Musiałem wrócić do pokoju, zapomniałem portfela. Chwycił Annę za rękę i pociągnął ją w stronę mostu. Gdy doszli do rozdroża trzech ulic, przy gdzie mieściła się Stara Karczma, usłyszeli w oddali sygnał jadącego ambulansu. Gdy weszli do środka karczmy, oblało ich przyjemne ciepło.

–Tu jest bardzo przytulnie – stwierdziła Anna, patrząc na drewniane ściany, na których wisiały skóry z dzika, rogi jeleni i wypchane ptactwo. Idąc w stronę wolnego stolika, Piotr, przypadkowo potrącił siedzącą przy stoliku kobietę.

–Najmocniej panią przepraszam, nie zamierzałem pani potrącić. Piotr spojrzał na kobietę. „Znam ją” – pomyślał, przyglądając się uważnie jej twarzy.

–Piotr? A ty skąd się tu wzięłeś?

Natychmiast rozpoznał melodyjny głos Iwony Białas, która za młodych lat swoim śpiewem umiała obozowe wieczory przy ognisku.

–Prędzej śmierci mógłbym się spodziewać niż zobaczyć tu ciebie, Iwonko. Pozwól, że ci przedstawię moją żonę Annę. Aniu, to kobieta, której aksamitny głos kochali wszyscy chłopcy na obozach.

–Co za spotkanie. Miło mi cię poznać, Anno. Jestem tu na razie sama, a mój mąż Cezary przyjedzie tutaj później.

–Mąż? – zdziwił się Piotr.

–Musisz pamiętać Cezarego z naszych młodzięcych lat. Usiądźcie, proszę. Dopiero co tu przyszłam. Nie wiem, jak długo będę mogła z wami rozmawiać, ale do momentu przyścia mojego brata z największą przyjemnością dotrzymam wam towarzystwa.

–Jesteś mężatką! Pamiętam, jak zarzekałaś się na wszystkie możliwe świętości, że nie wyjdiesz za mąż.

–Różne głupoty mówiło się za młodych lat.

Piotr, siadając przodem do frontowych drzwi gospody, dostrzegł rozglądającego się po sali młodego chłopaka ubranego w białą-czerwoną kurtkę z napisem Polska.

–Nie wiedziałem, że Polska Kadra Skoczków wieczory spędza na mieście. Iwona momentalnie odwróciła się.

–Bernard! – zawołała głośno.

Do stolika pospiesznie zbliżył się młody człowiek.

–Gdzie jest Jacek? – spytał bez przywitania.

–To ja się ciebie chciałam zapytać, gdzie jest Jacek. Od godziny czekam na niego.

–Wyszedł do ciebie jeszcze przed kolacją. Nie wrócił do ośrodka na odprawę, co nigdy wcześniej mu się nie zdarzyło. To, dlatego właśnie przyszedłem tutaj.

–Dziwne. Może mu się coś stało? Może trzeba go poszukać – powiedziała Iwona.

–Przepraszam, że wtrącę się do rozmowy. Kogo trzeba poszukać? – spytał Piotr.

–Mojego brata Jacka, miał tu być godzinę temu – powiedziała Iwona.

–Twoim bratem jest Jacek Białas, ten, który dzisiaj wygrał eliminacje? – zdziwił się Piotr. „Że też ja tego od razu nie skojarzyłem” – pomyślał.

–Ten sam, Piotrze. Co o tym myślisz, Bernardzie? – zwróciła się do stojącego koło stolika mężczyzny.

–Przypuszczam, że musiało mu się coś stać. Nie ma innego wytłumaczenia. Szedłem do was główną ulicą. Mało prawdopodobne, by tam mogło mu się coś przytrafić. Myślę, że o ile mi pomożesz, to pójdziemy drogą nad rzeką po obu jej stronach. Przypuszczam, że właśnie tę drogę wybrał Jacek, idąc do ciebie. Jest ona dużo krótsza, a czas go naglił.

Bernard Sroka, przeprosił i skierował się w stronę baru, gdzie znajdował się telefon. Wybrał numer ośrodka i połączył się z pokojem, w którym mieszkał Jacek.

–Czy Jacek już przyszedł? – spytał przejętym głosem. Wszyscy siedzący przy stoliku z niepokojem patrzyli na Bernarda.

–Dobrze, na razie Michale. Odłożył słuchawkę na widełki i spojrzał na Iwonę, kręcąc głową.

–Nie wrócił jeszcze do ośrodka – powiedział ze smutkiem. Nie ma na co czekać, musimy się ruszyć i go poszukać.

Do gospody wszedł barczysty mężczyzna ubrany w kozuch. Rozejrzał się po sali i podszedł do ich stolika, przy którym siedziała Iwona.

–Cezary, dobrze, że już jesteś. Jackowi musiało się coś stać, idziemy go szukać – odezwała się Iwona.

–Co mogło mu się stać? – zdziwił się Cezary. Anna ogarnęła wzrokiem mężczyznę, który zjawił się koło nich dość niespodziewanie. Jego kożuch i mokasyny były beżowe. Przenosząc wzrok na jego postać, dostrzegła na prawym ramieniu drobne rozerwanie. Na głowie miał futrzaną czapkę z wypustami, które zakrywały uszy. Spojrzała uważniej na jego górną część ubioru, dostrzegając z tyłu czapki kilka małych gałązek świerku.

–Jeżeli pozwolicie, to i ja włączę się do poszukiwań. Zawsze to jedna para oczu więcej – wtrącił się Piotr Balicki.

–Dobrze, zrobimy tak. Iwona z mężem pójdzie drogą przy rzece po lewej stronie, a ja z tym panem pójdziemy po prawej stronie. Dojdziemy aż do skrzyżowania, za którym jest nasz ośrodek. Będziemy się widzieć i każde spostrzeżenie będziemy mogli sobie przekazywać.

–Pójdiesz z nami, Anno? – spytał Piotr.

–Pójdę, oczywiście, że pójdę, – powiedziała, wkładając kurtkę. Gdy wyszli ze Starej Karczmy, Piotr spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta. Główna ulica miasta świeciła pustkami. Opady śniegu i siła wiatru wyraźnie wzmożyły się, od czasu, kiedy, gdy wyszli z budynku sanatorium.

–Rozdzielamy się. Wy idźcie tą stroną, a my przejdziemy most i równoległe wzdłuż rzeki będziemy szli w kierunku skoczni – powiedział Bernard.

„Ma chłopak dar zdolności organizacyjne” – pomyślał Piotr, spoglądając na stojącą koło niego Annę.

–Nazywam się Bernard Sroka – powiedział, kierując się w stronę mostu. Jestem bliskim przyjacielem Jacka i całej jego rodziny. Proszę mówić mi po imieniu. Nie znoszę tytułowania.

–Dobrze. Jestem Piotr Balicki, a to moja żona Anna. Iwonę przypadkowo spotkaliśmy w Starej Karczmie. Dawno się nie widzieliśmy i nawet nie skojarzyłem, że jej brat jest w kadrze skoczków narciarskich. Muszę też pogratulować ci trzeciego miejsca w dzisiejszych eliminacjach.

–Dziękuję. Zobaczymy, jak powiedzie się nam jutro. Spoglądając na przeciwny brzeg rzeki, widzieli Iwonę i Cezarego w świetle ulicznych latarni przy głównej ulicy. Gdy mijali budynek sanatorium, ulica stawała się coraz ciemniejsza, a od strony rzeki rosły gęste nagie krzewy. Anna, której wysokie kozaki umożliwiały chodzenie po grubej warstwie śniegu, szła blisko wystających na drogę gałęzi.

–Piotrze, zobacz, co znalazłam – powiedziała szeptem. Spod warstwy śniegu wystawała spora część słuchawki, jaką ludzie noszą na uszach, słuchając muzyki. Widząc, że Bernard schyla się, by ją podnieść, Piotr głośno zareagował.

–Nie dotykaj jej – krzyknął.

Piotr ukląkł na śniegu i oświetlił przedmiot zapalką.

–Twój kolega używał słuchawek?

–Tak, przeważnie miał je na uszach. Dlaczego pytasz? Piotr, nie udzielając odpowiedzi, ponownie nachylił się i odłamanym kawałkiem gałązki wolno zaczął odgarniać śnieg wokół słuchawki.

–Bernardzie, gdzie jesteście? – usłyszeli Iwonę z drugiego brzegu rzeki.

–Zaraz idziemy, zaczekajcie chwilę! – krzyknął Piotr. Bernard nachylił się nad Piotrem, który przyświecając sobie zapalką, całkowicie oczyścił słuchawki ze śniegu.

–Poznajesz je? – spytał Piotr.

–Nie widzę ich dobrze, ale myślę, że są to słuchawki Jacka.

–Nie dotykajcie ich, zaraz wrócę. Piotr cofnął się kilkanaście metrów i przez wąską szczelinę pomiędzy twardymi łodygami przedostał się na wał, który miał ostry spad ku rzece. Rozejrzał się, kierując wzrok pod gęste nagie krzaki. Silne opady śniegu pogarszały widoczność. Szedł w kierunku stojących za krzewami Anny i Bernarda. Poruszał się wolno, uważając na każdy krok, żeby nie wpaść do rzeki. Skupił wzrok na przyprószonej śniegiem ciemnej wnęce i zobaczył wyraźne ślady, jakby tu ktoś jeździł na nartach. Podeszedł bliżej. Podążając wzrokiem za śladami, zobaczył podłużny przedmiot podobny do futerału etui okularów. „Tu ktoś leży” – stwierdził, widząc wystające z wnęki buty. Najszybciej jak tylko mógł, dostał się do leżącej postaci. Zrzucił rękawiczki i złapał przegub ręki leżącej postaci. Ciało było zimne, a puls niewyczuwalny. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i chwytając schował w niej znaleziony przedmiot. Wyszedł na aleję.

Na Aleję Spacerową zaczęły zjeżdżać samochody, których pulsujące, niebiesko-czerwone światła rozpraszały panującą ciemność. Z milicyjnego samochodu wysiadło dwóch mężczyzn, którzy skierowali się bezpośrednio do stojącego na poboczu ambulansu.

–Dobry wieczór, doktorze – odezwał się porucznik Zenon Mrowiec, widząc dobrze znanego mu doktora Stanisława Kanię.

–Dobry wieczór, poruczniku, coraz częściej się widzimy.

Biały fartuch lekarza rozerwany był na ramieniu i piersiach.

– Wie pan doktorze, o co chcę pana zapytać?

– Mogę panu powiedzieć tylko tyle, nie był to nieszczęśliwy wypadek, a ohydne morderstwo. Śmierć nastąpiła dwie – trzy godziny temu. Bliższe Dokładniejsze dane będzie miał pan dopiero po sekcji zwłok. Nie było dane naszemu mistrzowi żyć długo. Jeszcze kilkanaście godzin temu wygrał dzisiejsze eliminacje, a teraz leży martwy i jest mu wszystko jedno, kto wygra jutro. .

Porucznik spojrział na zegarek. Dochodziła 21.00.

–O kim pan mówi, doktorze?

–O denacie. To Jacek Białas.

–Jacek Białas? – porucznik spojrział zdumiony na stojącego obok partnera, sierżanta Pawła Miętusa.

–Tak. Nie musiałem ustalać jego nazwiska. Wystarczyło, że zobaczyłem jego twarz zalaną krwią. Byłem pewny, że się nie mylę. Tam, pod krzakami, wskazał dłonią miejsce, stoi kilkoro ludzi. To jego siostra z mężem oraz kolega Białasa z kadry – Bernard Sroka. I jakieś małżeństwo. Ten mężczyzna znalazł ciało.

–Dziękuję, doktorze. Porucznik i sierżant Paweł Miętus oddalili się od ambulansu. Wśród nagich krzewów spostrzegli kolegę z ekipy zabezpieczającej ślady.

–Władku! Znalazłeś coś ciekawego? – zapytał porucznik.

–Wygląda to na amatorską robotę. Ale zastanawia mnie wyjątkowa zwinność mordercy, który ciągnąc ciało po tak stromym zboczu, potrafił utrzymać równowagę.

–Podeślij mi jak najszybciej zebrane przez was materiały.

–Myślę, że już jutro będziesz miał je na biurku. Odeszli od kolegi i podeszli do stojącej nieopodal grupy osób.

–Dobry wieczór państwu. Jestem porucznik Zenon Mrowiec z miejscowej komendy milicji, a to mój partner sierżant Paweł Miętus. Kto z państwa znalazł ciało?

–To ja – Piotr Balicki wysunął się z grupki stojących osób.

–Jak pan się nazywa?

–Moje nazwisko Balicki, Piotr Balicki, a to moja żona Anna.

–Znał pan denata?

–Znałem go jedynie z telewizji. Przez przypadek znalazłem się w gronie osób, które go szukały.

–Szukaliście go? – zdziwił się porucznik.

–Tak, szukaliśmy, a jak do tego doszło, to najlepiej opowie panu Bernard Sroka.

Porucznik odwrócił głowę w stronę szlochającej kobiety i ubranego w biało-czerwoną kurtkę mężczyznę. Znając jego twarz, nie musiał zadawać mu zbędnych pytań.

–Dlaczego szukaliście denata? – spytał porucznik.

Na twarzy Bernarda Sroki odbijały się pulsujące światła stojących na poboczu samochodów.

–Jacek już od chwili zakończenia dzisiejszych eliminacji wydawał mi się dziwnie smutny i zamyślony... Opowiedział porucznikowi o zachowaniu Jacka w pokoju. Zakończył słowami:

– Teraz chyba mi się pan nie dziwi, że wybrałem się do Starej Karczmy, by odszukać Jacka.

Porucznik, przenosząc wzrok na kobietę szlochającą w objęciach mężczyzny, zwrócił się do niej.

–Pani jest siostrą Jacka Białasa? – zapytał spokojnie.

–Tak, to był brat Iwony. Ja jestem jej mężem. Nazywam się Cezary Kozicki.

–Z tego, co usłyszałem od pana Sroki, wnioskuję, że musieli państwo dzisiaj przyjechać do Szczyrku. Mieliście państwo jakiś specjalny powód, by tu przyjechać?

Oddalił się od ciągle płaczącej na jego ramieniu żony i podszedł bliżej do porucznika.

–Możemy, poruczniku, porozmawiać na osobności?

–Oczywiście. Pawle, spisz dane osób, z którymi rozmawialiśmy – poprosił porucznik.

–Słucham pana – powiedział porucznik, odchodząc parę metrów od zgromadzonych ludzi.

–Nie chciałem mówić o tym przy żonie. Przyjechaliśmy do Szczyrku z dwóch powodów. Chcieliśmy zobaczyć, jak jutro będzie skakał Jacek, a także chciałem zrobić żonie niespodziankę. Dzisiaj, 12 stycznia, mamy dziesiątą rocznicę ślubu.

Porucznik spojrzał na stojącą w mroku postać Cezarego Kozickiego.

–Rozumiem – powiedział porucznik. Cezary Kozicki postawił kołnierz swojego kozucha i szczelniej okrył szyję szalikiem. Wiatr wzmagął się, a padający śnieg stawał się z minuty na minutę bardziej intensywny.

–Wybacz mi pan, poruczniku, ale muszę zaopiekować się żoną – powiedział Cezary Kozicki.

–Spisałeś, Pawle, ludzi, z którymi rozmawialiśmy? – spytał porucznik.

–Zrobiłem wszystko, o co prosiłeś. Uważam, Zenku, że powinniśmy już zwolnić zatrzymanych ludzi. Taka pogoda może spowodować zapalenie płuc, a przecież jutro i tak będziesz z nimi rozmawiał.

–Chyba masz rację.

Gdy porucznik doszedł do grupy ludzi, zwrócił się do Cezarego Kozickiego.

–W jakim hotelu spędzą państwo noc?

–Jeszcze nie wiemy. Nie zdążyłem zarezerwować hotelu przed przyjazdem do Szczyrku. Nie wiem, czy o tej godzinie dostaniemy jeszcze gdzieś pokój – odpowiedział Cezary.

–Coś znajdziemy, pomożemy państwu – powiedział porucznik.

Odszedł od Cezarego i przybliżył się do pozostałych osób.

–Proszę państwa. Jutro skontaktujemy się z państwem w celu spisania zeznań.

Widząc zapłakaną żonę Cezarego, powiedział do niego:

– Proszę razem z żoną wsiąść do radiowozu – poprosił porucznik.

– Chwileczkę, poruczniku. Kiedy znalazłem denata, leżało koło niego etui. Piotr Balicki wyciągnął z kieszeni chustkę, wręczając ją porucznikowi z całą zawartością.

–Skontaktuję się z panem jutro – powiedział porucznik.

–Jestem do pana dyspozycji. Mieszkamy w sanatorium „Adam”.

Minęła dwudziesta trzecia, gdy Bernard Sroka wrócił do Ośrodka Przygotowań Olimpijskich. Jego fatalny nastrój sprawił, że miał fatalny nastrój. Chciał z kimś porozmawiać, wyrzucić z siebie żal i znaleźć słowa otuchy po tym, co przeszedł. Wszedł po schodach na pierwsze piętro i zapukał do drzwi pokoju trenera Bolesława Kowala.

–Proszę – usłyszał za drzwiami dobrze znany mu głos. Trener siedział w fotelu. Bernard bez słowa usiadł naprzeciw niego.

–Dlaczego? – wydusił ze łzami w oczach.

–Nie wiem, Bernardzie. Ale wiem, że nie wolno się nam się załamywać. Żaden z twoich kolegów jeszcze nie wie, co się stało. Zanim zapukałeś, zastanawiałem się, jak mam im to jutro powiedzieć.

–To szok dla wszystkich. Jego siostra dostała spazmatycznego ataku płaczu. Bałem się, że dostanie zawału serca.

–Czekaj, jak to się stało, że go znalazłeś?

–Nie ja go znalazłem. Bernard Sroka starannie, z najdrobniejszymi szczegółami opisał mu cały przebieg wydarzeń.

–Jak nazywa się ten człowiek, który znalazł Jacka? – spytał Bolesław Kowal, chcąc upewnić się, że się nie przesłyszał.

–Piotr Balicki, a słuchawki Jacka znalazła jego żona Anna. Już od samego początku, gdy tylko wyszliśmy ze Starej Karczmy, człowiek ten wydawał mi się dziwny. Później już nie miałem żadnych wątpliwości, że on zna się na postępowaniu w takich sytuacjach. „To chyba niemożliwe, by ten człowiek był akurat tutaj? Jeżeli nie jest to zwykła zbieżność nazwisk, to znam tych ludzi” – pomyślał Bolesław Kowal, analizując słowa Bernarda. Starał się przypomnieć sobie to małżeństwo, jak okoliczności w jakich ich poznał. Pamiętam, że brat był im bardzo wdzięczny za pomoc w schwytaniu jakiegoś mordercy. „Czyżby to byli oni?” – zastanawiał się.

–Idź już spać, Bernardzie. Muszę pomyśleć nad jutrzejszym dniem. Dla każdego z nas będzie to trudny i przykry czas. Stojący na stoliku telefon odezwał się głośnym, ostrym tonem.

–I tak nie zasnę – powiedział smutno Bernard Sroka.

–Tak, słucham, Bolesław Kowal przy telefonie.

–Dobry wieczór panu. Dzwonię z recepcji, ponieważ przyjechała milicja i chce się z panem zobaczyć. Może pan zejść do recepcji?

–Będę za pięć minut. Bolesław Kowal pomyślał, że musi zadzwonić do swojego brata.

Po wieczornej odprawie ze sztabem szkoleniowym Michał Sobota wrócił do swojego pokoju, wyraźnie czując trudy kończącego się dnia. Zdawał sobie sprawę, że jutrzejszy dzień będzie jeszcze cięższy i musi zrobić wszystko, co tylko możliwe, by odpocząć i zrelaksować się przed jutrzejszym turniejem.

Mimowolnie spojrzął na łóżko Jacka i uśmiechnął się. „Ciekawe, co się stało, że jeszcze go nie ma”, pomyślał, wchodząc do łazienki. Położył się do łóżka, a sen nadszedł szybko. Dochodziła siódma rano, jak otworzył oczy, słysząc na korytarzu, tuż pod drzwiami głośne rozmowy.

–Musimy powiadomić Michała – usłyszał.

Przecierając oczy, spojrzął na puste, nieruszone łóżko Jacka i ponownie uśmiechnął się. Pukanie do drzwi poderwało go z ciepłej pościeli.

–Już otwieram – krzyknął, podchodząc do drzwi. W drzwiach ukazała się cała drużyna skoczków, masażysta i lekarz Jan Zamachowski. Na ich czele stał trener, Bolesław Kowal.

–Mamy dla ciebie smutną wiadomość – powiedział trener, wchodząc do pokoju.

–Co się stało? Widzę po was, że to musiało być coś poważnego.

–Wczoraj wieczorem Jacek został zamordowany. Parę minut temu miałem rozmowę z porucznikiem Mrowcem z miejscowej komendy. Chce się z nami spotkać. Z tego, co powiedział, należy się go spodziewać lada chwila.

–A co będzie z konkursem, trenerze? – spytał Andrzej Mrocza.

–No właśnie. Wszystko zależy od was. Jeżeli po tym, co się stało, czujecie się na siłach, by uczestniczyć w turnieju, to ja nie mam nic przeciwko temu. Musicie jednak pamiętać...

–Myślę trenerze, że powinniśmy odpuścić ten konkurs. Jacek nie wzięłby nam tego za złe – powiedział Bernard Sroka.

–Zróbcie sobie dzisiaj dzień wolny. Doktor Zamachowski też źle się czuje. Każdy was zrozumie. Chciałbym, byście powiadamiali mnie o każdym waszym wyjściu poza ośrodek – powiedział trener.

Piotr i Anna zostawili swoje wizytówki Cezaremu Kozickiemu i Bernardowi Sroce i wrócili do budynku sanatorium. Pomimo że w ostatnich godzinach Piotr był bardzo zdenerwowany, nie mógł też zapomnieć słów Iwony, która w Starej Karczmie wyraźnie podkreśliła: musisz pamiętać z młodzieńczych lat Cezarego Kozickiego. „Czyżby to był syn najpopularniejszego adwokata w Gliwicach?” – myślał.

–Ale jestem przemarznięta – poskarżyła się Anna, zdejmując z nóg kozaczki.

–Ja natomiast jestem przemoczony. Dopiero teraz czuję, że spodnie na mnie – stwierdził Piotr, rozbierając się. Anna nalała wody do czajnika. Czekając, aż się zagotuje, spojrzała na męża, który przemoczone spodnie umieścił pod oknem na grzejniku.

–Co myślisz o tym, co się stało? – spytała Anna, zalewając wrzątkiem herbatę.

–Nic nie myślę. Mogą być tysiące przyczyn, dlaczego ten chłopak stracił życie. Zastanawia mnie natomiast zachowanie Cezarego, męża Iwony.

–Co widzisz w nim złego? Anna, trzymając w dłoniach kubek gorącej herbaty, z nieukrywaną ciekawością spojrzała na męża.

–Zwróciłaś uwagę, Aniu, że śmierć szwagra nie wywarła na nim żadnego wrażenia. Oddzielny przyjazd tej pary do Szczyrku też mnie zastanawia.

–Za to Iwona wypłakała się za wszystkie czasy – wtrąciła Anna.

–Nie dziwię się jej. Z tego, co pamiętam, zawsze była uczuciową dziewczyną. Teraz, moja droga, idę wziąć gorący prysznic i wskakuję do łóżka. Zapowiada się dzień pełen wrażeń, a jeszcze trzeba pamiętać o zabiegach.

Rozdział 3

Sierżant Paweł Miętus przetarł spuchnięte od niewyspania oczy i odłożył słuchawkę telefonu, w chwili gdy do pokoju wszedł porucznik Zenon Mrowiec.

–Chyba zbliża się koniec świata. Jeśli popada tak do wieczora, to do domu wrócę czołgiem. Tak dużych zasp dawno już nie było. Nie wyobrażasz sobie, co dzieje się na drogach – powiedział na przywitanie porucznik.

–Koniec świata będzie, jak zaraz nie pójdziesz do majora Wrońskiego. Stary już drugi raz dzwonił i pytał o ciebie.

–Już idę. Przyszły jakieś raporty w sprawie wczorajszego morderstwa? –, spytał porucznik, wieszając płaszcz na wieszaku.

–Jeszcze nie. Poczta przeważnie przychodzi około dziewiątej.

–Jak wrócę, to pojedziemy do ośrodka olimpijskiego. Myślę, że któryś z zawodników może coś więcej wiedzieć o Białasie, a to pozwoli nam ruszyć z miejsca – powiedział porucznik i wyszedł z pokoju. Poszedł korytarzem w stronę schodów. Poprawił mundur i wszedł na pierwsze piętro, gdzie miał swój gabinet major Wroński.

–Dobrze, że już pan przyszedł – przywitał go major, wskazując fotel, w którym siedział barczysty mężczyzna.

–Pułkownikowi to porucznik Zenon Mrowiec, który prowadzi dochodzenie w sprawie morderstwa Białasa. Mężczyzna wstał z fotela i wyciągnął rękę w stronę porucznika.

–Cieszę się, że pana widzę. Gdy tylko dowiedziałem się od brata, co się stało, od razu tu przyjechałem.

–Miło mi pana poznać, pułkowniku. Przepraszam za spóźnienie, ale warunki, jakie są na drodze...

–Rozumiem, poruczniku. Właśnie rozmawialiśmy o tragedii, jaka się wczoraj wydarzyła. Szkoda tego Białasa. Miał chłopak talent. Co może pan nam powiedzieć o człowieku, który znalazł ciało?

–Wydaje mi się, majorze, że ten człowiek przeczytał w swoim życiu za dużo książek kryminalnych. Przyznaję jednak, że zachowanie tego mężczyzny oraz i jego żony miało sens. Chociażby dlatego, że oddali mi znalezione

na miejscu zbrodni etui, w którym były okulary. Etui zostało zabezpieczone w chusteczce.

–Słyszałem, że osoba, która znalazła ciało, nazywa się Piotr Balicki, a towarzyszyła mu żona Anna. Czy to się zgadza?

–Tak, to się zgadza majorze.

–Źle pan ich odebrał. Są to, poruczniku, prywatni detektywi i rękę, że doskonale znają swój fach.

–Proszę nie robić im żadnych trudności w prowadzonym przez pana dochodzeniu – wtrącił major Jakub Wroński.

–Rozumiem, majorze. Myśli pan, że oni będą brać czynny udział w dochodzeniu?

–Nie wiem. Wszystko wyjaśni się, jak będziemy z nimi rozmawiać.

–Rozumiem.

–W razie jakichkolwiek kłopotów proszę mnie powiadamiać. „Cholera, jeszcze tego mi trzeba, by ktoś ze mną współpracował” – pomyślał porucznik, wychodząc z gabinetu majora. W pokoju, w którym porucznik z sierżantem Miętusem mieli swoje biurka, było ciepło i przyjemnie.

–Coś nie tak, Zenku? – spytał sierżant, widząc minę kolegi.

–Wyobraź sobie, że może prawdopodobnie będzie z nami współpracować człowiek, który wczoraj znalazł Jacka Białasa. Już ktoś z Warszawy siedzi u starego.

–Spójrz – sierżant wskazał mały plik kartek. Przeczytaj, co piszą o nim i o jego żonie. Nazwisko tego człowieka już wczoraj wydało mi się znajome. Nie myliłem się.

Porucznik bez słowa uniósł z biurka kartki i zagłębił się w ich treść.

–Dobrze o nim piszą, ale pomimo wszystko uważam, że potrafimy sami dać sobie radę, bez pomocy światowej sławy detektywa.

Porucznik podszedł do swojego biurka i uniósł słuchawkę telefonu.

–Zaczekaj. Mam dla ciebie dwie niespodzianki. Krótka po tym, jak wyszedłeś, do nas porucznik Zajączkowski z komendy w Wiśle. Wyobraź sobie, że ostatniej nocy doszło do pożaru domu Jacka Białasa. Z tego, co wstępnie ustalono, było to podpalenie. Druga niespodzianka: dzwonił ojciec Jacka Białasa. Podał mi swój prywatny numer telefonu i zapewnił, że w razie potrzeby będzie do naszej dyspozycji.

Porucznik Zenon Mrowiec spojrział na kolegę i uśmiechnął się.

–Pożar domu Jacka Białasa. Czyżby w domu Jacka było coś, co obciążałoby mordercę?

Porucznik spojrział na kartkę papieru, gdzie zapisany był numer telefonu ojca Jacka Białasa.

–A to niespodzianka. Masz adres Ksawerego Białasa?

–Oczywiście. Co teraz robimy? – spytał sierżant.

–Zadzwoń zaraz do ośrodka olimpijskiego i tam zaczniemy dzisiejszy dzień pracy.

Pomieszczenia gabinetu fizjoterapii w sanatorium „Adam” znajdowały się na najniższym piętrze budynku. Piotr Balicki wyszedł ze swojego pokoju i zjechał windą na parter. Miał ze sobą książki i ręcznik. Skierował się w stronę pokoju z napisem biblioteka.

–Panie Balicki. Właśnie dzwoniłam do pana, ale już nie zastałam pana w pokoju. Ma pan gościa – recepcjonistka wskazała ręką siedzącego w fotelu po drugiej stronie holu starszego mężczyznę.

–Dziękuję pani. Zawrócił spod drzwi biblioteki i podszedł do siedzącego mężczyzny.

–Pan chciał się ze mną zobaczyć. Nazywam się Piotr Balicki.

–Dzień dobry panu. Pozwoli pan, że się przedstawię, Ksawery Białas. Chciałbym z panem chwilę porozmawiać.

Wstał i wyciągnął rękę w stronę Piotra. Piotr uściśnął mu dłoń i spojrział na jego bladą twarz, która była mu dziwnie znajoma.

–Pan jest ojcem Iwony i Jacka? – spytał, chcąc się upewnić.

–To prawda, jestem ich ojcem. Natomiast o panu dowiedziałem się od trenera skoczków, pana Bolesława Kowala, którego brat jest pułkownikiem w warszawskiej komendzie milicji. Piotr spojrział zdziwiony na mężczyznę, a następnie na zegarek.

–Proszę mi wybaczyć, ale właśnie zaraz mam zabieg. Jeżeli nie spieszy się panu, to proszę na mnie poczekać. Będę do pana dyspozycji dokładnie za dwadzieścia minut.

–To może zrobimy inaczej. Będę na państwa czekał w Starej Karczynie o trzynastej, odpowiada to panu?

–Doskonale. Spotkamy się zatem o trzynastej, a teraz pędzę na zabieg.

„Pomyśleć, że gdyby nie ten porucznik, to noc spędzilibyśmy na świeżym powietrzu” – pomyślała Iwona, patrząc na tonące w chmurach góry.

–Nakryj się kołdrą, może teraz zaśniesz, – powiedział Cezary Kozicki, przewracając się w łóżku w stronę okna.

–Zrobię coś ciepłego do picia –powiedziała Iwona, wstając z łóżka. Cezary Kozicki spojrział na zegarek.

–Co powiesz, Iwonko, o tych ludziach, którzy znaleźli ciało Jacka? Miałem wczoraj w nocy sporo czasu, by się im przyjrzeć. Nie wiem, kim oni są i gdzie mieszkają, ale wyglądali mi na zawodowych... Stojący blisko łóżka aparat telefoniczny odezwał się przeciągłym sygnałem.

–Odbiorę – powiedziała Iwona. Uniosła słuchawkę i odezwała się cicho.

–Tak, słucham – zdziwienie zagościło na jej twarzy.

– Kto dzwoni? – spytał Cezary.

– To ojciec – powiedziała oschle.

– Jeszcze tylko on jest tu potrzebny – burknął Cezary.

Iwona spojrziała na zegarek. Minęła dziesiąta.

–Dzień dobry, tato. Jestem przekonana, że wiesz, co się wczoraj stało.

–Wiem, Iwonko. Nie musisz mi nic więcej mówić. Wiem, że jesteście w Szczyrku i chce się z wami jak najszybciej zobaczyć, to bardzo ważne. Nie mów mi, że jesteście zajęci, bo i tak w to nie uwierzę. Czekam na was w Starej Karczmie. Jest ona...

–Wiem, gdzie ona jest. Możemy się tam z tobą spotkać o dwunastej.

–Dobrze, będę czekał na was o dwunastej. Tylko...

–Będziemy punktualnie – przerwała mu w pół słowa i spojrziała na męża.

„Dzisiejszy dzień nie będzie dla mnie łatwy” – pomyślała.

Po raz kolejny Bernard Sroka wybrał numer telefonu Kasi Mrągały. Miał nadzieję, że zaraz usłyszy jej głos. Stojąc przy aparacie telefonicznym w holu Ośrodka Przygotowań Olimpijskich, miał złe przeczucia. Słyszac kolejny raz przeciągły, jednolity sygnał Bernard głośno przeklął, zwracając na siebie uwagę kolegów. „To jest wręcz niemożliwe, by Kaśka tak długo była poza domem” – pomyślał. Bernard Sroka z wyraźnym niepokojem szukał jakiegoś wytłumaczenia tej sytuacji. „Najlepiej będzie, jak sam się przekonam, dlaczego

nie odbiera” – pomyślał. Po zjedzeniu śniadania zabrał z pokoju dokumenty, a także mały aparat fotograficzny. Pamiętał, że ma powiadomić trenera o swoim wyjściu, więc zapukał do jego pokoju.

–Proszę – usłyszał głos trenera.

–Idę rozruszać się na świeżym powietrzu. Wrócę na obiad.

–Dobrze, Bernardzie, tylko uważaj na siebie – powiedział trener. W rękę trzymał plik zapisanych kartek.

Do rozpoczęcia zawodów zostało niespełna dwie godziny. Ruch uliczny nasilał się. Co chwilę na teren parkingu znajdującego się blisko skoczni wjeżdżały autobusy z fanami skoków narciarskich, a poboczem drogi podążały w kierunku skoczni tłumy ludzi. Bernard Sroka wyszedł z budynku ośrodka i wąską, odśnieżoną dróżką doszedł do parkingu. Wsiadł do swojego audi i powoli, nie spiesząc się, dojechał do szosy prowadzącej w kierunku Wisły. Widząc przy drodze budkę telefoniczną, zatrzymał się. „Zadzwonię do niej ostatni raz. Może teraz będę miał szczęście i usłyszę ją”. Złe, irracjonalne przeczucia towarzyszyły mu od chwili, gdy się przebudził. Wybierając numer, ciągle wierzył, że usłyszy jej głos. Trwający długo przeciągły sygnał uświadomił mu, że tylko traci czas. Wsiadając do samochodu, pomyślał o Kasi. „Ona musi już wiedzieć, że Jacek został zamordowany – pomyślał. Ruch na drodze prowadzącej w stronę Wisły był zaskakująco niewielki. Odśnieżona droga pozwalała na szybką i bezpieczną jazdę. Bernard Sroka zatrzymał samochód pod domem Jacka Białasa. Nie wierzył własnym oczom. Zobaczył przynębiający obraz – spalone prawe skrzydło domu wraz z wejściem do budynku. „Co się stało?” – pomyślał. Wysiadł z samochodu, naciągnął na czoło czapkę i postawił kołnierz kurtki, chcąc uniknąć rozpoznania. Nie zwlekając, rażnym krokiem doszedł do wejściowych drzwi domu państwa Ziętarów, którzy byli sąsiadami Jacka Białasa.

–Dzień dobry, panie Ziętara. Przyjechałem do pana, żeby porozmawiać. – przywitał starszego mężczyznę.

–To ty, Bernardzie? Nie poznałem cię, wejdź, proszę.

Jakub Ziętara, podpierając się laską, wprowadził Bernarda do pokoju, którego okna wychodziły wprost na spalone prawe skrzydło domu Jacka.

–Widział pan wczoraj albo dzisiaj Kasię? – spytał Bernard, nie odrywając wzroku od spalonej części domu.

–Widziałem ją wczoraj wczesnym popołudniem, jak wracała do domu z zakupami. Później, kiedy wróciłem ze Szczyrku, już jej nie widziałem. Myślę,

że poszła do rodziców, ponieważ kiedy w nocy przyjechała straż pożarna i milicja, to nie było jej w domu.

–Nic nie wiedziałem o tym pożarze. To pan zawiadomił straż i policję?

–Tak. Wszystko odbywało się w dużym pośpiechu. Tylko dzięki strażakom są tak niewielkie zniszczenia.

–Proszę sobie przypomnieć, panie Ziętara, czy nie widział pan kogoś, kto kręcił się koło domu Jacka? Może coś zwróciło pana uwagę.

–Niech sobie przypomnę. Wczorajszy dzień był dla mnie strasznie meczący. Musiałem pojechać do syna do Szczyrku. Nie miałem czasu ani możliwości, by zainteresować się tym, co dzieje się na ulicy. Od piętnastej do osiemnastej byłem u syna w Szczyrku. Usiadł na krześle i zakaszał.

–Spotkał pan kogoś znajomego? – spytał Bernard.

–Kiedy szedłem już na przystanek autobusowy, żeby wrócić do domu, zobaczyłem biegnącego Michała Sobotę, a po minucie, może dwóch, biegł w stronę ośrodka doktora Zamachowskiego.

Słyszając słowa Jakuba Ziętary, szybko skojarzył je z widokiem zziąjanego doktora na stołówce.

–Cholera jasna, zapomniałem. W której części Szczyrku mieszka pański syn?

– spytał Bernard Sroka.

–Na Skalistej, trzeci dom od Spacerowej – wyjaśnił Ziętara. Bernard momentalnie natychmiast przypomniał sobie ulicę Skalistą i miejsce, gdzie zamordowano Jacka.

–Która mogła być godzina, kiedy widział pan doktora? – spytał Bernard.

–Musiało być przed osiemnastą, ponieważ o tej godzinie odjeżdża autobus do Wisły.

Do pokoju weszła Jadwiga, żona Jakuba. Miała na dłoniach gumowe rękawiczki.

–Jeżeli mogę coś dodać do tego, co powiedział panu Jakub, to krótko po położeniu się do łóżka, około północy, usłyszałam wybuch, a następnie w dość krótkim czasie w całym domu wyczuwalny był mocny zapach benzyny.

–Długo trwała akcja gaszenia pożaru? – spytał Bernard.

–Bardzo szybko się z tym uporali. Bo ja wiem... To wszystko trwało jakąś godzinę. To prawda, co mówią w telewizji, że Jacek został zamordowany?

–Tak, Jacek został zamordowany wczoraj około 18.00.

Bernard, stojąc koło okna, spojrzał na nadciągające ciemne chmury. „Skoro jestem już w Wiśle, to muszę do końca wypełnić swoją misję. Nie było jej

w domu Jacka, gdy wybuchł pożar, więc jedyne miejsce, gdzie mogła być, to dom jej rodziców” – pomyślał. Pożegnał się z państwem Ziętarami, wyszedł na ulicę i wsiadł do samochodu. „Chyba nie zapomniałem, gdzie mieszkają rodzice Kasi” – pomyślał, ruszając w stronę centrum Wisły. Przejechał centrum miasta, skręcił na rondzie w ulicę Marii Konopnickiej i zatrzymał samochód koło dwóch dorodnych jodeł, które zasłaniały od ulicy dom rodziców Kasi. Zanim wszedł do ogrodu, podciągnął w kurtce zamek, naciągnął na uszy czapkę i włożył wełniane rękawiczki. W pokoju paliło się światło, co wskazywało, że zastanie kogoś w domu. Podszedł do drzwi i wyciągnął rękę, by zapukać. Dostrzegł szparę w niedomkniętych drzwiach. „Czyżby Kasia wiedziała, że przyszedłem?” – pomyślał. W domu panowała kompletna cisza. Bernard w końcu zdecydował się zapukać. Po chwili powtórzył pukanie, cierpliwie czekając na odzew.

–Kasiu! Jesteś w domu? Delikatnie pchnął drzwi, które z łatwością otworzyły się na oścież. W holu paliły się dwie silne żarówki. Bernard szedł korytarzem i nagle dostrzegł na podłodze rękę. „Tu się musiało coś stać” – pomyślał i wbiegł do środka. Na podłodze leżała Kasia. Dotknął jej ręki. Była zimna, wręcz lodowata. W zaciśniętej dłoni trzymała garstkę dwukolorowych włosów. Rozerwana bluzka i biustonosz odsłaniały jej nagie piersi. Czarne spodnie i majtki zsunięte były poniżej kolan. Jego rozbiegane oczy zatrzymały się na małym, srebrnym kluczyku, który leżał nieopodal jej dłoni. Zrobił kilka zdjęć, wszedł do pokoju, gdzie był telefon i wezwał pogotowie i milicję.

Podanie oficjalnej informacji o zamordowaniu Jacka Białasa sprawiło, że w holu w Centralnego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Szczyrku na polską kadrę w Szczyrku czekało wielu dziennikarzy i fotoreporterów. Porucznik Zenon Mrowiec w towarzystwie sierżanta Pawła Miętusa zatrzymał samochód na parkingu ośrodka. Wąską, odśnieżoną alejką wolno szli w kierunku wejścia do ośrodka.

–Myślisz, że czegoś się tu dowiemy? – spytał sierżant.

–Myślę, Pawle, że jeśli nawet niczego konkretnego się nie dowiemy, to zdobędziemy więcej wiadomości informacji o samym denacie. Trener Kowal też musi coś więcej wiedzieć o Białasie, skoro tyle lat ze sobą pracowali. Gdy weszli do holu budynku, natychmiast otoczyła ich spora grupa dziennikarzy.

–Wiadomo już...

–Proszę państwa. Czy uważacie, że to piekarnia, Uważacie, że morderca sam zgłosił się do nas, przyznając się do winy? Dajcie nam pracować. Jeżeli cokolwiek będziemy wiedzieć, damy wam słowo, że powiadomię was o tym – powiedział porucznik, odsuwając ręką stojących dziennikarzy.

–Jestem umówiony z panem Bolesławem Kowalem. Gdzie mogę go znaleźć?
– spytał siedzącą w recepcji kobietę.

–Pan jest z milicji? – spytała.

–Tak, porucznik Zenon Mrowiec.

–Proszę usiąść, zaraz powiadomię pana Kowala, że pan czeka. Gdy odeszli od okienka recepcji, rozejrzeli się po obszernym holu. Zawodnicy w różnokolorowych strojach, z nartami w dłoniach przechodzili koło nich, podążając w stronę wyjścia z budynku.

–Ciekawe, jak długo będziemy czekać na tego trenera – powiedział sierżant Miętus i usiadł w wygodnym, miękkim fotelu.

–Jesteś dzisiaj wyjątkowo niecierpliwy. Spójrz lepiej na ściany. Tu znajduje się historia polskiego narciarstwa – odezwał się porucznik. Równocześnie spojrzeli w jeden z korytarzy, w którym dostrzegli idącego w ich kierunku młodego człowieka niskiego wzrostu. Wyraźnie kogoś szukał. Widząc mundur sierżanta Miętusa, natychmiast do niego podszedł.

–Dzień dobry. Nazywam się Andrzej Mrocza. Trener Kowal prosił, bym przekazał panom, że będzie dostępny za piętnaście minut. Proponuję, by panowie poszli ze mną na pierwsze piętro, gdzie w małej salce będziecie mogli spokojnie porozmawiać.

–Będziecie dzisiaj skakać? – spytał sierżant.

–Nie, sierżancie. Wspólnie zdecydowaliśmy, sierżancie, że odpuścimy te zawody. Myślimy, że Jacek zrozumiałby nasze postanowienie.

–Mogę mieć do pana prośbę? – spytał porucznik.

–Oczywiście.

–Chcielibyśmy zobaczyć pokój, w którym mieszkał Jacek Białas. Mówił pan wczoraj, że mieszkał na parterze w pokoju, który dzielił razem z Michałem Sobotą.

–Tak, to prawda. Pokój Jacka jest na końcu korytarza – wskazał ręką kierunek.

Porucznik wszedł do pokoju za Andrzejem Mroczą i zobaczył leżącego na łóżku młodego chłopaka czytającego jakieś czasopismo.

–Nie masz nic przeciwko, by porucznik zobaczył rzeczy Jacka – spytał Bernard.

–Oczywiście, że nie. Chłopak poderwał się z łóżka i stanął przed porucznikiem.

– To Jacka i pana wspólna szafa? – spytał porucznik.

– Tak, to była część szafy należąca do Jacka, jego nocna szafka nocna i łóżko – wskazał ręką.

–Jak długo znał pan Jacka Białasa? – spytał porucznik, podchodząc do szafy.

–Jacka znałem przez wiele lat, ale tylko z widzenia. Był on ode mnie starszy. Chodziliśmy wprawdzie do tej samej szkoły, ale z racji wieku mieliśmy inne towarzystwo. Bliższy kontakt nawiązałem z nim dopiero jakieś cztery lata temu, gdy trafiłem do kadry.

Porucznik otworzył szafę. Bałagan, jaki w niej zobaczył, świadczył o tym, że ktoś ją w pośpiechu przeszukiwał.

–Zaglądał pan do szafy Jacka? – spytał porucznik.

– Nawet jej nie dotknąłem, dlaczego pan pyta? – Michał Sobota spojrzał do wnętrza otwartej szafy.

Sierżant Miętus wydobyl z kieszeni gumowe rękawiczki i, wciągnął je na dłonie i otworzył jedną z szuflad nocnej szafki.

–Tu też ktoś grzebał – powiedział po chwili, wskazując porucznikowi szufladę.

–Panie Michale, w rzeczach Jacka Białasa, panie Michale, wyraźnie ktoś czegoś szukał. Przykro mi, panie Sobota, ale zmuszony jestem pozbawić pana wypoczynku w tym pokoju, dopóki ślady nie zostaną zabezpieczone.

Porucznik, zostawiając sierżanta w pokoju, wyszedł do holu i z aparatu telefonicznego wybrał numer komendy, a następnie wezwał do ośrodka sekcję zabezpieczającą ślady.

–Pójdę na stołówkę czegoś się napić – powiedział Michał i wyszedł.

–Zostań tu, na korytarzu – powiedział porucznik do sierżanta – Martwiłeś się, że wizyta tutaj może być stratą czasu. Jak sam widzisz, ciekawe rzeczy się tu dzieją. Zenon Mrowiec klepnął kolegę po ramieniu.

–Mogę z panem porozmawiać? – zapytał porucznik stojącego koło nich Andrzeja Mroczkę.

–Oczywiście, poruczniku.

–Jak długo znał pan Jacka Białasa?

–Od dziecka, poruczniku. Mieszkaliśmy w Wiśle na tej samej ulicy, podobnie jak doktor Zamachowski. I chodziliśmy do tej samej szkoły.

– Co może nam pan powiedzieć o Białasie, o jego znajomych?

Młody chłopak podciągnął zamek w dresowej bluzie i spojrzał na mężczyznę.

–Nie byłem jego najbliższym przyjacielem, ale dużo o nim wiem. Jacek był bardzo spokojnym i porządnym chłopakiem, dopóki nie pojawiła się w jego życiu dziewczyna. Z tego, co mówił i co było widać na pierwszy rzut oka, to musieli się bardzo kochać. Jacek kwitł, osiągał wspaniałe wyniki, był szczęśliwy dotąd, dopóki Jola nie została zamordowana.

–Zamordowana!

–Tak, zamordowana. Musi pan pamiętać tę zbrodnię. To była młoda, śliczna dziewczyna. Wydarzyło to się w Bielsku na Koziej Górze. Może nazwisko Zamożna coś panu powie.

–Jak dawno to było? – zainteresował się porucznik.

–Dokładnie dwa lata temu. Od tego czasu Jacek przygasł. Bardzo się zmienił. Krótco po śmierci Joli zaczął pić, a jednocześnie szastać pieniędzmi, dużymi pieniędzmi. Przykładem tego może być dom, który kupił za gotówkę. Od początku był dobrym, wręcz doskonałym skoczkiem. Miał talent, ale nikt mi nie powie, że zarabiał takie pieniądze, jakie wydawał.

–Czy schwytano mordercę tej dziewczyny, o której pan wspomniał? – spytał sierżant.

–Z tego, co wiem, nikogo nie oskarżono o to morderstwo. Myślę, że więcej dowie się pan od naszego lekarza, pana Wojciechowskiego, który wielokrotnie był wzywany na komendę w tej sprawie.

–Myślę, poruczniku, że to najwyższy czas, byśmy weszli na pierwsze piętro, gdzie oczekuje panów trener – powiedział Andrzej Mrocza. Idąc w stronę schodów porucznik spytał.

–Zna pan może adres rodziny tej kobiety, która została zamordowana?

–Oczywiście, że znam. Dziewczyna nazywała się Jolanta Zamożna. Mieszkała w Wiśle na Leśnej, ale numeru panu nie znam. Myślę, poruczniku, że trener już czeka na pana. Andrzej Mrocza podszedł do przymkniętych drzwi i otworzył je na oścież.

–Trenerze, porucznik Mrowiec czeka – powiedział.

–Dzień dobry panu, jestem Bolesław Kowal, trener skoczków. Nie dziwię się, że chce pan ze mną rozmawiać.

–Nie tylko z panem chciałem porozmawiać, ale także z panami Zamachowskim i Wojciechowskim, o ile jest to możliwe.

–Myślę, że ma pan pecha, ani jednego, ani drugiego nie zastanie pan w ośrodku. Z tego, co wiem, są oni na urodzinowej kawie w Starym Młynie. W ośrodku mają być dopiero po południu.

Nagle odezwał się głośny sygnał dzwoniącego telefonu.

–Przepraszam pana. Tak, słucham – odezwał się Bolesław Kowal – To do pana, poruczniku.

–Mamy kolejne morderstwo, poruczniku. Ma ono związek z osobą Jacka Białasa. Zostało popełnione w Wiśle. Z tego, co do tej pory ustaliliśmy, zamordowaną jest Katarzyna Mrągała, konkubina Jacka Białasa. Major Wroński prosi, by pan natychmiast pojechał na miejsce zbrodni. Proszę poinformować trenera, pana Kowala, że Bernard Sroka został zatrzymany przez milicję, ponieważ to on znalazł ciało.

–Będę tam za godzinę – odpowiedział krótko porucznik.

–Stało się coś, poruczniku? – spytał Bolesław Kowal.

–Z tego, co przed chwilą usłyszałem, panie Kowal, to miało miejsce kolejne morderstwo. Tym razem ofiarą padła kobieta, Katarzyna Mrągała. Znał ją pan może?

–Jak pan powiedział, Katarzyna Mrągała? Mówi pan poważnie?

–Tak, panie Kowal, ja nie żartuję.

– Jeżeli nie jest to zbieżność nazwisk, to ta kobieta była konkubiną Jacka Białasa. To, co pan powiedział, jest przerażające.

–Proszę uważać na siebie i na zawodników. Jeszcze dzisiaj będę się starał z panem skontaktować. A, jeszcze jedno. Bernard Sroka został zatrzymany przez milicję w Wiśle, ponieważ to on znalazł ciało.

Na dworze panowała jeszcze kompletna ciemność. Na schodach świeciła tylko jedna, brudna neonówka. Na pierwszych paru stopniach leżał nawiany wiatrem śnieg. Urszula Zamożna, trzymając się poręczy, dotarła na pierwsze piętro pod drzwi kancelarii prawniczej, w której pracowała. Na korytarzu, podobnie jak na schodach, w oddali świeciła tylko jedna neonówka. Urszula, pogrążona w głębokim półmroku, otworzyła drzwi. Weszła do środka i zapaliła światła. Spojrzała na zegarek. Było siedem po siódmej. Weszła do swojego

pokoju i zostawiła na biurku torebkę. „Czas na silną mocną kawę” – pomyślała. Gdy przechodziła koło sejfu, stanęła jej przed oczami biała, rozerwana koperta, którą na prośbę siostry sama włożyła do sejfu. Sypiąc do kubka kawę, wróciła myślami do koperty, którą dostała od babci. „Czy te dwie koperty mają ze sobą coś wspólnego?” – zastanawiała się. Czekając, aż woda się zagotuje, otworzyła sejf i skierowała wzrok na swoją półkę z dokumentami. Przeglądając starannie wszystkie teczki, nie napotkała niebieskiej, do której włożyła kopertę siostry. „To przecież niemożliwe, sama ją tutaj włożyłam” – pomyślała, przeglądając ponownie wszystkie teczki. Zaparzyła kawę. Nieprzerwanie myślała o zaginięciu koperty siostry. Wyciągnęła akta Jerzego Dudy, z którym była umówiona na godzinę ósmą, i udała się do swojego biura.

*

W gabinecie Urszuli Zamożnej siedział mężczyzna, który z uwagą słuchał jej słów.

–Uważa pani mecenas, że wygra pani tę sprawę?

–Jestem wręcz przekonana. Jest to ewidentnie wina tego kierowcy. Jednak o sumie odszkodowania będzie decydował ubezpieczyciel. My jedynie możemy tylko zażądać jakiejś kwoty, co nie oznacza, że ją dostaniemy.

–Dobrze, zgadzam się założyć sprawę. Urszula otworzyła w biurku szufladę w biurku, gdzie trzymała różne rodzaje formularzy. Widząc brak potrzebnego druku, przeprosiła klienta i wyszła z pokoju.

–Rafale – powiedziała do przechodzącego koło niej szefa. – Masz może formularze założenia sprawy w sądzie?

–Zobacz w biurku Sebastiana. Dzisiaj dałem mu spory plik druków. Nim wyszedł do sądu, widziałem, jak chował je do biurka. Weszła do pokoju, w którym urzędował Sebastian. Podeszła do jego biurka i otworzyła dolną szufladę, w której zawsze trzymał różne druki. Wyciągnęła kilkanaście formularzy. Gdy miała już zamknąć szufladę, zwróciła uwagę na sporych rozmiarów kopertę zaadresowaną do Ambasady Rosyjskiej w Warszawie oraz kopię odręcznie pisanych kartek, które natychmiast rozpoznała. „Co tu robi kopia listu babci?” – pomyślała. Wyjęła kartki i utkwiała wzrok w tekście, który błyskawicznie rozpoznała. Był to cały list, który wraz z mapą dostała od cioci w dniu śmierci babci. Zerknęła mimowolnie do szuflady, gdzie na wierzchu leżała zaadresowana koperta. Było na niej nazwisko Wernera von Bauera

mieszkającego w Krabi w Tajlandii. Położyła wyjętą kopię listu pod formularze, zamknęła szufladę i wróciła do swojego gabinetu.

–Przepraszam, że musiał pan czekać. Zaraz wypełnię ten formularz, pan mi go podpisze i to będzie na razie wszystko, co możemy zrobić. O każdym szczególe pana sprawy będę pana informować. Zepsuła dwa druki, zanim udało się jej wypisać poprawnie kolejny. Podsunęła formularz klientowi do podpisu. Gdy została sama w gabinecie, odwróciła fotel w stronę okna i pograżyła się w myślach. „Jak to się stało, że on ma kopię listu, o którym nikt nie wiedział? Czy to możliwe, że był on tak bezczelny, że podczas mojej nieobecności wszedł tutaj i grzebał w moich papierach? Zaraz, chwileczkę. Sprawdziałam wczoraj wieczorem miejsce, gdzie schowałam mapę i list. Nie zauważyłam, by zmieniły one swoje położenie”. Gdy rozważała ten problem, stanął jej przed oczami obraz koperty, którą Sebastian miał w biurku. „Czy to może być przypadek, że nazwisko na kopercie w biurku Sebastiana było identyczne z tym, jakie zawarte było w liście babci? Koniecznie muszę znaleźć jakieś bezpieczne miejsce dla tego listu, a zwłaszcza mapy” – pomyślała, w chwili, gdy do pokoju wszedł Rafał Staniewski.

–Ciągłe masz kłopoty? – spytał, siadając na wprost niej.

–Tak. I co najgorsze, coraz bardziej się w nich pograżam.

–Na pocieszenie powiem ci, że nie tylko ty masz kłopoty. Przed chwilą dzwonił do mnie kolega z dość dziwną wiadomością. W nocy miało miejsce włamanie do domu Wiktora Zielińskiego.

–Złodziej wiedział, że na biednego nie trafił – podsumowała Urszula.

–Wyobraź sobie, że z tego, co mi znajomy powiedział, to z domu zginęła tylko jakaś mapa z Mazur.

Urszula uniosła głowę i spojrzała na siedzącego przed nią swojego szefa.

–Powiedziałeś: z Mazur?

–Tak, mówił mi, że to była stara niemiecka mapa jakiegoś domu. Podobno była bardzo szczegółowa.

W drzwiach ukazała się Elżbieta Walczak, sekretarka, najmłodsza stażem w ich zespole.

–Za czterdzieści minut ma pan rozprawę w sądzie. Czy przed wyjściem napije się pan kawy?

–Nie, dziękuję, dopiero co dokończyłem poranną kawę.

–Mogę zaprosić cię dzisiaj na kolację? Nie odmawiaj, spędzimy miły wieczór.

–Później o tym porozmawiamy.

Gdy Rafał wyszedł, wstała i poszła do sejf, w którym trzymano całą dokumentację. Gdy wbiła kod, zamek zazgrzytał i ciężkie drzwi stanęły przed nią otworem. Spojrzała na swoją półkę i zaczęła wertować teczki. Wyciągnęła bładoniebieski skoroszyt. „Cuda się dzieją” – pomyślała, widząc białą, uszkodzoną kopertę siostry.

Ubrana w najcieplejszy sweter i puchową kurtkę, Anna nie przypuszczała, że może aż tak przemarznąć na wiejącym z gór wietrze. Czekając na Piotra przed budynkiem sanatorium, strząsała co chwilę z kurtki śnieg, który nie przestawał padać od wczorajszego południa.

–Powiedz wreszcie, co się dzieje – spytała Anna, widząc wychodzącego z budynku męża.

–Ojciec Jacka i Iwony ma o trzynastej czekać na nas w Starej Karczmie. Wszystko opowiem ci po spotka...

Piotr nie dokończył zdania. Utkwił wzrok w twarzy Anny i zamyślił się.

–Piotrze! Anna dotknęła jego ręki.

–No właśnie, skąd może mnie znać trener skoczków kadry Polski – powiedział Piotr półgłosem.

–Nie bardzo słyszę, co mruyczysz pod nosem, ale skoro tak bardzo mnie poganiałeś, bym była gotowa do wyjścia, to chyba nie zamierzasz tu stać i się modlić.

Przeszli most i weszli do Starej Karczmy. Piotr spojrzał na zegarek. Do umówionego spotkania z ojcem Jacka brakowało pięciu minut. Rozejrzał się po sali. Przy pierwszym stoliku przy wejściu, pod oknem, siedziało dwóch mężczyzn. Piotr utkwiał wzrok w barczystym mężczyźnie i rozpoznał w nim pułkownika Kowala ze Stołecznej Milicji. „A to niespodzianka” – pomyślał. Piotr z Anną podeszli do mężczyzn.

–Nigdy bym nie przypuszczał, panie pułkowniku, że pana tu spotkam.

–Witajcie, moi drodzy. Już wczoraj wiedziałem, że jesteście w Szczyrku. To wy znaleźliście ciało Jacka Białasa. Pozwólcie, że przedstawię wam mojego brata Bolesława, który jak zapewne wiecie, jest trenerem kadry Polski w skokach narciarskich.

–Mieliśmy już okazję się poznać. Było to wiele lat temu u pana w biurze, pułkowniku – powiedziała Anna. Podała rękę trenerowi skoczków.

–To prawda. Jakimś cudem udało mi się zapamiętać wasze imiona i nazwisko. Wczoraj, gdy Bernard opowiadał mi o znalezieniu Jacka i wspominał o was, wiedziałem, o kogo chodzi. Siadajcie, proszę.

–To, co pan powiedział, wiele mi wyjaśniło – powiedział Piotr.

–Może panu, panie Piotrze, to coś wyjaśnia, ale dla mnie to dzisiejsze morderstwo, to jakiś absurd. To musiał być chory na umyśle człowiek. Co mogła komuś zawinić Kasia Mrągała, konkubina Jacka Białasa? Była spokojną i bardzo sympatyczną kobietą.

Anna spojrzała na Piotra.

–Chwileczkę. Mamy rozumieć, że doszło do kolejnej zbrodni? – spytał Piotr.

–Tak – Bolesław Kował spojrzał na zegarek. – Dwie godziny temu dowiedziałem się o tym z ust samego porucznika Mrowca, który został ściągnięty z mojego pokoju na miejsce zbrodni.

Pomimo sporej odległości dzielącej ich od końca sali, Piotr dostrzegł Iwonę, Cezarego i siedzącego tyłem do nich mężczyznę. To musiał być ich ojciec.

–Wybaczcie mi, panowie, ale jestem umówiony z ojcem Jacka i Iwony Białasów. Zechcesz, Aniu ze mną podejść do niego, czy zostaniesz w towarzystwie panów? Moja rozmowa z tym człowiekiem nie potrwa długo.

–Jeżeli panowie nie mają nic przeciw...

–Wręcz przeciwnie, pani Aniu. – powiedział pułkownik Kował. – Będzie nam niezmiernie miło. Piotr podszedł do stolika, przy którym siedział Ksawery Białas z córką i zięciem.

–Dzień dobry państwu.

–Witam, panie Piotrze, proszę usiąść. Dobrze się złożyło, że naszą rozmowę będą słyszeć moja córka i zięć. Piotr usiadł obok Iwony, naprzeciwko jej ojca.

–Słucham pana, o co chodzi? – rozpoczął rozmowę Piotr.

–Wiem, panie Piotrze, że wraz z żoną pracuje pan jako prywatny detektyw. Chciałbym, byście zajęli się sprawą morderstwa zamordowania mojego syna i pozostałymi sprawami, które moim zdaniem mają ścisły związek ze śmiercią Jacka.

–I jego konkubiny, chciał pan dodać – powiedział Piotr, chcąc sprawdzić ich reakcję.

–Słucham? Co pan powiedział? – Ksawery Białas zbladł i z niedowierzaniem spojrzął na Piotra.

–Wspomniałem jedynie, że pani Katarzyna Mrągała, konkubina pana syna, została zamordowana.

–Niemożliwe. Ona przecież nic nie wiedziała o naszych kłopotach

– odezwał się milczący do tej pory Cezary Kozicki. Piotr odwrócił głowę w stronę Cezarego i zobaczył na jego twarzy przerażenie.

–Nie kwestionuję tego, co pan powiedział, panie Piotrze. W takim razie, jeżeli nie zostanie schwytany morderca, to większość mojej rodziny czeka śmierć. Wobec tego muszę zadać panu konkretne pytanie, panie Piotrze. Zajmie się pan naszą sprawą? – odezwał się Ksawery Białas. Iwona dotknęła dłoni Piotra.

–Pomóż nam. Wiem, że pomagacie w takich sytuacjach. I tym razem też będziecie w stanie wskazać mordercę. Proszę.

–Myślę, że tutejsza milicja umie stanąć na wysokości zadania i złapią schwytanego mordercę. My ze swojej strony możemy jedynie im pomóc, o ile będzie taka potrzeba...

–Piotrze, w imię starej znajomości, pomóżcie nam. – Iwona ponowiła błagalną prośbę.

Ksawery Białas poruszył się nerwowo na krześle, chcąc włączyć się do rozmowy.

–Zapłacę panu honorarium, jakiego będzie pan żądał. Oprócz tego mój dom i samochód są do pana dyspozycji.

Piotr spojrzął w kierunku stolika, przy którym siedziała Anna. W tej samej chwili do gospody wszedł Bernard Sroka.

–Nie mogę sam podejmować decyzji o zajęciu się waszą sprawą. Muszę porozmawiać z żoną. Pozostał nam tylko miesiąc do wylotu z Polski. Obiecuję jednak dać wam odpowiedź jeszcze dzisiaj. A tak z ciekawości, to dlaczego z waszymi problemami nie zwróćcie się o pomoc do milicji?

–Już kilkakrotnie zwracaliśmy się do nich z prośbą o pomoc. Za każdym razem dostawaliśmy tę samą odpowiedź: „My nic nie możemy zrobić. Wszystko jest zgodne z prawem”.

–Jeszcze dzisiaj dostaną państwo naszą odpowiedź. Piotr wstał i chciał już odejść, ale na koniec odwrócił się do Iwony.

–O której godzinie wczoraj przyjechałaś z mężem do Szczyrku?

–Przyjechaliśmy oddzielnie, Piotrze. Ja byłam tu około siedemnastej, dlaczego pytasz?

–Dlatego, że może okazać się to bardzo ważne.

Urszula Zamożna oparła głowę na rękach położonych na blacie biurka. Światło biurowej lampki oświetlało jej gęste, ciemne włosy, które częściowo zasłaniały jej twarz. Pograżona w głębokim śnie, nie słyszała, jak do biura wszedł Rafał Staniewski.

–Ula! – dotknął jej ramienia. – Co ty tu robisz o tej godzinie?

Zaskoczyły go rozłożone na biurku papiery Ksawerego Białasa.

–Przysnęło mi się. Która jest godzina? – spytała, z trudem unosząc głowę.

–Za parę minut będzie siódma. Zrobię kawy i porozmawiamy. Spojrzał na jej zmęczoną twarz, na której podpuchnięte oczy odznaczały się sinym kolorem. Skinęła głową.

–Masz kłopoty, które widać u ciebie gołym okiem. Mogę ci w nich jakoś pomóc? – spytał Rafał, kiedy usiedli w jego pokoju. Urszula podparła głowę i zamyśliła się.

–Nie możesz mi pomóc, Rafale, nie mam prawa narażać cię na poważne problemy, może nawet na utratę życia. To jakieś fatum, które przekazała mi babcia. Jestem przekonana, że to przeze mnie Jacek Białas pożegnał się z tym światem. Wzięła głęboki oddech.

–Ula! O czym ty mówisz...?

Chciał coś dodać, ale przypomniał sobie informację podaną przez lokalne radio, kiedy jechał do biura.

–Wspomniałaś o Jacku Białasie. Mam dla ciebie kolejną złą wiadomość.

–Przyzwyczałam się już do złych wiadomości – powiedziała bez zastanowienia.

–Jadąc do biura, usłyszałem w radiu wiadomość o pożarze domu Jacka Białasa oraz dokonany o zamordowaniu jego konkubiny. Obie te sprawy mają ścisły związek z morderstwem dokonany na osobie Jacka Białasa.

–Niemożliwe! Dopiero co dałam jej moją... – krzyknęła, przerywając mu. Głośny płacz przerodził się po chwili w spazmatyczny szloch. Rafał Staniewski podszedł do niej i przytulił ją do siebie.

–Powiedz mi, Ulka, o co chodzi. Wyduś z siebie to, co cię gryzie, a będzie ci dużo łatwiej żyć.

–Nie mogę. Chcę, byś żył jeszcze długie lata – powiedziała przez łyzy. Zajęci rozmową, nie zauważyli Sebastiana Malickiego, który stojąc w holu, z ciekawością im się przyglądał.

Porucznik Mrowiec zaparkował radiowóz dwa domy dalej od głównego skupiska milicyjnych samochodów. Była dwunasta, gdy podszedł z sierżantem Miętusem do miejsca, które otoczone było czerwono-białą taśmą. Okazali legitymację milicjantowi, który pilnował terenu, i weszli do ogrodu. Przyglądali się z daleka domowi, w którym dokonano zbrodni na Katarzynie Mrągale.

–I pan tutaj, poruczniku? Że też ten morderca nie mógł sobie wybrać cieplejszego czasu – przywitał ich zdziwiony doktor Stanisław Kania, mijając ich na schodach domu.

– Takie życie, doktorze – odpowiedział porucznik.

– Po raz kolejny mam dla pana, poruczniku, złą wiadomość. To perfidne morderstwo. Kto wie, czy nie na podłożu seksualnym.

–Może nam pan podać orientacyjny czas zgonu – spytał porucznik.

–Wstępnie mogę powiedzieć, że tragedia ta miała miejsce około dziesięciu, dwunastu godzin temu. Morderca tym razem bardzo precyzyjnie pchnął nóż w samo jej serce. Śmierć nastąpiła prawie natychmiast.

–Jest tu jeszcze ten chłopak, który znalazł ciało? – spytał sierżant Miętuś.

–Nie wiem. Najlepiej zapytajcie porucznika Zajączkowskiego. Jeszcze pół godziny temu widziałem go, jak rozmawiał z porucznikiem. To ten sam człowiek z kadry narciarzy, który przyczynił się do znalezienia Jacka Białasa. Bardzo mi tego chłopaka żal, płakał przy mnie jak dziecko. Jak tylko będę mógł, wyślę panu raport.

Porucznik Zenon Mrowiec wraz z sierżantem Miętusem weszli do domu. Ekipa zabezpieczająca ślady kończyła już swoją pracę.

–Gdzie możemy spotkać porucznika Zajączkowskiego? – porucznik Mrowiec zwrócił się do mężczyzny zdejmującego z drzwi odciski palców.

–Parę minut temu widziałem go z tyłu domu – padła odpowiedź.

–Poszperaj tu trochę, a ja pójdę...

–Powiem szczerze, że przed chwilą myślałem o tobie, Zenku. Wiem, że prowadzisz sprawę Białasa. A teraz jeszcze sprawa zamordowania jego konkubiny.

–Widziałeś ciało? Było w nim coś charakterystycznego? – spytał porucznik Mrowiec.

–Wstępnie można stwierdzić, że to było morderstwo na tle seksualnym, na co wskazywała pozycja dziewczyny leżącej na podłodze oraz jej prawie nagie ciało. Ciekawe jest także to, że denatka miała w zaciśniętej dłoni kilkadziesiąt dwukolorowych włosów dwukolorowych. Jednak z konkretną opinią wstrzymałbym się i poczekał na orzeczenie lekarskie. Wszystkie zebrane materiały jeszcze dzisiaj prześlę ci faksem.

Porucznik Zajązkowski podszedł do nich i przywitał się.

–Poruczniku, szukam tego chłopca z kadry skoczaków, który znalazł ciało. Gdzie mogę go znaleźć? – spytał sierżant Miętus. Porucznik Zajązkowski spojrzał na zegarek.

–Około pół godziny temu ktoś do niego dzwonił. Zaraz po tym telefonie powiedział mi, że jedzie do Szczyrku, gdzie w Starej Karczynie ktoś na niego czeka. Tyle o nim wiem.

–My też już pojedziemy. Będę czekał na twoje raporty, Kamilu – powiedział porucznik Mrowiec.

Za szklanek gorącej herbaty Bernard Sroka gotowy był gotów oddać wszystkie zdobyte trofea. Jego ciało co chwilę przeszywał zimny dreszcz, a łzy cisnęły mu się do oczu na samo wspomnienie tego, co przeżył w Wiśle. Wszedł do Starej Karczyny i ogarnął wzrokiem salę, szukając Piotra. Widząc go siedzącego koło Iwony i Cezarego Kozickich, postanowił cierpliwie poczekać i usiadł przy wolnym stoliku. Naprzeciwko niego siedział trener Bolesław Kowal w towarzystwie siwego mężczyzny i odwróconej tyłem Anny.

–Wszystko w porządku, Bernardzie? Usiądź przy nas – zaproponował trener. Bernard, trzymając w dłoniach szklanek z ciepłą herbatą, posłusznie usiadł przy ich stoliku.

–Dlaczego pojechałeś do Wisły? – spytała Anna. Nie zdążył otworzyć ust i wyjaśnić, jak otworzyły się drzwi i do gospody wszedł porucznik Mrowiec.

Zauważył Bernarda siedzącego w towarzystwie Anny, trenera i pułkownika. Podszedł do nich.

–Proszę usiąść, poruczniku. Wiem, że był pan na miejscu zbrodni. Ma pan jakieś spostrzeżenia?

–Myślę, pułkowniku, że jest za wcześnie na jakieś konkretne spostrzeżenia. Gdy dostanę pierwsze raporty, będę mógł coś więcej powiedzieć.

Anna uważnie spojrzała na Bernarda.

–Chciałbym z wami porozmawiać bez świadków – powiedział ściszym głosem Bernard.

–Jest wolny stolik, przesiądźmy się – zaproponowała Anna.

– To był przypadek, że tam pojechałem. Od rana niepokoiłem się o Kasię, która nie odbierała telefonu. Nie spodziewałem się, że znajdę ją martwą – powiedział Bernard ze łzami w oczach.

–Spokojnie, Bernardzie. Proszę, opowiedz mi w najdrobniejszych szczegółach to, co widziałeś, a może i słyszałeś – poprosiła Anna.

Twarz Bernarda wolno powoli nabierała kolorów. Zdjął kurtkę i trzymając w obu dłoniach szklankę z ciepłą jeszcze herbatą, zaczął zdawać szczegółową relację.

–Z tego, co powiedziałeś, wynika, że dobrze znałeś Katarzynę Mrągałę. Wiesz coś o niej, o jej rodzinie i znajomych? – spytała Anna.

–Sądzę, że mam niewiele informacji, które mogą was zainteresować. Wiem tylko tyle, ile zaobserwowałem i usłyszałem. Nie chciałbym rzucać na nikogo podejrzeń. Jacek i cała nasza kadra wiedzieli, że doktor Zamachowski podkochiwał się w Kasi. Pomiędzy Jackiem a doktorem od wielu miesięcy zgrzytało. Wiem też, że od wielu lat najbliższą przyjaciółką Kasi była Urszula Zamożna. Wielokrotnie śmialiśmy się z Jacka, że jeżeli zajdzie taka potrzeba, to może pomóc mu wujek Kasi, który jest szefem policji w Gliwicach. Zajęci rozmową, nie zauważyli, jak Piotr podszedł do ich stolika.

–Przepraszam, że się wtrączę, ale mówiłeś coś o Gliwicach i o gliwickim szefie policji. Tak się składa, że ja i moja żona jesteśmy z Gliwic, a szef milicji, major Marian Zalewski, jest naszym dobrym znajomym. Godzinę temu, Bernardzie, dowiedzieliśmy się, jak nazywa się ta zamordowana kobieta i kim ona była dla pana Białasa, ale nie bardzo rozumiem, co ona ma wspólnego z szefem milicji z Gliwic?

–To była jego wnuczka – wyjaśnił Bernard Sroka.

–Co takiego? Wnuczka! – Piotr, całkowicie zaskoczony, usiadł na drewnianej ławie.

– Panie Piotrze, o ile mogę się do pana tak zwracać. Wiem, że jest pan prywatnym detektywem. Pułkownik Kował wiele mi o was opowiadał. Zapewne już wiecie o kolejnym morderstwie – przerwał im rozmowę porucznik Mrowiec.

–Tak, właśnie pan Sroka opowiadał nam, jak znalazł panią Mrągałę. W drzwiach gospody ukazał się sierżant Miętus, który sprężystym krokiem podszedł do porucznika.

–Dowiedzieliśmy się z radia, że ktoś strzelał do Urszuli Zamożnej. Major Wroński prosił, byśmy jak najszybciej przyjechali na komendę.

–Panie Sroka, proszę jutro po piętnastej zgłosić się na komendę. Muszę spisać pana szczegółowe zeznania. Proszę uważać na siebie. Porucznik zapiął kurtkę, włożył rękawiczki i wyszedł z gospody. Mroźne powietrze wtargnęło do wnętrza, owiewając siedzących blisko drzwi gości.

–Nie wiedziałem, że jesteście detektywami – odezwał się Bernard.

–Amatorami. Lubimy działać na szkodę przestępców. Przepraszam was na moment.

–Ciekawe macie hobby – odezwał się Bernard Sroka. Piotr odszedł od stolika i podszedł do wiszącego na ścianie telefonu. Wybrał numer Mariana Zalewskiego i czekał na połączenie.

–Cześć, Marian, Piotr Balicki z tej strony. Co słychać u ciebie? Dalej żona cię bije, jak nie wrócisz na noc?

–Nie żartuj. Nie mam głowy do tego, by żartować.

–Chyba wiem, co cię trapi i właśnie dzwonię w tej sprawie. Komu Kaśka mogła przeszkadzać? Musimy dowiedzieć się, kim jest to bydło, które wysłało ją na tamten świat. Posłuchaj, Marianie. Wczoraj z Anną znaleźliśmy ciało Jacka Białasa, a dzisiaj zawodnik z kadry skoczków, pan Bernard Sroka, znalazł ciało twojej wnuczki. Zostałem poproszony o zajęcie się tą sprawą, nie wiedząc, że ofiarą jest twoja wnuczka. W takiej sytuacji przyjmuję tę sprawę i wraz z Anną dajemy ci słowo, że zrobimy wszystko, co tylko możliwe, by dopaść tego skurwiela i postawić go przed obliczem sprawiedliwości.

–Masz moje wsparcie i będziemy w kontakcie.

Piotr podszedł do stolika i spojrzał na Bernarda.

–Chciałbym z tobą porozmawiać. Możesz zaczekać na mnie minutę?

–Oczywiście, mam jeszcze sporo wolnego czasu.

Piotr różnym krokiem podszedł do stolika, przy którym ciągle siedziała Iwona z mężem i ich ojciec Ksawery Białas.

–Jesteśmy gotowi zająć się waszymi sprawami. Jeszcze dzisiaj chciałbym z wami porozmawiać. Myślę, że najlepiej będzie, jak odwiedzę was w waszych hotelach.

–Świetnie. Kiedy się spotkamy, uzgodnimy pana honorarium.

–Widzi pan, panie Białas, są w życiu rzeczy, które są ważniejsze niż pieniądze. Przyjaźń i pomoc bliźniemu były dla mnie i żony zawsze najważniejsze i nie zamierzamy tego zmieniać. Możecie mi podać numery telefonów waszych hoteli i pokojów?

Gdy Piotr wrócił do stolika, przy którym siedziała Anna z Bernardem Sroką, zdziwił się, widząc ubierającego się pułkownika Kowala i jego brata.

–Czy podjęli już państwo decyzję w sprawie zaangażowania się w poszukiwanie sprawcy morderstwa Białasa i jego konkubiny? – spytał major Kowal.

–Tak, jestem zdecydowany pomóc milicji, a to tylko dlatego, że kobieta, która została zamordowana, okazała się wnuczką majora Zalewskiego z gliwickiej komendy milicji.

–Co pan powiedział? – odezwał się pułkownik. – To wnuczka Mariana?

–Tak. Rozmawiałem z Marianem zaledwie parę minut temu, jest na pograniczu załamania.

–Nie dziwię mu się – powiedział pułkownik Kowal.

–Chciałbym z panem porozmawiać. Kiedy będzie pan mógł poświęcić mi kilka minut? – Piotr zwrócił się do Bolesława Kowala.

–Jutro rano, powiedzmy o dziewiątej, odpowiada panu?

–Oczywiście. Będę u pana w ośrodku punktualnie.

–Bernardzie, za godzinę zaczynają wydawać obiad. Wrócisz na ten czas do ośrodka? – spytał Bolesław Kowal.

–Będę na obiedzie. Jeżeli się spóźnię, to tylko kilka minut. Piotr usiadł przy stoliku, przy którym siedział Bernard Sroka z Anną.

–Chcę wam coś powiedzieć. Nie wszystko, co dotyczy Jacka i Kasi, powiedziałem porucznikowi. Bardzo mi zależy, byście dopadli tego padalca, który zamordował moich przyjaciół. Wszystko, co o nich wiem, gotowy jestem teraz wam powiedzieć.

–Jeżeli masz jeszcze siłę, to wysłuchamy cię z największą uwagą. Jeszcze raz opowiedz nam w najdrobniejszych szczegółach, jak doszło do tego, że znalazłeś Kasię – powiedział Piotr.

–Dobrze, już zacząłem mówić o tym twojej żonie, ale powiem wam jeszcze raz, pomimo że jest to dla mnie prawdziwy koszmar. W oczach Bernarda ponownie pojawiły się łzy. Zamienili się w słuch i cierpliwie słuchali jego słów, które z trudem wypowiadał.

–Powiedziałaś mi, że Jacek Białas bardzo się zmienił po tym, jak została zamordowana jego dziewczyna, Jola Zamożna. Czy w tym okresie nie zdarzyło się jeszcze coś, co było dla ciebie dziwne lub niezrozumiałe? –w zapytała Anna.

–Tego właśnie nie powiedziałem porucznikowi. Wydaje mi się, że może być to bardzo ważne. Parę tygodni wcześniej przed tym, jak została zamordowana Jolka Zamożna, uczestniczyliśmy w zawodach w Oberstdorfie. Jacek w tych zawodach zajął dopiero czwarte miejsce, a pomimo tego otrzymał nagrodę w wysokości 5000 złotych.

–Co widzisz w tym dziwnego? – spytała Anna.

–Nie widzę w tym nic dziwnego, ale pozwól, że dokończę. Nie pamiętam dokładnie, ile minęło dni od naszego powrotu do domu, jak odwiedziłem Jacka. W tym czasie, jak zapewne wiecie, dziewczyną Jacka była Jola Zamożna. Bardzo żałowałem, że w ten dzień przyszedłem do Jacka, ponieważ byli w trakcie kłótni. Nie zważając na mnie, Jacek, wytykał jej przetrzymywanie jakiejś kradzionej mapy i związane z nią kłopoty, z jakimi zmagał się każdego dnia. Na stoliku była rozłożona jakaś stara, pożółkła mapa. Ostatnie słowa, które Jacek wypowiedziane skierował do Joli, mocno bardzo mnie zastanowiły. Powiedział jej, że albo tę mapę wyniesie z domu, albo pójdzie z nią na milicję. Byłem w tym pokoju dosłownie chwilę, ale zobaczyłem napis na mapie. To było stare gotyckie pismo. Było tam napisane „Ermland”.

–Uważasz, że widziana przez ciebie mapa była oryginalna? Może była to jakaś kopia mapy? – spytała Anna.

–Tego nie jestem w stanie powiedzieć, ale od tego dnia upłynęło parę tygodni. Jacek zerwał wtedy z Jolą. W tym czasie zaczął wydawać duże pieniądze. Zaczął pić, a kiedy spotykał się z Jolą, kłócił się z nią. Trwało to dość długo, aż nastąpiła ta tragedia.

–Masz na myśli zamordowanie Joli? Gdzie ta zbrodnia miała miejsce? – spytała Anna.

–Jolę zamordowano w Bielsku-Białej, w schronisku na Koziej Górze – powiedział bez zastanowienia.

– W schronisku? – zdziwił się Piotr.

– Z tego, co słyszałem, ktoś zadał jej kilka pchnięć nożem w okolice serca. Zaznaczam, że nie wiem, czy to prawda.

–Znałeś przyjaciół, kolegów Jacka? Co możesz nam o nich powiedzieć? – spytał Piotr.

–Jacek nie miał wielu znajomych czy kolegów. Znałem ich prawie wszystkich i z wyjątkiem jednej osoby nic złego o nich nie mogę powiedzieć.

–Kim jest ten człowiek, o którym nie masz dobrego zdania? – spytała Anna.

–Jest to mężczyzna w średnim wieku o bardzo charakterystycznej, pociągłej twarzy. Był i do dzisiaj jest fanatykiem skoków narciarskich. Jest obecny na każdym konkursie, w którym bierzemy udział. Mieszka chyba w Szczyrku i z tego, co wiem, nie ma zbyt wielu znajomych. Ma swój dom w górach, ale jestem przekonany, że jeszcze nikogo tam nie zaprosił. Dużo myślałem o Jacku i jestem przekonany, że tylko przez tego Zielińskiego Jacek stoczył się, a kto wie, czy nie z winy tego mężczyzny nastąpiła ta tragedia, w której życie straciła Jola.

–Znasz imię tego Zielińskiego i jego adres? – spytał Piotr.

–Nazywa się Wiktor Zieliński, ale adresu nie znam.

–Ciekawe jest to, co powiedziałaś. Skoro tyle wiesz o Jacku, to może wiesz, gdzie mieszkała ta dziewczyna, która została zamordowana? –zapytał się Piotr.

–Oczywiście, że wiem. Nazywała się Zamożna, Jolanta Zamożna. Mieszkała w Wiśle na przy ulicy Leśnej, ale numeru nie pamiętam. Bernard Sroka spojrział na zegarek.

–Wiemy, Bernardzie, że się spieszysz, ale może zauważyłeś coś w dniu zabójstwa śmierci Jacka – coś, czego jeszcze nam nie powiedziałaś.

–Co jeszcze może być takiego, co by was interesowało? Może to. Wracalem ze stołówki, jak gdy w głównym holu zobaczyłem Jacka, który wychodził z ośrodka. Miał na sobie prywatne ubrania. Był nadzwyczaj poważny i zamyślony. Trzymał w ręku dużą białą kopertę. Resztę wieczoru już znacie. Muszę już iść, bo obiadu nie dostanę. Jeżeli będziecie chcieli jeszcze czegoś się dowiedzieć, to skontaktujcie się ze mną.

–Na pewno skontaktujemy się z tobą, uważaj na siebie – powiedziała Anna.

–Mam jeszcze coś dla was. Nie zdziwiłbym się, gdyby zabójcą Kasi okazał się Jürgen Bauer.

–Dlaczego tak myślisz? Natychmiast zapytał Piotr. Bernard wyciągnął z kieszeni starannie złożoną chusteczkę.

–Popatrzcie. Te włosy wyciągnąłem z zaciśniętej dłoni Kasi. Tak długie włosy i w tych kolorach nosi Jürgen Bauer. Dzisiaj od wczesnego rana szukano Jürgena i wzywano go nawet przez głośniki. Z tego, co mi wiadomo, to aż do tej chwili nie dał jeszcze znaku życia. Zostawię wam te włosy, a teraz muszę już iść – powiedział i skierował się w stronę drzwi. W rozpostartej na stoliku chusteczce znajdowała się spora ilość długich, dwukolorowych włosów.

Piotr spojrział na Annę, nie wiedząc, co powiedzieć. Gdy Bernard był już blisko drzwi, odwrócił się i ponownie podszedł do stolika.

–Zapomniałem coś jeszcze wam coś powiedzieć. Zrobiłem kilka zdjęć, kiedy znalazłem Kasię leżącą na podłodze. Zabrałem te włosy zaciśnięte w jej dłoni. Daję wam ten aparat razem z kluczykiem, który znalazłem pod dłonią Kasi, gdy sprawdzałem jej puls. Kładąc wszystko na stoliku, odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi.

Rozdział 4

Sebastian Malicki siedział przy biurku i czekał, aż petent wyjdzie z gabinetu jego szefa, Rafała Staniewskiego. Leżące przed nim dokumenty związane ze sprawą Wiktora Zielińskiego nie wzbudzały w nim od rana zbytniego zainteresowania. Ponownie spojrzał na zamknięte drzwi gabinetu szefa i pomyślał o locie do Krabi i związane z nim kłopoty. „Co będzie, jak Rafał nie da mi urlopu?” – pomyślał. Na samą myśl przeszły go dreszcze. „Nie mogę rzucić tej roboty, choć zarabiam tu marne pieniądze, w porównaniu z tym, ile płaci mi Werner. Poza tym muszę robić wrażenie porządnego pracownika zagląającego czasami do kieliszka”. Odwrócił głowę w kierunku pokoju, w którym siedziała Urszula. Patrząc na nią, po raz nie wiadomo który pomyślał o rzeczach zgromadzonych dla Wenera. „Będę miał skopiowaną pierwszą część mapy „Ermland” wraz z notatkami Urszuli ze wzmiankami o drugiej części mapy. Uważam, że Werner będzie tym razem hojny i odpowiednio mnie wynagrodzi. Miałem wielkie szczęście, że Ulka wcześniej nie zażądała zwrotu kluczy z jej domu. Odgłos otwieranych drzwi gabinetu Rafała Staniewskiego sprowadził go na ziemię.

–Można ci przeszkodzić? – spytał, stając w otwartych drzwiach gabinetu swojego szefa.

–Masz jakiś problem?

–Tak, i to duży. Potrzebuję kilka dni wolnego. Zmuszony jestem pojechać do Szczecina. Rafał Staniewski spojrzał na kolegę.

–Będzie to kolidować z rozprawami w sądzie?

–Nie, ustaliłem to wcześniej z klientami i w sądzie.

–Kiedy chcesz jechać?

–Pojutrze. Myślę, że w ciągu trzech, czterech dni załatwię swoją sprawę.

–No cóż, skoro musisz, to jedź. Jeżeli zajdzie taka potrzeba, to Urszula cię zastąpi.

–Dziękuję. Uwierz mi, że to naprawdę jest dla mnie ważne.

Wychodząc ze „Starej Karczmy” Anna szczelniej zakryła szyję szalikiem. Silne, lodowate podmuchy wiatru natychmiast ostudziły ich rozgrzane twarze. Piotr uniósł głowę i spojrzał na szare chmury szybko przesuwane się po niebie. „Nie możemy nawet marzyć, by w ciągu najbliższych godzin przestał padać śnieg” – pomyślał. Wyciągnął z kieszeni kluczyk, który dostał od Bernarda, i uważnie mu się przyjrzał.

– Zżera mnie ciekawość, Aniu, do kogo należy ten kluczyk od skrytki pocztowej, który dostałem od Bernarda. Ciekawe, czy jest to klucz zamordowanej konkubiny Białasa, czy też klucz należący do mordercy – powiedział.

–Możemy to sprawdzić, gdy będziemy w Wiśle. Mnie natomiast ciekawi, Piotrze, w jaki sposób zamierzasz chcesz zaangażować się w tę sprawę – powiedziała Anna.

–Myślę, moja droga, że zanim cokolwiek zrobimy, powinienem zadzwonić do pułkownika Kowala. Ta rozmowa może sprawić, że będziemy mieć wgląd do wszystkich raportów, które ma posiadać milicja. Nie wiem, dlaczego, ale uważam, że raport straży pożarnej może wiele nam wyjaśnić, a już nie wspomnę o raportach z sekcji zwłok. Kiedy będziemy już w Wiśle, należałoby odwiedzić rodziców tych dziewczyn, które zostały zamordowane. Co o tym myślisz?

–Ja zaczęłabym od rozmowy z kolegami Jacka Białasa z kadry, a także z całym sztabem szkoleniowym. Dobrze by było mieć dostęp do raportów sekcji zwłok i dowiedzieć się, co znalazła ekipa zabezpieczająca ślady. W następnej kolejności porozmawiałabym z siostrą Jacka Białasa i jego ojcem. Gdy będziemy mieć jakieś rozeznanie, łatwiej będzie nam nakreślić dalsze kroki. Wiesz, co mnie zastanawia?

Anna strząsnęła z kurtki sporą warstwę śniegu i spojrzała na męża.

–Chyba wiem, o czym myślisz. Sam jestem ciekawy, do kogo może należeć znalezione etui z okularami, kolorowe włosy oraz kluczyk, który dostaliśmy od Bernarda. Mam nadzieję, że milicja uporała się z odciskami palców, które mogły być na etui czy okularach.

–Sami, Piotrze, do niczego nie dojdziemy. Musi nam pomóc milicja – stwierdziła Anna.

–Masz rację. Uważam, że nawet Marian Zalewski nie będzie w stanie nam pomóc.

Piotr spojrzał na zegarek.

–Za piętnaście minut masz zabieg. Myślę, że kiedy będziesz już po wszystkim, powinnaś trochę odpocząć. Wykorzystam ten wolny czas na rozmowę z ojcem Białasa. Jest już za późno, byśmy mogli dzisiaj pojechać do Wisły, a i pogoda temu nie sprzyja.

Gdy odprowadził Annę pod główne wejście drzwi budynku sanatorium „Adam”, Piotr wrócił na główną ulicę miasta, gdzie koło postoju taksówek był budka telefoniczna. Kiedy wykręcił numer telefonu hotelu „Beskid”, chwilę czekał na połączenie z pokojem Ksawerego Białasa.

–Witam pana ponownie, Piotr Balicki z tej strony. Mogę zakłócić panu spokój? Byłbym u pana za piętnaście minut.

–Będę czekał na pana koło recepcji – padła krótka odpowiedź. Gdy wsiadał do taksówki, upewnił się, że ma pieniądze.

–Dzień dobry panu, hotel „Beskid”, proszę.

–Oczywiście, proszę pana. Kierowca obejrzał się do tyłu, gdzie usiadł Piotr.

– Powiedz pan, czy ludziom nie przewraca się w głowach? Prowadzić w klasyfikacji w tak poważnym konkursie i zepsuć wszystko, nie stawiając się na zawody. Takiego numeru jeszcze nikt nie zrobił – odezwał się taksówkarz.

–O kim pan mówi? – spytał Piotr zajęty swoimi myślami.

–Mówię o Bauerze z Niemiec. On po śmierci Białasa był w klasyfikacji na pierwszym miejscu.

–Mówi pan o tym ostatnim konkursie? – spytał Piotr, by się upewnić.

–Tak, przez to ponownie wygrali Austriacy, a miało być zupełnie inaczej. Podjeżdżając pod hotel, Piotr wyciągnął z portfela dwadzieścia złotych i zanim zapłacił kierowcy, spytał:

–Jest pan pewien, że Bauer nie stawił się na zawody?

–Panie, gdzie pan żyjesz? Wszystkie media krzyczą o tym.

– Jak chce pan mieć powrotny kurs, to za godzinę będę wracał do centrum miasta.

–Za godzinę będę czekał na pana – usłyszał Piotr, wysiadając.

Piotr Balicki, wchodząc do holu, już z daleka poznał siedzącego koło recepcji Ksawerego Białasa.

–Chyba się nie spóźniłem? – spytał i spojrzał na zegarek.

–To nie ma znaczenia, panie Piotrze. Myślę, że w restauracji będzie się nam najlepiej rozmawiać. Zapraszam pana na obiad.

–Będzie mi bardzo miło. Nie zabiorę panu dużo czasu, ale są pewne sprawy, o których chciałbym wiedzieć jak najszybciej. Piotr usiadł przy stoliku,

rozejrzał się po sali. Mężczyzna, który chwilę później zjawił się w restauracji, usiadł przy następnym stoliku, tuż za Ksawerym Białasem. Był wysokim, szczupłym mężczyzną o krótko ostrzyżonych włosach. Jego nienaganne ubranie zagranicznego pochodzenia było ostatnim krzykiem paryskiej mody.

–Jestem całkowicie do pana dyspozycji, panie Piotrze.

–Świetnie. Przykro mi, że do tych morderstw doszło jeszcze podpalenie domu pana syna.

–To dopiero początek. Jeżeli pan czy milicja nie złapiecie mordercy, to cała moja rodzina podzieli los Jacka i Kasi.

–Mówi pan poważnie? – spytał Piotr.

–Najpoważniej. Nie widzę innego scenariusza.

–Co może mi pan powiedzieć o Wiktorze Zielińskim? Twarz Ksawerego Białasa momentalnie spoważniała, przybierając ostre rysy.

–Człowiek ten pozbawiony jest jakichkolwiek ludzkich skrupułów. Wolałbym na jego temat nie rozmawiać – powiedział ściszym głosem.

–Pomimo wszystko poprosiłbym pana o wyrażenie swojej opinii na temat tego człowieka – nie ustępował Piotr.

–Dobrze, panie Piotrze. Zrobię to niechętnie, ale jeżeli ma to w czymś panu pomóc, to poświęcę na to swoje nerwy. Ilekroć mam o nim mówić, to przypominają mi się słowa mojego ojca, który mawiał, że twarz człowieka odzwierciedla jego duszę. Jest to dość skomplikowana historia i nie bardzo wiem, czy będę umiał przedstawić ją w takiej formie, by wszystko było zrozumiałe. Od czego tu zacząć, by się nie rozdrabniać – powiedział po chwili.

–Od samego początku, panie Ksawery – powiedział Piotr.

–Dobrze, spróbuję. To, co mam do powiedzenia, składa się, panie Piotrze, z dwóch części. W 1960 roku po rozwodzie z Heleną, matką Jacka, nawiązałem, powiedzmy, przyjaźń z kobietą o nazwisku Beata Zamożna, która mieszka do dzisiaj w Wiśle. Beata była kobietą samotną, miała dwie córki Urszulę i Jolę, a także matkę Reginę, która była mocno schorowaną kobietą. Od najmłodszych lat, z tego, co mi mówiono, Jola wykazywała wręcz fenomenalny, nieprzeciętny talent muzyczny.

–Mówi pan o tej kobiecie, która została zamordowana? – spytał Piotr.

–Tak, o tej samej. W tym czasie sytuacja materialna Beaty była nie do pozazdroszczenia. Pomagałem jej, jak tylko mogłem i po upływie około roku traktowaliśmy siebie jak małżeństwo. Od samego początku naszej znajomości wydawało mi się, że Beata umiejętnie ukrywa coś przede mną.

Postanowiłem uzbroić się w cierpliwość i poczekać. Był to dla mnie okres bardzo udany zawodowo, a jednocześnie szczęśliwy. Pomogłem Joli dostać się na akademię muzyczną w Bielsku-Białej, a przy pomocy znajomych wynająłem jej małe, skromne mieszkanie blisko uczelni. Już od pierwszych dni znajomości z Beatą udało mi się nawiązać dość specyficzną z Jolą dość specyficzną przyjaźń. Nie ukrywam, że byłem przychylny znajomości syna z Jolą, widząc, że Jacek nie był jej obojętny. Dziewczyna ta wyraźnie potrzebowała ojca i wydaje mi się, że znalazła go we mnie. Kiedy byliśmy sami, wielokrotnie zwierzała mi się ze swoich problemów i kłopotów, wyraźnie oczekując mojej rady czy też pomocy. Minęło parę miesięcy, od chwili, kiedy, gdy Jola zamieszkała w Bielsku, a ja bez żadnego uprzedzenia pojechałem do niej. Był dość późny wieczór, kiedy zapukałem do jej mieszkania. Już od jej pierwszego spojrzenia domyśliłem się, że ma kłopoty. Gdy wszedłem do pokoju, zastałem w nim Wiktora Zielińskiego, którego znałem z widzenia, a także z tego, co mówił mi o nim Jacek. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie rozłożona na stoliku stara, pożółkła mapa, którą Zieliński błyskawicznie złożył i włożył do kieszeni. Nim jednak to uczynił, spojrzałem na tę mapę. Na górze dostrzegłem napis wykonany grubym, gotyckim drukiem „Ermland”.

Piotr, słuchając z zainteresowaniem słów Ksawerego, dyskretnie spojrzał na siedzącego nieopodal nich mężczyznę. Na jego stoliku oprócz kawy znajdował się notes i długopis.

–Minęło kilka dni od czasu mojej wizyty u Joli, gdy zadzwoniła do mnie, prosząc o pilne spotkanie. W ten sam dzień, wieczorem, spotkałem się z nią w jednej z kawiarni w Bielsku. Była to krótka i bardzo zaskakująca dla mnie rozmowa. Powiedziała mi, bym dla swojego bezpieczeństwa, trzymał się od niej z daleka i zapomniał o tym, co widziałem w jej mieszkaniu, kiedy ją odwiedziłem. Nie potrafiłem wydusić z niej żadnych szczegółów czy też powodów, dlaczego mam się z nią nie spotykać. Na sam koniec tej krótkiej rozmowy powiedziała mi, że za kłopoty, które ma, odpowiada ona sama, a także jej najbliższa rodzina, a konkretnie babcia. Od tego czasu upłynęło około dwóch miesięcy, gdy Jola została zamordowana.

Nastała cisza.

–Czy powiedział pan milicji o tej rozmowie z Jolą?

–Nie. Nie powiedziałem, a to tylko dlatego, że krótko po śmierci Joli przyszedł do mojego zakładu Wiktor Zieliński. Jego wizyta miała dotyczyć zamówienia na meble, ale okazało się, że nie tylko. Dał mi wyraźnie

do zrozumienia, bym zapomniał raz na zawsze o tym, co powiedziała mi Jola, i to, co widziałem na stoliku w jej mieszkaniu, ponieważ moja firma może ulec...

–A to ciekawe – przyznał Piotr.

–To, co powiedziałem, była to pierwsza część odpowiedzi na pana pytanie. Druga część jest znacznie krótsza od pierwszej, ale dająca wiele do myślenia. Zamoczył usta w wystygłej już kawie i spojrzał na Piotra.

– Po tej rozmowie z Zielińskim miał pan jeszcze z nim kontakt? – zapytał Piotr.

– Miałem, ale proszę wysłuchać tego, co mam do powiedzenia. Dokładnie tydzień temu przeżyłem jeden z najszcześniejszych dni w moim życiu. Otrzymałem zamówienie z Belgii opiewające na ponad milion złotych. Chyba każdy by chciał to jakoś uczcić. Zadzwoiłem do Beaty i zaprosiłem ją na kolację, ale okazało się to niemożliwe z powodu śmierci jej mamy. Pomimo wszystko chciałem z nią być, służyć jej swoją pomocą i dać otuchę po tym, co się stało. Umówiłem się z nią, że przyjadę do niej koło osiemnastej, i tak było. U Beaty zastałem jej córkę Urszulę, prawniczkę mieszkającą w Szczyrku. Proszę sobie wyobrazić, że powtórzył się bardzo podobny scenariusz z wieczoru, kiedy niespodziewanie odwiedziłem Jolę w Bielsku. Wyjątkiem była nieobecność Zielińskiego.

–Jaki scenariusz? Nie bardzo pana rozumiem – odezwał się Piotr.

–Taki panie Piotrze, że kiedy wszedłem do pokoju, w którym siedziała córka Beaty, przed nią, na stoliku rozłożona była stara, pożółkła mapa. Musiała być zaskoczona moim wejściem, ponieważ dopiero po paru sekundach zwinęła mapę i schowała do dużej białej koperty. Byłem jednak zbyt blisko, by nie dojrzeć napisu na tej mapie. Był on wykonany grubym, gotyckim pismem. Widniało tam słowo „Masuren”. Dopiero kiedy wracałem do domu, skojarzyłem, że mapa widziana u Beaty musiała być drugą częścią mapy, której pierwszą część widziałem u Joli. Połączyłem te niemieckie słowa i jestem pewny, że się nie mylę. Chodzi o Warmię i Mazury.

–Zna pan język niemiecki? – spytał Piotr, przerywając mu wywód.

–Znam, może nie doskonale, ale wystarczająco, by się porozumieć.

–Miał pan jeszcze jakiś kontakt z Wiktorem Zielińskim? – spytał Piotr.

–Tak, miałem. Odbierał osobiście zamówione meble. Był miły, uprzejmy i bardzo zadowolony.

–Pana syn, Jacek, mówił coś panu, dlaczego zerwał z Jolą Zamożną? Albo czy wspominał coś na temat Wiktora Zielińskiego?

–Jacek z Jolą byli strasznie uparci. Myślę, że różnica poglądów i odmienny sposób bycia sprawiły, że zerwali ze sobą. Piotr, wydobywając z kieszeni chusteczkę, ponownie spojrzął w stronę, gdzie samotnie siedział mężczyzna. „Jednak nie myliłem się” – pomyślał, widząc, gdy zobaczył puste krzesło przy stoliku.

–Zna pan sztab szkoleniowy kadry skoczków?

–Znam. Może jestem staroświecki, ale oprócz Bolka Kowala, to reszta tej ekipy to pijaki i babiarze. Nie mam o nich zbyt dobrego zdania, a szczególnie o doktorze Zamachowskim.

–Może pan to wytłumaczyć jaśniej – poprosił Piotr.

–Powiem panu o nim tylko tyle: jak stary chłop może składać dwuznaczne propozycje młodej dziewczynie? Mówię tu o Kasi, dwuznaczne propozycje. Wstyd.

–Mam do pana bardzo nietypowe pytanie. Orientuje się pan czy Kasia Mrągała miała na poczcie swoją skrytkę? Na twarzy Ksawerego Białasa pojawiło się zdziwienie.

–Nie mam pojęcia, czy miała skrytkę pocztową. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Dziwne zadaje pan pytania – uśmiechnął się Ksawery.

–Może dziwne, ale proszę mi wierzyć, że są one bardzo ważne. Kiedy będzie się pan widział z panią Beatą? Pytam dlatego, że chciałbym z nią porozmawiać.

–Jutro o czternastej jest pogrzeb jej matki. Myślę, że za parę dni nie będzie żadnej przeszkody, by mógł pan do niej pojechać. Podam panu jej adres i numer telefonu, a kiedy będę z nią rozmawiał, to uprzedzę ją o pańskiej wizycie.

Piotr zanotował adres i numer telefonu Beaty Zamożnej. Odłożył długopis.

–Mam do pana jeszcze jedno pytanie. Gdzie pracują Iwona i jej mąż?

–Iwona pracuje w domu, jest krawcową, natomiast Cezary jest na wysokim stanowisku w Służbie Bezpieczeństwa Państwa z siedzibą w Katowicach.

–Myślę, że nie zmęczyłem pana zbyt mocno. Przypuszczam, że jeszcze kilka razy będę pana niepokoić. Jeżeli panu się coś przypomni, proszę się ze mną skontaktować.

Wychodząc z hotelu, Piotr zobaczył czekającego na niego taksówkarza. Wybrał numer informacji PKS-u. Chwile odczekał i uzyskał połączenie.

–Dzień dobry. Chciałbym się dowiedzieć, czy w sobotę, około siedemnastej przyjeżdża do Szczyrku autobus z Wisły?

–Chwileczkę, proszę poczekać, już sprawdzam...

– Autobus z Wisły przyjeżdża do Szczyrku albo o piętnastej, a następny o osiemnastej, proszę pana.

–Jest pani tego pewna?

–Oczywiście. Tak jest napisane w rozkładzie jazdy.

–Bardzo pani dziękuję.

Wsiadając do taksówki, Piotr zmienił zdanie.

– Hotel „Zacisze”, proszę.

Na biurku porucznika Mrowca leżało sporo raportów dotyczących sprawy morderstwa zamordowania Jacka Białasa. Na samym wierzchu, w równo złożonym stosie papierów, porucznik dojrzał wstępną ekspertyzę straży pożarnej. Dotyczyła ona pożaru domu Jacka Białasa.

–No właśnie, jak doszło do tego pożaru? – zapytał głośno, zwracając uwagę sierżanta.

–Mówisz o pożarze domu Białasa? Było to podpalenie. Po tym, co przeczytałem, uważam, że zrobił to ktoś, kto nie miał o tym zielonego pojęcia. Uważam, że zrobił był to morderca lub ktoś, komu bardzo zależało na jakiejś rzeczy, którą Białas miał w domu. Zwróc uwagę, że w skrzydle domu, które ocalało, panował bałagan wskazujący na to, że ktoś czegoś szukał. Różnie można to interpretować. Myślę, że trzeba by było trochę rozejrzeć się w okolicy domu Białasa. Może ktoś z sąsiadów coś widział?

–Masz rację. Musimy podzielić się robotą. Jedź do Wisły i spróbuj dowiedzieć się czegoś na temat tego pożaru. Jak się pospieszysz, to zabierzesz się z Wojtkiem, który teraz codziennie o dziesiątej zaczął jeździć do Wisły. Ja biorę na siebie przesłuchanie siostry Białasa i jej męża, a później przyjechałbym do Wisły, by porozmawiać z ludźmi, którzy mieli bezpośredni kontakt z konkubiną Jacka Białasa.

Sierżant Paweł Miętus włożył płaszcz i z szuflady biurka wziął portfel. Porucznik odprowadził wzrokiem kolegę do drzwi. Na sąsiednim biurku dostrzegł kartkę papieru, która okazała się raportem milicji drogowej. „Co mnie obchodzą wykroczenia drogowe?” – pomyślał, biorąc do ręki raport.

–Jadę z Wojtkiem, który już na mnie czeka. Nad czym tak myślisz? – spytał sierżant Miętus, stojąc w drzwiach.

–Wyobraź sobie, że w nocy, po śmierci Białasa, a przed śmiercią Kasi Mrągały, doktorek skoczków był w Wiśle. Drogówka złapała go dwa razy. Pierwszy raz w centrum Wisły, a zaraz po północy drugi raz, gdy jego samochód stał na poboczu drogi, utrudniając przejazd straży pożarnej. Myślę, że taka wiadomość ucieszy i nas, i Balickich.

–Musimy koniecznie porozmawiać ze sztabem narciarzy. Kto wie, czy to właśnie tam nie należy szukać mordercy.

Obaj spojrzeli w okno, za którym ciągle padał śnieg.

–Dobrze, Zenku. Jak znajdę coś ciekawego, to zadzwonię.

– Zaczekaj chwilę – porucznik zatrzymał wychodzącego sierżanta Miętusa.

–Sprawdziłeś może wczoraj godziny przyjazdu autobusów z Wisły?

–Oczywiście. Zapomniałem ci powiedzieć. Żaden autobus w sobotę nie przyjeżdża z Wisły do Szczyrku o siedemnastej. Oni kłamali. Wydrukowałem ci wszystkie autobusy, jakie przyjechały po południu z Wisły do Szczyrku – dodał sierżant.

Porucznik spojrział na wykaz. Ciekawe, co mieli za powód, by kłamać. Na biurku dostrzegł dostarczone rano z archiwum akta sprawy zamordowania Jolanty Zamożnej. Wynik sekcji zwłok był pierwszym dokumentem, na którym porucznik zawiesił wzrok. Kilkakrotnie zadane ciosy nożem w okolice serca były przyczyną jej śmierci. Czy ta sprawa może mieć jakieś powiązanie ze śmiercią morderstwem Jacka Białasa?

*

Iwona Kozicka z mężem zajmowali w hotelu Zacisze pokój numer 14. Bez żadnego uprzedzenia porucznik zapukał do drzwi ich pokoju.

–Proszę – usłyszał męski głos.

–Dzień dobry. Chciałbym z państwem porozmawiać, chyba że wolą państwo przyjść do komendy – spytał porucznik, rozglądając się. Cezary Kozicki siedział w fotelu, czytając gazetę.

–Proszę zdjąć płaszcz poruczniku, w pokoju jest ciepło, a o przeziębienie jest nietrudno. Iwona jest w toalecie – wyjaśnił Cezary Kozicki. Porucznik zdjął płaszcz i położył go na oparciu fotela.

–O której godzinie przyjechał pan w sobotę do Szczyrku? – spytał porucznik.

–Dokładnie panu nie powiem. Wydaje mi się, że było przed osiemnastą, gdy wszedłem do Starej Karczmy, gdzie byłem umówiony z żoną.

–Wspomniał pan wczoraj, że główną przyczyną przyjazdu do Szczyrku było zobaczenie szwagra w konkursie skoków, a także celebrowanie rocznicy ślubu. Nie było jeszcze innej przyczyny? – spytał porucznik.

–Żadnej innej przyczyny nie było. Chciałem po konkursie zabrać Jacka i iść gdzieś na kolację i na dobre...

–Już jestem – w drzwiach łazienki ukazała się Iwona.

–A pani o której godzinie przyjechała do Szczyrku? – spytał porucznik. Pukanie do drzwi wstrzymało jej odpowiedź.

–Proszę – odezwał się Cezary Kozicki. Nie zdziwiła ich postać Piotra Balickiego, który pojawił się w drzwiach pokoju.

–Czy przeszkadzam? Może przyjdę później? – spytał Piotr.

–Wejdziesz, Piotrze. Spodziewaliśmy się ciebie. Myślę, że i ty masz do nas jakieś pytania – spojrzała na porucznika, oczekując jego reakcji.

–Dobrze się składa, panie Balicki, że pan przyszedł, ponieważ i ja chciałbym z panem porozmawiać. A zatem, o której godzinie przyjechała pani do Szczyrku? – powołał swoje pytanie porucznik.

–Na pewno było około siedemnastej. Z tego, co pamiętam, autobus nie miał dużego opóźnienia.

–Jechała pani z Wisły?

–Tak, z Wisły Centrum.

–Gdzie się pani udała po przyjeździe? – kontynuował porucznik.

–Prosto do Starej Karczmy, gdzie miałam czekać na brata i męża.

–Spotkałaś kogoś po drodze? – wtrącił się do rozmowy Piotr.

Iwona jakby zawahała się przy odpowiedzi, co Piotr zauważył.

–Nie, nikogo nie spotkałam. Mówiłam już, że po przyjeździe udałam się wprost do...

–Dziwne i wręcz nieprawdopodobne – przerwał jej Piotr.

–Co widzisz w tym dziwnego? – Iwona obeszła stół i stanęła na wprost Piotra.

–Kłamiesz, Iwonko. Wyobraź sobie, że ani przed siedemnastą, ani po siedemnastej żaden autobus z Wisły nie przyjeżdża do Szczyrku.

Monitoring dworca autobusowego nie kłamie, zablefował Piotr, ściągając na siebie spojrzenie porucznika. Nastąpiła cisza.

–O której tu przyjechałaś i kogo spotkałaś? – odezwał się Cezary.

–No dobrze. Nie chciałam ci o tym mówić, żeby cię nie denerwować. Urszula Zamożna chciała się ze mną spotkać. W piątek rano zadzwoniła do mnie, prosząc o rozmowę. Z tego, co mówiła, wynikało, że ma poważne problemy. Kiedy dzwoniła, byłam bardzo zajęta, spieszyłam się. Powiedziałam jej, że później do niej zadzwonię, by konkretnie się umówić. Kiedy z mężem uzgodniliśmy, że w piątek pojedziemy osobno do Szczyrku i spotkamy się w „Starej Gospodzie”. To mi bardzo odpowiadało. Zadzwoniłam do Ulki i umówiliśmy się na przystanku autobusowym.

–O której godzinie się spotkałyście? – spytał porucznik.

–Była piętnasta. Może kwadrans po piętnastej.

–Jak długo rozmawiałyście? – spytał Piotr.

–Okolo pół godziny.

–Czego dotyczyła wasza rozmowa? – kontynuował porucznik.

–Muszę odpowiadać na to pytanie? To była typowo prywatna, kobieca rozmowa dotycząca jej narzeczonego.

–Posłuchaj, Iwono. Sprawa jest zbyt poważna, byś coś przed nami ukrywała. Zauważyłaś u niej coś, co zwróciło twoją uwagę? Iwona usiadła koło męża.

–Urszula, jak wiecie, jest adwokatem. Jest kobietą bardzo spokojną. Miała ostatnio bardzo dużo problemów z chorą babcią i narzeczoną. Kiedy się spotkałyśmy, jej zachowanie raczej było raczej normalne. Była lekko zdenerwowana, ale nie ma się jej co dziwić po zerwaniu zaręczyn.

–Kiedy państwo chcą wracać do Wisły? – zmienił temat porucznik.

–Musimy wracać dzisiaj wieczorem. Trzeba zaopiekować się domem Jacka – powiedział Cezary. Porucznik spojrzał na Piotra, który wyraźnie nad czymś myślał.

–Ma pan, panie Piotrze, trochę czasu na rozmowę?

–Oczywiście, poruczniku.

–Panie Cezary, mówi panu coś nazwisko Zieliński, Wiktor Zieliński – spytał niespodziewanie Piotr.

–Jacek dużo o nim nam o nim mówił, ale osobiście go nie znam – powiedział Cezary.

Piotr odwrócił głowę w stronę Iwony i uśmiechnął się.

–A ty, Iwonko, znasz go?

–Tak, znam go i rozmawiałam z nim, zanim poszłam do gospody. Szedł w stronę skoczni razem z doktorem Zamachowskim. Było to zaraz po tym, jak spotkałam się z Urszulą.

–Dziękuję, tylko to chciałem wiedzieć.

Piotr wyszedł z hotelu i wręczył oczekującemu taksówkarzowi dwadzieścia złotych, odwołując zaplanowany kurs.

–Jeżeli nazywa się pan amatorem, to tylko panu pozazdrościć talentu. Sprytnie pan podszedł panią Kozicką – odezwał się porucznik.

–Rzeczywiście, jakoś mi tak wyszło.

–Jadę teraz do Wisły. Chciałby pan mi towarzyszyć?

–Z chęcią. Dobrze się składa, bo mam tam kilka spraw do załatwienia. W samochodzie zaczęło być ciepło. Zmarznięte dłonie Piotra wolno zaczęły się rozgrzewać.

–Co pan sądzi o tych dwóch morderstwach? – spytał porucznik.

–No cóż. Myślę, że jest to zagmatwana sprawa, która dopiero się rozwija. Uważam, że będzie to wymagać długiego śledztwa, chyba że morderca popełni jakiś błąd. Proszę zwrócić uwagę, że zginęły dwie osoby mieszkające razem. Mam też informację z nieoficjalnych źródeł. Najprawdopodobniej ich dom został podpalony. Zastanawia mnie osoba o nazwisku Urszula Zamożna. W każdej rozmowie, jaką do tej pory przeprowadziłem, pojawia się to nazwisko. Boję się, że po próbie pozbawienia jej życia może nastąpić kolejna taka próba. Zaznaczam, że są to moje domysły.

–Co pan myśli o doktorze Zamachowskim? – spytał porucznik, informując o raporcie otrzymanym z drogówki.

–Najlepiej będzie, jak sam doktor wytłumaczy swój pobyt w Wiśle. Jeżeli miałbym dostęp do wyników sekcji zwłok oraz do raportów, które na pewno już pan otrzymał, miałbym rozszerzone pole widzenia.

–Są one do pańskiego wglądu. Jestem jutro w komendzie do późnego wieczora. Jeżeli chce pan zobaczyć te dokumenty, proszę przyjść.

–Dziękuję. Wie pan może, ile lat ma Cezary Kozicki? Pytam ze zwykłej ciekawości, ponieważ wydaje mi się on dużo starszy od Iwony.

– Ja też to zauważyłem. Obecnie na tym świecie różne dziwne rzeczy się zdarzają – powiedział porucznik.

– Dostał pan już jakiś raport odnośnie etui czy też okularów, jakie dałem panu w dniu znalezienia zwłok Białasa? Były na nich jakieś odciski palców?

– Dobrze, że pan o to zapytał. Proszę sobie wyobrazić, że na szkle okularów był jeden, ale bardzo wyraźny odcisk palca Sebastiana Malickiego.

– Sebastiana Malickiego? – zdziwił się Piotr.

– Jest w tym odcisku coś, co mnie zastanawia. Pracuję w milicji już wiele lat, ale nigdy nie widziałem tak pięknego odcisku, jak na szkle tych okularów.

– Może komuś zależało na tym, by odcisk był wyraźny i skierował podejrzenia na Malickiego. Jeżeli chodzi o moją wizytę u pana w komendzie, to nie umiem określić godziny, o której bym się zjawił.

– Godzina nie ma znaczenia. I tak zmuszony jestem dzisiaj i jutro być w komendzie do późnych godzin nocnych. Wystarczą panu dwie godziny na załatwienie spraw, które pana interesują? Porucznik spojrział na zegarek.

– Myślę, że tak. Porucznik zatrzymał radiowóz koło urzędu miasta.

– Do zobaczenia, panie Piotrze, o osiemnastej. Piotr wysiadł z samochodu i rozejrzał się. Widząc przymocowaną do słupa dużą tablicę informacyjną, podszedł do niej bliżej. Była tam poczta i inne urzędy w mieście oznaczone strzałkami. Nie zwlekając, ruszył w stronę poczty. Nadchodziła ciemność. Zapaliły się uliczne lampy, a leżący śnieg skrzył się w ich blasku. „Miasto umiera o zmierzchu” – pomyślał, widząc na ulicy zaledwie paru ludzi. Mróz stawał się coraz silniejszy i dokuczliwszy. Włożył rękę do kieszeni i wyczuł w niej kluczyk. Przy skrzynkach pocztowych stała kobieta i wyciągnęła z jednej z nich sporą ilość listów. Piotr postanowił poczekać. Zachowując ostrożność, zbliżył się do schowków, dopiero kiedy kobieta odeszła i odjechała spod poczty samochodem. Ponownie rozejrzał się. Skrzynka o numerze 29 mieściła się w środkowym z trzech rzędów schowków. „Ciekawe, czy poprawnie myślę” – zastanawiał się. Włożył klucz do zamka. Zajrzał do środka i zobaczył dwie przesyłki – dużą białą kopertę i zwykły list. Wyciągnął je ze schowka. Zerknął na dużą kopertę, gdzie dużymi literami było zapisane nazwisko adresata, Katarzyny Mrągały, i uśmiechnął się. Nadawcą tej koperty przesyłki była Urszula Zamożna. „Czyli to skrzynka Kasi” – uzmysłowił sobie. Schował koperty do kieszeni i spojrział na zegarek. Do umówionego czasu z porucznikiem pozostała równa godzina. Wrócił pod urząd miasta i dojrzał kawiarnię. „Napiję się czegoś ciepłego” – pomyślał wchodząc do środka.

Szklanka gorącej herbaty rozgrzewała mu dłonie. Błogie ciepło wolno ogarniało całe jego ciało. „Zadzwoń do Anny” – pomyślał. W wąskim pomieszczeniu, gdzie znajdowała się szatnia, dojrzał publiczny telefon. Wykręcił numer sanatorium i szybko połączył się z Anną.

–Gdzie ty jesteś, Piotrze? Martwiłam się o ciebie.

–Jestem w Wiśle, Anno. Za godzinę powinienem być w sanatorium.

–Posłuchaj, zapisz numer telefonu. Dzwoniła do ciebie Urszula Zamożna. Powiedziałam jej, że oddzwonisz.

–Już zapisuję. Choć przyznam się, że na dzisiaj wystarczy niespodzianek, a nie oczekiwałem telefonu od Urszuli Zamożnej.

–Uważaj na siebie – usłyszał, kończąc rozmowę.

Nie tracąc czasu, wybrał numer Urszuli.

–Dobry wieczór. Mam przyjemność z panią Urszulą Zamożną?

–Tak, słucham pana.

–Moje nazwisko Balicki, Piotr Balicki. Chciała pani ze mną rozmawiać.

–Tak, to prawda. Przed godziną skończyłam rozmawiać z Iwoną Kozicką. Właśnie od niej dostałam numer do pana sanatorium. Wiem, że jest pan prywatnym detektywem i prowadzi pan sprawę zabójstwa Jacka Białasa i jego konkubiny. Chciałabym się z panem jak najszybciej spotkać. Czy to możliwe?

–Oczywiście. Wszystko zależy od tego, jak się pani czuje po tym, jak usiłowano pozbawić pani życia. Kiedy ma pani czas na wypicie kawy w moim towarzystwie?

–Nawet o tym już pan wie? Szybko rozchodzą się wiadomości. Możemy zobaczyć się nawet za pół godziny – usłyszał szybką odpowiedź.

–To niemożliwe, proszę pani, ponieważ jestem w tej chwili w Wiśle, a jeśli dobrze pamiętam, mieszka pani w Szczyrku.

–Wraca pan dzisiaj do Szczyrku?

–Tak, o dziewiętnastej trzydzieści powinienem być już w Szczyrku.

–Będę pana oczekiwać w swoim mieszkaniu. Ma pan coś do pisania, by zapisać mój adres?

–To zbyteczne, znam pani adres. Jeżeli się spóźnię, to z góry przepraszam. Odłożył słuchawkę na widełki i wrócił na salę. Rozgrzał dłonie ciepłą jeszcze szklanką. „Za często mam rację i za łatwo mi wszystko przychodzi” – pomyślał, widząc wchodzących na salę porucznika Mrowca i sierżanta Miętusa.

–Ale mróz. Dobrze, że już pan jest. Bałem się, że będziemy musieli czekać na pana do osiemnastej, a czas nas nagli – powiedział porucznik.

–Ja też się śpieszę – odpowiedział Piotr.

Głos wydobywający się z telewizora był cichy, ledwo słyszalny. Anna Balicka okryta kocem i wtulona w poduszkę siedziała w fotelu i drzemała. Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i spojrzała nerwowo w ich kierunku.

–Gdzieś ty zawędrował? Zaczęłam naprawdę niepokoić się o ciebie. Widząc, że Piotr nie zdejmuje płaszcza, spojrzała na niego podejrzliwie.

–Mam, Aniu, do ciebie prośbę. Zamknij na klucz drzwi i jeśli możesz, zrób mi gorącej herbaty.

Rozpinając kurtkę i wydobył z kieszeni dwie koperty. Położył je na stoliku.

–Co masz? – spytała Anna, wracając z przedpokoju.

–Mam dwie koperty ze skrytki pocztowej w Wiśle. Nie tak ważne dla mnie było, co jest w tych kopertach, ale kto jest właścicielem tej skrytki pocztowej.

–A wiesz kto? – spytała Anna.

–Tak, wiem. Byłem w Wiśle z porucznikiem Mrowcem. Nie mogłem zmarnować takiej okazji.

Piotr zdał jej szybką relację z tego, co działo się od czasu, gdy rozstali się pod budynkiem sanatorium. Na koniec wskazał kopertę wyjętą ze skrytki pocztowej.

– Martwiłam się o ciebie – ponownie powiedziała Anna.

– A teraz najważniejsze. Dzwoniłem do Urszuli Zamożnej. Nie wiem, czy słyszałaś, porucznik Mrowiec mówił, że ktoś usiłował zabić Urszulę Zamożną. Z tego, co wiem, to na szczęście kula drasnęła ją tylko w ramię. Teraz wszystko zależy od ciebie, jedziesz do niej ze mną czy zostajesz w pokoju?

–Myślę, że będzie lepiej, kiedy sam do niej pojedziesz. Inaczej się rozmawia w cztery oczy – powiedziała po chwili Anna. Anna uniosła ze stolika dużą białą kopertę i głośno odczytała nazwisko osoby, do której zaadresowana była przesyłka.

–Katarzyna Mrągała, poczta Wisła Centrum, skrytka pocztowa 29. Odwróciła kopertę i zdziwiła się. Nadawcą tej przesyłki była Urszula Zamożna, ulica Kwiatowa 2a, Szczyrk. Spojrzała na pieczętkę, na której widniała data 13 stycznia. Zwróciła uwagę na wyraźną nazwę poczty – Szczyrk Centrum.

– I co ty na to?

– Czegoś tu nie rozumiem...

–To tak jak ja. Myślę, że zawartość tej koperty odpowie nam na wiele pytań. Pokaż mi tę kopertę. Piotr wziął ją do ręki, delikatnie odkleił miejsce jej sklejenia i wyciągnął z niej całą zawartość.

–To jakaś stara mapa – powiedziała Anna, nachylając się nad nią. Piotr rozłożył dokument na stoliku i ogarnął go wzrokiem. Ich uwagę przyciągnął niemiecki napis „Masuren” umieszczony na górze mapy. Nazwy miast i sam tytuł napisane były starym gotyckim pismem. Leżące luzem kartki papieru wzmogły ciekawość Piotra. Wziął je ze stolika i stwierdził, że to list.

–Co masz? – spytała Anna.

–To list Reginy Zamożnej skierowany do Urszuli.

–Spójrz, Piotrze, koło miejscowości Gierłoż postawiony jest mały czerwony krzyżyk.

–Już dzisiaj słyszałem o tej mapie i o tym gotyckim napisie – powiedział Piotr i spojrzął na zegarek. Starannie złożył leżącą na stoliku mapę i bez koperty schował do walizki, zostawiając na stoliku kopertę.

–Zastanawiająca dla mnie jest data – powiedziała Anna, unosząc ze stolika kopertę.

–Data? – zdziwił się Piotr.

–Pieczętka pocztowa jest niewyraźna. Nie jestem pewna, czy data na tej pieczętce jest dwunastego czy trzynastego stycznia. Katarzyna Mrągała z 12 na 13 stycznia już nie żyła. Byłby to nonsens ze strony Urszuli wysłać jakąkolwiek przesyłkę 13 stycznia do nieżyjącej osoby. Kto mógł nadać tę przesyłkę, by trafiła do jej skrzynki?

–Nie mamy, Aniu, żadnej pewności, że w dniu nadania tej przesyłki Urszula wiedziała już o zamordowaniu swojej koleżanki.

–To mi się nie podoba – powiedziała Anna.

–Myślę, Aniu, że mógł to zrobić morderca. Z tego, co widziałem w domu rodziców Kasi, to panował tam idealny porządek. Wniosek z tego jest jeden. Kasia musiała wpuścić do domu mordercę. Idąc tym tropem, uważam, że morderca chciałby, by Kasia, dobrowolnie oddała mu kopertę, o której ona nic nie wiedziała. Musiało między nimi dojść do sprzeczki, w której morderca poczuł się zagrożony. W związku z tym postanowił pozbawić ją życia, by chronić siebie. Niewytłumaczalny jest dla mnie kluczyk do skrzynki pocztowej, który znalazł na podłodze Bernard. Następnego dnia Urszula wysłała kopertę na adres skrytki pocztowej Kasi.

–Miałeś szczęście, Piotrze. Nadgorliwość mordercy i pośpiech sprawiły, że zgubił kluczyk. Możliwe jest też, że zgubiła go Kasia. Tobie natomiast udało się uprzedzić mordercę i koperta jest w twoich rękach.

–Myślę, że morderca szybko zorientuje się, że popełnił błąd i ponowi atak na Urszulę. Pierwszy krok już nastąpił – została postrzelona. Uważam, że ten strzał miał na celu zastraszenie Urszuli, żeby by dała mu mapę. Mam piętnaście minut, żeby dotrzeć do domu Urszuli – powiedział Piotr i wstał.

Na zadaszonym tarasie prywatnej posesji Wenera van Bauera krzątała się służba przygotowująca stół na wieczorne, urodzinowe przyjęcie gospodarza. Wśród wielu ludzi zaproszonych na przyjęcie był od lat jego wieloletni przyjaciel, szef tajlandzkiej milicji, Alex Scott. Popołudniowe promienie słońca przebijały się przez liczne białe chmury, które zawisły nad szafirowym Morzem Andamańskim. Werner van Bauer leżał właśnie na leżaku. Gdy usłyszał, że ktoś podchodzi, uniósł okulary przeciwsłoneczne i spojrzał w stronę nadchodzącego służącego.

–Proszę wybaczyć, że ośmielam się przeszkodzić panu, ale w salonie jest pana pracownik, Sebastian, który jak powiedział, przybył prosto z Polski. Człowiek ten twierdzi, że ma dla pana ważne wiadomości. Mam go tu przyprowadzić?

–Mówisz Sebastian?

–Tak, proszę pana. Zapewniam, że się nie pomyliłem. Mężczyzna ten jest u pana po raz drugi, ale zapamiętałem jego nazwisko i twarz.

– Przyprowadź go. Werner wstał i podszedł do małego stolika z dwoma fotelami. Stał oparty o balustradę. Spojrzał w dół, gdzie w przystani zacumowany był jego pełnomorski jacht.

–Pan Sebastian – zaanonsował z trudem służący. Otto odwrócił się.

–Długo cię nie widziałem. Jakie masz dla mnie wieści?

–Dobre, bardzo dobre. Po wielu trudnościach przywiozłem panu kopię jednej z map, na których panu tak zależy – powiedział ściszym głosem.

–Kopię? A co z oryginalną mapą? – spytał Werner.

–Musi nadarzyć się okazja, bym ją zabrał z sejfu. Proszę mi wierzyć, że i o tym myślę. Mam dla pana także inną ważną informację. Kiedy ją panu przekażę, będę oczekiwał wskazówek dotyczących dalszego postępowania.

–Informacje?

–Mam przy sobie kopię notatek, które napisała Urszula Zamożna. Związane są one z drugą częścią mapy, o którą pan zabiega.

–Przynajmniej raz stanąłeś na wysokości zadania. No, no, zasłużyłeś na nagrodę. Chodź ze mną. Zeszli z tarasu krętymi schodami i weszli do klimatyzowanego gabinetu Wenera van Bauera. Na ścianach przestronnego, dużego pokoju wisiały liczne obrazy podświetlane małymi reflektorami. Na środku pokoju stało duże mahoniowe biurko.

–Daj mi te notatki. Despotyczny ton jego głosu wywołał na ciele Sebastiana ciarki.

–Pokój wypełniła cisza. Po chwili przerwał ją cichy głos Sebastiana.

– Ten prywatny detektyw powinien pomóc mi w znalezieniu tego, co babcia ofiarowała Urszuli.

–Co to za prywatny detektyw? – spytał Werner, chowając do szuflady notatki.

–Zebrałem o nim, proszę pana, informacje. Jest on bardzo znanym, międzynarodowym detektywem. Co dziwne, jest amatorem współpracującym z policją w wielu krajach. Z tego, co się o nim dowiedziałem, dobrowolnie zajął się dochodzeniem w sprawie śmierci Jacka Białasa i jego konkubiny.

–Zostali zamordowani? – Werner gniewnie spojrzał na Sebastiana.

–Tak, ale ja nie miałem z tym nic wspólnego – natychmiast wyjaśnił Sebastian.

–Powtarzam ci kolejny raz, by to, co robisz, odbyło się bez mokrej roboty, a także bez włamań i kradzieży.

–Oczywiście, panie Bauer. Jednak gdybym robił wszystko zgodnie z pana wskazówkami, to nie miałyby pan nawet kopii mapy ani też informacji o drugiej mapie – wyjaśnił.

Werner wstał, podszedł do okna i utkwiał wzrok w rozmywających się na plaży falach. Cisza przedłużała się. Odwracając się w stronę Sebastiana, spytał:

–Co mi powiesz o Kazimierzu Mrągale?

Ostry, przenikliwy wzrok Wenera przeszył Sebastiana na wylot.

–Człowiek ten przysparza mi wiele problemów, przeszkadzając w tym, co dla pana robię. Ostatnio otrzymałem od niego propozycję, bym sprzedał mu oryginalną mapę, która jest w sejfie kancelarii.

–Skąd wiedział o tej mapie?

–Nie mam pojęcia – skłamał Sebastian. Pamiętał doskonale, jak po wypiciu sporej ilości wódki, sam powiedział mu o oryginalnej mapie będącej ukrytej w sejfie kancelarii.

–Musisz być zmęczony po podróży. Służący wskaże ci pokój. Jestem dzisiaj zajęty, ale postaram się jak najszybciej zapoznać się z materiałem, jaki mi przywiozłeś. Myślę, że najdalej pojutrze wrócisz do Polski i nadal będziesz trzymał rękę na pulsie.

–Jak pan sobie życzy – powiedział pokornie Sebastian.

–A, jeszcze jedno. Wieczorem wydaje przyjęcie, na którym będzie sporo osób. Chciałbym, by cię nikt nie widział, zrozumiałeś mnie?

–Oczywiście, proszę pana.

–Nim odejdiesz, powiedz mi, jak nazywa się ten prywatny detektyw, o którym wspomniałeś?

–Nazywa się Piotr Balicki. Pracuje razem ze swoją żoną Anną. Z tego, co mówili mi ludzie, którzy dobrze ich znają, to są świetni w tym, co robią. Pracowali również w Tajlandii, współpracując z tutejszą policją. Rozwiązali sprawę jakiegoś skomplikowanego morderstwa.

–„Piotr Balicki” – powtórzył w myślach Werner. – „Muszę zapamiętać jego nazwisko i spytać o niego Alexa. Jako szef tajlandzkiej milicji powinien pamiętać tych ludzi”.

Jak na złość, miejsce, gdzie zwykle przez całą dobę stały taksówki, było puste. „Nie mam wyjścia, muszę iść pieszo” – zdecydował Piotr, ruszając szybkim krokiem. Poszedł w stronę posterunku milicji, szybko dotarł na ulicę Kwiatową i odszukał numer 2a. Stanął przed drzwiami i nacisnął przycisk dzwonka. Zapaliło się światło i po chwili uchyliły się drzwi, które zabezpieczał gruby łańcuch.

–Dobry wieczór pani. Moje nazwisko Balicki. Przepraszam za spóźnienie, ale szedłem do pani pieszo. Przez całą drogę nie spotkałem ani jednej taksówki.

–Proszę wejść – powiedziała słabym głosem i zwolniła zabezpieczenie. Jej głos był pozbawiony wyrazistości.

–Dobrze się pani czuje? Jest pani bardzo blada – zauważył Piotr.

–Nic mi nie jest. Proszę się rozebrać i wejść do pokoju, a ja w tym czasie zrobię coś gorącego do picia. Woli pan kawę czy herbatę?

–Herbatę proszę – odpowiedział Piotr, wieszając kurtkę na wieszaku. Biała chusta, w której spoczywała jej unieruchomiona lewa ręka, była zawieszona na szyi.

–Ma pani piękny dom, a co najważniejsze ciepły. Rozcierając ręce, patrzył na kobietę, która do pokoju wniosła dzbanek zaparzonej herbaty.

–Pomogę pani – zaoferował się Piotr, idąc za Urszulą do kuchni.

–Weźmie pan talerzyki i ciasto? – spytała nieśmiało.

–Oczywiście.

Gdy Piotr wrócił do pokoju, rozłożył na stoliku talerzyki i nalał do filiżanek herbatę.

–To dom po mojej babci. Jeszcze nie zdążyłam dorobić się własnego – wyjaśniła.

–Chciała pani ze mną rozmawiać – Piotr zmienił temat.

–Tak, proszę usiąść. Chodzi o Jacka Białasa. Kto wie, czy to nie przeze mnie Jacek został zamordowany.

–Mocne słowa, dlaczego pani tak myśli? Nim zaczniemy dalej rozmawiać, proszę mi powiedzieć, dlaczego zwraca się pani do mnie z tą sprawą, a nie wprost do porucznika Mrowca. To, co powiedziała pani Iwona, jest prawdą, ale proszę zwrócić uwagę na to, że jesteśmy z żoną tylko amatorami.

–Panie Piotrze, Kasia była od dziesiątek lat moją serdeczną i najlepszą przyjaciółką. Doskonale znam też jej rodzinę. Nim zadzwoniłam do pana, skontaktowałam się z majorem Zalewskim z Gliwic, prosząc go o poradę. To, co usłyszałam z jego ust, zupełnie mi wystarcza, by bez obaw zwrócić się do pana z moim problemem.

–W takim razie słucham panią. Urszula spojrzała na Piotra.

–Nie wiem, co myśleć o tym wszystkim, ale nie mam wyjścia i muszę całkowicie panu zaufać i oczekiwać od pana pomocy. Podeszła do szafki, na której stały różne fotografie i z jednej z szuflad wyciągnęła „Kobietę i Życie”, a z niej kilka kartek zapisanego papieru i zmięta kopertę.

– Proszę to przeczytać, w kopercie jest list przysłany do Sebastiana z ambasady rosyjskiej. Sebastian był pijany i wyrzucił pismo do śmieci. Nie wiem, co o tym sądzić, a nie ukrywam, że chciałabym oszczędzić sobie kłopotów.

Piotr wziął do ręki kopertę i dokładnie ją obejrzał. Nie znalazł na niej nic oprócz adresu odbiorcy. Natomiast treść samego listu okazała się nadzwyczaj ciekawa.

Towarzyszu Bolku

Doskonała robota. Teraz musisz rozpracować i pozyskać zaginione mapy generała Bauera. Jest to dla nas niezmiernie ważne.

АНТОНИ

– Nie ukrywam, że list ten jest niezwykle interesujący. Te kartki dotyczą tego listu? — spytał Piotr.

– To kopia listu od babci. Sama ją zrobiłam – powiedziała, podając mu trzymane w dłoni kartki. Odeszła od stolika, podeszła do okna i szczerze zasunęła zasłony.

–Zaraz wrócę – powiedziała, wychodząc z pokoju. Wtopił wzrok w tekst. Była to kopia listu. Oryginał był w białej kopercie, którą Piotr przywiózł z Wisły. Dokładnie przeczytał tekst, który stawał się dla niego coraz bardziej interesujący. „To wiele tłumaczy” – pomyślał, wyławiając z listu najważniejsze wątki. „Wynika z tego, że jestem w posiadaniu jednej z dwóch oryginalnych map, które wskazują ukryty majątek rodziny generała Franza von Bauera. Dobrze, a gdzie jest pierwsza część mapy?” Uniósł wzrok, patrząc na krzątającą się w kuchni Urszulę. Myślami wrócił do rozmowy z Ksawerym Białasem w mieszkaniu Jolanty Zamożnej. Tak, Ksawery widział u niej pierwszą część mapy i nawet mówił, jak się nazywała...

–Widzę, że już pan skończył czytać. Wydaje się to panu dziwne, prawda?

–Powiedziałbym, że jest to bardzo interesujące. Rozumiem, że jest pani w posiadaniu tej mapy? – spytał Piotr.

–Byłam, ale czy nadal jestem, to się okaże, powiedziała ściszym głosem.

–Mówi pani zagadkami. Nie bardzo też rozumiem, co ten list ma wspólnego z Jackiem Białasem?

–Oj, ma. Pozwoli pan, że zacznę od początku. Po przeczytaniu listu babci oraz i po pobieżnym obejrzeniu mapy, nie wiedziałam, co mam z tym zrobić. Bałam się trzymać tę mapę w domu, po tym, jak zerwałam zaręczyny z człowiekiem, który ciągle miał klucz od mojego domu. Następnego dnia, w czwartek, zadzwoniłam do Jacka i poprosiłam go o chwilę rozmowy. Umówiliśmy się o szesnastej w Starym Młynie, zaraz po jego treningu. Zwierzyłam mu się ze wszystkiego i na potwierdzenie moich słów dałam mu do przeczytania list od babci i pokazałam mu mapę. Powiedział mi, że nie wie na jak długo, ale pomoże mi i zaopiekuje się tą kopertą, do czasu, aż znajdę na nią odpowiednio bezpieczne miejsce. Nie spałam w nocy,

a w piątek rano zadzwoniła do mnie Iwona, która poinformowała mnie, że po południu pojedzie do Szczyrku. Było mi to na rękę. Potrzebowałam Iwony, którą znałam od lat i bez obaw mogłam przed nią otworzyć zranione serce, szukając porady i zrozumienia.

–Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem. Jakiego rodzaju porady oczekiwała pani od Iwony – przerwał jej Piotr.

–Wspomniałam już panu, że zerwałam swoje zaręczyny. Bardzo to przeżywałam i przeżywam. Chciałam usłyszeć od Iwony, co ona o tym myśli.

–Rozumiem.

–Umówiłam się z Iwoną na piątek o 15.00 na przystanku autobusowym. Półgodzinna, może czterdziestominutowa z nią rozmowa bardzo mnie podbudowała. Wróciłam do domu. W chwili, gdy otwierałam drzwi, a po chwili zadzwonił do mnie Jacek, prosząc o pilne, wręcz natychmiastowe spotkanie. Powiedział, że jest już po eliminacjach do jutrzejszych zawodów i ma bardzo mało czasu. Spojrzałam wówczas na zegarek. Do szesnastej brakowało dwudziestu minut. Muszę tu powiedzieć, że od bardzo dawna miałam do Jacka pełne zaufanie. Myślę też, że on też mi ufał. Pomagaliśmy sobie w różnych kłopotach i nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. Umówiliśmy się ponownie, w Starym Młynie. Natychmiast udałam się w umówione miejsce. Jacek już czekał na mnie. Twierdził, że bardzo się spieszy. Oddał mi moją kopertę, w której był list i mapa. Powiedział, że ktoś w ośrodku regularnie grzebie w jego rzeczach. To był ostatni raz, kiedy widziałam Jacka.

–Jest pani pewna, że w kopercie, którą Jacek pani oddał, był list i mapa? – spytał Piotr. Urszula zamilkła.

–Nie sprawdzałam tego. Koperta była zaklejona, tak samo jak wtedy, w chwili kiedy dawałam ją Jackowi.

–W piątek, kiedy spotkała się pani z Jackiem w Starym Młynie, był tam ktoś, kogo pani znała? Albo ktoś, kogo znał Jacek? Urszula uniosła głowę i spojrzała na Piotra.

–Był tam mój były narzeczony, Sebastian Malicki. Siedział przy stoliku z człowiekiem, o którym Jacek zawsze miał złe zdanie.

–Był to Wiktor Zieliński? – spytał Piotr.

–Nie znam tego człowieka. Widziałam go parę razy w biurze, gdy miał spotkanie z Sebastianem. Wiem tylko, że mój były narzeczony, który podobnie

jak ja jest adwokatem, prowadzi jego sprawę. Z tego, co pamiętam, właśnie tak Jacek wymówił jego nazwisko.

–Był tam jeszcze ktoś, kogo znaliście?

–Z tego, co mówił Jacek, to nieopodal nas siedział lekarz i fizjoterapeuta kadry skoczków, a także większość kadry skoczków.

–Myśli pani, że ktoś mógł widzieć, jak Jacek oddawał pani tę kopertę?

–Sądzę, że mogli nas widzieć wszyscy. Jacek położył ją na stoliku i zaraz wyszedł z restauracji.

–Co pani zrobiła z kopertą?

–Chciałam wrócić do domu i zadzwonić do Kasi Mrągały, o której parokrotnie wspominał mi Jacek. Widziałam w niej ostatnią szansę, by nie trzymać tej mapy w domu. Gdy przechodziłam koło poczty, zdecydowałam się wysłać tę kopertę pod numer skrytki pocztowej Kasi. Wiedziałam, że jej rodzice przebywają na urlopie. Opłaciłam już przesyłkę, gdy stwierdziłam, że będzie lepiej, kiedy sama ją do Kasi zawiozę. Umówiliśmy się, że przyjadę do jej rodziców jeszcze tego samego wieczoru. I tak się stało.

–Zaraz, uporządkujmy fakty. W czwartek spotkała się pani z Jackiem, dając mu na przechowanie kopertę, w której była mapa i list. W piątek spotkała się pani z Iwoną o 15.00, a przed 16.00 w trybie pilnym z Jackiem, który oddał pani kopertę. Jeszcze tego samego wieczoru pojechała pani do Katarzyny Mrągały, do Wisły. Gdy wyszła pani z poczty, do czasu, gdy pojechała pani do Kasi, otwierała pani tę kopertę? Jak zachowywała się Kasia?

–Nie, nie otwierałam koperty. Kasia dziwnie się zachowywała. Może to miało jakiś związek z osobą, z którą Kasia spotkała się, zanim przyjechałam. Kiedy się umawialiśmy, nic nie mówiła, że będzie miała jakąś wizytę.

Piotr uważniej spojrział na siedzącą przed nim kobietę.

– Kiedy przyjechałam, pod jej domem stał mercedes o krakowskich numerach rejestracyjnych. Weszłam do ogrodu i podeszłam pod drzwi, gdy usłyszałam końcówkę rozmowy, w której ktoś dawał Kasi ostatnią szansę, by dała mu mapę.

–Był to głos kobiety czy mężczyzny?

–Definitywnie mężczyzny, którego głos był mi znajomy. Siedząc w samochodzie, czekałam, aż on wyjdzie. Byłam przekonana, że u Kasi był jeden mężczyzna, ale potem okazało się, że było ich dwóch.

–Poznałaby pani tych mężczyzn? A może wie pani, do kogo należał ten głos?

– spytał Piotr.

–Myślę, że poznałabym jednego z nich. Widziałam go w świetle latarni. Natomiast ten drugi był w pełnym mroku. Uważam, że rozpoznałabym ten głos, który słyszałam pod drzwiami. Mężczyzna mówił szybko z twardo wymawianą literą „r”. To wada wymowy – dodała.

–O której godzinie przyjechała pani do Kasi?

–Myślę, że było dobrze po godzinie osiemnastej, ponieważ pamiętam, jak Kasia martwiła się, czy Jacek po konkursie eliminacyjnym zdążył zjeść kolację. Myślę, panie Piotrze, że wybrałam najgorsze rozwiązanie, jadąc do Kasi. Mam poczucie winy z powodu śmierci dwóch osób. Utkwiła wzrok w talerzu, na którym było ciasto.

–Rozumiem, że Kasia wzięła od pani tę kopertę?

–Tak, wzięła. Zapewniła mnie, że ma bezpieczne miejsce, o którym nikt nie wie. Powiedziała prawdę. Teraz to już nikt nie wie, gdzie jest koperta.

–Czy Kasia pytała, co zawiera ta koperta?

–Nie, nie pytała, a ja jej też nie mówiłam.

–Czy w tym czasie wydarzyło się coś, co było dla pani dziwne?

–Tak.. Kasia poprosiła mnie o klucze od mojego samochodu i ubrała mój płaszcz, nasuwając na głowę kaptur. Biorąc do torebki kopertę, poprosiła, bym zaczekała na nią dziesięć minut.

–I wróciła za dziesięć minut?

–Tak, to było dokładnie dziesięć minut.

–Miała przy sobie pani kopertę?

–Nie widziałam jej. Może miała ją w torebce.

–O której godzinie wyjechała pani od Kasi?

–Trudno mi dokładnie powiedzieć. Myślę, że około dziewiętnastej trzydzieści, a to ważne?

–Bardzo ważne. To, co pani powiedziała, wiele mi wyjaśniło.

Piotr spojrzął na zegarek.

–Pani Urszulo, miała pani kiedykolwiek na poczcie w Wiśle skrytkę pocztową?

–Nie, nigdy i nigdzie nie miałam skrytki pocztowej. Mogę spytać, skąd to dziwne pytanie?

–A pani znajomi? Proszę pomyśleć, to jest bardzo ważne.

Zignorował pytanie, które zadała Urszula, i czekał na jej odpowiedź.

–Nie jestem do końca pewna, ale chyba Kaśka z Jackiem mieli w Wiśle na poczcie skrytkę pocztową. To naprawdę takie ważne?

–Proszę mi wierzyć, pani Urszulo, że bardzo często te dziwne i pozbawione sensu pytania okazują się kluczowe w dochodzeniu.

Piotr wyciągnął z kieszeni równo złożoną białą kopertę, którą wyciągnął ze skrytki pocztowej w Wiśle, i położył ją przed Urszulą.

–Czy tę kopertę zawiozła pani Kasi? To pani pismo? Wskazał na odręcznie napisany adres odbiorcy.

–Skąd pan ją ma? Właśnie tę kopertę zawiozłam Kasi. Piotr ponownie zignorował zadane mu pytanie.

–Pani Urszulo, proszę się dobrze przyjrzeć tej kopercie, szczególnie napisanemu adresowi odbiorcy. Czy jest to pani charakter pisma?

Urszula spojrzała na kopertę. Chwilę myślała, a następnie uniosła głowę i zdziwiona spojrzała na Piotra.

–Tak, to mój charakter pisma.

–Powiedziała pani wcześniej, że nie jest pewna, czy Kasia ma skrytkę pocztową. Może to pani wyjaśnić?

– Do dzisiaj panie Piotrze, nie jestem pewna czy ta skrytka należała do Kasi, czy też była to ich rodzinna skrytka. Jak już wcześniej powiedziałam, chciałam te dokumenty do Kasi wysłać pocztą na skrytkę pocztową Kasi i tak zaadresowałam kopertę. Na poczcie opłaciłam tę przesyłkę, ale jej nie nadałam. Parę godzin później, kiedy zdecydowałam się jechać do Kasi, zabrałam kopertę i ją do niej zawiozłam. Jestem przekonana, że koperta, którą dałam Kasi, była właśnie tą, którą pan przyniósł – stwierdziła, wpatrując się w kopertę.

–Jest pani tego pewna? Urszula uniosła ze stolika kopertę i spojrzała na odstającą zakładkę posmarowaną klejem.

–Tak, to ta koperta – stwierdziła.

–Co sprawiło, że jest pani tego pewna? Może pani to wytłumaczyć? Urszula wstała i podeszła do stojącego w rogu pokoju biurka. Wzięła z niego plastikową teczkę, w której trzymała dokumenty i podeszła do Piotra.

–Proszę spojrzeć. Na początku mojej pracy w kancelarii zdarzało mi się mylić dokumenty, które nie dotyczyły mnie. Postanowiłam wymyślić coś, co ułatwiałoby mi pracę. Wyciągnęła z teczki sporo kopert, w których były listy.

–Każda z kopert dotycząca mnie pod złączeniem kleju opisuje małymi cyframi datę otrzymania przesyłki. Nikt o tym nie wie, że tak robię. Jak pan widzi, na zakładce widnieje 13 stycznia.

–Rozumiem. Proszę, by sięgnęła pani pamięcią wstecz. Przepraszam, że powracam do tego smutnego dla pani czasu, ale jest to bardzo ważne. Interesuje mnie pani siostra, Jola, w okresie, gdy mieszkała w Bielsku-Białej. Czy na przestrzeni tych miesięcy wspomniała ona kiedyś, a może zwierzała się pani, że jest w posiadaniu jakiejś mapy, na której rozrysowane było jakieś pomieszczenie z zaznaczonymi licznymi drzwiami? Może siostra wspominała coś o człowieku, który ją prześladował?

–Widzę, że dużo pan wie o mojej rodzinie. Jola zawsze umiała ustawić się w życiu, była indywidualistką. Pomimo że byliśmy siostrami, to rzadko dochodziło pomiędzy nami do poważnych rozmów. Jedyna, a zarazem ostatnia nasza rozmowa miała miejsce około miesiąca przed jej śmiercią. Przyszła do mnie do biura. Pamiętam, że była bardzo zdenerwowana i koniecznie chciała, bym przetrzymała jej w naszym sejfie jakieś dokumenty. Była to biała koperta, podobna do tej, którą pan mi przywiózł. Mówiła, że ma kłopoty z mężczyzną, od którego nie może się uwolnić. Kiedy mówię o Joli, mam przed oczami samą siebie.

–Mówiła może, jak nazywał się mężczyzna, z którym siostra miała problemy?

–Ona nie musiała nic mówić. Każdy z naszej rodziny wiedział, że zadając się z Wiktorem Zielińskim, wpakuje się w jakieś tarapaty. Jej słowa o napastowaniu jej przez skoczka Michała Sobotę było dla mnie zaskoczeniem.

–Wspomniała kiedyś siostra o mapie „Ermland”?

–Przy mnie nigdy nie wspomniała o żadnej mapie. Natomiast pamiętam, że kiedy była u mnie w biurze, to z tej koperty, jaką mi dała na przechowanie, wystawało coś podobnego do tej mapy, którą zawiozłam Kasi.

Piotr spojrział na zegarek.

–Wiem, pani Urszulo, że jest już bardzo późno. Proszę na zakończenie naszej rozmowy opisać mi swój dzisiejszy dzień – poprosił Piotr.

–To nie wszystko, panie Piotrze, co miałam panu do powiedzenia. Jest jeszcze coś, czego do końca nie potrafię zrozumieć. Muszę tu powiedzieć, że aż do dzisiaj Sebastian, mój były narzeczony, jest w posiadaniu kluczy do mojego domu.

–Słucham panią.

–Otóż przypadek sprawił, że w kancelarii, w szufladzie biurka Sebastiana zobaczyłam kopię listu, jaki przed chwilą dałam panu do przeczytania. Nie mam pojęcia, do czego był mu on potrzebny, ale jeszcze bardziej zaniepokoiła mnie

koperta, która była w jego biurku, zaadresowana na adres Wenera von Bauera do w miejscowości Krabi w Tajlandii. Może jestem przewrażliwiona i robię z igły widły, ale to nazwisko wymienia moja babcia w swoim liście, który pan czytał. Kolejna sprawa to jednodniowe zniknięcie z sejfu koperty, którą Jola zostawiła mi, bym ją przechowała. Nie wiem, co się stało, ale uważam, że tego nie można nazwać przypadkiem. Urszula, podtrzymując chorą rękę, poprawiła swoją pozycję w fotelu.

–Mam rozumieć, że koperta z mapą wróciła na pani półkę?

–Tak, wróciła i widziałam ją dzisiaj.

–Zawiadomiła pani o tym, co się stało, swojego szefa lub milicję?

–Nie. Nie chciałam i nie chcę wtajemniczać w tę sprawę innych osób. Pan jest poza Jackiem pierwszą osobą oprócz Jacka, której o tym powiedziałam.

–Pani Urszulo. Moja rada jest taka, by pani jak najszybciej wymieniła w domu wszystkie zamki. Nie potrafię teraz odpowiedzieć pani, do czego potrzebny był mu ten list i koperta zaadresowana na nazwisko Bauer, ale uważam, że nie ma mowy o przypadku. Teraz proszę opisać mi swój dzisiejszy dzień.

–Milicja też zadała mi to pytanie. Proszę mi wierzyć, że był to bardzo spokojny dzień. Byłam tak zajęta, że nawet nie wystawiłam nosa z pokoju. Dopiero jak wyszłam z biura, to ktoś do mnie strzelił, raniąc mnie w ramię. Piotr wstał i spojrzał na Urszulę.

–Proszę uważać na siebie. Gdyby się pani coś przypomniało, proszę do mnie zadzwonić. Wyciągnął z portfela wizytówkę i położył na stoliku.

Bezsenne godziny bardzo się dłużyły. Sen jak na złość nie nadchodził. Piotr wielokrotnie odwracał głowę w kierunku Anny i zazdrościł jej spokojnego, głębokiego snu. Po raz nie wiadomo który zaczął od początku składać i dopasowywać zebrane dotychczas informacje pochodzące z odbytych rozmów. Były to wielotysięczne rozrzucone puzzle, które usiłował złożyć w jedną całość. Miał przed sobą zamazany, poszarpany obraz tragedii, w której życie straciło dwoje młodych ludzi. Brakowało mu czegoś, co zawęzałoby grono osób, które mogły być winne tej tragedii. Dręczyła, a zarazem niepokoiła go sprawa pierwszej części mapy o nazwie Ermland. Gdy o niej myślał, ponownie stanęła mu przed oczami postać Ksawerego Białasa i mapa, którą

widział w mieszkaniu Joli. „Jaką rolę w tym spektaklu odgrywa Wiktor Zieliński, a jaką Sebastian Malicki?” – myślał. Ta tajemnicza osoba swoim postępowaniem wyraźnie do czegoś dążyła, do czegoś zmierzała. Do czego? Spojrzał na zegarek. Była druga nad ranem. Poczul, jak powieki wolno zaczęły mu opadać. Przewrócił się na bok i okrył się po szyję kołdrą. Sen wreszcie go zmorzył.

Nie chcąc się spóźnić na rozmowę z trenerem skoczków, Bolesławem Kowalem, Piotr wstał z łóżka i napił się kawy. Właśnie miał zamiar bez śniadania wyjść z pokoju, gdy zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszał głos Mariana Zalewskiego. Widząc, że Anna pogrążona jest w głębokim śnie, rozpoczął rozmowę ściszym głosem.

–Cześć, Marian, ranny ptaszek z ciebie.

–Piotrze, muszę się z tobą koniecznie zobaczyć. Dojeżdżam właśnie do Szczyrku, a nie mam za dużo czasu. Muszę jak najszybciej dotrzeć do córki w Wiśle. Po tym, co stało się wczoraj, Dorota jest na pograniczu załamania nerwowego.

–Będę na ciebie czekał przed budynkiem sanatorium – powiedział Piotr.

–Przejrzałem mapę i sędzę, że powinienem być u ciebie najdalej za około dziesięć minut.

–Już wychodzę z pokoju. Zjechał windą na parter i zadzwonił do Bolesława Kowala, by odwołać swoją wizytę. Powietrze było ostre, mroźne, a na błękitnym niebie ukazało się słońce. Gdy szedł wolnym krokiem w stronę bramy wjazdowej, słyszał, jak śnieg skrzypi mu pod nogami. Zapalił papierosa i spojrział na aleję, spodziewając się zobaczyć samochód Mariana. Na chwilę przeniósł wzrok na wyższe partie gór, na których zalegał śnieg. Warkot wyłaniającego się zza zakrętu samochodu Piotr rozpoznał natychmiast.

–Wsiadaj Piotrze. Potrzebuję mocnej kawy. Znasz tu jakiś bar, który jest otwarty o tej godzinie? Piotr zauważył, że Marian miał na sobie mundur.

–O wpół do dziewiątej musi być już coś otwarte. Zostaw samochód na parkingu i przejdziemy się kawałek.

–Masz rację. Spacer dobrze mi zrobi po tej drodze.

–Mówiłeś, że musisz się ze mną zobaczyć. Stało się coś?

–Jeszcze, Piotrze, nic się nie stało, ale chcę zapanować nad sytuacją, by nie dopuścić do tragedii. Przeszli most i wąskim przesmykiem pomiędzy domami wyszli na główną ulicę miasta. Nieopodal wysokiej rzeźby nazwanej „Baca” zobaczyli wychodzącą z lokalu kobietę.

„Jednak ktoś czuwa nade mną” – pomyślał major, wchodząc za Piotrem do baru. Przyjemne ciepło oblało ich twarze. W kominku palił się ogień, z którego wesoło skakały iskry. Zdjęli kurtki i usiedli przy stoliku na drewnianych ławach i czekali na zamówioną kawę.

–Mów, o co chodzi – powiedział Piotr.

–Dwa dni temu, Piotrze, wieczorem zadzwonił do mnie zięć, ojciec mojej wnuczki i prosił mnie o poradę. Był załamany. Wyobraź sobie, że ktoś zaczepił go na ulicy i zaproponował mu, że odkupi od niego, za bardzo dobrą cenę, ziemię, którą Dorota z Kaziem dawno temu dostali w prezencie ślubnym od babci Doroty. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że na końcu rozmowy Kazik dostał stanowcze ultimatum.

–Ultimatum? Jakie ultimatum?

–Z tego, co się później dowiedziałem, wynikało, że jeżeli zięć nie odsprzeda mu tej ziemi, to ma podzielić los mojej wnuczki. Piotr zaskoczony spojrzał na przyjaciela.

–I co mu zięć odpowiedział? – spytał po chwili.

–Powiedział mu, że spóźnił się ze swoją ofertą, ponieważ parę tygodni temu ziemię sprzedał tę ziemię.

–A sprzedał?

–Nie i nie chce jej sprzedać, chce dotrzymać słowa danego babci.

–Twój zięć zna tego człowieka?

–Pytałem go o to. Otóż nie. Powiedział mi tylko, że był to bardzo dystyngowany mężczyzna i sposób jego wysławiania się świadczył o bardzo wysokiej inteligencji. Mężczyzna ten w sposób bardzo grzeczny, jak mówił zięć, poprosił go o podanie mu pełnych danych człowieka, który kupił tę ziemię. Ich spotkanie ma nastąpić dzisiaj o dwudziestej.

–Kawa dla panów.

Wysoka, szczupła dziewczyna postawiła na stoliku dwie filiżanki parującej kawy.

–Po krótkiej analizie tego, co usłyszałem, doradziłem mu, by wskazał cię, Piotrze jako nabywcę tej ziemi. Pomyślałem, że skoro znamy się od tylu lat i jesteśmy przyjaciółmi, to mogę zaryzykować i bez twojej zgody powiedzieć,

że kupiłeś tę ziemię. Jestem przekonany, po tym, co wiem z raportów majora Wrońskiego, że sprawa zabójstw zamordowania Jacka Białasa oraz i mojej wnuczki jest ściśle związana z ofertą złożoną mojemu zięciowi. Pomyślałem też, że skoro prowadzisz dochodzenie w sprawie tych morderstw, to zainteresuje cię i ten temat.

– Mam, Marianie do ciebie jedno, jedyne pytanie. Wyda ci się ono śmieszne, ale dla mnie jest ono bardzo ważne.

– Pytaj. Coś wymyślił?

– Twoja córka Dorota i twój zięć wybierają się może do Rosji?

– Nic nie wiem na ten temat. Dlaczego pytasz?

– Poszukuję herbaty gruzińskiej i nigdzie nie mogę jej dostać – skłamał.

Marian Zalewski dopił w pośpiechu kawę, wstał i poprawił mundur.

–Przepraszam cię, że nie spytałem cię o zgodę, ale czas naglił, a byłem postawiony pod ścianą. Teraz muszę już jechać. Chcesz pojechać do nich ze mną?

–Zaczekaj. Jakie widzisz powiązanie tych spraw?

–Jedź ze mną. Po drodze wyjaśnię ci wszystko – ponowił propozycję major.

–Jesteś tutaj służbowo czy prywatnie? – spytał Piotr, ubierając kurtkę.

–Teraz prywatnie. Rano musiałem być na komendzie i nie miałem czasu się przebrać. Zanim Piotr wsiadł do starego BMW Mariana, zadzwonił do Anny i poinformował ją, że wróci dopiero wieczorem. Nie podał żadnego powodu.

–Myślę o tym, coś mi powiedział, ale nie potrafię połączyć tych dwóch spraw – rozpoczął rozmowę Piotr, kiedy wyjechali z parkingu sanatorium.

–Nie wiem, dlaczego Piotrze, ale wzbudzam zaufanie, szczególnie u młodych ludzi. Oderwał wzrok od drogi i spojrzał na Piotra.

–To prawda, zawsze wzbudzałeś u ludzi zaufanie – zgodził się Piotr. – Ale do czego zmierzasz?

–Zmierzam do tego, że tydzień temu umarła mi matka, która do niedawna mieszkała razem ze swoją siostrą w Wiśle. Dzień po pogrzebie zadzwoniła do mnie siostrzenica, Urszula Zamożna, chcąc zasięgnąć opinii o tobie, Piotrze. W rozmowie tej dowiedziałem się, że ma poważny problem i musi komuś o nim powiedzieć, by nie podzielić losu swojej siostry, jak i mojej wnuczki. Zaoferowałem jej pomoc, ale odmówiła. Pomimo że byłem bardzo zajęty, nie dawało mi to spokoju i pojechałem do niej. Wyobraź sobie, że dopiero u niej, po tylu latach dowiedziałem się prawdy o przeszłości mojej matki.

–Zaczekaj, chwileczkę. Z tego, co mówisz, wynika, że jesteś spokrewniony z rodziną Zamożnych. Tego się nie spodziewałem – przerwał mu Piotr.

–Jestem. Pozwól, że dokończę. Teraz najważniejsze, Piotrze. Urszula spóźniła się godzinę. Gdyby pojawiła się godzinę wcześniej, zastałaby swoją babcię jeszcze przy życiu. W dość długiej rozmowie Urszula opowiedziała mi całą historię listu i jakiejś mapy o nazwie „Masuren”, które moja matka przygotowała w kopercie dla Urszuli. Z tego, co mi powiedziała, na mapie zaznaczone było miejsce tuż pod miejscowością Gierłoż na Mazurach, gdzie prawdopodobnie są ukryte zrabowane podczas wojny dobra rodziny generała Franza von Bauera. Osobiście nigdy tam nie byłem, ale mimowolnie spytałem, czy jest jakaś charakterystyczna cecha tego miejsca. Ku mojemu zdziwieniu Urszula bez zastanowienia odpowiedziała, że tuż koło tego miejsca ma znajdować się dom rodzinny Bauera i działka Doroty i Kazika. Nie minęło kilka dni, gdy jak już ci mówiłem, zadzwonił do mnie zięć. Z rozmowy wynikało, że ziemia, o którą zabiegał ten nieznajomy mężczyzna, jest dokładnie tym miejscem, jakie Urszula pokazała mi zaznaczone na mapie.

–A to ci historia. Skoro stałem się właścicielem tej ziemi, to muszę mieć na nią jakieś dokumenty.

–I masz. Wczoraj to załatwiłem. Z kieszonki munduru wyciągnął złożoną kartkę papieru i podał ją Piotrowi.

–To wszystko zaczyna być nadzwyczaj interesujące. Powiedziałeś wcześniej, że od Urszuli dowiedziałeś się całej prawdy o swojej mamie. Czy ma to jakiś związek z tą sprawą? – Spytał Piotr po przeczytaniu dokumentu.

–Dużo o tym myślałem o tym i doszedłem do wniosku, że ma. Po pierwsze, moja mama podczas wojny była zesłana na przymusowe roboty do Niemiec i pracowała w domu generała Franza von Bauera. Poza tym wszystko, co powiedziała mi Urszula i co zawarte było w liście od mamy, było przekonujące i miało sens.

Marian Zalewski przejechał centrum Wisły i skręcił z ronda w ulicę Marii Konopnickiej. Zatrzymał samochód koło dwóch dorodnych jodeł, które zasłaniały od ulicy dom jego córki, Doroty Mrągały.

–Jesteśmy na miejscu, Piotrze – oznajmił Marian i wysiadł z samochodu. Piotr, podążając za Marianem, z zainteresowaniem oglądał ogród, zwracając uwagę na szczegóły, które obrazowo przekazał mu Bernard Sroka, tego samego dnia, kiedy znalazł martwą Kasię. Wchodząc na ostatni stopień schodów

prowadzących do domu, odwrócił się i spojrział na gęste jodły zasłaniające ulicę i sąsiadów i znalazł w nich mały przesmyk.

–Wejdz, Piotrze, bo wpuszczamy do domu zimno – ponaglił go Marian.

W drzwiach domu stał wysoki, barczysty mężczyzna.

–Kaziu, to mój przyjaciel, prywatny detektyw, który zajmuje się sprawą zamordowania Jacka Białasa i naszej Kasi – przedstawił Piotra Marian Zalewski.

–Miło mi pana poznać – odezwał się Kazimierz Mrągała, podając mu rękę.

– Ma pan piękny ogród – powiedział Piotr.

– Wymaga mnóstwa pracy. Rozbierzcie się, bo w domu jest ciepło.

Piotr poszedł za Marianem. Zatrzymał się przy pierwszych drzwiach do pokoju, mając w głowie obraz leżącej na podłodze martwej Katarzyny Mrągały. Zrobił kilka zdjęć stojącym obok męskim butom.

–Doris, mamy gości –powiedział Kazimierz i wprowadził ich do salonu. – Zrobię herbaty. Kiedy Piotr witał się z kobietą, poczuł silne drżenie jej ręki. Była zapłakana, a pod oczami miała sińce.

–Proszę mi wierzyć, że nie spocznę, dopóki nie dopadnę tego drania, który wyrządził ludziom tyle złego – powiedział Piotr.

–Dziękuję – odpowiedziała przez łzy. Dorota, gdy zobaczyła ojca, rzuciła mu się w objęcia i zaczęła szlochać.

–Pozwólcie, że zostawię was samych i pójdę do pana Kazimierza. Z czajnika wolno zaczęła wydobywać się para.

–Chciałbym z panem porozmawiać. Rozumiem pana żal, ale jestem zmuszony zadać panu kilka pytań odnośnie córki.

–Proszę pytać. Lepiej, że będzie by pytał pan mnie, a nie żonę, która jest kompletnie załamana.

–W dniu, kiedy nastąpiło zabójstwo pana córki, byli państwo na urlopie.

–To prawda.

–Byli państwo na Mazurach, gdzie mają państwo ziemię?

–Nie mogę powiedzieć, że byliśmy tylko w Gierłoż. Najwięcej czasu spędziliśmy na Mazurach. Byliśmy w Olsztynie u znajomych. Następnie spędziliśmy dwa dni w Gierłoż, by pozalać wszystkie sprawy związane z naszą działką. Kolejnym miastem, w którym się zatrzymaliśmy, była Warszawa. Później pojechalismy na dwa dni do Katowic, a następnie przez Kraków do domu.

–Kiedy państwo wrócili do domu? – spytał Piotr.

–Wróciliśmy trzynastego stycznia przed południem, parę godzin po tym, jak powiadomiono nas o tej tragedii.

–Czy podczas waszego urlopu zdarzyło się coś szczególnego, dziwnego?

Kazimierz Mrągała spojrział na Piotra wyraźnie zaskoczony. Zalał w herbatę w dzbanku i odstawił czajnik. Utkwił wzrok w oknie.

–Wszystko na tym świecie jest możliwe, ale ja nie umiem tego pojąć – powiedział półgłosem po dłuższej chwili.

–Co takiego jest możliwe, co miał pan na myśli? – spytał Piotr.

–Wydaje mi się, że w Gierłoż, w pobliskim domu, który graniczy z naszą działką, widziałem człowieka, który parę dni temu, tu w Wiśle, zaczepił mnie, bym sprzedał mu swoją działkę.

–Proszę się zastanowić, jest pan pewien, że był to był ten sam człowiek?

–Myślę, że tak. Miał charakterystyczny chód i ubranie jak z żurnala. Widziałem go tam z bardzo bliskiej odległości i widziałem go tutaj. I rozmawiałem z nim.

–Może mi pan opisać tego człowieka?

–Jest wysokim mężczyzną w wieku około pięćdziesięciu lat. Szpakowaty. Krótko ostrzyżony na jeża. Twarz pociągła. Ubrany był zgodnie z najnowszymi trendami paryskiej mody. Świetny mówca, mówił spokojnie, w opanowany sposób. Usiłował mówić czystą polszczyzną, ale jego wymowa świadczyła o jego niemieckim pochodzeniu.

–Rozmawiając z nim, powiedział mu pan, że swoją działkę pan sprzedał. Co on na to on odpowiedział?

–Zażądał adresu i numeru telefonu nabywcy. Widać było, że nie jest zadowolony.

–Czy zna pan człowieka o nazwisku Wiktor Zieliński?

–Znam. Poznałem go, kiedy byłem w domu Jacka i Kasi.

–Czy pana córka posiadała skrynkę skrytkę pocztową w Wiśle?

–Nie wiem. Ja mam skrytkę pocztową. Mam ją jeszcze ze względu na dużą ilość korespondencji, jaką otrzymywałem w mojej poprzedniej pracy.

–Rozumiem, że obecnie nie korzysta pan już ze skrytki?

–Rzadko. Awansowałem, a moje stanowisko objął ktoś inny.

–Ma pan klucz do swojej skrzynki? Jeśli dobrze pamiętam to skrzynka o numerze 29.

Spojrział na Piotra zdumiony.

–Oczywiście, że mam klucz. Ma pan doskonałe rozeznanie co do mojej osoby, ale co ma z tym wspólnego skrytka pocztowa?

–Może mi pan pokazać ten klucz – poprosił Piotr, ignorując pytanie Kazimierza.

–Skoro jest to dla pana ważne, zaraz go przyniosę. Piotr, korzystając z chwili, że został w kuchni sam, skupił wzrok na jodłach, które prawie dotykały okna.

–Dziwne. Zawsze był on przy kluczach odo domu – powiedział Kazimierz, wchodząc do kuchni z pękiem kluczy.

–Proszę nie robić sobie kłopotu. Mam do pana jeszcze jedno pytanie. Zapewne wielokrotnie rozmawiał pan z babcią odnośnie ziemi, jaką dostaliście. Co mówiła panu o tej ziemi? A może wspominała coś o sąsiadach?

–Babcia na samym początku ustaliła z nami zasady, na jakich dostajemy tę ziemię. Babcia Regina, tak się do niej zwracałem, miała różne dziwne pomysły. Jedną z nich był zakaz budowania domu na tej ziemi, a także zakaz jej sprzedaży. Mieliśmy na nią tylko patrzeć i cieszyć się, że ją mamy, aż do odwołania. Babcia wielokrotnie to powtarzała. Do dziś nie potrafię tego zrozumieć, ale tak było.

–W ostatnim czasie nie zmienili się panu najbliżsi sąsiedzi? Kazimierz Mrągała spojrzał zdziwiony na Piotra.

–Tak, zmienili się jedni, po naszej lewej stronie. Ktoś kupił ten dom parę miesięcy temu.

–Pozwoli mi pan zwiedzić pana ogród?

–Jeżeli w taki mróz ma pan na to ochotę, to bardzo proszę. Piotr, wyszedł na zewnątrz, stanął na stopniu schodów i spojrzał na wąski, wręcz ledwo widoczny przesmyk pomiędzy jodłami od strony nowych sąsiadów rodziny Mrągłów. Jodły w całości pokryte były sporą warstwą białego puchu. Podszedł bliżej i dostrzegł od strony płotu sporo gałęzi, z których strącony był śnieg. Przeniósł wzrok na ziemię. W grubej warstwie śniegu, w wąskim przesmyku dostrzegł wyraźne ślady ludzkich stóp. Gdy się schylił, złamana gałązka jodły otarła mu twarz. Spojrzał na nią. Kilkanaście dwukolorowych włosów oplątywało złamaną gałązkę. Wyciągnął z kieszeni aparat fotograficzny i zrobił kilka zdjęć, po czym odłamał zwisającą gałązkę i z należytą uwagą zawinał ją w chusteczkę. Robiąc kilka małych kroków, znalazł się przy płocie. Dom sąsiadów Mrągłów był cichy, jakby opuszczony. Na leżącym śniegu nie dostrzegł żadnego śladu, który wskazywałby na czyjąkolwiek obecność.

Zawracając, poczuł skostniałe na mrozie dłonie. Gdy otworzył drzwi do domu, zastał w przedpokoju Mariana i jego zięcia.

–Chcesz już wracać? – spytał Piotr.

–Powoli muszę o tym myśleć. Mam jeszcze parę ważnych spraw do załatwienia, a jest już późno.

–Daj mi jeszcze kilka minut. Chciałbym porozmawiać z twoją córką.

– Dobrze, Piotrze, pójdę z Kaziem do piwnicy zobaczyć jego nową kosiarkę. Widząc, że Marian ponownie zawiesił na wieszaku swoją kurtkę, wszedł do pokoju, gdzie w fotelu siedziała Dorota.

–Mogę z panią porozmawiać? – spytał opanowanym, spokojnym głosem.

–Oczywiście, słucham pana.

–Przed wyjazdem na urlop robiła pani razem z córką jakieś zdjęcia? Dorota chwilę myślała. Piotr, korzystając z przerwy w rozmowie, rozejrzał się po pokoju. Na komodzie stojącej pod ścianą zauważył zdjęcie Doroty w towarzystwie młodej dziewczyny i mężczyzny o dziwnych dwukolorowych włosach. Obok niego stała ramka ze zdjęciem tej samej dziewczyny z chłopakiem, którego twarz była mu znajoma.

–Nie przypominam sobie, bym ostatnio robiła jakieś zdjęcia. Z tego, co pamiętam, to jakiś miesiąc temu, zrobiliśmy parę zdjęć u Jacka i Kasi w ich domu.

–Kiedy zrobiono to zdjęcie?

Piotr wstał i podszedł do komody. Koło zdjęcia leżała koperta zaadresowana do Ambasady Rosyjskiej w Warszawie. Uniósł ramkę, w której było zdjęcie młodej dziewczyny z chłopakiem i wrócił z nim na swoje miejsce.

–Zapomniałam o nim. Michał Sobota bardzo często odwiedzał Kasię. A parę dni przed naszym wyjazdem na urlop wróciłam do domu i zastałam Kasię w towarzystwie Grzegorza Sykuty. Kasia chciała, żebyśmy zrobili wspólne zdjęcie i oto ono.

–Zna pani tego mężczyznę?

–To kolega Kasi jeszcze ze szkoły średniej. Jest gitarzystą w zespole...

–„Zwiastun ciszy” – powiedział Kazimierz, wchodząc z Marianem do pokoju.

–Często widzieliście go w towarzystwie córki?

–Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że rzadko ją odwiedzał. Wrócił niedawno z Kanady, a teraz ma jechać chyba do Tajlandii, gdzie dostał zaproszenie od jakiegoś arystokraty – wyjaśnił Kazimierz.

–Kiedy ma wyjechać? – spytał natychmiast Piotr.

–Z tego, co pamiętam, to pod koniec tego miesiąca.

–Miałbym prośbę. Mogę pożyczyć od państwa to zdjęcie? Przrzekam, że je oddam. Marian dziwnie spojrział na Piotra, nie mówiąc ani słowa.

–Proszę, jeżeli jest ono panu do czegoś potrzebne – powiedziała Dorota.

–Mam do pani ostatnie pytanie. Czy gdy wracała pani z urlopu do domu, zdarzyło się w tym czasie coś, co było dla pani dziwne lub niezrozumiałe?

Dorota spojrziała zdziwiona na Piotra.

– Niezrozumiałe dla mnie było ściągnięcie Kazia do pracy na dwadzieścia cztery godziny, pomimo że był on na urlopie. Byliśmy tego dnia w Katowicach i to zmieniło nam całe nasze plany. Nigdy nie słyszałam o takim przypadku – powiedziała.

– Rzeczywiście dziwne – przyznał Piotr. Nie będę pani dłużej męczył. Jeżeli miałbym do państwa jakieś pytania, to uprzedzając, pozwolę sobie przyjechać.

Gdy wyszli z rozgrzanego ciepłego domu, od razu poczuli zimno na twarzach. Stare, wysłużone BMW zapaliło pomimo dużego mrozu.

–I co zwęszyłeś? Widziałem, że interesowałeś się jodłą w rogu ogrodu – spytał Marian, zapinając pas.

–Tak, w tym wąskim przesmyku pomiędzy jodłami było wiele interesujących rzeczy, które należałoby wyjaśnić. Jestem ciekawy, czy to, co odkryłem, zostało zabezpieczone przez milicję.

–Co to takiego? – spytał Marian.

–Włosy, kolorowe włosy – takie, jakie miał kolega twojej wnuczki, który odwiedził ją w domu. Ten morderca albo jest geniuszem, albo skończonym idiotą. Piotr zapiął pas i przez chwilę się zastanawiał.

–Spieszysz się? – spytał Piotr zniecka.

–Tak, myślałem, że wcześniej zakończę odwiedziny u Doroty. Mam jeszcze dzisiaj mnóstwo papierkowej roboty, którą muszę skończyć do jutra.

–Wysiądę w centrum Wisły, a ty wracaj do swoich obowiązków. Kto wie, czy jutro, i to z samego rana, nie odwiedzę cię w biurze. Z tego, co mówiłeś, to za dwa tygodnie masz być u siostry w Wiśle. W międzyczasie mógłbyś zaprosić kolegę z żoną na obiad – delikatnie wprosił się Piotr.

–Oczywiście, że was zapraszamy. Przyjedźcie, to posiedzimy, pogadamy, a może i się napijemy, jak to bywało za dawnych czasów. Marian Zalewski zjechał w małą zatoczkę.

–Jak ty dostaniesz się do Szczyrku? – zmartwił się Marian.

–Nie martw się. Dam sobie radę. A, zapomniałbym się ciebie spytać. Twój zięć zawsze tak mocno akcentuje literę „r”?

–Tak, Dorota mówiła mi, że od dzieciństwa ma taką wadę wymowy. Od kiedy go poznaliśmy, nazywamy go z żoną „Kydryński”.

Rozdział 6

Idąc ulicą wzdłuż pasażu handlowego, Piotr poczuł unoszący się w powietrzu zapach kawy. Było mu zimno. Przyszło mu do głowy, żeby spędzić pół godziny w cieple, przy filiżance gorącej aromatycznej kawy. Chciał się rozgrzać i naładować swoje akumulatory na najbliższe godziny.

–Czarną z ekspresu, proszę – zwrócił się do kelnera, który podszedł do jego stolika. Przy wejściu do lokalu, zobaczył wiszący na ścianie telefon. Postanowił zadzwonić do Beaty Zamożnej. Gdy jego palce nieco się rozgrzały, wybrał numer.

–Dzień dobry pani. Moje nazwisko Balicki, Piotr Balicki. Z tego, co wiem, pan Ksawery Białas wspomniał pani, że bardzo chciałbym z panią porozmawiać. Jestem właśnie w Wiśle i o ile miałaby pani trochę wolnego czasu, to chętnie bym się z panią spotkał.

–Bardzo proszę. Właśnie wróciłam do domu i nigdzie już nie będę wychodzić. Będę czekać na pana.

–Będę u pani najszybciej, jak to możliwe – powiedział Piotr na koniec rozmowy.

–W takim razie nastawiam już wodę na herbatę. Muszę się pospieszyć, bo ucieknie mi ostatni autobus do Szczyrku – pomyślał, dopijając kawę. Wstając od stolika, spojrzął na mężczyznę, który dopiero co wszedł do lokalu. Widok Owiniętej grubym wełnianym szalikiem szyi tego mężczyzny uzmysłowił mu, że za chwilę będzie musiał wyjść na zewnątrz. „Teraz już sam nie wiem, co jest lepsze – umierać z polskiego zimna czy gotować się w australijskim ukropie” – pomyślał, mając przed oczami klimatyzację w zaciszu swojego domu. Gdy płacił za kawę, spytał:

–Gdzie jest najbliższy postój taksówek?

–Jest dosłownie za rogiem, sto metrów stąd – odpowiedziała mu młoda dziewczyna. Gdy wyszedł na ulicę, spojrzął na kominy domów, z których wydobywał się snuł się leniwy dym.

–Na ulicę Leśną – poprosił Piotr, wsiadając do taksówki.

–Ale mam dzisiaj szczęście, już trzeci raz z rzędu jadę na tę ulicę. Odbywa się tam jakieś wesele czy coś takiego? Tylu ludzi tam jedzie.

Piotr spojrział na zegarek, a następnie na kierowcę.

–Wszystko, drogi panie, jest możliwe, ja już się niczemu nie dziwię. Gdy podjechał pod dom Beaty Zamożnej, zobaczył stojącą na schodkach kobietę, która patrzyła na małego psa tarzającego się w śniegu. „Przynajmniej on ma w ze śniegu jakąś przyjemność” – pomyślał.

–Dzień dobry. Pani Beata Zamożna? – spytał Piotr.

–Tak, czekałam na pana. Proszę do środka. W pokoju gościnnym, do którego weszli, było ciepło. Na stoliku stała taca z dzbankiem i dwoma filiżankami oraz jedna z niedopitą herbatą.

–Już przynoszę czyste filiżanki i dzbanek z herbatą, i będziemy mogli zacząć rozmawiać – powiedziała Beata, zabierając tacę do kuchni. Piotr rozejrzał się po pokoju. Na komodzie obok zdjęcia Ksawerego Białasa stało zdjęcie Urszuli, jej córki i wiele innych zdjęć.

–Już jestem. Ksawery wspominał mi o panu i o tym, że zatrudnił pana do wyjaśnienia tych morderstw. Zastanawiam się tylko, czy jestem w stanie jakoś panu pomóc – odezwała się Beata, gdy weszła do pokoju.

–Mogę panią zapewnić, że to, co pani mi powie, będzie dla mnie niezmiernie cenne. Aby nie tracić czasu, może przystąpię od razu do pytań. Mieszkała pani wiele lat z matką pod jednym dachem. Czy kiedykolwiek matka opowiadała pani o swojej pracy w Niemczech, a konkretnie u generała Franza von Bauera? Może pani Regina wspominała coś o jego rodzinie lub o człowieku, którym się opiekowała? Może mówiła coś pani o tym, kto pomógł jej w wydostaniu się z Niemiec i przyjeździe do Polski?

–Oczywiście, że opowiadała, ale było to już tak dawno, że przy mojej sklerozie mam prawo dokładnie tego nie pamiętać.

–Proszę spróbować. Jest to dla mnie niezmiernie ważne – poprosił Piotr.

–Matka najczęściej opowiadała o człowieku, który narażając się, ocalił jej życie i bezpiecznie dowiózł ją do Polski. Najwyraźniej była mu za to wdzięczna. Wielokrotnie podkreślała, że chciałaby coś dla niego zrobić. Byłam wówczas podlotkiem, ale pamiętam, że w pewnym momencie raptownie przestała o tym człowieku opowiadać i go wspominać.

–Co mogło być tego przyczyną? Beata wzruszyła ramionami.

–Teraz, po latach, mogę jedynie domyślać się, dlaczego tak się stało.

–Proszę mówić, to może okazać się niezmiernie ważne – powiedział Piotr.

–Myślę, że zakochała się w człowieku, który osiedlił się w Wiśle. Na początku jego wizyty były rzadkie, ale z biegiem czasu stawały się coraz częstsze.

–Zna pani może nazwisko lub adres tego człowieka? Może ma pani jakieś zdjęcia?

–Tym człowiekiem jest doktor Jan Zamachowski, który do ostatniej chwili był przy mamie. Jeżeli chodzi o zdjęcia mamy z doktorem, to jest ich parę sztuk.

– Może mi pani je pokazać? – poprosił Piotr.

Beata wyszła z pokoju, a po chwili wróciła z albumem. Na jednej z jego ostatnich stron wskazała palcem mężczyznę.

– To jest doktor Zamachowski – oznajmiła.

–Mogę panią prosić, by pożyczyła mi pani to zdjęcie.

– Oczywiście, jeżeli jest ono panu potrzebne.

– Czy pani Regina mówiła może pani, jak nazywał się człowiek, który uratował jej życie, kim był w Niemczech?

–Z tego, co pamiętam, nigdy nie ujawniła jego nazwiska ani nie mówiła, kim był ten człowiek.

–Czy pani Regina miała jakieś zdjęcia lub listy od tego człowieka? – dociekał Piotr.

–Za jej życia nic nie wiedzieliśmy o tym człowieku. Dopiero kiedy matka zmarła i zrobiłam w jej pokoju porządek, znalazłam kilka zdjęć z okresu wojennego, a także listy pisane do mamy przez jakiegoś doktora.

–Ma pani te listy i zdjęcia? – spytał Piotr.

–Jeszcze mam. Po śmierci mamy zrobiłam porządek w jej rzeczach. Cała i sterta papierów jest przygotowana do spalenia.

–Mógłbym zobaczyć te listy i zdjęcia? – poprosił Piotr. Beata na chwilę zawahała się, co było zauważalne.

–Nie wiem. Ostatecznie to prywatne rzeczy mamy – spojrzała na Piotra zażawionymi oczami.

–Pani Beato, podjąłem się wyjaśnienia tej sprawy i ustalenia, kto zamordował dwoje młodych ludzi. Z tego, co już mi wiadomo, wynika, że pani córka Jola padła ofiarą tego samego mordercy. Im więcej będę wiedział o pani matce, o jej przeszłości, tym szybciej zostanie schwytany niebezpieczny morderca. Z drugiej strony, nie mam prawa wymuszać na pani decyzji.

–Dobrze, postaram się panu pomóc, ale uprzedzam, że tego jest bardzo dużo. Wszystkie te papiery są w kartonie.

–Dziękuję. Czy w tym czasie, gdy pojawił się doktor Zamachowski, w pani domu nie wydarzyło się coś szczególnego?

Beata zamyśliła się.

–Jest jedna sprawa, która jest związana z tamtym czasem i trwa do dnia dzisiejszego. To wielokrotne wizyty u nas Wenera von Bauera. Jest on Niemcem, ale mieszka na stałe w Tajlandii. To jest potomek samego generała.

–Wie pani, jaki był cel tych wizyt?

–Oczywiście. Ich przyczyną byłam ja. Człowiek ten z uporem maniaka, za wszelką cenę chciał i nadal chce ożenić się ze mną. Całą naszą rodzinę chce zabrać gdzieś na koniec świata. Policzki jej poczerwieniały.

–Pamięta pani, kiedy była pierwsza wizyta tego człowieka? – spytał Piotr.

–Pierwsza jego wizyta była bardzo dawno temu. Urszula była jeszcze małeńka, a ostatnią propozycję małżeństwa Werner złożył mi krótko przed pana przyjściem.

–A to niespodzianka. Myślałem, że obecnie jest on w Niemczech.

–Werner, panie Piotrze, jest bardzo bogatym człowiekiem. Prowadzi interesy w wielu krajach Europy i trudno przewidzieć, kiedy może się zjawić. Z tego, co wiem, od bardzo dawna mieszka w Tajlandii. Bardzo sobie chwali to miejsce.

–Proszę mi powiedzieć, czy kiedy żyła pani matka, to rozmawiała z Wernerem, kiedy was odwiedzał?

–Oczywiście. Wiele godzin spędzali na rozmowach. Matka dużo zawdzięczała Wernerowi i starała się być dla niego miła.

–Zawdzięczała? – zdziwił się Piotr.

–Tak, Werner przywoził lub przysyłał mamie drogie lekarstwa, za które płacił masę pieniędzy. On doskonale wiedział, że nas nie było na nie stać.

–Pani Beato, jestem zmuszony poruszyć temat pani córki, Joli. Proszę mi wybaczyć, że będę rozgrzebywał przeszłość, ale jest to dla mnie bardzo ważne.

–Proszę pytać. Jeżeli będę w stanie panu pomóc, to na pewno to zrobię.

–Z zebranych informacji wynika, że pani córka żyła z Wiktorem Zielińskim. Biorąc pod uwagę to, co się działo w ciągu tych lat, co może pani powiedzieć o tym człowieku.?

–Użył pan za mocnych słów odnośnie ich wspólnego życia. Co mogę o nim powiedzieć? Dla mnie jest to podły człowiek, pozbawiony jakichkolwiek

ludzkich uczuć. Za pieniądze sprzedałby własną matkę.

–Rozmawiała pani z córką na temat o związaniu się jej z dużo starszym mężczyzną?

–Jola nie chciała rozmawiać na ten temat. Twierdziła, że nic ją nie łączy z Zielińskim, poza prawami biznesowymi.

–A czy widziała pani kiedykolwiek tego człowieka? Piotr wyciągnął z kieszeni zdjęcie Grzegorza Sykuty i położył je przed Beatą.

–Oczywiście, że go znam. Znałam go praktycznie od dziecka. Później w gazetach śledziłam jego proces. Kiedy sąd uniewinnił go, ponownie zaczął przychodzić do Joli, razem z tym adwokatem, u którego Urszula do dziś pracuje.

–Mówi pani o Sebastianie Malickim?

–On też przychodził do Joli, ale tamten inaczej się nazywał.

– Myśli pani o Rafale Staniewskim? – podpowiedział Piotr.

– No właśnie, to on pod wieczór miał dojechać do Joli na Kozią Górkę, w dniu, kiedy została zamordowana.

–Skąd pani to wie?

–Wiem, bo Jola dzwoniła do mnie ze schroniska. Czekala na niego.

–Mówiła pani o tym milicji po śmierci córki?

–Wydaje mi się, że nie, a to tylko dlatego, że wszyscy byliśmy i jesteśmy przekonani, że mordercą Joli jest Zieliński. Piotr spojrział na zegarek. Ostatni autobus do Szczyrku miał dokładnie za godzinę.

–Muszę powoli kończyć z rozmową z panią, żeby nie uciekł mi ostatni autobus do Szczyrku.

–Proszę się tym nie przejmować. Zaraz powinna przyjechać do mnie moja córka, Urszula. Kiedy będzie wracać do Szczyrku, to zabierze pana.

–W takim razie proszę mi powiedzieć, czy kiedykolwiek słyszała pani o mapach pod nazwą „Ermland – Masuren”.

–Zadaje pan identyczne takie same pytania, jakie zadał mi dzisiaj Werner. Tak, słyszałam już tę nazwę. Często, kiedy mama traciła kontakt z otoczeniem, co później przechodziło w całkowitą utratę świadomości, często wypowiadała te słowa.

–Kto mógł słyszeć, jak pani mama wypowiadała te słowa?

–Wiele osób: Zieliński, Staniewski, Werner, Malicki, dwie moje dwie córki i przebywający u nas bardzo często doktor Zamachowski i Michał Sobota.

–Kiedy doktor Zamachowski zaczął do was przychodzić? Z tego, co pani wcześniej powiedziała, wynika, że było to dawno.

–Bardzo dawno. Dokładnie panu nie powiem, ale był to koniec lat czterdziestych. Któregoś wieczoru moja mama wróciła ze spaceru w towarzystwie doktora. I tak to się zaczęło. Nie ukrywam, że kiedy Regina zaczęła chorować, jego częste wizyty były dla mnie bardzo cenne, ponieważ miałam w domu lekarza, który podczas swoich wizyt wielokrotnie pomógł mamie. Warkot podjeżdżającego pod dom samochodu przerwał im rozmowę.

–To chyba moja córka, pójdę zobaczyć.

–Jeśli zabierze pani córka zabierze mnie do Szczyrku, to wezmę ten karton, o którym pani mówiła.

–Dobrze, zaraz go przyniosę, – powiedziała Beata, wychodząc do przedpokoju. Przez otwarte drzwi powiało lodowatym powietrzem.

–... Dobrze, mamuś, że choć jest bardzo zimno, to jednak nie pada śnieg. Byłyby to katastrofalne warunki jazdy samochodem.

–Dobry wieczór pani – Piotr wstał i przywitał się z Urszulą.

–Cieszę się, że pana widzę. Już parę razy miałam dzwonić do pana, ale zawsze stało coś na przeszkodzie. Kiedy byśmy mogli usiąść i spokojnie porozmawiać? – spytała Urszula.

–W każdej chwili. Dzisiaj w pani rękach jest moje życie. Mogę się z panią zabrać do Szczyrku? Jeżeli mi pani odmówi, to czeka mnie spędzenie nocy na świeżym powietrzu.

–Zabiorę, zabiorę, nie chcę mieć pana na sumieniu, gdyby pan zamarzył.

Uśmiechnęła się. Niespodziewanie odezwał się stojący na komodzie telefon. Beata Zamożna odebrała i po chwili podała słuchawkę córce.

–Do ciebie, Ula.

–Urszula Zamożna przy telefonie...

–...

–Potrzebujesz, Cezary, porady prawnej?

–...

– Mówisz, że obdzwoniłeś wszystkich znajomych i nigdzie nie ma Iwony?

–...

–Jak tylko będę coś wiedziała, dam ci znać.

Piotr spojrzał na Urszulę. Dłoń, w której trzymała słuchawkę, wyraźnie zaczęła drżeć.

Późny wieczór zastał Annę i Piotra Balickich nad stertą dokumentów przywiezionych przez Piotra z Wisły. Były to różnego rodzaju papiery, które w większości nie dotyczyły spraw związanych z tym, co interesowało Piotra.

–Przejrzelismy już połowę tych papierów i nic konkretnego nie znaleźliśmy. Jesteś przekonany, że będą tu zdjęcia i listy od tego lekarza, o którym mówiłeś? – spytała Anna, którą zaczęło nudzić przeglądanie dokumentów.

–Pani Beata zapewniała mnie, że wśród tych papierów będą zdjęcia i listy. Szukajmy dalej – poprosił.

Anna bezmyślnie włożyła rękę głęboko do kartonu. Dotknęła jego dna i wyciągnęła grubą żółtą teczkę.

–Tu będą rachunki za gaz albo prąd – zażartowała, odciągając gumę z zaczepów teczki. Gdy otworzyła pierwszą kopertę, zobaczyła stare pożółkłe zdjęcie, na którym był młody człowiek w mundurze Wehrmachtu, któremu towarzyszyła młoda dziewczyna. Odwróciła zdjęcie, na którym napisana była data 25.06.1943.

–Spójrz, wreszcie znalazłam coś ciekawego – powiedziała Anna, podając mu zdjęcie. Nie czekając na opinię męża, zaczęła oglądać kolejne zdjęcia przedstawiające tych samych młodych ludzi w różnych ujęciach. Więcej czasu poświęciła dwom fotografiom, na której ta kobieta sfotografowana była z innym mężczyzną ubranym w mundur Wehrmachtu.

–Mam kolejne zdjęcia, Piotrze. Tylko na tych fotografiach jest dwóch mężczyzn, których twarze wyraźnie widać.

Przeglądając te zdjęcia, Piotr bardzo szczegółowo je analizował, skupiając całą uwagę na ich twarzach. Wyjął z portfela zdjęcie, które pożyczył od Beaty Zamożnej i porównał twarze mężczyzn.

–To jest to, czego szukałem. Spójrz, Aniu na te twarze. Widzisz jakieś podobieństwo do kogoś, kogo znamy? Wziął do ręki zdjęcie, przybliżył się do Anny. Skupiła uwagę na zdjęciu.

–Nie mam stuprocentowej pewności, Piotrze, ale ten mężczyzna z twojego zdjęcia jest bardzo podobny do tego oficera stojącego koło tej dziewczyny.

–Powiem ci, co ja myślę. Ten mężczyzna w mundurze, który na każdym zdjęciu asystuje tej młodej dziewczynie to doktor Zamachowski. Jestem pewien, że się nie mylę – powiedział Piotr.

–Wiesz, kto wie, czy nie masz racji. A kim może być ta dziewczyna? Anna skoncentrowała wzrok na kobiecie.

–Myślę Aniu, że jest to Regina Zamożna. Uważam, że gdy oddamy te zdjęcia milicyjnym specjalistom, szybko poznamy prawdę. Spojrzał na żonę i zauważył, że jest zmęczona.

–Kładź się spać. Ja jeszcze trochę poszperam w tych papierach. Nie zdziw się, jak rano nie będzie mnie w pokoju. Jeżeli znajdę jeszcze coś ciekawego, to wczesnym rankiem pojedę do Gliwic, do Mariana. Czas naprawdę zaczyna nas gonić.

Kolejne listy, które z uwagą czytał, wyjaśniły mu wiele nurtujących go pytań. Jedną z najważniejszych zagadek, jaką rozwiązał, dotyczyła osoby Reginy Zamożnej, która była prawie na każdym zdjęciu. Postać niemieckiego oficera w mundurze sprawiła, że poświęcił zdjęciu sporo czasu. Czy to możliwe, że ten Niemiec po wojnie wcielił się w postać Jana Zamachowskiego? Wielokrotnie poruszonym tematem w jego listach była sprawa map i samej miejscowości Gierłoż. „To już kolejna osoba, której zależało i do dzisiaj zależy na tym, by odnaleźć skarb rodziny Bauerów” – stwierdził. Minęła trzecia nad ranem, gdy wydobyl z kartonu ostatnią paczkę listów. Zauważył, że zostały napisane są przez zupełnie inną osobę. Były one dokładnie, wręcz pedantycznie ułożone według dat ich otrzymywania. Kim może być ten nadawca? Gdy przeanalizował treść przeczytanych listów, wyjaśniła mu się kolejna zagadka, która go nurtowała. Człowiekiem tym okazał się Peter Richter, w którym Regina Zamożna musiała być zakochana. Odszukał zdjęcie obu mężczyzn i zwrócił uwagę na każdy szczegół. Powrócił do czytania kolejnych listów. Zmęczenie coraz wyraźniej dawało znać o sobie znać. W kartonie pozostały ostatnie trzy listy. Gdy otworzył kolejny, po przeczytaniu pierwszych kilku zdań raptownie oprzytomniał. W liście tym Peter Richter tłumaczył Reginie, dlaczego zmienił nazwisko i podpisał ten list nowym swoim nazwiskiem – Karol Wojciechowski.

– A więc to tak, panowie – powiedział półgłosem i spojrzał na śpiącą żonę.

Bernard Sroka zatrzymał samochód na parkingu sanatorium „Adam” i różnym krokiem wszedł do budynku. W holu w różnych kierunkach przemieszczali się kuracjusze. Podeszedł do okienka recepcji i zobaczył Paulinę Pospiech, której nie widział od wielu miesięcy.

–Powiedz, że tu pracujesz –zagadnął z nutką niedowierzania, bo pamiętał, jak jeszcze nie tak dawno za marne pieniądze sprzątała ludziom domy i mieszkania, w tym dom Mrągałów.

–Miałam szczęście, Bernardzie. Po wielu latach mam wreszcie stałą i godną pracę. Mogę teraz szczerze powiedzieć, że odżyłam.

–Cieszę się, że ci się udało. Z chęcią bym z tobą dłużej porozmawiał, ale jestem umówiony z Piotrem Balickim. Możesz zawiadomić go, że czekam na niego w holu.

–Już dzwonię, ale z tego, co wiem, pan Balicki, jest zajęty. Jest u niego porucznik z komendy w Szczyrku.

–Wiem o tym. Pomimo wszystko powiadom go, że czekam. Odszedł od okna recepcji, spojrzął na zegarek i stwierdził, że czas szybko umyka.

–Bernardzie, pan Balicki prosi, byś przyszedł do jego pokoju. Na korytarzu panowała całkowita cisza, kiedy Bernard Sroka zapukał do drzwi pokoju Balickich.

–Proszę. Cieszę się, że znalazłeś dla nas chwilę czasu – usłyszał głos Piotra.

–Miałeś szczęście, że jeszcze jesteśmy w Szczyrku. Za dwa dni wyjeżdżamy do Austrii.

Porucznik Mrowiec odłożył na bok trzymane papiery i zwrócił się do Bernarda:

–Panie Sroka, żeby nie tracić czasu, od razu przejdę do sedna sprawy. Z pańskich zeznań, jakie zostały spisane, wynika, że w dniu, kiedy Jacek Białas został zamordowany, martwił się pan o niego. Proszę sobie dokładnie przypomnieć wszystko to, co zdarzyło się po opuszczeniu pokoju przez Jacka Białasa.

–Już wszystko powiedziałem, ale jeżeli pan nalega, powtórzę to jeszcze raz. Zbliżała się godzina osiemnasta...

– Spytałem inaczej, panie Sroka. Interesuje mnie czas od chwili, gdy Jacek wyszedł, aż do momentu, gdy pan poszedł na stołówkę.

–Wszyscy byliśmy zaniepokojeni wyjściem Jacka. Wyszliśmy z jego pokoju, a następnie każdy z nas poszedł do siebie. Po paru minutach poszedłem ponownie do pokoju Jacka, ponieważ zostawiłem tam czapkę. Zdziwiło mnie otwarte okno i nieobecność Michała w pokoju. Zabrałem czapkę i poszedłem na stołówkę. Przyznam się, że bardzo niepokoiłem się o Jacka. Siadając w jadalni przy stoliku, spoglądałem co chwilę na drzwi wejściowe, spodziewając się zobaczyć w nich Jacka. Za mną siedział trener. Z dziesięć,

może piętnaście minut później zjawił się Michał Sobota. Parę minut później dołączył do trenera spocony i zziębnięty doktor Zamachowski, a parę minut później, dołączył do nich spocony masażysta Karol Wojciechowski. Ich rozmowa na temat Jacka doprowadzała mnie do szału. Wstałem i wyszedłem ze stołówki.

– Rozumiem, że wszyscy pana koledzy byli na kolacji? – spytał Piotr.

– Tak, byli wszyscy. Michał i Andrzej spóźnili się tylko parę minut.

– Powiedział pan, że doktor Zamachowski przyszedł spocony i zziębnięty.

– On wbiegł do stołówki, a nie wszedł.

– Wiesz pan, dlaczego był spocony?

– Tłumaczył się tym, że źle obliczył czas swojego biegu i tym samym spóźnił się na kolację.

– Ile minut mogło być po osiemnastej, kiedy zobaczył pan wbiegającego doktora – spytał porucznik.

– Nie wiem. Myślę, że mogło być jakieś dziesięć, piętnaście minut po osiemnastej.

– A fizjoterapeuta? – spytał Piotr.

– Myślę, że pięć minut później po doktorze.

– Kiedy wracacie do kraju z Austrii? – spytał Piotr.

– W przyszły czwartek. Dwa dni później w Zakopanem mamy kolejne zawody.

– Mam jeszcze jedno pytanie do pana – odezwał się porucznik Mrowiec. Nie zauważył pan, by ktoś z zawodników czy sztabu szkoleniowego miał do Jacka Białasa jakieś pretensje czy urazy albo był z jego powodu rozżalony? Bernard Sroka spojrział na porucznika i zatrzymał na nim wzrok, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Nie wiem, czy to prawda, czy plotki, ale ponoć doktor podkochał się w Kasi. Kiedy dowiedział się o tym Jacek, doszło między nimi do ostrej wymiany zdań. Później, przed konkursem w Insbrucku, Jacek starał się otrzymać od doktora pozwolenie, by mógł uczestniczyć w zawodach. Jacek miał nie do końca wyleczoną kontuzję i Zamachowski nie chciał go dopuścić do zawodów. Od tego czasu pomiędzy nimi ciągle były jakieś spięcia, które łagodził trener. Myślę, że i Michał Sobota miał do Jacka jakieś pretensje.

– Myślisz, że jadąc teraz do ośrodka sportowego, zastaniemy wszystkich ze sztabu szkoleniowego polskiej ekipy? Najbardziej zależałoby nam na trenerze, masażystie i lekarzu.

–Na pewno cały dzień będą w ośrodku, przynajmniej powinni być. Muszę już jechać. Obiecałem trenerowi, że wrócę za godzinę. Mogę z tobą, Piotrze, chwilę porozmawiać? – spytał Bernard.

–Oczywiście, wyjdźmy na korytarz – zaproponował Piotr.

–Dużo myślałem o tym, co ostatnio się wydarzyło i zapomniałem powiedzieć ci coś, co może być dla ciebie bardzo ważne – powiedział Bernard.

–Mów, Bernardzie. Obecnie każda informacja jest dla nas jest drogocenna.

–Pamiętasz, jak w „Starej Karczmie”, spowiadałem się wam, jak znalazłem martwą Kasię?

–Oczywiście, że pamiętam.

–Zapomniałem wam wówczas powiedzieć, że gdy byłem w Wiśle, zanim pojechałem do rodziców Kasi, byłem u pana Ziętary, sąsiada Jacka Białasa. W rozmowie z nim przypadkowo dowiedziałem się, że pan Ziętara, w czasie, kiedy zamordowano Jacka, wracał do domu ze Szczyrku od syna. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że syn pana Ziętary mieszka na Skalistej, parę domów od ulicy Spacerowej, w miejscu, gdzie Jacek został zamordowany. Z tego, co pan Ziętara mi powiedział, w tym czasie i nieopodal tego miejsca widział biegnącego Michała Sobotę, a parę minut później biegnącego w stronę ośrodka doktora Zamachowskiego.

–Jesteś pewien tego, co mówisz? To może wskazywać prawdopodobnego mordercę. To poważne oskarżenie, Bernardzie. Jeżeli nie ma się na to dowodów, to można na tym wiele stracić.

–Jestem tego pewien. Powtórzyłem jedynie słowa pana Ziętary – wyszeptał Bernard.

–Nie mów o tym nikomu ze względu na swoje bezpieczeństwo. Teraz jedź do ośrodka i poczekaj tam na nas.

–I co pan powie, poruczniku, na to, co powiedział Bernard? – spytał Piotr, gdy wszedł do pokoju.

–Jest za dużo ludzi, którym zależało na śmierci Jacka Białasa i jego partnerki. A teraz doszedł jeszcze ten lekarz. Anna, która siedziała na fotelu w drugim końcu pokoju, odezwała się.

–Tym razem to ja miałam nosa, mówiąc, że dochodzenie należy zacząć od Ośrodka Przygotowań Olimpijskich. Tam należy szukać mordercy.

– Kto wie, pani Aniu, czy nie ma pani racji. Zadzwońię do Bolesława Kowala i poinformuję go, że przyjedziemy.

–Mam do pana prośbę, poruczniku – odezwał się Piotr. Chciałbym, by wysłał pan radiowóz do Wisły, po sąsiada Jacka Białasa. Człowiek ten nazywa się Jakub Ziętara.

–To ważne? – spytał porucznik, podejrzliwie patrząc na Piotra.

–Myślę, że jest to bardzo istotne, a najważniejsze będą dla nas jego zeznania. Ten człowiek prawdopodobnie wskaże nam mordercę.

–To coś nowego, panie Piotrze. Dobrze, zaraz zadzwonię na komendę, a teraz jedźmy do ośrodka.

Gdy przyjechali pod Ośrodek Przygotowań Olimpijskich, Anna wskazała ośnieżone boisko, na którym kadra skoczków grała w piłkę.

–Mogę, panowie, założyć się z wami, że po rozmowie z zawodnikami i sztabem szkoleniowym wyłoni się główny podejrzany.

–Oby tak było – uśmiechnął się porucznik Mrowiec, zapraszając Annę i Piotra do budynku ośrodka.

W oświetlonym holu, blisko recepcji Bolesław Kowal rozmawiał z zagranicznymi dziennikarzami.

–Dzień dobry państwu, proszę na mnie chwilę zaczekać – poprosił trener. Wiszące na ścianach zdjęcia sportowców zwróciły uwagę Piotra. Kiedy wolno szedł korytarzem, usłyszał głos trenera Bolesława Kowala.

–Zapraszam państwa na pierwsze piętro. Będziemy tam mogli spokojnie porozmawiać.

Pokój, do którego weszli, był znany porucznikowi.

–Mam ogromną prośbę, panowie. Jeżeli jest to możliwe, zacznijcie rozmowę od mojej osoby. Za pół godziny mam ważne zebranie przed odlotem kadry do Austrii – poprosił Bolesław Kowal.

–Oczywiście. Myślę, że i tak nie zabierzemy panu dużo czasu. Porucznik zdjął płaszcz i położył go na kurtkach Anny i Piotra.

–Upłynęło już trochę czasu od zamordowania Jacka Białasa. Może przypomniał pan sobie jakiś szczegół, który wcześniej umknął pańskiej uwadze? Może zdarzyło się później coś między zawodnikami, coś dziwnego, nienaturalnego? – spytał porucznik.

–Myślałem nad tym. Proszę mi wierzyć, że nic poważnego się nie zdarzyło. Nic, co by mogło być dla was ważne. Byłoby to śmieszne, gdybym zajmował

wam czas błahostkami. Co na przykład może was obchodzić, że masażysta nadużywa alkoholu? Albo to, że doktor Zamachowski i fizjoterapeuta spóźnili się na kolację w dniu zamordowania Jacka?

–Pamięta pan, o której godzinie Bernard Sroka wyszedł z ośrodka, by szukać Jacka Białasa? – spytała Anna.

–Może była 18.45, najpóźniej 19.00. Odprawę z zawodnikami i sztabem szkoleniowym zakończyłem dokładnie o 18.30. Wiem to dokładnie, bo dzwonił do mnie mój brat z Warszawy. Chwilę później spotkałem Bernarda na schodach. Macie do mnie jeszcze jakieś pytania?

–Tak, mam do pana jeszcze jedno pytanie. Jak przedstawiała się współpraca Jacka Białasa ze sztabem szkoleniowym? – zapytała Anna.

–Jacek zawsze był dziwny, a czasami nawet wręcz nieobliczalny. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że jedynie moje uwagi i wskazówki Jacek brał do serca i przestrzegał ich. Resztę sztabu, a szczególnie doktora Zamachowskiego, kompletnie ignorował.

–Zna pan może powód jego zachowania? – spytał Piotr.

–Niby coś na ten temat wiem, ale czy to jest prawda? Nigdy tego nie sprawdzałem.

–Może nam pan powiedzieć to, co pan wie?

–Mówi się, że doktor starał się odbić Jackowi Kasię i dlatego pomiędzy nimi zgrzytało.

–To wszystko, o co chcieliśmy pana zapytać. Czy możemy teraz rozmawiać z doktorem Zamachowskim? – zapytał porucznik.

–Zaraz go tu poproszę. Bolesław Kowal zabrał ze stołu plik kartek i wyszedł z pokoju.

–I co, pani Aniu, dalej uważa pani, że wyłoni się tu główny podejrzany? – spytał porucznik.

–Jestem wręcz przekonana, że tak będzie. Do pokoju wszedł właśnie doktor Zamachowski, gdy na biurku zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę i zaraz podał ją porucznikowi.

–Przepraszam na chwilę – powiedział porucznik i wyszedł.

–Mieliśmy szczęście, panie Piotrze. Skontaktowaliśmy się telefonicznie z tym panem i okazało się, że obecnie jest w Szczyrku. Przed chwilą został zaprowadzony na komendę – powiedział porucznik.

–Świetnie, posuwamy się do przodu – powiedział Piotr.

–Jestem Zenon Mrowiec, porucznik z Komendy Milicji w Szczyrku, a to państwo Baliccy. Widzieliśmy się ostatnio w Starej Karczmie. Mamy do pana kilka pytań.

–Jestem do państwa dyspozycji.

–Świetnie. Od wielu miesięcy trwała pomiędzy panem a Jackiem Białasem niezgoda. Czym była ona spowodowana? – spytał porucznik.

–Jacek był wspaniałym zawodnikiem. Ale z racji osiągniętych wyników coraz to bardziej obrastał w piórka. Chciał podporządkować sobie całe otoczenie. Nie mogłem tego akceptować z racji mojego zawodu. Nim doszło pomiędzy nami do ostrej wymiany zdań, Jacek na jednym z treningów miał przykry wypadek. Od tego momentu jego kolano wymagało regeneracji i całkowitego odpoczynku od treningu. Jacek całkowicie zignorował moje zalecenia i pomimo zakazu dalej trenował. Od tego się zaczęło. Do samej śmierci nie stosował się do żadnego z moich zaleceń. W moich medycznych raportach często pisałem, że Jacek działał wbrew temu, co mu powiedziałem.

–Cofnijmy się, panie doktorze, do wieczoru, kiedy został zamordowany Jacek Białas. Interesuje nas, co pan robił, w ten wieczór pomiędzy godziną 17.00 a 19.00.

–Jeżeli jest to dla państwa ważne, to muszę przypomnieć sobie ten wieczór.

Pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę.

–Proszę – odezwał się porucznik. W drzwiach ukazał się Bernard Sroka, który niósł na tacy butelki wody mineralnej i plastikowe kubki.

–Poruczniku, w holu czeka na pana sierżant Wolach.

–Proszę mu powiedzieć, że jestem zajęty i że porozmawiamy w komendzie.

–Dziękujemy za wodę – powiedziała Anna z uśmiechem.

–O której godzinie zacząłem pisać raport medyczny z eliminacji konkursu, tego nie wiem. Skończyłem go pisać dokładnie o 17.30. Ubrałem się i wyszedłem z ośrodka na swój cowieczorny bieg. Po raz pierwszy tego wieczoru zmieniłem trasę biegu i zamiast biec aleją w stronę centrum miasta, wybrałem drogę wzdłuż płynącej rzeki aż do pierwszego domu. Źle obliczony czas biegu sprawił, że spóźniłem się na kolację. Później była odprawa, a następnie poszedłem z Karolem do Starego Młyna.

–Mówi pan o Karolu Wojciechowskim?

–Tak, o fizjoterapeucie.

–Podczas biegu spotkał pan kogoś? Widział pan coś ciekawego? – spytał Piotr.

–Nikogo nie widziałem. Na trasie mojego biegu nie było żywej duszy. Padał śnieg i było bardzo zimno.

–Kłamie pan, doktorze. Zapomniał pan o spotkaniu z panem Ziętara koło ulicy Skalistej. Dlaczego pan kłamał, mówiąc nam o zupełnie innym kierunku swojego biegu – przerwał mu Piotr.

Doktor spuścił głowę.

–To moja prywatna sprawa. Porucznik z nieukrywaną ciekawością spojrzął na Piotra.

–Zdaje pan sobie sprawę ze swojego położenia. Proszę odpowiedzieć na to pytanie – stanowczo powiedział porucznik.

–Byłem umówiony tam z kobietą, to powinno wam wystarczyć, a o panu Ziętarze zapomniałem.

– Podczas pana biegu widział pan kogoś znajomego – spytała Anna.

– Krótko po spotkaniu z panem Ziętara wyprzedził mnie Michał Sobota.

–Dlaczego zabił pan Jacka Białasa? – spytał Piotr.

–Ja nie zabiłem Jacka. Nie miałem żadnego powodu, by to zrobić. Anna naląła do kubka mineralnej wody i zwróciła się do doktora.

–Ciekawe, co pan nam powie o drugim morderstwie. Zamordowano Katarzynę Mrągałę. O której godzinie wrócił pan do ośrodka z restauracji Stary Młyn?

–Było około 22.00, gdy byłem już w pokoju.

–Wrócił pan do ośrodka sam czy razem z panem Wojciechowskim?

–Wróciłem sam, Karol jeszcze tam został.

–Po powrocie do ośrodka wychodził pan gdzieś?

–Do chwili udania się na spoczynek byłem w swoim pokoju. Anna wyciągnęła z torebki notes.

–Pana samochód to Audi SK5227? – spytała.

–Tak, to mój samochód.

Piotr z porucznikiem Mrowcem równocześnie spojrzeli na stojącą Annę.

–Ponownie pan kłamie. Byłoby dla pana znacznie lepiej powiedzieć nam prawdę. Dowody, jakie ma milicja, zupełnie wystarczą, by w tej chwili został pan uznany za winnego zamordowania dwóch osób

–Jaką prawdę? Dlaczego nazwała mnie pani kłamcą?

–Dlatego, panie doktorze, że w tę noc, kiedy najpierw został zamordowany Jacek Białas, sześć godzin później została zamordowana Katarzyna Mrągała. Pana samochód, doktorze, tej nocy dwukrotnie został odnotowany przez milicję

drogową w Wiśle. Aby przypomnieć panu to wszystko, dodam, że pierwszy raz było to w centrum Wisły, krótko po północy, a drugi raz, gdy pana samochód stał na poboczu drogi koło domu Jacka Białasa, utrudniając przejazd straży pożarnej. Żeby wszystko było jasne, mamy nagranie pana rozmowy z Katarzyną Mrągąłą. Mówi pan, że daje jej pan ostatnią szansę, by dała panu mapę.

–To jakieś nieporozumienie, proszę państwa. Tej nocy nie byłem w Wiśle, a w swoim łóżku. Nawet gdybym chciał gdzieś pojechać, to byłem za bardzo pijany, by się za kierownicę.

–Czy ktoś może potwierdzić, że w godzinach między 24.00 a 2.00 w nocy był pan w swoim pokoju?

–Nikt tego nie potwierdzi, ponieważ spałem, a drzwi zawsze zamykam.

–To dziwne, co pan mówi. Recepcjonistka tutejszego ośrodka jest namiętą palaczką papierosów. O piątej nad ranem paliła przed budynkiem i widziała pana, jak wchodził pan przez okno do swojego pokoju.

–Czy to prawda, co mówi pani Anna? – spytał porucznik Mrowiec.

Doktor Jan Zamachowski wstał i doszedł do okna.

–Tak, to prawda, że wróciłem do ośrodka nad ranem. Jest też prawdą, że kłamałem, mówiąc o trasie swojego biegu. Nie mogłem oficjalnie wyjść na zewnątrz, skoro na odprawie wprowadzony był dla wszystkich zakaz wychodzenia po 22.00.

Porucznik nalał do kubka wody mineralnej i zwrócił się do doktora.

–Ponownie pytam. Zdaje pan sobie sprawę ze swojego położenia? Proszę, by pan jak najdokładniej powiedział nam, co pan robił od chwili wyjścia z ośrodka przed kolacją, aż do chwili swojego porannego powrotu do swojego pokoju.

Doktor Jan Zamachowski ponownie usiadł i zamyślił się.

–No cóż, muszę bronić swojego tyłka. Nie mam innego wyjścia. W całą tę sprawę wplątałem się przez własną głupotę. Kochałem Kasię, a teraz zdaję sobie sprawę z tego, że zbyt otwarcie, publicznie okazywałem swoje uczucie. Ponadto moim błędem było zbyt częste przebywanie w domu pani Beaty. Lubiłem atmosferę tego domu i ludzi, których tam spotykałem. Większość z nich znałem i wielokrotnie po wyjściu od pani Beaty kończyliśmy wieczór w Starym Młynie. Dwa dni przed śmiercią Jacka, wieczorem, w Starym Młynie, przysiadł się do mnie Sebastian Malicki. Cała nasza rozmowa była dziwna. Wówczas uważałem, że Sebastian za dużo wypił, ale myliłem się. Następnego dnia mówił to samo.

–Czego dotyczyła ta rozmowa? – spytała Anna.

–Tematem rozmowy byli Jacek Białas i Kasia Mrągała. Chodziło mu o jakąś mapę. Widział, jak Urszula Zamożna dawała dała mapę Jackowi. W tej rozmowie Sebastian prosił mnie, a wręcz żądał, bym porozmawiał z Kasią. Chciał, bym ją przekonał, żeby dobrowolnie dała mu tę mapę. Zaczął mi grozić. Powiedział, że ma dowody na to, że nakłaniam Kasię do prostytutki, i że jest w stanie je opublikować. Natomiast Jacka i Kasię może spotkać w najbliższym czasie nieszczęście.

–I co pan zrobił? – spytał Piotr.

–Rozmawiałem z Jackiem tuż przed jego śmiercią. Tego samego dnia, gdy został zamordowany Jacek, przed jego śmiercią doszło do naszej rozmowy. Wyznałem mu prawdę o moim uczuciu do Kasi, a następnie powtórzyłem mu rozmowę z Sebastianem.

–Co panu na to powiedział Jacek? – spytał porucznik.

–Roześmiał się, twierdząc, że ani on, ani Kasia, nie mają żadnej mapy. Nasza rozmowa zakończyła się zawieszeniem tomahawków. Wróciłem do ośrodka i parę minut po tym, jak skończyłem pisać raport medyczny z eliminacji, wyszedłem z pokoju. Chciałem porozmawiać z Bolkiem. Na schodach zobaczyłem ubranego w prywatne ubranie Jacka, który wychodził z ośrodka. Parę minut później ubrałem się i wyszedłem na cowieczorne bieganie. Po powrocie do pokoju odebrałem dziwny telefon. Ktoś tępym, niewyraźnym głosem informował mnie, że w miejscu, w którym wycierałem nos, zamordował Jacka. Na koniec rozmowy powiedział, że postara się o to, bym za to morderstwo odpowiedział. Było to na wysokości ulicy Skalistej, gdzie widziałem się z panem Ziętara. Powiedział też, że do północy Kasia ma ostatnią szansę, by oddać mu mapę i nie podzielić losu Jacka.

–Panie doktorze, nie wyczuł pan w tym dziwnym głosie czegoś, co pana zastanowiło? – spytała Anna.

Doktor Zamachowski odwrócił głowę w stronę Anny. Zamyślił się na chwilę.

–Tak, zauważyłem. Pomimo że byłem bardzo zdenerwowany, to pamiętam, że twardo wymawiał literę „r”. Myślę, że ten człowiek musiał mnie obserwować, skoro powiedział, że właśnie wycierałem nos w tym miejscu, w którym zamordował Jacka, co było prawdą.

–Rozumiem. Wrócił pan do ośrodka na kolację. Co było dalej? – spytał porucznik.

–Byłem oszołomiony tym, co się stało. Jacka nie było na stołówce, co utwierdzało mnie w przekonaniu, że ten człowiek mówił prawdę. Nie docierały do mnie słowa Bolka ani Karola. Chciałem zostać sam. Po odprawie wróciłem do swojego pokoju. Miałem trzy i pół godziny do tego, by dotrzeć do Wisły i przekonać Kasię, by oddała tę cholerną mapę. Postanowiłem wymknąć się z ośrodka i pojechać do Wisły.

–Po powrocie do ośrodka na kolację nie pomyślał pan, by sprawdzić, czy Jacek wrócił? – spytał Piotr.

–Nie musiałem. Bolek co chwilę psioczył na Jacka, że bez jego wiedzy opuścił ośrodek i nie wrócił na kolację, a jak już powiedziałem, przy stoliku, gdzie zawsze siedział Jacek, był tylko Bernard.

–O której godzinie przyjechał pan do Kasi Mrągały? – spytał porucznik.

–Było przed dwudziestą trzecią, ale rozmowę z nią zacząłem dobre dwadzieścia minut później.

–Dlaczego? – spytała Anna.

–Ktoś był u niej. Przed wejściem do jej domu stał mercedes z krakowskimi numerami rejestracyjnymi.

–Słyszał, pan, jak rozmawiali?

–Tak, był to mężczyzna, którego wymowa zdradzała Niemca. W bardzo grzeczny sposób prosił Kasię, by oddała mu mapę.

–Widział pan tego mężczyznę? – spytał Piotr.

–Tak. Był wysokiego wzrostu, elegancko ubrany, to wszystko, co widziałem.

–Co było dalej? – spytał porucznik.

–Poczekalem, aż ten człowiek odjedzie i poszedłem do Kasi. Powiedziałem jej, że może być w śmiertelnym niebezpieczeństwie, jeśli nie odda mapy. Jej odpowiedzią był głośny śmiech i odpowiedź, że ona nic nie wie o żadnej mapie i jestem kolejną osobą, która prosi ją, by oddała mapę. Doszło do tego, że w końcu jej uwierzyłem.

– O której godzinie wyszedł pan od Katarzyny Mrągały – spytał Piotr.

–Było parę minut po północy. Nie patrzyłem na zegarek, ale radio nadawało już program nocny.

–Co dalej pan robił? – spytała Anna.

–Podjechałem do centrum Wisły i znalazłem otwartą restaurację. Postanowiłem, że napiję się parę kieliszków. Zapomniałem, że przyjechałem samochodem.

–Spotkał pan w tym czasie kogoś znajomego? – ożywił się porucznik. Doktor Zamachowski zamilkł. Nalał z butelki do kubka wodę i wypił jednym haustem.

–Tak, spotkałem – powiedział po chwili. Był tam Sebastian Malicki z Kazimierzem Mrągąłą, a chwilę później dołączył do nich Michał Sobota.

–Rozmawiał pan z nimi? – spytał porucznik.

–Zdziwiłem się, widząc Michała, ale nic nie mówiłem, ponieważ i ja złamałem zakaz opuszczenia ośrodka po godzinie 22.00. Chwilę z nimi rozmawiałem, o ile można to nazwać rozmową. Sebastian wyjątkowo był trzeźwy i bardzo skupiony. Po krótkiej rozmowie wyszli z restauracji.

–Co pan robił, kiedy wyszedł pan z restauracji? – spytała Anna.

–Byłem zdenerwowany i podwójnie zły na siebie, gdy zobaczyłem za wycieraczką mandat za nieprawidłowe parkowanie. Było około drugiej nad ranem, kiedy dojechałem do ulicy, gdzie mieszkał Jacek. Z daleka widziałem, że pali się jakiś dom. Zostawiłem samochód na poboczu i pieszo poszedłem, zobaczyć, co się stało. Jak na tak późną godzinę, było tam sporo ludzi, a wśród nich dostrzegłem Iwonę i Cezarego Kozickich. Szybko zorientowałem się, że płonie dom był Jacka. Chciałem jak najszybciej znaleźć się w ośrodku. Kolejny mandat za wycieraczką całkowicie mnie załamał. Do dzisiaj nie potrafię zrozumieć, że w ciągu jednej nocy można mieć takiego pecha. Reszty nie muszę mówić, bo ją znacie – powiedział.

–Panie doktorze, czy po śmierci Jacka i Kasi był pan u pani Beaty Mrągąły? – spytał porucznik.

Doktor Zamachowski spojrzał na porucznika zdziwiony.

–Tak, byłem raz. Pani Beata wprowadziła mnie do pokoju, w którym był jakiś mężczyzna, a na stole leżała mapa. Jestem przekonany, że głos tego człowieka był tym samym, który słyszałem w słuchawce.

–Mam do pana jeszcze kilka pytań. Nosi pan okulary, jak silne? – spytała Anna.

–Noszę dość silne okulary. Jedną parę właśnie gdzieś zgubiłem.

– Czy pożyczał ktoś od pana okulary, choćby na krótki czas? – dociekała Anna.

–Nie pamiętam, ale od czasu do czasu Karol bierze moje okulary, jak zapomni swoich.

–I ostatnie pytanie. Jak wytłumaczy pan zgubienie okularów w etui w miejscu zamordowania Jacka Białasa?

–Nie jestem w stanie tego wytłumaczyć. Nie wiem, kiedy i gdzie mogłem zgubić te okulary.

–A brał je ktoś od pana przed wieczornym biegiem? – nie ustępowała Anna. Doktor Zamachowski utkwiał wzrok w Annie i chwilę się zastanawiał.

–Z tego, co sobie przypominam, w ten fatalny wieczór, krótko przed moim biegiem, poszedłem na stołówkę, by napić się kawy. Kiedy wróciłem do pokoju, Karol w moich okularach czytał gazetę. Czy to takie ważne?

–To bardzo ważne – powiedział Piotr.

Kancelaria, w której pracowała Urszula Zamożna, mieściła się nad pawilonem handlowym, na głównej ulicy miasta. Gdy Piotr Balicki przyszedł do biura, minęła czternasta.

– Dzień dobry.

– Pan w jakiej sprawie? – odezwał się kobiecy głos.

– Chciałbym rozmawiać z panem Rafałem Staniewskim.

Wyciągnął z portfela swoją wizytówkę i podał kobiecie.

–Proszę chwilę poczekać. Pomieszczenie zajmowane przez kancelarię prawniczą wyglądało jak szeroki, długi hol podzielony na sześć oddzielonych stanowisk.

–Pan mecenas Staniewski prosi pana – poinformowała kobieta.

–Dzień dobry panu. Moje nazwisko Balicki, Piotr Balicki. Piotr wyciągnął na przywitanie dłoń.

–Bardzo mi miło. Słyszałem o panu, jak i o pana żonie.

–Zapewne pan wie, że jesteśmy z żoną prywatnymi detektywami i współpracujemy z milicją. Właśnie pracujemy z żoną nad dochodzeniem w sprawie morderstw, jakie ostatnio miały miejsce, i jestem przekonany, że informacje, których może pan nam udzielić, bardzo nam pomogą.

–Chętnie pomogę panu, o ile to, co wiem, będzie do czegoś panu przydatne. Proszę usiąść. Napije się pan kawy?

–Z przyjemnością.

–Mecenas Staniewski uchylił drzwi i poprosił sekretarkę o dwie kawy.

– Już jestem. W czym mogę panu pomóc? – zapytał.

–Proszę sobie przypomnieć pana ostatnie spotkanie z Jolą Zamożną 11 stycznia 2014 podczas zabawy w schronisku na Koziej Górcie. Z tego,

co wiem, dojechał pan do całej grupy jako ostatni. Czy w drodze do schroniska nie zauważył pan kogoś znajomego? Może coś zwróciło pana uwagę? Rafał Staniewski spojrzał na Piotra, starając się przywołać wspomnienia.

–Tak, widziałem. Myślę, że to, co powiem, nie ma kompletnie żadnego znaczenia, ale widziałem w dość bliskiej odległości od schroniska doktora Zamachowskiego, a także ojca Kasi i Michała Sobotę. Była już szarówka i myślę, że ani ojciec Kasi, ani doktor mnie nie widzieli albo mnie nie poznali – powiedział bez zastanowienia.

–Widział ich pan tylko raz? Ponownie nastąpiła chwila ciszy. Na twarzy Rafała widoczne było skupienie. Wykorzystując wolną chwilę, Piotr spojrzał w szybę, za którą Urszula nie spuszczała z nich wzroku.

–Widziałem ojca Kasi jeszcze raz. Było już ciemno. Siedzieliśmy wokół ogniska, bawiąc się i śpiewając. Potem musiałem skorzystać z toalety. Podniosłem się i ruszyłem w stronę wejścia do schroniska. Wówczas zwróciłem uwagę na chowającą się za róg budynku postać, której trudno było nie poznać.

–Od wielu lat pan Sebastian Malicki jest pańskim przyjacielem. Podczas tej zabawy zauważył pan, by na jakiś dłuższy czas pan Malicki oddalił się od całego towarzystwa?

–Akurat tego nie muszę sobie przypominać, ponieważ Sebastian z Jolą napędzili nam mnóstwo strachu.

–O, to ciekawe? Co się stało?

–Jest to dość skomplikowana sprawa, którą trzeba powiedzieć w należytej kolejności. Jola z Kasią miały wykupiony w schronisku pokój. W pewnej chwili, podczas najlepszej zabawy, Jola stwierdziła, że musi iść do pokoju, gdzie w plecaku ma tabletki od bólu głowy. Jej nieobecność przedłużała się. Sebastian zaoferował się, by iść i sprawdzić, jak czuje się Jola. Tu zaczął się nasz niepokój. Około dwudziestu minut później, nie wytrzymałem i sam poszedłem sprawdzić, co się stało. Proszę sobie wyobrazić, że w pokoju dziewcząt nikogo nie było. Drzwi były tylko przymknięte, a okno otwarte na oścież. Nie rozumiałem tego, co zobaczyłem, ale uspokoilem się, gdy po paru minutach od mojego przyjścia do reszty towarzystwa Sebastian z Jolą zjawili się.

–Orientuje się pan, na którą stronę wychodziło okno w pokoju dziewcząt?

–Było ono w drugiej części schroniska. Dlatego nikt nie był w stanie ich zobaczyć, gdy wychodzili przez okno.

–Co sprawiło, że zaczął się pan interesować mapami „Ermland – Masuren”. Z tego, co wiem, jedna z nich, znajduje się w sejfie w waszej kancelarii.

–Z natury, panie Piotrze (czy mogę się tak zwracać do pana?), jestem człowiekiem, który ciekawy jest wszystkiego, co go otacza. Tak było i w tym przypadku. Zaczęło się to w domu Urszuli. Jej babcia, będąc w śpiączce, mówiła przez sen o „Ermland – Masuren”, o Gierłoż, a także o jakimś ogromnym skarbie ukrytym w Gierłoż. Nie zwracałem na te słowa zbyt wiele uwagi, dopóki nie zjawiała się w kancelarii Jola. Dała Urszuli dużą białą kopertę, czego byłem naocznym świadkiem. Chyba już następnego dnia po godzinach pracy zostałem w biurze sam, by dokładnie przygotować się do prowadzonej sprawy. Potrzebne były mi z sejfu jakieś dokumenty z sejfu. Był to właśnie ten dzień, gdy po raz pierwszy zobaczyłem na własne oczy mapę z niemieckim napisem „Ermland”

–Ta mapa nie była w kopercie? – zdziwił się Piotr.

–Nie była. Leżała pomiędzy dokumentami Urszuli. Wystawała ze stosu papierów. Pamiętam, że zdziwiłem się, widząc na niej precyzyjnie zaprojektowane pomieszczenia z drzwiami i oknami.

–Bardzo dziękuję panu za te obszerne informacje, które bardzo mi pomogły.

Piotr wyszedł z pokoju Rafała Staniewskiego i podszedł do sekretarki, która siedziała zaraz za drzwiami swojego szefa.

–Jestem umówiony z panią mecenas Urszulą Zamożną – wyjaśnił Piotr.

–Ja już zaopiekuję się tym panem – powiedziała idąca w ich stronę Urszula.

– Widziałaś może, Elu, Sebastiana? – spytała Urszula.

–Jeszcze nie wrócił. Z tego, co wiem, nikt już dzisiaj nie wróci do biura – powiedziała sekretarka.

–Przejdźmy do mojego pokoju. Stało się coś? Dlaczego chciał pan się ze mną zobaczyć? – zapytała.

– Tak, stało się. Piotr znalazł na biurku pustą kartkę papieru, przysunął ją do siebie i napisał. Proszę iść do sejfu i zobaczyć sprawdzić, czy na pani półce jest koperta, w której jest mapa. Jeżeli jest, proszę ją wziąć i przynieść tutaj. To ważne.

Na jej twarzy pojawiło się zdziwienie. Wstała i bez słowa wyszła z pokoju. Piotr podszedł do okna. Pojedyncze płatki śniegu wolno spadały na ziemię. Po ulicy powoli przechodzili ciepło ubrani ludzie. Trzask zamykanych drzwi sprawił, że odwrócił głowę. Widząc na twarzy Urszuli uśmiech, a w ręku dużą,

przybrudzoną kopertę, usiadł i dopisał na tej samej kartce. „Proszę schować ją do torebki i zaraz wyjdziemy z kancelarii”.

Podsunał jej kartkę, by mogła ją przeczytać. Potem schował dokument do kieszeni kurtki. Schodząc po schodach, Urszula zbliżyła się do Piotra.

–Co pan robi za podchody?

–Zaraz wszystko pani wytłumaczę. Papiery siostry przechowała pani w sejfie na swojej półce. Jak często sprawdzała pani, czy są one na swoim miejscu?

–Rzadko, panie Piotrze. Muszę się przyznać, że zapomniałam o nich, a prawda jest też taka, że nigdy wcześniej nic nie zginęło z sejfu. Nie obawiałam się, że koperta może zniknąć.

–A jednak zniknęła, pani Urszulo. I pani dobrze o tym wie. Proszę jednak zwrócić uwagę, że ktoś robi straszne zamieszanie wokół tej mapy. Najpierw ona ginie, a po jakimś czasie wraca na swoje miejsce, zmieniając jedynie półkę. Mam podstawy, pani Urszulo, by uprzedzić panią, że jeżeli będzie pani nadal trzymać tę mapę w tym sejfie, to już w najbliższym czasie straci ją pani na zawsze. Ma pani dwa wyjścia. Ukryć ją gdzieś samej lub zaufać mnie i majorowi Zalewskiemu, oddając ją nam w depozyt.

–

– Myśli pan, że ktoś z naszego zespołu macza w tym palce? Jak mógł się o niej dowiedzieć?

– Jeszcze konkretnie nie potrafię pani odpowiedzieć na to pytanie, co nie oznacza, że nie panuję nad sytuacją.

–Boję się trzymać ją u siebie. Będzie miał pan na tyle czasu, by zawieźć ją do majora Zalewskiego?

–Jutro będę u majora, a jeszcze dzisiaj będę z nim o tym rozmawiał.

Urszula skończyła nawijać włosy na wałki i spojrzała w lustro, w którym po raz kolejny zobaczyła swoją szarą, zmęczoną twarz z mocno podpuchniętymi oczami. Może Rafał ma rację, trzeba by choć na jeden wieczór oderwać się od kłopotów i trosk, z jakimi borykam się na co dzień. „Jutro, w niedzielę, spędzę cały dzień w łóżku” – pomyślała. Gdy wyszła z łazienki, spojrzała na białą bluzkę, którą miała zamiar ubrać do spodium. „Skoro ma być bardzo zimno, to może włożę coś cieplejszego” – pomyślała. Skierowała ponownie

wzrok na bluzkę. Wydawało jej się, że jest ona odpowiednia na randkę z szefem. Spojrzała na zegarek. Widząc, że ma jeszcze do umówionej godziny dużo czasu, zapragnęła napić się ciepłej herbaty. Gdy weszła do kuchni, była w samej bieliźnie. Nalała wody do czajnika i postawiła go na piecu. Ponownie nawiedziły ją myśli, które kłębiły się w jej głowie od południa. „Dobrze zrobiłam, dając Piotrowi tę mapę” – pomyślała. Nie umiała zrozumieć, wytłumaczyć sobie słów młodego mężczyzny, który zjawił się w kancelarii z wiadomością dla Sebastiana, że do końca tygodnia kopia mapy o nazwie „Ermland” nie będzie zalaminowana. „To jest już drugi raz, jak przyłapuję Sebastiana na tym, że interesuje się tą mapą” – pomyślała. „Co on może mieć wspólnego z tymi mapami? Może o tym, co dzisiaj miało miejsce, powinien dowiedzieć się Piotr?” Zalała wrzątkiem szaszetkę herbaty i wróciła do pokoju, w którym na stoliku stał telefon. „Jednak zadzwonię i powiem mu o tym” – zdecydowała. „Skoro wie już tyle, to powinien wiedzieć i to”. Uniosła słuchawkę i wybrała numer sanatorium „Adam”.

– Witam panią. Chyba zacznę wierzyć w telepatię. Myślałem właśnie o pani – powiedział Piotr.

– Dzwonię, ponieważ chciałabym, powiedzieć panu, co zaszło dzisiaj rano w kancelarii. Może to, co powiem, nie ma większego znaczenia, ale wolę, by pan o tym wiedział.

– Co takiego się stało?

– Opowiem panu. W kancelarii od rana do południa byłam sama... Piotr cierpliwie do końca słuchał Urszuli. Gdy skończyła opowiadać, zapytał:

– Jest pani tego pewna, że człowiek ten wymienił nazwę mapy „Ermland”?

– Tak, powtarzał tę nazwę wielokrotnie – powiedziała Urszula.

– Wie pani może, gdzie jest ta pracownia, w której jest zatrudniony ten człowiek lub gdzie można go spotkać?

– Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że pracuje on w sklepie koło „Bacy” na głównej ulicy miasta. Muszę kończyć panie Piotrze, ponieważ mój szef zaprosił mnie dzisiaj na kolację, a mam jeszcze wiele do zrobienia. Gdy w pośpiechu zdjęła wałki, końce jej długich, kasztanowych włosów zwinęły się w liczne spirale. Spojrzała na zegarek. Do dziewiętnastej pozostało niespełna piętnaście minut. Zdjęła z wieszaka bluzkę i poszła do łazienki, gdzie wisiało duże lustro. Nagle zatrzymała się w drzwiach. „Zaraz, chwileczkę”. Przypomniał się jej moment, w którym z pliku formularzy, które wyciągnęła z szuflady Sebastiana, wypadły kartki z listem od babci. Ten plik formularzy

przecież Sebastian dostał od Rafała. Cóż to znaczy? Włożyła botki, gdy usłyszała dzwonek.

–Chyba po raz pierwszy w życiu jestem gotowa na czas – oznajmiła, wpuszczając do domu Rafała.

–Pięknie wyglądasz. Niejeden mężczyzna będzie mi ciebie zazdrościł. Ubierz się ciepło, bo już jest spory mróz, a będzie jeszcze większy, kiedy będziemy wracać.

–Nie przesadzaj z tą zazdrością. Spójrz na moją twarz i na te sińce pod oczami. Gdy przechodziła koło obok Rafała, stanęła i poprawiła mu skrzywiony krawat.

–Jestem gotowa do wyjścia – oznajmiła i otworzyła drzwi. Poczuli silny podmuch lodowatego wiatru, zanim zdążyli dojść do czekającej na nich taksówki.

–Cieszę się, że dałaś się namówić na kolację. Zobaczysz, zupełnie inaczej będziesz się jutro czuła. Zdaję sobie z tego sprawę z tego, że trudno jest całkowicie zapomnieć o kłopotach, o tym, co cię gryzie, ale poczujesz ulgę i o to mi chodziło.

–Posłuchałam się ciebie. Ostatecznie to ty jesteś moim szefem – roześmiała się. Samochód jechał wolno, pnąc się w górę i pokonując liczne zakręty. Droga była czarna i tylko na poboczu zalegały zwały odgarniętego śniegu.

–Co za wariat pędzi za nami z taką prędkością, – odezwał się kierowca. Rafał odwrócił się i zobaczył pędzący samochód. Jechał na długich światłach i błyskawicznie dojeżdżał do nich. Rafał chwycił dłoń Urszuli, gdy nagle poczuli pierwsze uderzenie w prawą stronę samochodu. Uderzenia następowały jedno po drugim, spychając samochód na pobocze drogi, za którym była przepaść. Kierowca, widząc przed sobą zakręt, nacisnął gaz, wyprowadzając samochód na środek drogi. Chcąc ratować życie swoje i pasażerów, usiłował oddalić się od pobocza. Mocne, boczne uderzenie w samochód było tak silne, że auto wjechało w barierkę i runęło w otchłań stromego urwiska.

Porucznik Mrowiec, słysząc nawoływania z sypialni żony, wyłączył telewizor. Aby zakończyć dzień, musiał jeszcze zażyć lekarstwa. Biorąc do ust dwie tabletki i popijając wodą, usłyszał sygnał telefonu. A to kto? O tej godzinie?

–Tak słucham, Zenon Mrowiec przy telefonie – odezwał się porucznik.

–Poruczniku, kapral Zduński. Przed chwilą dostaliśmy powiadomienie o wypadku na drodze prowadzącej do Hotelu Klimczok. Według naocznych świadków taksówka została zepchnięta w przepaść przez inny samochód. Po brawurowej akcji ratownikom medycznym udało się wyciągnąć z samochodu troje nieprzytomnych ludzi. Prowadzona akcja odpowiednich służb trwa nadal. Jej celem jest wyciągnięcie taksówki nasadzonej w trzon drzew. Z powiadomienia szpitalnego znamy nazwiska ludzi, którzy znajdowali się w taksówce. Są nimi Urszula Zamożna, Rafał Staniewski i taksówkarz Jerzy Adamczyk.

–Jaki jest stan ich zdrowia?

–Z ostatniego meldunku wynika, że żaden z tych ludzi nie odzyskał jeszcze przytomności.

–Gdzie obecnie są świadkowie tego zajścia?

–Przywieźliśmy ich na komendę celem spisania zeznań.

–Będę na komendzie za dwadzieścia minut. Nie wypuszczajcie tych ludzi.

–Tak jest, poruczniku. „Już odpocząłem” – pomyślał wściekły. Wybrał numer Piotra Balickiego i spojrzął na zegarek. Dochodziła 23.00.

–Proszę wybaczyć, że dzwonię o tak późnej porze, panie Piotrze, ale stało się to, czego obawialiśmy się każdego dnia. Gdy Urszula Zamożna z Rafałem Staniewskim jechali taksówką do hotelu Klimczok, zostali zepchnięci w przepaść. Są już przetransportowani do szpitala, lecz nadal są nieprzytomni. Właśnie jadę na komendę, gdzie są naoczni świadkowie tego zdarzenia.

–Pozwoli pan, poruczniku, że będę obecny na przesłuchaniu?

–Nie widzę żadnego problemu. Czekam na pana na komendzie.

–Co o tym myślisz? – spytała Anna, gdy Piotr skończył rozmowę.

–Myślę, Aniu, że morderca popełnił pierwszy kolosalny błąd. Powoli dochodzę do końca zabawy w chowanego. Aby upewnić się, że mam rację, muszę pojechać teraz na komendę.

–Radzę ci się pospieszyć z zakończeniem tej sprawy. Do wylotu pozostało nam zaledwie dwa tygodnie. A teraz baw się dobrze, ja idę spać. Myślę, że porucznik nie zajmie ci dużo czasu.

–Śpij dobrze, jutro wszystko ci opowiem. Piotr ubrał buty, wziął do ręki kurtkę i wyszedł z pokoju.

Niebo było pełne gwiazd. Gdy przeszedł mostem na drugą stronę rzeki, Piotr zatrzymał się koło budki telefonicznej i wybierał numer Doroty Mrągały.

–Dobry wieczór pani, mówi Piotr Balicki. Przepraszam, że dzwonię o tak późnej porze, ale mam bardzo ważną sprawę do pana Kazimierza. Mógłbym prosić go do telefonu?

–Przykro mi, ale mąż od dwóch dni jest na delegacji w Krakowie, w domu będzie dopiero w niedzielę.

–No cóż, jestem zmuszony poczekać do niedzieli. Dobranoc pani. Gdy doszedł do taksówki o numerze 17, nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego zapamiętał ten numer.

–Na komendę milicji, poproszę.

–Słyszał pan, co się stało pod Klimczokiem? Jeszcze trochę i nie będzie trzeba będzie patrzeć na te kretyńskie filmy amerykańskie, skoro na naszych drogach dzieją się podobne cuda – odezwał się taksówkarz, chcąc nawiązać rozmowę.

–Całkowicie się z panem zgadzam. Wie pan może coś o tym niemieckim skoczku, który zaginął? – spytał Piotr z ciekawości.

–Mówi pan o Bauerze. Różnie ludzie mówią, ale ile jest w tym prawdy, tego nikt nie wie. Jedni twierdzą, że ten Bauer został zamordowany, drudzy, że był jakimś agentem i go złapali. Natomiast ja mam swoją teorię na ten temat, bo niejedno widziałem i słyszałem przez wiele miesięcy.

–Zdradzi mi pan swoją teorię? – spytał Piotr.

–To dość długa historia, nie wiem, czy wystarczy czasu, bym zdążył ją panu opowiedzieć.

Piotr wyciągnął z portfela dwadzieścia złotych i położył na desce rozdzielczej.

–Pan z milicji?

–Nie. Jestem kuzynem Jacka Białasa. Próbuje sam dociec, kto przyczynił się do jego śmierci – skłamał.

–Nie wiem, czy to, co widziałem i słyszałem, może panu pomóc. Znałem Jacka i był on porządnym chłopakiem. Natomiast dużo więcej mogę powiedzieć o rodzinie Kasi Mrągały. Przez wiele lat byłem najbliższym sąsiadem tej rodziny, aż parę miesięcy temu sprzedałem swój dom. Pomimo że dom został już sprzedany, mieszkałem w nim do przedwczoraj. Teraz mieszkam u syna w Szczyrku.

„Teraz już wiem, kim jest kierowca tej taksówki” – pomyślał Piotr.

–Mogę powiedzieć panu, że na przestrzeni tych lat, niejedno widziałem i słyszałem. Wiem, co działo się za płotem. Najdziwniejsze były dla mnie ich

dyskusje i rozmowy, które niejednokrotnie do tego stopnia pobudzały moją wyobraźnię, że były dla mnie lepsze od bajek Disneya.

–Przepraszam pana, ale kto z kim prowadził te dziwne rozmowy, nie bardzo rozumiem.

–No właśnie. Ich częstym gościem, proszę pana, szczególnie letnią porą, był ten skoczek Jürgen Bauer. To właśnie z nim Kazimierz Mrągała prowadził te dziwne rozmowy o jakichś generalskich skarbach ukrytych na jego posiadłości na Mazurach. Wczesnym wieczorem, tego samego dnia, gdy Jacek Białas, został zamordowany, widziałem tego Niemca w domu rodziców Kasi.

–Jest pan tego pewien?

–Tak, jestem tego pewien. Ściemniało się, kiedy poszedłem do komórki po drzewo. Kiedy wracałem w świetle, jakie mają na werandzie, widziałem kolorowe włosy Jürgena Bauera a także postać Michała Soboty, którzy rozmawiali z Kasią. Miło mi było z panem porozmawiać, ale jesteśmy już przed budynkiem komendy – powiedział taksówkarz, zatrzymując samochód.

Piotr po raz kolejny wyciągnął dwadzieścia złotych i położył je przed kierowcą.

–A w ten dzień, kiedy został zamordowany Jacek Białas, słyszał pan może Kazimierza Mrągałę?

–Tak, słyszałem, ale była to wyjątkowo krótka rozmowa prowadzona w ogrodzie przed składem z drzewem.

–Która mogła być godzina?

–Musiało być przed szesnastą, bo dopiero zaczęło się ściemniać.

–Jest pan pewien, że słyszał pan Kazimierza Mrągałę?

–Tak. Trudno nie poznać tak charakterystycznego głosu.

–To sobie porozmawialiśmy. To pana taksówka? – spytał Piotr.

–Nie, syna. Ja tylko dorabiam u niego. Dam panu wizytówkę syna, na wypadek gdyby potrzebował pan taksówki.

–Bardzo dziękuję. Kto wie, czy może już jutro nie zadzwonię do pana po taksówkę. Dobranoc. Piotr wysiadł z samochodu i wszedł wprost do budynku komendy.

–Dobry wieczór, kapralu, porucznik Mrowiec czeka na mnie. Moje nazwisko Balicki.

–Wiem o tym. Porucznik czeka na pana w swoim pokoju. Jest on na pierwszym piętrze naprzeciwko schodów – wyjaśnił pospiesznie kapral.

–Dziękuję. Jestem przekonany, że trafię. Wchodząc wolno na piętro budynku, dostał lekkiej zadyszki. Przed pokojem porucznika wziął kilka głębokich oddechów, zatrzymał się i odpoczął, aż jego przyspieszony oddech wrócił do normy. W pokoju na wprost biurka porucznika siedziało dwoje młodych ludzi.

–Dobry wieczór państwu – odezwał się Piotr i usiadł przy drugim biurku.

–... Uporządkujmy fakty – powiedział porucznik. – Wychodziliście państwo z zakrętu, gdy zobaczyliście jadący w stronę hotelu Klimczok samochód, który okazał się taksówką. Następnie w sporej odległości od was zobaczyliście zbliżający się na długich światłach samochód terenowy. Samochód ten dojechał do taksówki i popychając ją, doprowadził do tego, że pojazd został zepchnięty na pobocze, a następnie runął w przepaść. Czy to się zgadza? – spytał porucznik.

–Tak, tak dokładnie było – potwierdziła młoda dziewczyna.

–Widzieliście państwo, choć przez chwilę, twarz kierowcy z samochodu terenowego, a może rozpoznaliście typ samochodu? – spytał Piotr.

–Ja widziałem – odezwał się partner dziewczyny. – Widziałem jego głowę zaledwie przez ułamek sekundy, ale zapamiętałem jego czerwone, dość długie włosy. A co do samochodu, była to Toyota Land Cruiser z napędem na cztery koła. To ciężki samochód, rzadko spotykany na polskich drogach.

–Jest pan tego pewien? – spytał Piotr, oczekując potwierdzenia.

–Tak, proszę pana, jestem mechanikiem samochodowym i wiem, co mówię. Porucznik spojrział na zegarek. Było już późno.

–Dziękujemy państwu za informacje, do hotelu podwiezie państwa któryś z funkcjonariuszy.

–I co pan o tym sądzi? – spytał porucznik i podszedł do stolika, na którym stał czajnik. – Woli pan kawę czy herbatę?

–Kawę, proszę. Co tu sądzić? Bardzo chciałbym, by tych troje ludzi jak najszybciej odzyskało przytomność. Mam nadzieję, że będą mogli zeznawać.

–Ja natomiast myślę, że morderca nie przebiera w środkach. Obecnie celem jego celem jest zastraszenie pani Urszuli. Zastanawia mnie tylko kolor tych włosów, o którym mówił świadek – powiedział porucznik. Piotr pomimo przygnębiającej sytuacji roześmiał się.

–Wie pan, poruczniku, stare powiedzenie naszych babć spełnia się co do joty.

–Powiedzenie? Jakie?

–Pieniądze szczęścia nie dają.

–Proszę mi wybaczyć, panie Piotrze, ale nie mam pojęcia, o co chodzi. Nie, nie wiem, o czym pan mówi.

–Już nie długo zrozumie pan wszystko. Wcześniej czy później i tak byłbym zmuszony rozmawiać z panem albo z majorem Wrońskim, ponieważ pozostało nam około dwóch tygodni do wylotu z Polski. Bardzo chciałbym zakończyć śledztwo, którego się podjąłem, tylko dlatego, że dotyczyło ono rodziny mojego przyjaciela, majora Mariana Zalewskiego z Komendy Milicji w Gliwicach.

–Chce mi pan powiedzieć, że rozwiązał pan zagadkę tych morderstw i wie pan, kto jest mordercą.?

–Tak, wiem, kto jest mordercą. Muszę teraz tylko uzbroić się w cierpliwość i złapać mordercę na gorącym uczynku. I tu jestem zmuszony prosić pana o pomoc z racji posiadanych przez pana uprawnień. Myślę, że nie straci pan dużo czasu przeze mnie. Porucznik uniósł kubek i upił z niego kawę.

–Nie pozostało mi nic innego, panie Piotrze, jak zamienić się w słuch.

„Niedziela, cholerna niedziela” – pomyślał Piotr, schodząc do holu, gdzie był ogólnodostępny telefon. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że o 8.30 wypada już kogoś obudzić. Wybrał numer telefonu Mariana Zalewskiego i chwilę czekał na połączenie.

–Zalewski przy telefonie – usłyszał zaspany głos Mariana.

–Obudź się, musimy pogadać.

–Stało się coś?

–Tak, stało się to, czego od dawna się baliśmy. Urszula, twoja siostrzenica i jej szef, Rafał Staniewski, jechali wczoraj taksówką w stronę hotelu Klimczok i zostali zepchnięci w przepaść.

–Żyją?

–Z tego, co wiem, to żyją, ale nie odzyskali jeszcze przytomności. Muszę się z tobą jak najszybciej zobaczyć. Myślę, że jeżeli mi pomożesz, to do dwóch, trzech dni mamy ptaszka w klatce.

–Dobrze, wolisz przyjechać do Gliwic czy mam przyjechać do ciebie?

–Niestety, ale to ty musisz przyjechać.

–Myślę, że dzisiaj odwiedzę siostrę w Wiśle. Zostanę u niej na noc i od rana będę już do dyspozycji – powiedział Marian Zalewski.

–Jak tylko będę coś wiedział o Urszuli, dam ci znać.

Ostatnia niedziela stycznia była mroźna. Pomimo że synoptycy zapowiadali zbliżającą się odwilż, to ulice i szosy były skute lodem, na którym leżał zmarznięty, przybrudzony śnieg. Ksawery Białas wyjechał z garażu. Nie miał wesołej miny. „Jak ja mam jej to powiedzieć” – ponownie wrócił do pytania, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Jadąc przez gęste lasy, widział przebijające się przez gęste chmury słońce. Taki miły, piękny dzień, a ja muszę zawiadomić kobietę, że jej córka uległa groźnemu wypadkowi. Skupiając myśli nad sposobem przekazania tej informacji, Ksawery zatrzymał samochód przed domem Beaty Zamożnej i szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi.

–Ksawery? – zdziwiła się Beata, otwierając mu drzwi.

–Przyjechałem trochę wcześniej niż się umawialiśmy, ale...

–Co się stało? Widać po tobie, że to poważna sprawa. – Mów co się stało?
– spytała, patrząc czujnie na Ksawerego.

–Muszę ci coś powiedzieć, ale przed tym może najpierw wejdziemy do domu? Usiadł przy stole, na swoim ulubionym miejscu i poprosił, by usiadła w fotelu nieopodal niego.

–Mów wreszcie, co się stało!

–Wczoraj wieczorem Urszula z Rafałem Staniewskim jechali taksówką do Klimczoka i zostali zepchnięci w przepaść. Do godziny ósmej, zanim wyjechałem z domu, żadna z trzech osób jeszcze nie odzyskała jeszcze przytomności.

–Wiedziałam, że to nie koniec nieszczęść i pogrzebów w naszej rodzinie. Wiesz może, do jakiego szpitala ich zabrali?

–Z tego, co wiem, zawieźli ich do szpitala w Żywcu, a później mieli ich przewieźć do Bielska-Białej.

–Wiesz może, czy Marian wie, co się stało?

–Wie, na pewno wie. Piotr, kiedy mnie powiadomił o tym, co się stało, wspomniał, że zaraz będzie dzwonił do Mariana Zalewskiego. Chcesz zadzwonić do brata?

–Nie, to nie ma sensu. Przez to, co się stało, zapomniałam ci powiedzieć, że na obiedzie będziemy mieć gości.

–Kogo zaprosiłaś?

–Będzie mój brat, Marian z żoną. Muszę iść już do kuchni. Zadzwoń do szpitala, może odzyskali już przytomność – poprosiła.

–Już dzwonię, ale najpierw powiedz mi, co znaczą te rozrzucone papiery, obok tych dwóch kartonów koło pieca.

–Nie mówiłam ci? Ten detektyw, który był u mnie, wziął karton tych papierów babci i wczoraj je zwrócił. Dzisiaj dołożyłam do niego kolejne dwa pudełka. Chciałabym, byś pomógł mi powynosić z domu tę stertę makulatury, jaką zgromadziła mama. Ale w takiej sytuacji to nie wiem, co robić. Może Marian chciałby, bym pojechała z nim do szpitala.

–Mówisz o bracie? – spytał.

–Tak. To porządny człowiek, ale jak to bywa w życiu, każde z nas ma inne spojrzenie na życie. To sprawiło, że nasz kontakt jest dość słaby.

–Myślę, Beatko, że podobnie jest w każdej rodzinie.

–Słyszałaś coś, czy są jakieś postępy w dochodzeniu odnośnie w sprawie śmierci Jacka i jego dziewczyny? – spytała.

–Nic nie wiem. Natomiast chciałbym cię uprzedzić, że będziesz miała ponowną wizytę człowieka, który już był u ciebie.

–Mówisz o tym detektywie, którego zatrudniłeś?

–Tak, zatrudniłem go i myślę, że bardzo dobrze zrobiłem. Jak do tej pory to milicja nigdy mi nie pomogła.

Beata Zamożna wyszła do kuchni i po chwili wniosła dzbanek zaparzonej herbaty.

–Napij się gorącej herbaty, to zaraz się rozgrzejesz. Muszę opuścić cię na parę minut, mam nastawione garnki na gazie, bo jestem w trakcie gotowania. Spojrzała na wiszący nad komodą zegar i gwizdnęła.

–Cholera jasna, to już tak późno. Ksawery upił ze szklanki parę łyków herbaty i rozejrzał się po pokoju. Pomiędzy drzwiami do pokoju a wersalką stały dwa kartony, z których jeden był pełen papierów. Wziął krzesło i zbliżył się do pieca. Usiadł i zaczął zbierać z podłogi papiery i wkładać je do kartonu. Leżący oddzielnie gruby zeszyt z naklejką „przepisy kulinarne” zaciekał go. „Muszą być to bardzo stare przepisy, skoro okładka tego zeszytu jest tak żółta” – pomyślał. Chcąc zaspokoić swoją ciekawość, otworzył zeszyt i zaczął przeglądać przepisy. „Ale smakołyki, jeszcze na pewno bez sztucznych

dodatków” – pomyślał. Doczytał do końca przepis na sernik i przewrócił kolejną kartkę. Wąska, złożona kartka papieru, w której było włożone zdjęcie, wypadła z zeszytu wprost pod jego nogi. Podnosząc Podniósł fotografię i spojrzał na nią z zaciekawieniem. Na zdjęciu była Jola i Wiktor Zieliński na tle gór. Odwrócił zdjęcie. Był tam stempel zakładu fotograficznego z Bielska-Białej. Ksawery wyprostował się na krześle. Jego oddech stał się dużo szybszy i zaczęło brakować mu powietrza. Na jego czole pojawiły się liczne krople potu, ręce mu drżały, a serce podeszło mu pod gardło. Papier, w którym było zdjęcie, okazał się rachunkiem ze schroniska na Koziej Górze, w Bielsku-Białej, który wystawiony był na nazwisko Wiktora Zielińskiego.

–Widzę, że zająłeś się składaniem makulatury – usłyszał Beatę, która weszła do pokoju, niosąc uprasowany obrus.

–Usiłowałem, Beatko – powiedział cicho.

–Co z tobą? Źle się czujesz?

–Usiądź, proszę. Muszę ci coś ważnego powiedzieć – odezwał się Ksawery słabym głosem.

–Co ci jest? – spytała, siadając posłusznie nieopodal blisko niego.

–Wydaje mi się, że przed chwilą znalazłem brakujący dowód, który wskazuje, kto zamordował Jolę – powiedział z wysiłkiem.

–Jak znalazłeś? O czym ty mówisz? Spojrzała na jego drżące dłonie, w których trzymał zdjęcie i rachunek.

–Spójrz!

–Jezus Maria, to byłby naprawdę Zieliński? Mówiłam jej tyle razy, że przy nim nic dobrego ją nie czeka. Ręce opadły jej na kolana i ze łzami spojrzała na Ksawerego. Niespodziewanie odezwał się dzwonek do drzwi wejściowych.

–Pójdę otworzyć – powiedział Ksawery, wstając ociężale.

–Dzień dobry państwu. Domyślam się, że jest pan bratem Beaty. Proszę wejść. Miło mi państwa poznać.

–Jestem Marian Zalewski, a to moja żona Irena – przedstawił żonę.

–Beata dużo opowiadała mi o państwu, proszę się rozebrać i zapraszam do pokoju. Zaraz zrobię coś ciepłego do picia. Weszli za Ksawerym do pokoju i zobaczyli zapłakaną Beatę.

–Będzie dobrze Beato, Urszula wyjdzie z tego. Jest już przytomna. Nie płacz. – powiedział Marian. Nachylił się nad siostrą i przytulił ją.

Irena podeszła do Beaty i dotknęła jej ręki, na której ciągle trzymała przewieszony obrus.

–Za dużo tego wszystkiego mnie spotyka. Przed pięcioma minutami Ksawery znalazł brakujący dowód, definitywnie wskazujący mordercę Joli. Przepraszam was, zaraz doprowadzę się do porządku.

Położyła zdjęcie i rachunek na stole, przy którym siedziała. Wstała i wyszła z pokoju.

–Pójdę do niej – powiedziała Irena. Marian widząc zobaczył leżące zdjęcie, uniósł je i uważnie mu się przyjrzał. Spojrzał na datę na odwrocie.

–Teraz to się wszystko zgadza, panie Marianie. Z całą pewnością wiem, że podczas śledztwa ten człowiek słowem nawet nie wspomniał, że w tym dniu był razem z Jolą w Bielsku. Pamiętam też, że Wiktor Zieliński miał w tym dniu niepodważalne alibi, co całkowicie wykluczyło go z listy osób podejrzanych – powiedział Ksawery, wchodząc do pokoju z dzbankiem podgrzanej herbaty.

–Skąd pan to wszystko wie? – spytał Marian.

–Wiem, po prostu wiem. Proszę nie pytać o szczegóły. Marian Zalewski podszedł do telefonu i wybrał numer Piotra.

–Mieliśmy zobaczyć się jutro – powiedział Piotr.

–Nie marudź, tylko słuchaj. Nie pamiętam dokładnie sprawy, ale jeśli chodzi o zamordowanie mojej siostrzenicy Joli na Koziej Górze, pan Ksawery znalazł dowód, który według niego definitywnie wskazuje mordercę.

–Co to za dowód? – spytał Piotr.

–Zdjęcie Joli i Zielińskiego na tle gór w czasie tamtej imprezy oraz zapłacony rachunek za wynajęty pokój w schronisku. Zdjęcie wykonał pracownik zakładu fotograficznego na Koziej Górze. Zakład ten wykonuje usługi dla turystów.

–Możesz do jutra przetrzymać to zdjęcie? – poprosił Piotr.

–Oczywiście. Mogę też je wysłać wewnętrzną pocztą na twoje nazwisko przez porucznika Mrowca na adres Komendy Milicji w Szczyrku – powiedział Marian. Masz jakieś nowe wiadomości ze szpitala?

–Jak do tej pory wszystko idzie ku dobremu. Urszula godzinę temu odzyskała przytomność...

–Czekaj, O! Byłbym zapomniał. Nie mogę zostać u siostry na noc, ponieważ muszę być rano na komendzie. Z tobą mogę się umówić dopiero po piętnastej – przerwał mu Marian.

–Rozumiem. Będę czekał na twój telefon. Piotr odłożył słuchawkę i głęboko się zamyślił. Nie pasuje mi, by Zieliński był mordercą. Mimo wszystko, gdy tylko dostanę to zdjęcie, natychmiast powiem o wszystkim porucznikowi.

– Idziemy na spacer? – spytała Anna.

– Dobrze, pójdziemy, a przy okazji załatwimy coś. Zgadzasz się?

– Jeżeli trzeba coś załatwić, to załatwimy. Pójdę się ubrać – powiedziała Anna i weszła do łazienki. Piotr usiadł na swoim łóżku, wziął telefon i wybrał numer porucznika Mrowca, i chwilę czekał na połączenie. Dochodziła dwunasta. Przez balkonowe okna wpadały do pokoju ostatnie, oślepiające promienie słońca.

– Porucznik Mrowiec przy telefonie.

– Witam, poruczniku, Piotr Balicki z tej strony. Ma pan może dzisiaj dyżur na komendzie? – spytał.

– Tak, jestem w biurze aż do dwudziestej.

– Mam dla pana, poruczniku, dobre wieści. Chciałbym osobiście je panu przekazać. Myślę, że do dwudziestej uda mi się dotrzeć do pana.

– Jestem już gotowa – powiedziała Anna, gdy wyszła z łazienki.

– Muszę już kończyć. Do zobaczenia, poruczniku. Piotr zarzucił na szyję szalik i włożył buty. Do kieszeni kurtki schował kamerę filmową, którą przywiózł z Australii. Z szafy wyciągnął czapkę i rękawiczki. Gdy zapinał kurtkę, Anna powiedziała:

– Weź ze sobą aparat fotograficzny. Góry pięknie wyglądają w słońcu. Pomimo że było wczesne popołudnie, mróz nie ustępował.

– Masz jakiś plan na ten dzisiejszy spacer? – spytał Piotr, szukając w kieszeni kurtki okularów przeciwsłonecznych.

– Wyobraź sobie, że mam. Stali na środku mostu, pod którym płynęła rzeka Żylica. Anna uniosła rękę, wskazując kościół w górach, którego krzyż był oświetlony żywym, niebieskim światłem.

– Podjedziemy taksówką do Sanktuarium Matki Bożej, a gdy je zwiedzimy, pójdziemy gdzieś na kawę i pieszo wrócimy do pokoju.

– Uważasz, że dasz radę przejść tyle kilometrów po górach? – spytał Piotr.

– Myślę, że tak. Całą drogę powrotną z Sanktuarium mamy z górki. Nie musimy się przecież nigdzie spieszyć, a do zmroku jest jeszcze z trzy, cztery godziny.

– Dobrze. Dzisiaj jesteś kierownikiem wycieczki i jak zaplanowałaś, tak będzie.

Pod nogami skrzypiał zmrożony śnieg. Na postoju taksówek, do którego doszli, stało kilka samochodów.

–Poproszę do sanktuarium – odezwał się Piotr i usiadł obok kierowcy.

–Bardzo proszę. Ja pana nie tak dawno wiozłem. Myślę, że było to parę dni temu. Jechał pan do dwóch hoteli. Kierowca kolejny raz spojrzał na Piotra.

–Ma pan wspaniałą pamięć. Myślę, że jeszcze nieraz będzie pan nas wiozł. Samochód piął się w górę, aż zatrzymał się blisko kościoła.

–Bardzo dziękujemy.

Piotr zapłacił kierowcy i wysiadł z samochodu. Anna, czekając na Piotra, oparła się o barierkę i spojrzała na panoramę ośnieżonych gór. Północny, lodowaty wiatr był coraz silniejszy.

–Myślę, Piotrze, że wejdziemy teraz do kościoła, a później pójdziemy wzdłuż tego chodnika, gdzie na końcu ma być kapliczka Matki Boskiej.

–A co później?

–Później wolno zaczniemy schodzić w stronę centrum miasta. Potem poszukamy jakiegoś lokalu, gdzie napijemy się kawy.

–Doskonały plan, idziemy? Piotr powoli poszedł w stronę żony.

–Nie zatrzymuj się i nic do mnie nie mów – usłyszał ciche słowa Anny. Przyspieszyła i poszła chodnikiem w stronę tarasu widokowego, na który weszło dwóch mężczyzn. Piotr, zaskoczony sytuacją, widział jedynie przez ułamek sekundy twarz niższego mężczyzny, który zajęty rozmową przeszedł koło niego. „Gdzieś już widziałem tę twarz” – pomyślał. Wyciągnął z kieszeni kamerę i widząc, że Anna stoi blisko mężczyzn, wszedł na taras. Podeszedł do mężczyzn najbliżej, jak było można i włączył w kamerze nagrywanie. Rozmowa prowadzona pomiędzy mężczyznami była cicha. „Przecież ten facet to Sebastian, adwokat, były narzeczony Urszuli” – doznał nagłego olśnienia, przypominając sobie zdjęcie, które widział w pokoju Urszuli.

Kto może wiedzieć najlepiej, jak nazywa się solista miejscowego zespołu? „Wydaje mi się, że tutejsza młodzież,” – pomyślał Piotr. Gdy zjechał windą do głównego holu, zobaczył w recepcji młodą dziewczynę. Trzymając w dłoni zdjęcie młodego człowieka o czerwono-białych włosach, solisty zespołu „Zwiastun Cisy”, Piotr zwrócił się do recepcjonistki:

–Przepraszam, że zawracam pani głowę, ale może orientuje się pani, czy można już kupić płytę zespołu „Zwiastun Ciszy”?

–Myśli pan o Grzegorzu Sykucie? To on jest solistą w „Zwiastunie Ciszy”.

–No właśnie, wyleciało mi z pamięci jego nazwisko.

–Oni chyba jeszcze nie wydali żadnej płyty, ale nie jestem tego pewna.

–Dziękuję pani. Myślę, że wszystkiego dowiem się w najbliższym sklepie muzycznym. Spojrzał na zegarek. Stwierdził, że Anna za chwilę skończy zabieg i wrócił do pokoju. „Ciekawe, czy dzisiaj Wiktor Zieliński będzie w Starym Młynie – pomyślał, patrząc na góry tonące w blasku słońca. „Muszę się wybrać na spacer, do Starego Młyna – pomyślał Piotr, a po chwili do pokoju weszła Anna.

–Pójdiesz ze mną na spotkanie z Zielińskim? – spytał Piotr.

–Na kiedy się z nim umówiłeś?

–Nie jestem z nim umówiony. Myślę, że spotkam go w „Starym Młynie.”

–Niestety, nie będę mogła iść z tobą. Udało mi się uprosić panią Monikę, by zrobiła mi masaż całego ciała. Ma przyjść do pokoju dokładnie za godzinę.

–W takim razie muszę iść sam. Spotkamy się na obiedzie.

Wziął kurtkę i rękawiczki. Zjechał windą na parter i wyszedł z budynku. Gdy przeszedł przez most, znalazł się na odśnieżonej alei. Potem przeszedł pomiędzy budynkami i dotarł na główną ulicę miasta. Minał drewnianą postać „Bacy” i zobaczył sklep wielobranżowy, w którym na wystawie był różnego rodzaju towar. Wśród licznych karnawałowych masek dojrzał biało-czerwoną perukę. Nie zwlekając, wszedł do sklepu.

–Dzień dobry panu. Zdaje mi się, że znalazłem to, czego szukałem, żeby pójść na bal karnawałowy. Chodzi mi o tę perukę, która jest na wystawie. Mogę ją zobaczyć?

–Oczywiście. Sprowadziłem tylko dwie sztuki i już myślałem, że ich nie sprzedam. Piotr, biorąc z ręki sprzedawcy perukę, dotknął włosów i stwierdził, że zarówno pod względem miękkości, jak i długości niczym nie różnią się od tych, jakie dał im Bernard Sroka. Takie same znalazł również na gałązce jodły w ogrodzie Mrągałów.

–Świetnie, biorę je obie – powiedział Piotr z uśmiechem.

–Przykro mi, ale jest to ostatnia peruka, jaka mi została. Spóźnił się pan. Chyba miesiąc temu sprzedałem pierwszą – wyjaśnił sprzedawca.

–To mnie pan zmartwił. Myślałem, że tylko ja tak będę przebrany.

–Niepotrzebnie się pan martwi. Perukę tą kupił niemiecki skoczek narciarski, który miał sprezentować ją znajomemu.

–To mnie pan pocieszył – powiedział Piotr, płacąc za perukę. Schował zwiniętą perukę do kieszeni kurtki i wyszedł ze sklepu. Po drugiej stronie ulicy, w głębi skweru zobaczył napis Stary Młyn. „Ciekawe, czy poznam tego człowieka? Widziałem go parę razy na zdjęciu, ale czy to wystarczy?” – myślał.

Otrzeptał buty ze śniegu i wszedł do lokalu. Przyjemne ciepło momentalnie oblało mu twarz. Rozejrzał się. Zobaczył w głębi sali rozbawionych mężczyzn i podszedł do ich stolika.

–Dzień dobry. Chciałbym rozmawiać z panem Wiktorem Zielińskim.

–Słucham pana. Mężczyzna, odsunął krzesło, wstał i podszedł do Piotra.

–Nazywam się Piotr Balicki. Myślę, że wie pan, czym się zajmuję i w jakiej sprawie chciałbym z panem porozmawiać.

–Powiem panu coś szczerze. Spodziewałem się, że musi dojść do naszej rozmowy. Był nawet taki czas, że sam chciałem z panem rozmawiać.

–Miło mi to słyszeć. Kiedy miałby pan czas spotkać się ze mną? – spytał Piotr.

–Jestem, panie Balicki, wolny jak ptak aż do jutra, kiedy to ze skoczkami wyjadę do Austrii na kolejny konkurs. Jestem do pana dyspozycji od teraz do jutra.

–A teraz moglibyśmy porozmawiać?

–Oczywiście, z przyjemnością. Zapraszam pana na kawę. Jestem w towarzystwie, ale zawsze można usiąść przy osobnym stoliku. „Wesoły facet albo doskonały aktor” – pomyślał Piotr.

Wybuch gromkiego śmiechu przy stoliku sprawił, że Piotr odwrócił się. Zwrócił uwagę na młodego mężczyznę o dwukolorowych włosach.

–Nie przeszkadzam panu? Widzę, że robicie pożegnanie panu Sykucie.

–Każda okazja jest dobra, panie Piotrze, by się napić i miło spędzić czas.

–Może usiądziemy gdzieś z boku – zaproponował Piotr.

–Jak pan sobie życzy. Zobaczyli wolny stolik przy oknie, podeszli do niego i usiedli.

–Zapraszałem pana na kawę. Jaką kawę pan pije? – spytał Wiktor Zieliński. Przy stoliku pojawiła się kelnerka.

–Silną mocną z ekspresu – poprosił Piotr.

–A dla mnie Żywca. Co pana interesuje? – spytał Zieliński.

–Interesuje mnie wiele spraw związanych z pana osobą. Pozwoli pan, że zacznę od najstarszej.

–Jak pan sobie życzy.

–Jolanta Zamożna została zamordowana. Co może mi pan powiedzieć o tej dziewczynie oraz o czasie wspólnie spędzonym z nią w schronisku na Koziej Górcie?

–Ma pan błędne informacje, panie Piotrze. Mogę tak zwracać się do pana?

–Oczywiście.

–Ktoś wprowadził pana w błąd. Te informacje nie uwzględniają tego, że w dniu zabójstwa Joli nie widziałem się z nią. Zostało to odnotowane w policyjnym protokole z mojego przesłuchania. W tym czasie byłem w Oberstdorf na zawodach skoczków.

–Kiedy był pan ostatnio na Koziej Górcie – spytał Piotr.

–Kawa i piwo dla panów – powiedziała kelnerka, stawiając filiżankę i szklankę na stoliku.

–Dawno, bardzo dawno temu.

–Pokażę coś panu. Piotr wyciągnął z portfela odbitkę rachunku ze schroniska na Koziej Górcie.

– To pana karta kredytowa, prawda? Jak pan to wytłumaczy? – spytał Piotr, podając mu kopię rachunku.

–Nieprawdopodobne. Komu może zależeć na tym, by zrobić mnie w to morderstwo? Ja tego dnia nie byłem z Jolą na Koziej Górcie. To jakaś prowokacja.

–Skoro tak pan uważa, to chciałbym panu coś przypomnieć. Pamięta pan fotografa, który wykonywał i nadal wykonuje usługi dla turystów w schronisku na Koziej Górcie? Kiedy robił pan u tego fotografa zdjęcie z Jolą Zamożną, został pan poproszony o wypełnienie paru rubryk ankiety. Zgodził się pan. Było to z pana strony bardzo nieostrożne posunięcie. Czy mam mówić dalej?

–Ja nie robiłem z Jolą żadnego zdjęcia. Co pan wymyśla?

–Krótką ma pan pamięć. Może to panu coś przypomni. Piotr ponownie wyciągnął portfel, a z niego zdjęcie Joli i Wiktora. Położył fotografię przed swoim rozmówcą.

–Dlaczego pan zabił Jolę? Doskonale wiedział pan wiedział, że Jolanta Zamożna ukradła tę mapę swojej babci. Ona nie wiedziała, co przedstawia ta mapa. Pan natomiast to wie. Po dłuższej chwili Zieliński powiedział:

–Ja nie zabiłem Joli. Nie mogłem tego zrobić, kochałem ją.

–Sam pan przyzna, że to, co pan powiedział, brzmi trochę śmiesznie w porównaniu ze zgromadzonymi przeciwko panu dowodami.

–Co mogę zrobić, by mi pan uwierzył.

–Powiedzieć prawdę, to jest pana jedyna deska ratunku. Powiem panu więcej. Prokurator wszystkim, którzy złożyli fałszywe oświadczenia w pańskiej sprawie, postawi poważne zarzuty.

–Dobrze, powiem panu prawdę. Nienawidzę donosić, ale jeżeli ktoś chce mnie zrobić w poważne kłopoty, to niech sam cierpi za swoje czyny.

–Bardzo rozsądna decyzja – powiedział Piotr.

Piotr, widząc, że jego rozmówca nie wie, jak rozpocząć swoje zeznania, postanowił mu to ułatwić.

–Skąd wiedział pan wiedział o mapach „Ermland – Masuren”.

Wiktor Zieliński umoczył usta w szklance z piwem i spojrzał na Piotra.

–Był to zwykły przypadek, że zaangażowałem się w tę sprawę. Chciałem pomóc swojemu staremu przyjacielowi Wernerowi von Bauerowi w odzyskaniu dóbr po jego rodzicach.

–Panie Zieliński, miał mi pan powiedzieć prawdę, a tymczasem ponownie zaczyna pan kłamać – ostro zareagował Piotr.

–Ja nie kłamię, mówię prawdę.

–Sprostuję to, co pan powiedział. Chciał pan powiedzieć bratu, a nie przyjacielowi. To kolosalna różnica. Pana wybór, mówi pan prawdę czy kończymy rozmowę.

–Skąd pan wie, że jestem bratem Wenera? – spytał zdziwiony.

–Panie Zieliński, ja dużo wiem. Więc?

–Dobrze, powiem prawdę. O tych mapach wiedziałem już wtedy, gdy żyła jeszcze nasza matka. Mieszkaliśmy w tym czasie w Gierłoż. W domu często mówiło się o mapach i nie ukrywam, że chcieliśmy odzyskać to, co zgromadził ojciec.

–Skąd wiedzieliście, że mapy te są w posiadaniu Reginy Zamożnej? – spytał Piotr.

–Analizując okoliczności, w jakich zginęły te mapy, doszliśmy do wspólnego wniosku, że jedyną osobą, która mogła wynieść z domu te mapy, była Regina Zamożna.

–Odzyskanie map spowodowało, że osiedlił się pan w Wiśle, a następnie w Szczyrku? – spytał Piotr.

–Moje osiedlenie się tutaj można nazwać zwykłym zbiegiem okoliczności. Po śmierci mamy wyjechalismy z Wernerem z Gierłoż. Każdy z nas chciał po swojemu ułożyć sobie życie.

–Wróćmy do dnia zabójstwa Joli. Jak to się stało, że zainteresował się pan mapami? – spytał Piotr.

–Miałem z Wernerem stały kontakt. Upływały miesiące, a brat konsekwentnie dążył do tego, by odzyskać mapy. Któregoś dnia Werner zaprosił mnie do siebie. Była to dla mnie miła niespodzianka, ale jak bywa w życiu, był w tym ukryty cel. W rozmowie z nim dowiedziałem się, że kluczową rolę w całej tej sprawie odzyskania map odgrywa starsza, bardzo schorowana kobieta, a konkretnie babcia Joli Zamożnej. Brat powiedział mi, że jeżeli ta kobieta odejdzie z tego świata, to tajemnicę ukrytego majątku naszej rodziny zabierze ze sobą do grobu. Zainteresowałem się tą sprawą. Udało mi się zbliżyć do tej rodziny i być jej częstym gościem. Podobała mi się Jola, więc robiłem wszystko, co tylko możliwe, by być jak najdłużej w jej towarzystwie. Babcia Joli, Regina, zaczęła chorować na bardzo dziwną chorobę. Zapadała w letarg, wypowiadając w nim różne wyrazy, które notowałem w pamięci. Zrozumiałem, że Werner miał, rację, twierdząc, że Regina Zamożna jest w posiadaniu tych map. Zaczął się bardzo trudny okres w moim życiu. Któregoś dnia, gdy byłem z Jolą Zamożną na kawie, spytała mnie, czy nie znam kogoś, kto chciałby kupić starą mapę z Mazur. Jak się później okazało, Jola ukradła ją babci. Tego samego dnia zobaczyłem tę mapę. Z Na podstawie opisu Wenera doszedłem do wniosku, że jest ona jedną z dwóch map, na których bardzo mu zależało. Upływały tygodnie, a ja coraz głębiej wchodziłem w tę sprawę. Gdy dowiedziałem się o tej mapie, natychmiast poinformowałem Wenera o swoim odkryciu. Rozmawialiśmy przez telefon i powiedziałem bratu, jak przedstawia się jego sprawa. Zapytał mnie, czy nie miałbym kogoś, kto zająłby się w Polsce jego sprawami, a konkretnie odszukaniem oryginalnych starych map wskazujących miejsce, w którym ukryto majątek. Bardzo chciałem mu pomóc. Od samego początku uważałem, że Werner powinien osobiście przylecieć do Polski i samodzielnie dokonać wyboru osoby, która by miałaby dla niego pracować. Mogłem mu w tym pomóc. Jak pan widzi, lubię wesołe towarzystwo i stać mnie na prowadzenie takiego życia, co sprawiło, że poznałem wielu ludzi na różnych poważnych stanowiskach. Osobą, która wyraźnie mi odpowiadała i chciałem wybrać, by zajęła się sprawami Wenera, był adwokat Sebastian Malicki,

zdolny młody człowiek. Stało się tak, jak chciałem. Werner przyleciał do Polski. Zapoznałem ich ze sobą i z tego, co wiem, Sebastian do dzisiaj pracuje dla Wenera.

–Rozumiem, że dla przyspieszenia sprawy zapoznał pan pana Sebastiana z Jolantą Zamożną?

–Nikogo nie musiałem zapoznawać. Oni od lat bardzo dobrze się znali.

–Jak to się stało, że w dzień zabójstwa Joli był pan z nią na Koziej Górcie?

–Dwa dni przed wyjazdem do Oberstdorf na konkurs skoków zadzwoniła do mnie Jola. Była strasznie zdenerwowana. Powiedziała mi, że jest w Bielsku, na Koziej Górcie, gdzie organizuje imprezę dla swoich przyjaciół, ale przed imprezą chciałaby spotkać się ze mną. Miała to być bardzo ważna sprawa. Nie bardzo było mi to na rękę, ale zgodziłem się. Umówiliśmy się w schronisku chyba o czternastej. Okazało się, że Jola zgodziła się sprzedać mapę „Ermland” Sebastianowi Malickiemu za sumę trzydziestu tysięcy złotych. To właśnie w schronisku miała nastąpić ta transakcja. Sebastian, pomimo że umówił się z Jolą, nie zjawił się ani nie zadzwonił. Zażartowałem wówczas, że moglibyśmy przy piwku miło spędzić czas, czekając na imprezę. Sebastian zadzwonił do Joli dopiero wieczorem. Twierdził, że był bardzo zajęty w kancelarii, a tą transakcję przeprowadzą, jak przyjedzie na imprezę, co sam słyszałem. Z Jolą rozstałem się parę godzin później.

–Jak wytłumaczy pan zapłacony przez pana rachunek za nocleg w schronisku?

–Zapłaciłem go, ponieważ wiedziałem, że Jola jest bez grosza. Pamiętam studenckie czasy i liczenie drobniaków każdego dnia.

–Czy oprócz Sebastiana ktoś do niej dzwonił?

–Do Joli nikt nie dzwonił, ale ona dzwoniła do Kasi Mrągały.

–Słyszał pan ich rozmowę?

–Tak. Najpierw rozmawiała z ojcem Kasi, prosząc go, by zezwolił córce na zabawę na Koziej Górcie. Jolce bardzo zależało na zorganizowaniu imprezy w schronisku. Mieli dojechać do niej Grzegorz Sykuta i Rafał Staniewski, a także Kasia.

–Czyli Jola została sama po pana odejściu?

–Tak. Z tego, co pamiętam, to dopiero później miało dołączyć do niej całe towarzystwo.

–Żegnając się z Jolą, widział pan kogoś znajomego w schronisku?

–W schronisku było zaledwie paru ludzi, ale kiedy byłem w centrum Bielska, widziałem samochód doktora Zamachowskiego.

–No właśnie. Co może mi pan powiedzieć o panu Zamachowskim, a także o fizjoterapeucie, panu Wojciechowskim – spytał Piotr, spodziewając się kolejnego kłamstwa.

–Niewiele o nich wiem. Dzięki nim zainteresowałem się konkursami skoczków, a spotykamy się jedynie sporadycznie w restauracjach.

–Myślę, panie Zieliński, że powinienem inaczej pana zapytać. Co może mi pan powiedzieć o oficerach Wermachtu, doktorze Eliasie Fischerze oraz Peterze Richterze.

Na twarzy Wiktora Zielińskiego pojawiło się zdumienie.

–Skąd pan to wszystko wie? – spytał Zieliński.

–Nie tylko pan chce się bronić od więzienia – uśmiechnął się Piotr.

–Wiedziałem, że kiedyś wszystko wyjdzie na jaw i jak widzę, nie myliłem się. Muszę powiedzieć, że dużo zawdzięczam Zamachowskiemu. Dzięki niemu żyje Werner wciąż żyje. Moim zdaniem Zamachowski w ogóle się nie zmienił. Natomiast o Peterze Richterze mogę powiedzieć tylko tyle, że pracował dla wywiadu. Z tego, co słyszałem Peter i Regina Zamożna bardzo się kochali do momentu, aż Peter dostał rozkaz wyjazdu do Polski.

–Jak to się stało, że ci dwaj panowie osiedlili się właśnie w Wiśle? – spytał Piotr.

–Długo nie potrafiłem tego zrozumieć. Jedynym logicznym wytłumaczeniem ich przyjazdu do Wisły była Regina Zamożna. Z tego, co pamiętam, Wojciechowski, zaledwie po kilku tygodniach pobytu w Wiśle, chodził już z Reginalą na spacer. Będąc w ścisłym kontakcie z Wernerem, który mieszkał już w Tajlandii, powiedziałem mu o pojawieniu się w Wiśle Zamachowskiego. Mówiłem też o i Wojciechowskim oraz jego znajomości z Reginalą Zamożną, co bardzo zaniepokoiło mojego brata.

–Jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałbym wyjaśnić. Otóż kilka dni po tym, jak pan Ksawery Białas odwiedził w Bielsku Jolę w jej mieszkaniu, pan tam wtedy był, przyszedł pan do jego stolarni. Nie przyszedł pan tam tylko po to, by zamówić meble. Wyraźnie dał mu pan do zrozumienia, by to, co widział i słyszał u Joli, raz na zawsze zapomniał. W przeciwnym razie jego stolarnię miała spotkać jakaś przykrość. Dlaczego tak się pan zachował?

–Pamiętam ten dzień. To, co mu powiedziałem mu, miało na celu zwykłe zastraszenie. Nie wiedziałem, kim jest ten człowiek ani jaką rolę spełnia,

przychodząc do mieszkania Joli. Wiedziałem i wiem, że mam nie najlepszą opinię wśród miejscowej ludności i postanowiłem to wykorzystać. Zdaje pan sobie sprawę, co by było, gdyby ludzie dowiedzieli się, że istnieje mapa, na której dokładnie zaznaczona jest ukryta fortuna? Jeżeli chodzi o mapy, to jestem szalenie ciekawy, gdzie one są? Wiktor Zieliński spojrzął na zegarek.

–Za piętnaście minut jestem umówiony z dentystą, ale później chętnie ponownie spotkam się z panem.

Piotr siedział przy oknie. Spojrzął na ulicę. Podjeżdżający wolno radiowóz zatrzymał się, blisko stoiska z regionalną wódką „Kurwica”. Z samochodu wysiadł porucznik Mrowiec, w towarzystwie sierżanta Miętusa i po chwili weszli do lokalu.

–Dobrze, umówmy się na jutro, powiedzmy o jedenastej. Odpowiada panu ten termin? – spytał Piotr.

–Pan Wiktor Zieliński? – zapytał porucznik, przerywając im rozmowę.

–Tak, o co chodzi?

–Jest pan aresztowany w związku z zamordowaniem Jolanty Zamożnej. Może pan nie odpowiadać na żadne pytanie, aż zjawi się pana adwokat.

–Poruczniku, to jakieś nieporozumienie, ja...

– Bardzo bym chciał, by było to tylko nieporozumienie, powiedział głośno porucznik, puszczając oczko do Piotra.

Major Jakub Wroński wysiadł z radiowozu i odczekał chwilę, aż ustanie ból kręgosłupa. Poprawił mundur.

–Proszę zaczekać tutaj, kapralu, zaraz wrócę. Pokonując kilkanaście metrów, otworzył drzwi wejściowe, za którymi znajdowała się hala produkcyjna stolarni, której właścicielem był Ksawery Białas.

–Gdzie mogę znaleźć pana Białasa? – spytał przechodzącego w białym kasku mężczyznę.

–Powinien być u siebie w biurze. Widzi pan tę dużą szklaną szybę? To tam szef ma biuro.

Z zacięciem popatrzył na maszyny i pracujących ludzi, aż doszedł do drzwi, na których było napisane „Biuro”.

–Mogę ci przeszkodzić? – spytał major, uchylając drzwi.

–A to niespodzianka! Nigdy bym nie przypuszczał, że odwiedzisz mnie w pracy. Wejdz i siadaj. Co cię sprowadza do mnie? Ksawery zebrał rozłożone papiery i podsunął krzesło Jakubowi.

–Z tego, co się dowiedziałem, to jutro jest pogrzeb Jacka – zmienił temat major.

–Tak, spodziewam się, że jutro będę miał bardzo ciężki dzień.

–Przykro mi, mój drogi, ale będziesz miał już dzisiaj ciężki dzień i dużo więcej kłopotów.

–Co chcesz przez to powiedzieć?

–Twoja Iwona została dzisiaj rano zamordowana, na werandzie domu Zielińskiego. Jak już zapewne wiesz, Urszula Zamożna z Rafałem Staniewskim mieli wypadek. Ktoś terenowym samochodem zepchnął ich w przepaść.

–O Urszuli Zamożnej dowiedziałem się od Piotra Balickiego. Natomiast tego Zielińskiego zabiję. Zabiję skurwiela gołymi rękami, – krzyknął Ksawery.

–Opanuj się. Wiem, że jest ci ciężko, ale nie możesz winić kogoś za coś, czego nie zrobił.

–Powiedziałeś przecież, że została zamordowana na werandzie jego domu.

–Zgadza się, ale nie powiedziałem, że zrobił to Zieliński. Wczoraj Zieliński został aresztowany pod zarzutem zamordowania Jolanty Zamożnej na Koziej Górze. Sam teraz widzisz, że Zieliński nie mógł zamordować Iwony, skoro siedzi w pudle.

Do biura przez szparę w drzwiach wtargnął hałas. W uchylonych drzwiach ukazała się głowa Piotra Balickiego.

–Mogę wejść? – spytał.

–Oczywiście, panie Piotrze. Poznajcie się, panowie. Piotr, ściskając rękę majora Wrońskiego, szybko skojarzył, skąd Ksawery czerpał informacje, które dla przeciętnego śmiertelnika były nieosiągalne.

– Proszę przyjąć kondolencje z powodu śmierci Iwony.

Piotr wyciągnął rękę w stronę pogrążonego w głębokim smutku Ksawerego.

Po powrocie ze śniadania Anna usiadła na łóżku, próbując rozmasować uda, by pozbyć się skurczów, które coraz częściej jej dokuczały.

–Wiesz, Piotrze, kim byli ci mężczyźni, których wczoraj widzieliśmy na tarasie widokowym? – spytała Anna, nie przestając masować uda.

–Rozgryzłem do tej pory tylko tego niższego. To były narzeczony Urszuli Zamożnej, adwokat Sebastian Malicki, który pracuje w tej samej kancelarii co Urszula.

–A wiesz, kim był ten wyższy facet? – spytała Anna.

–Domyślam się. Jego imię pomogło mi go zidentyfikować.

–To właśnie ten człowiek chce z tobą rozmawiać – powiedziała Anna.

–Domyślałem się tego. Ciekawe, co się nagrało na kamerze. Wczoraj wieczorem byłem tak zmęczony, że nawet nie wziąłem kamery do ręki. I nie powiedziałem ci, czego dowiedziałem się od Zielińskiego.

–Widzę, że nie próżnujesz. Co masz za ciekawostki?

–Kiedy przyparłem Zielińskiego do muru, to przyznał się, że jest bratem Wenera.

–A jednak. Z tego, co wiem Piotrze, Wiktor Zieliński jest parę lat starszy od Wenera. Natomiast nie mamy żadnych danych, co się działo się w ich rodzinie po ucieczce Reginy Zamożnej z ich domu.

Piotr wstał i włączył kamerę. Odszukał początek nagrania.

–...źle zrobiłeś, mordując wszystkich tych ludzi, łącznie z Jolą Zamożną.

–Proszę mi uwierzyć, panie Wener, ja nikogo nie zamordowałem. Musiałem okazać się złodziejem i włamywaczem, kopiując dla pana list starszej pani, który był w posiadaniu Urszuli, a także włamać się do domu Zielińskiego, skąd wyniosłem kopie mapy dla pana.

–Zieliński był w posiadaniu mapy? – zdziwił się Wener.

–Podejrzuwa mnie pan, że to ja zamordowałem tych ludzi? Otóż jestem przekonany, że to pan zamordował tych ludzi łącznie ze swoim bratankiem, ale to nie mój interes. Gdybym wszystko robił według pana zaleceń, nie mógłbym dzisiaj powiedzieć panu, że do dwóch tygodni będzie pan w posiadaniu oryginalnej mapy i listu starszej...

–Dobrze, nieważne. Z tego, co mówisz rozumie, że jesteś już w posiadaniu mapy?

–Po części. Najlepszym tego dowodem jest kopia listu, który panu wysłałem. Został on napisany przez Reginę Zamożną. Jeżeli chce pan zobaczyć mapę, to pojedziemy do kancelarii. Tam, w sejfie czeka na pana mapa...

–Myślałam, że mordercą jest Zieliński – powiedziała Anna.

– Nie pasuje mi on... – zaczął Piotr, ale nie dokończył zdania, bo przerwał mu dźwięk telefonu.

–Odbierz Piotrze, może to być coś ważnego – poradziła mu Anna.

Piotr uniósł słuchawkę i odezwał się:

– Tak, słucham, Piotr Balicki przy telefonie.

–Dzień dobry panu. Moje nazwisko Werner van Bauer. Właściwie nie muszę się przedstawiać, ponieważ doskonale pan wie, kim jestem. Chciałbym się z panem zobaczyć.

–Miło mi, że pan dzwoni, jednak nie rozumiem, w jakiej sprawie chciałby się pan ze mną rozmawiać.

–Panie Balicki, proszę nie udawać, doskonale pan wie, dlaczego chcę się z panem spotkać. Myślę, że dojdziemy do porozumienia i każdy z nas będzie zadowolony z tego biznesu. Mogę zaprosić pana wraz z małżonką dzisiaj na kolację do restauracji w hotelu Klimczok, powiedzmy o dwudziestej.

–Szanowny panie, dziękuję za zaproszenie, ale dzień dopiero się rozpoczął. Trudno powiedzieć, jak się on potoczy, ponieważ moja żona jest chora. Zadzwonię do pana około szesnastej z konkretną odpowiedzią.

–Świetnie. W takim razie życzę panu miłego dnia – usłyszał Piotr na zakończenie rozmowy. To był ten sam głos z silnym akcentowaniem litery „r”, jaki słyszałem wczoraj na tarasie widokowym – pomyślał. Piotr, na którego przez balkonową szybę padały ostre promienie słońca, oparł głowę o ścianę i głęboko wciągnął powietrze. „Nie mam wyjścia, muszę porozmawiać z porucznikiem” – pomyślał. Sięgnął po słuchawkę telefonu i wybrał numer porucznika Mrowca.

–Tak, słucham, porucznik Mrowiec.

–Witam poruczniku, mówi Piotr Balicki. Muszę się z panem jak najszybciej zobaczyć. Mógłby pan wpaść do mnie do sanatorium na parę minut?

–Stało się coś?

–Jestem w posiadaniu pewnych dowodów związanych z morderstwem Katarzyny Mrągały oraz Jolanty Zamożnej. Sam bym do pana przyjechał, ale z powodu silnego przeziębienia żony zmuszony jestem być w pokoju.

–Dobrze, będę u pana za dwadzieścia minut.

–Nie za dużo chcesz załatwić w jeden dzień – spytała Anna, ubierając się, by pójść na zabieg.

–Czas mnie goni, Aniu. Jeżeli dobrze myślę, to morderca może dokonać kolejnej zbrodni.

–Wiesz najlepiej, co robisz. Idę teraz na zabieg, – powiedziała, kaszląc.

Spojrzał na niebo. Nadciągające z południa chmury zwiastowały rychłą zmianę pogody i odwilż. Ponownie wziął do ręki słuchawkę i odszukał w notesie numer telefonu Alexa Scotta, szefa tajlandzkiej milicji. „Co ja najlepszego robię?” – uświadomił sobie, że tam jest środek nocy. Odłożył słuchawkę i w tym momencie zadzwonił telefon.

–Tak, słucham – odezwał się.

–Porucznik Mrowiec chce z panem rozmawiać – usłyszał głos dziewczyny, którą pytał o nazwisko solisty zespołu „Zwiastun Ciszy”.

–Właśnie czekam na niego. Piotr wyszedł z pokoju na spotkanie z porucznikiem.

–Cieszę się, że panowie przyjechali, zapraszam do pokoju. Wpuścił gości i zamknął drzwi na klucz.

–Ciekawe, jakie zebrał pan dowody, panie Piotrze.

Piotr otworzył walizkę i wciągnął z niej nylonową torbę. Podeszedł z nią do stolika.

–Siadajcie panowie i posłuchajcie. Wyciągnął z torby kilka zdjęć i dwie złożone chusteczki, które rozwinął na stoliku.

–Kiedy Bernard Sroka znalazł na podłodze ciało Katarzyny Mrągały, zrobił jej kilka zdjęć. Bernard był na tyle przytomny, że uwiecznił na tych zdjęciach kurczowo zaciśniętą dłoń dziewczyny. W garści miała pęk dwukolorowych włosów. To o tych zdjęciach i włosach właśnie mówię – powiedział i wyłożył je z plastikowego woreczka na stół.

– Parę dni temu major Marian Zalewski zabrał mnie do swojej córki. W tym domu zamordowano jego wnuczkę. Porozglądałem się trochę po ogrodzie. Interesował mnie mały przesmyk pomiędzy jodłami, za którymi płot oddzielał działkę Mrągałów od nowego sąsiada. Proszę sobie wyobrazić, że kiedy oglądałem to miejsce, to na jednej ze złamanej gałęzi jodły znalazłem te oto włosy – wskazał na drugą z rozłożonych chusteczek.

–Ciekawe, czy należą one do tej samej osoby? – zadał pytanie sierżant.

–Myślę, sierżancie, że one nie należą do żadnej osoby.

Piotr wyciągnął z kolejnego, większego woreczka perukę, którą kupił na głównej ulicy miasta.

–Proszę spojrzeć i dotknąć tych włosów. To bardzo delikatny nylon. Czerwono-białe włosy to peruka, która miała nam odwrócić naszą uwagę i zmylić nas.

–W czasie rozmowy majora Zalewskiego z córką zobaczyłem zdjęcie człowieka, który parę dni przed zabójstwem Katarzyny Mrągały odwiedził ją w domu. – Piotr wyciągnął z portfela zdjęcie Grzegorza Sykuty i położył pomiędzy włosami. – Zwracam panom uwagę na zbieżność kolorów włosów na chusteczkach i włosów na zdjęciu. Ważna jest też ich jednakowa długość, która praktycznie wszędzie jest taka sama.

–Wie pan coś więcej na temat tego młodego człowieka? – spytał sierżant.

–Wiem, sierzancie. Jest to solista młodzieżowego zespołu „Zwiastun Ciszy” z Wisły. Dowiedziałem się, że ten zespół dopiero co powrócił z Kanady, co potwierdził sam Sykuta, a pod koniec tego miesiąca mają wyjechać do Tajlandii. Chciałbym, byście panowie ustalili, kto jest nowym sąsiadem Mrągałów. Według mnie wszystko wskazuje na to, że dom ten kupił właśnie ten młody człowiek o dwukolorowych włosach. Drugą rzeczą, która wymaga natychmiastowego ustalenia, to ekspertyza włosów. Jeżeli wynik ekspertyzy potwierdziłoby moje przypuszczenia, to wiedzielibyśmy, kto zamordował Katarzynę Mrągałę. Jest jeszcze coś, co nie daje mi spokoju. I tu również chciałbym prosić was o pomoc. Chodzi mi o sprawdzenie wszystkich samochodów osób zamieszanych w zamordowanie Joli, Jacka, Katarzyny i Iwony. Jeśli któryś z pojazdów został odnotowany przez milicję w dniu morderstwa, to ważne byłoby ważne jest to, gdzie miało to miejsce i która była godzina. Nie ukrywam, że liczę tu na odrobinę szczęścia i błąd mordercy. Informacja na temat tych samochodów byłaby pomocna w wyjaśnieniu i udowodnieniu, kto jest winny.

–Ma pan konkretnie kogoś na uwadze? – spytał porucznik.

–Myślę, że wszystkim podejrzanym należałoby się dobrze przyjrzeć, szczególnie Kazimierzowi Mrągale i Michałowi Sobocie.

–Dobrze, że pan wspomniał o Kazimierzu Mrągale. Miałem okazję dowiedzieć się coś niecoś o tym człowieku. W pracy wzorowy, wyróżniający się pracownik. Często przebywa na różnych delegacjach, jeździ po całym kraju. Był także w Niemczech.

–Wie pan, gdzie był na delegacji w Niemczech? – spytał Piotr.

–Tak. Był w Wiesbaden. Delegacja trwała zaledwie dwa dni. Mam wykaz jego delegacji wyjazdów służbowych z datą i ilością liczbą spędzonych tam dni. Opinia sąsiadów: spokojny, cichy i uczynny. Wygląda na to, że nie można się do niczego doczepić.

–Ma pan ten wykaz tu przy sobie? – zainteresował się Piotr.

–Nie, przy sobie go nie mam, ale na najbliższym spotkaniu jestem w stanie dać panu ten wykaz. Sierżant Miętus wstał i spojrzał na porucznika.

–Jak nie będę teraz ci potrzebny, to postaram się sprawdzić samochody naszych podejrzanych. Uważam, że przy odrobinie szczęścia dochodzenie może wejść w końcową fazę. Wiemy już o samochodzie doktora Zamachowskiego, teraz kolej na innych. Myślę, że do godziny wszystkiego się dowiem.

–Doskonały pomysł, Pawle. Spotkamy się w biurze – zakończył rozmowę porucznik i odprowadził sierżanta wzrokiem do drzwi.

–No, no! Z całą pewnością komuś bardzo zależy na tym, by dochodzenie opóźnić i sprowadzić na fałszywe tory.

–Ma pan rację, poruczniku. Mam jeszcze coś, czym pana zaskoczę. Wydaje mi się, że pan najlepiej będzie wiedział, kto powinien zająć się tą sprawą.

Piotr wyciągnął neseser, a z niego kopertę. Wyjął ze środka plik zapisanych kartek papieru i zdjęcia.

– Zaznaczam, że na wszystko, co powiem, mam niezbite dowody rzeczowe. Piotr, przedstawił dowody i dość szczegółowo przekazał porucznikowi historię Reginy Zamożnej wraz z jej powiązaniem z Janem Zamachowskim i Karolem Wojciechowskim. Porucznik wziął do ręki zdjęcia mężczyzn w mundurach Wehrmachtu i pokręcił głową.

–To niemożliwe, by to była prawda. Tyle lat chodzili koło nas ludzie, którzy mają na sumieniu...

–Ja też nie mogłem w to uwierzyć, ale dowody, które panu pokazałem, mówią zupełnie co innego. Piotr przerwał na chwilę, a następnie streścił porucznikowi rozmowę z Zielińskim w dniu, kiedy został on aresztowany.

–Nie mam prawa dalej decydować w tej sprawie, panie Piotrze. Jestem zmuszony powiadomić o wszystkim majora Wrońskiego.

–Zanim skontaktuje się pan z przełożonym, proszę mi powiedzieć wszystko, co związane jest z zamordowaniem Iwony Kozickiej.

–Tym razem morderca nie wykazał się nadmiarem inteligencji. Mordując Iwonę Kozicką, chciał podobnie jak w poprzednich morderstwach, zrzucić podejrzenia na Zielińskiego, nie wiedząc, że dzień wcześniej został on aresztowany.

–No właśnie. W jaki sposób Iwona została pozbawiona życia? – spytał Piotr.

–Została trzykrotnie ugodzona nożem w okolice serca. Co ciekawe, tym razem morderca pozostawił nóż na miejscu zbrodni. Były na nim odciski

palców Zielińskiego. Na drewnianej ławce w miejscu zabójstwa zostały znalezione biało-czerwone włosy. Dzisiaj chcę odwiedzić męża pani Iwony. Może on wniesie coś nowego do tego śledztwa.

–Tak, teoretycznie ma pan rację, poruczniku. Obecnie czas jeszcze działa na korzyść mordercy, ale w każdej chwili wszystko może obrócić się przeciwko niemu. Musimy naprawdę się pospieszyć z ustaleniami dotyczącymi sprawcy tych morderstw, bo za chwilę może być za późno.

–Dawno nie prowadziłem tak zagmatwanej sprawy jak ta. Myślę, panie Piotrze, że wszystkie te dowody przeciwko Zamachowskiemu i Wojciechowskiemu będzie pan musiał jak najszybciej udostępnić majorowi Wrońskiemu. Zapomniałem panu powiedzieć, że przed wyjściem z komendy dostałem wiadomość z prokuratury, że z powodu braku obciążających dowodów Wiktor Zieliński został zwolniony z aresztu.

Wiadomość na temat wypadku Urszuli Zamożnej i Rafała Staniewskiego szybko się rozeszła wśród miejscowej ludności. Wchodząc rano do kancelarii prawniczej, Sebastian Malicki nie spodziewał się, że na jego barki spadną wszystkie problemy związane funkcjonowaniem kancelarii prawniczej, w której pracował.

–Co się stało, pani Elu? Czemu pani płacze? – zapytał zapłakaną sekretarkę, Elżbietę Walczak.

–To pan nie wie, co się stało? Pan Rafał i mecenas Zamożna jechali taksówką. I zostali zepchnięci w przepaść przez jakiś terenowy samochód. Teraz prawdopodobnie są jeszcze w szpitalu w Żywcu. Z tego, co wiem, dopiero dzisiaj rano pan Rafał odzyskał przytomność.

–A Urszula?

–Nic o niej nie wiem, panie Sebastianie. Oboje zostali zawiezieni do szpitala w Żywcu, a później mieli zostać przewiezieni do szpitala w Bielsku.

–Z tego, co się dowiedziałem, stan ich zdrowia jest stabilny – odezwał się Piotr, który siedział w poczekalni.

–Jadę do szpitala – zdecydował nagle Sebastian.

–Szkoda pańskiego czasu. Nie dopuszczą pana do nich. Z ostatniego raportu, jaki otrzymała milicja, to Rafał Staniewski jako ostatni z trojga

poszkodowanych odzyskał przytomność.

Sebastian Malicki zatrzymał wzrok na Piotrze, po czym zwrócił się do sekretarki.

–Proszę, pani Elu, zadzwonić do wszystkich naszych klientów, którzy mieli mieć dzisiaj rozprawy. Proszę je odwołać. Proszę też zadzwonić do sądu, by przedstawić naszą obecną sytuację.

– Kim pan jest i skąd ma pan te informacje o Urszuli i Rafale?

–Możemy porozmawiać, panie Malicki? Nazywam się Piotr Balicki i doskonale pan wie, czym się zajmuję.

–Pan mnie zna? Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek pana widział.

–Za to ja wiele razy pana widziałem, a nawet słyszałem. Mogę dużo o panu powiedzieć. Piotr wstał i stanął na wprost Sebastiana Malickiego.

–Pan jest zabawny. Co takiego może pan o mnie powiedzieć?

–Nazbierało się tego sporo. Są dowody na zamordowanie przez pana czterech osób. Pana kolega, Wiktor Zieliński, który parę dni temu został aresztowany, obecnie jest bardzo rozmowny, a na dodatek raptownie odzyskał pamięć. Jego amnezja, na którą cierpiał, już pierwszego dnia przesłuchania bezpowrotnie minęła. Po aresztowaniu błyskawicznie wyleczył mu się także słuch, kiedy usłyszał, że jest oskarżony o współudział w morderstwie. Mogę też zapewnić pana, że przebywający obecnie w Polsce pan Werner von Bauer, z którym niedawno pan się spotkał, również będzie rozmowny, gdy postawi mu się zarzuty współudziału w morderstwach. Widzi pan, tak już jest na tym świecie, że każdy chce uchronić się od konsekwencji za popełnione wcześniej czyny.

–Czy pan jest z milicji? – spytał Sebastian Malicki.

–Nie. Jestem prywatnym detektywem bez licencji, który od długiego czasu współpracuje z polską milicją.

–Z tego, co do tej pory usłyszałem od pana, to chce mi pan postawić jakieś zarzuty.

–Nie mogę stawiać panu żadnych zarzutów, ponieważ nie mam do tego uprawnień. Po drugie, to parę dni temu sam pan się przyznał do popełnienia podwójnego włamania do domów i skradzenia z nich różnych przedmiotów, które tam się znajdowały. To jednak jest drobiazg w porównaniu do zarzutu popełnienia przez pana czterech morderstw, na co wskazują zebrane przeciw panu dowody.

Nagle dobiegł ich dźwięk sygnału telefonicznego z sekretariatu.

–Pan Balicki? – spytała sekretarka, podchodząc do mężczyzn.

–Tak, słucham panią.

–Telefon do pana – oznajmiła.

–Pan mi wybaczy – powiedział Piotr i poszedł za sekretarką.

–Sierżant Miętus przy telefonie. Mam dla pana ważną wiadomość. Otóż pan Jürgen Bauer otrzymał mandat za pozostawienie samochodu na zakazie, tego samego wieczoru, kiedy taksówka została zepchnięta w przepaść.

–W jakim miejscu zaparkował? – spytał Piotr.

–Na Jałowcowej, tuż przed ulicą Poziomkową, która prowadzi do hotelu Klimczok.

–Wie pan, o której godzinie dostał ten mandat?

–Na mandacie napisana jest godzina 19.10.

–A, najważniejsze, co to był za samochód? – spytał Piotr.

–To By to starszy model Toyoty Land Cruiser. Z tego, co powiedziała mi drogówka, jest to ciężki samochód, rzadko spotykany na polskich drogach. To, co znalazłem w drogówce, pokrywa się z zeznaniami świadków tego zdarzenia.

–Dziękuję, sierżancie, za te informacje. Przeniósł wzrok na Sebastiana, który czekał na zakończenie rozmowy.

–Napije się pan kawy? – zaproponował nagle Sebastian.

–Myślę, że jest to bardzo dobra myśl – uśmiechnął się Piotr.

–Cholera jasna, ale mnie ktoś urządził – powiedział półgłosem i odwrócił się do siedzącej za biurkiem sekretarki.

–Panie Sebastianie, jest pan uziemiony w kancelarii na długi czas. Nie może pan żądać, by ktoś odciążył pana w pracy.

–Wiem, poproszę, pani Elu, o dwie kawy.

–Zapraszam pana do mojego biura – zwrócił się do Piotra. Piotr usiadł blisko okna i zwrócił uwagę na wolno spadające, pojedyncze płatki śniegu.

–Panie Sebastianie, wiem, że pracuje pan dla Wenera von Bauera. To nie jest moja sprawa i nie mam tego panu za złe. Chciałbym jednak zwrócić panu uwagę, że wszystkie pańskie kłopoty rozpoczęły się od czasu podjęcia pracy u pana Wenera. Dlaczego zamordował pan Jolę, Jacka i Katarzynę Mrągałę, a także Iwonę? Warto było tak ryzykować, by zdobyć tę jedną mapę dla Wenera?

–Czy pan oszalał? Nikogo nie zamordowałem, co też pan opowiada – oburzył się Sebastian.

–Może słuszne jest pana oburzenie, ale zebrane przez milicję i przeze mnie dowody wyraźnie wskazują, że mordercą jest pan. Teraz tylko od pana zależy, czy obali pan to, co pana obciąża.

Cichy szmer stojącego na biurku telefonu przeszkodził im w dalszej rozmowie. Sebastian Malicki podniósł słuchawkę i podał ją Piotrowi.

–Do pana – powiedział krótko.

–Pan wybaczy. Tak, słucham, Balicki mówi.

–...Rozumiem, sierżancie. Dziękuję za informację.

–Mam dla pana dobrą wiadomość. Pana była narzeczona była w śpiączce, a teraz właśnie odzyskała całkowitą przytomność.

–Dzięki Bogu. Na twarzy Sebastiana widoczna była widoczna ulga.

–Zacniemy naszą rozmowę od dnia 12 września 1967 roku. Zjawia się pan w schronisku na Koziej Górze jako jeden z ostatnich uczestników zabawy. W tym czasie, jak zostało ustalone, był pan bliskim przyjacielem Joli, a także jej biznesowym partnerem. Czy to się zgadza?

–Można tak powiedzieć – potwierdził Sebastian.

–Która była godzina, kiedy dotarł pan do schroniska?

–Nie pamiętam dokładnej godziny, ale było już całkiem ciemno.

–Idąc do schroniska, widział pan może kogoś znajomego?

–Nie przypominam sobie, bym kogoś widział – powiedział po chwili.

–Może to będzie pan pamiętał. Jolę rozbolała głowa, odeszła od ogniska i poszła do pokoju po tabletkę.

–Tak, to pamiętam.

–Proszę powiedzieć, co było dalej – poprosił Piotr.

–Pamiętam, że poszedłem za nią. Jola leżała na łóżku i miała chyba kompres na czole. Sebastian spojrzał na Piotra. Można było odnieść wrażenie, jakby powiedział już wszystko, co wie w tej sprawie.

–I co było dalej – Piotr nie ustępował. Do pokoju weszła sekretarka, która niosła na tacy dwie filiżanki aromatycznej kawy, cukierniczkę i mały dzbanek z mlekiem.

–Dziękuję, pani Elu.

–Trudno mi powiedzieć, po jakim czasie, ale wróciliśmy do ogniska, gdzie była reszta towarzystwa. Piotr wstał.

–To wszystko?

–Myślę, że wszystko. Niczego więcej nie pamiętam.

–Myślę, że szkoda czasu na rozmowę z panem. Doskonale pan wie, że prokurator opiera się na dowodach, których w pana sprawie ma ich aż za dużo. Dziwię się, że pogodził się pan z losem skazańca, pomimo że jest pan niewinny. Do widzenia panu.

–A mam inne wyjście? Błyskawiczna odpowiedź zatrzymała Piotra. W słowach Sebastiana wyraźnie wyczuwalna była rozpacz.

–Tak, ma pan inne wyjście. Chronić swój tyłek od wyroku sądowego, który będzie jednoznaczny. Dożywocie lub kara śmierci!

–Czy pan nie potrafi zrozumieć, że jeżeli na światło dzienne wyjdzie to, co wiem, to podzielę losy Jacka i Kasi, i innych. Moje milczenie daje mi poczucie pewnego bezpieczeństwa.

–Na jak długo, panie Sebastianie? Na jak długo?

Piotr stał nad Sebastianem i widział jego smutną zatroskaną twarz.

– Nie wiem na jak długo, ale dla mnie każdy dzień jest ważny – odpowiedział Sebastian.

– Ja panu odpowiem na to pytanie. Będzie pan bezpieczny do chwili, gdy już nie będzie pan potrzebny panu Kazimierzowi Mrągale. Wyraz twarzy i spojrzenie Sebastiana było dla Piotra potwierdzeniem, że trafił w dziesiątkę.

–Jaką mogę mieć pewność, że pan mi pomoże?

–Nie może mieć pan mieć żadnej pewności. Musi pan ryzykować – oznajmił Piotr.

Sebastian wolno uniósł filiżankę i umoczył w niej usta.

–Dobrze. Powiem panu wszystko. Czy to ze strony Mrągały, czy też ze strony Wernera czeka mnie to samo.

Zamilkł, czekając, aż Piotr usiądzie.

– Pytał pan o Jolę. Otóż jadąc na Kozią Górkę miałem przy sobie trzydzieści tysięcy złotych. Tyle zażądała Jola za pierwszą część mapy, która była w jej posiadaniu. Nie martwiłem się tak o pieniądze, jak o mapę, za którą Werner obiecał mi trzykrotnie więcej.

–Mówi pan o oryginalnej mapie „Ermland”?

–Tak, była to oryginalna mapa, którą wcześniej miałem w ręku. Do wylotu do Wernera miałem zaledwie parę dni. Prawie wszystko miałem przygotowane, ale brakowało mi tego najważniejszego – mapy. Idąc do schroniska, zobaczyłem ojca Kasi Mrągały i doktora Zamachowskiego, którzy stali kilkanaście metrów od schroniska, powyżej starego toru saneczkowego. Wyraźnie na coś czekali. Poznałem ich tylko dlatego, że padała na nich wiązka

światła z żarówki umieszczonej na tyle budynku schroniska. Stali za rozłożystymi krzakami, wpatrując się w budynek schroniska. W trakcie trwającej zabawy powiedziałem o tym Joli. W tym czasie nie miałem pojęcia, co miała znaczyć ta wizyta ojca Kasi i doktora Zamachowskiego pod schroniskiem. Jola zlekceważyła moje słowa, twierdząc, że sama umówiła się z ojcem Kasi koło schroniska. Dochodziła dwudziesta pierwsza, jak Jola oznajmiła, że rozboleła ją głowa. Nim poszła do pokoju po tabletkę, szepnęła mi, bym zaraz przyszedł do jej pokoju. Tak też zrobiłem. Okazało się, że Jola miała plan, o który nigdy bym ją nie podejrzewał. Wyszliśmy oboje przez okno z tyłu budynku i poprosiła mnie, bym wskazał jej, gdzie są czekający na nią mężczyźni. Jola, oświetlając sobie drogę, wróciła pod okno pokoju po paru minutach. Chwilę później wróciliśmy do reszty towarzystwa.

–Po powrocie do reszty towarzystwa Jola coś mówiła?

–Nic konkretnego nie powiedziała. Nadmieniła jedynie, że zrobiła doskonały interes. Swoim zachowaniem i słowami, które wypowiedziała, wprowadziła mnie w zakłopotanie. Wiedziałem, że muszę coś zrobić, by nie stracić bezpowrotnie mapy. Jedyne wyjście, jakie przyszło mi do głowy, to kradzież. W torebce Joli mapy nie było. Bardzo niepokoiła mnie ta sytuacja, aż w pewnej chwili spytałem ją o mapę. Okazało się, że Jola się rozmyśliła się. Nie chciała sprzedać tej mapy. Wiedziałem, że znajdowała się ona w sejfie kancelarii. Nadszedł czas końca zabawy i wszyscy rozjechali się do domów. Nazajutrz dowiedziałem się, że Jola została zamordowana na terenie schroniska.

–Wracając do domu, nie widział pan Kazimierza Mrągały?

–Nie, nie widziałem. Było już późno i myślę, że każdy z nas chciał jak najszybciej wrócić do domu.

–Przed zamordowaniem Jacka Białasa pani Urszula Zamożna zerwała z panem zaręczyny. Jak długo posiadał pan klucze do jej domu.?

–Myślę, że około dwóch tygodni – odpowiedział bez wahania.

–Dla kogo przeznaczony był skopiowany przez pana list babci Urszuli, który znajdował się w pańskim biurku?

–Widzę, że dużo pan wie. No cóż, gromadziłem wszystko, co związane było ze sprawami map. Za to Werner mi płacił.

–Komu jeszcze sprzedawał pan ten list? – spytał Piotr.

–Już mówiłem panu. Ten list przeznaczony był wyłącznie dla Wenera.

–Ponownie usiłuje pan kłamać. Ma pan krótką pamięć. Przypomnę panu. Oprócz tego listu sprzedał pan Kazimierzowi Mrągale kopię mapy, którą zabrał pan ze sejfu i zlecił wykonanie jej kopii. Przyzna mi pan rację?

Sebastian Malicki spuścił głowę.

–Nie miałem innego wyjścia. Musiałem tak postąpić. Mrągała wiedział od Zielińskiego, że oryginalna mapa znajduje się w naszym sejfie – powiedział po chwili.

–Był pan szantażowany przez Kazimierza Mrągę?

–Muszę odpowiadać na to pytanie? – Sebastian uniósł głowę.

–Nie musi pan. Na to pytanie odpowiedziała pana reakcja. A zresztą odpowie pan później, w rozmowie z prokuratorem.

–Skąd pan wiedział, że Urszula Zamożna jest w posiadaniu drugiej części mapy „Masuren”? – zadał kolejne pytanie Piotr.

–Pierwszą wskazówką był dla mnie list pani Reginy Zamożnej skierowany do Urszuli, który znalazłem schowany w jakimś czasopiśmie. Tam też znalazłem jej zapiski o problemach związanych ze znalezieniem bezpiecznego miejsca na list i mapę. Uważałem, że z powodu braku bezpiecznego miejsca Urszula drugą część mapy również umieści w sejfie, podobnie jak pierwszą. Jednak całkowicie utwierdziłem się w przekonaniu, że mapa jest w posiadaniu Urszuli, gdy usłyszałem jej rozmowę z Jackiem Białasem. Rozmowa ta miała miejsce w dniu jego śmierci. Tego dnia, po południu, byłem w „Starym Młynie” w naszym stałym towarzystwie. Siedziałem przy osobnym stoliku z Wiktorem Zielińskim i Michałem Sobotą, rozmawiając sprawie w sądzie, gdy zjawił się Jacek i usiadł tuż za nami. W ręku miał dużą białą kopertę i wyraźnie czekał na kogoś. Krótco później zjawiła się Urszula. Ich rozmowa była krótka. Słyszałem, co mówili. Jacek powiedział, że nie jest w stanie dłużej opiekować się kopertą, ponieważ ktoś regularnie grzebie w jego rzeczach. Słyszałem też jak doradził jej, by jeszcze tego samego dnia zawiozła kopertę do Kasi Mrągały, która na pewno jej pomoże.

–Kto jeszcze mógł słyszeć tę rozmowę? – spytał Piotr.

–Myślę, że Zamachowski, a także Wojciechowski. Siedzieli od nich w tej samej odległości co ja.

–Co pan zrobił po wyjściu z restauracji? – kontynuował Piotr.

–Wiedziałem, że muszę coś zrobić, by nie zaprzepaścić szansy zdobycia mapy. Już w restauracji wydawało mi się to dziwne, że zaraz po wyjściu Jacka z restauracji Zamachowski i Wojciechowski przypomnieli sobie o jakichś

ważnych sprawach, które mieli do załatwienia. Od dawna podejrzewałem Zamachowskiego o to, że interesuje się zdobyciem map, a jego dziwne zachowanie utwierdziło mnie w tym przekonaniu. Postanowiłem na wszelki wypadek trzymać rękę na pulsie i wyprzedzić go.

–I pojechał pan do Wisły, a konkretnie do Katarzyny Mrągały – pomógł mu Piotr.

–Tak, pojechałem. Na jednej z bocznych uliczek ukryłem samochód i wszedłem do kawiarni znajdującej się dosłownie naprzeciw domu Mrągałów. Usiadłem przy oknie, cierpliwie czekając na rozwój wypadków.

–To znaczy? – spytał Piotr.

–To znaczy, że czekałem na Urszulę, która mająca miała przywieźć mapę Kasi, a także na ewentualne pojawienie się Zamachowskiego.

–Która była godzina, gdy był pan pod domem Katarzyny?

–Okolo siedemnastej trzydzieści. Pod jej domem stał mercedes z krakowską rejestracją. Postanowiłem zaczekać.

–Co było dalej?

–Dalej wszystko potoczyło się bardzo szybko. Okolo pół godziny później podjechała pod dom Urszula. Weszła na ścieżkę prowadzącą do domu i zaraz po paru minutach wróciła. Wsiadła do samochodu i tak jak ja wyraźnie na coś czekała. Upłynęło może pięć minut, jak z domu Mrągałów wyszedł...

–Kto, panie Sebastianie?

–Werner we własnej osobie i mężczyzna, którego w ciemności nie rozpoznałem.

–Co było dalej? – dociekał Piotr.

–Gdy ci ludzie odjechali, Urszula natychmiast poszła do Kasi, a po chwili wróciła do samochodu. Dziesięć, może piętnaście minut później na parkingu zatrzymał się samochód doktora Zamachowskiego, z którego wysiadł w towarzystwie Karola Wojciechowskiego. Upłynęły dwie, może trzy minuty od chwili ich wejścia na teren posiadłości Mrągałów. Następnie wrócili do samochodu i odjechali. Urszula wyszła od Kasi okolo dziewiętnastej trzydzieści.

–Jest pan pewien, że kobietą wychodzącą z domu Kasi była Urszula?

–Myślę, że tak. Pamiętam, że zdziwiłem się, że trzyma dużą białą kopertę, którą widziałem w jej ręku w Starym Młynie. Wsiadła do samochodu i odjechała.

–Panie Sebastianie, to jest bardzo ważne. Myśli pan czy jest pan pewien, że była to Urszula Zamożna? – spytał Piotr.

–Nie jestem pewien, było ciemno. Ale sądzę, że była to Urszula. Miała na sobie płaszcz, w którym ją już widziałem, a na głowie miała narzucony futrzany kaptur.

–Co było dalej?

–Urszula wsiadła do samochodu i odjechała. Chwilę później na ścieżkę prowadzącą do domu Kasi wszedł doktor z Wojciechowskim.

–Jak długo trwała ich wizyta w domu Mrągałów? – spytał Piotr.

–Krótko, bardzo krótko. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że minutę. Kiedy wyszli na ulicę, wsiedli do samochodu i szybko odjechali. Już chciałem iść do Kasi, jak pod dom podjechała ponownie Urszula i szybko weszła na teren domu Kasi.

–Jak długo tam była? – spytał Piotr.

–Może pięć minut. Wyszła i odjechała.

–Przyszła wreszcie kolej na pana. Która była godzina, gdy wszedł pan do domu Mrągałów?

–Było przed dwudziestą. W pokojach paliło się światło. Gdy podszedłem pod drzwi, usłyszałem ostrą wymianę zdań między kobietą a mężczyzną.

–Poznałby pan głos tego mężczyzny? O czym rozmawiali? – spytał Piotr.

–Myślę, że był to głos Wojciechowskiego, ale nie jestem pewien. Rozmawiali o mapie. Męski głos ofiarował jej za mapę beztrudne życie w egzotycznym kraju, a także trzydzieści tysięcy złotych. Gdy usłyszał odmowę, podniósł głos i powiedział, że Urszula przez swoją głupotę długo nie pożyje. Wyszedłem na ulicę i cierpliwie czekałem, ale przez długie godziny nikt nie wychodził. Byłem zmarznięty i miałem dość zabawy w milicjanta. Wsiadłem do samochodu i pojechałem do centrum Wisły. Byłem na siebie zły i chciałem się napić. Wszedłem do restauracji i usiadłem przy stoliku. Było koło północy, gdy przysiadł się do mnie Kazimierz Mrągała. Koniecznie chciał napić się ze mną. Miałem wszystkiego dość. Wychodząc, minąłem się w drzwiach z doktorem Zamachowskim.

–Bardzo mi pan pomógł, panie Sebastianie. Dziękuję za poświęcony mi czas. Myślę, że już niedługo skończy się zabawa w kotka i myszkę i zakończymy nasze poszukiwania. Ustalimy, kto jest mordercą.

Dochodziła jedenasta, gdy Piotr, skończył wszystkie swoje zabiegi. Wszedł do pokoju i zastał Annę drzemającą w łóżku. Starając się zachowywać cicho, podszedł do okna i spojrzął na parking.

–Dobrze, że już jesteś Piotrze. Porucznik Mrowiec podesłał ci wykaz wszystkich delegacji Kazimierza Mrągały od czasu zamordowania Joli Zamożnej aż po dzień dzisiejszy.

– Świetnie, tego potrzebowałem. A jak się czujesz? Jesteś tak rozpalona, że na odległość bije od ciebie ciepło. Dotknął jej czoła i policzka.

–Jak przy grypie. Zrobisz mi gorącej herbaty? – poprosiła. Włączył czajnik, a do szklanki włożył saszetkę herbaty. Gdy czekał na zagotowanie wody, pomyślał: „Może byśmy gdzieś tu w górach kupili jakiś mały domek, by mieć na stare lata”. Posłodził herbatę i postawił ją na małym stołeczku tuż koło łóżka Anny.

–Masz jeszcze tabletki czy trzeba iść do apteki?

–Do jutra ich wystarczy, a później zobaczymy, jak będzie – powiedziała. Piotr podszedł do stolika, na którym leżały kartki papieru otrzymane od porucznika Mrowca. Spojrzął na pełny wykaz delegacji, które odbył Kazimierz Mrągała przez ostatnie dwa lata. Uwagę skupił na dniu, w którym Mrągała przebywał na trzydniowej delegacji w Rybniku. Kolejna data, która wyraźnie go zainteresowała, to dzień, w którym był na czterodniowej delegacji w Gliwicach. Przeniósł wzrok na datę, gdy przebywał na trzydniowej delegacji w Bielsku-Białej. Wyjazd Kazimierza Mrągały do Wiesbaden wzbudził jego największe zainteresowanie. Piotr usiadł przy stole i zamyślił się. Dzisiaj Marian miał być w Wiśle u córki. Taka okazja może się więcej nie powtórzyć – pomyślał, wiedząc, że Kazimierz Mrągała kolejne dwa dni spędzi w Cieszynie. Nie zważając na Annę, wyszedł z pokoju, zjechał windą do na holu i podszedł do telefonu. Wybrał numer Doroty Mrągały i czekał na połączenie.

–Witaj, Piotrze – usłyszał w słuchawce głos Mariana. – Właśnie myślałem o tobie.

–Świetnie, że zastałem cię jeszcze u córki. Posłuchaj, bez względu na to, co by się działo, nie zostawiaj córki samej i czekaj, aż przyjadę. Nie wiem jeszcze, czym przyjadę, ale musisz na mnie cierpliwie poczekać.

–Skoro ci na tym zależy, to będę czekał na ciebie. Weszli do pokoju i po chwili usłyszeli piskliwy ton dzwoniącego telefonu.

–To porucznik Mrowiec – powiedział Piotr i podniósł słuchawkę.

–Tak, słucham poruczniku.

–Mam dla pana, panie Piotrze, kilka ważnych informacji. Zaczę od najważniejszej sprawy, czyli od informacji na temat doktora Zamachowskiego i Karola Wojciechowskiego. Sprawą tą zainteresowały się wyższe władze i od nich wszystko będzie zależne. Z tego, co się dowiedziałem, to obaj mężczyźni już od dawna byli na celowniku. Dołożyliśmy ostatnie brakujące cegiełki, by można było ich aresztować. W nadchodzący poniedziałek przyjadą tu przedstawiciele odpowiednich władz, którzy dokończą tę sprawę.

–Dobrze się składa, ponieważ od poniedziałku cała ekipa skoczków ma tydzień wolnego – dodał Piotr.

–Kolejna ważna informacja. Proszę sobie wyobrazić, że właścicielem domu sąsiadującego z domem Mrągały jest były narzeczony Urszuli Zamożnej, Sebastian Malicki. Co do włosów, to sprawa jest dość skomplikowana. Zaczę od tego, że ludzkimi włosami okazały się tylko te, które Katarzyna Mrągała miała w dłoni, gdy znalezioną ją martwą. Pozostałe znalezione przez pana włosy okazały się doskonałym gatunkiem plastiku imitującego ludzkie włosy. Właśnie w tej chwili wyjeżdżam do Grzegorza Sykuty. Jak tak dalej pójdzie, to do tymczasowego aresztu może trafić ten młody człowiek.

–To, co powiedział pan o nowym sąsiedzie Mrągałów, to diametralnie zmienia postać rzeczy. Myliłem się, inaczej widziałem rozwiązanie tej sprawy. Zapomnieliśmy, poruczniku, o jeszcze jednej, bardzo ważnej osobie, która również może dostarczyć nam wiele nowych wiadomości w dochodzeniu.

–Kogo ma pan na myśli?

–Mam na myśli zaginionego skoczka Jürgena Bauera z Niemiec. Ze zdjęć i opowiadań zawodników z polskiej kadry wynika, że włosy Bauera były takie same jak włosy Sykuty. To ponoć wśród młodych ludzi najnowsza moda.

–Nic nie jesteśmy w stanie zrobić dotąd, dopóki go nie znajdziemy. Zobaczmy, co zezna piosenkarz – powiedział porucznik.

– Teraz ja mam do pana prośbę. Chciałbym, by milicja ustaliła wszystkie szczegóły związane z delegacjami Kazimierza Mrągały. Bardzo ważne są dni i noce, które poprzedzają zamordowanie Jacka Białasa oraz córki Kazimierza, Katarzyny. Z tego, co zdołałem ustalić, gdy wróciłem z urlopu, Kazimierz Mrągała został wezwany do pracy na jedną noc i dzień.

– Postaram się jak najszybciej dowiedzieć się wszystkiego, panie Piotrze.

–Z chęcią spotkałbym się z panem wieczorem, ale mam chorą żonę i muszę się nią opiekować.

–Gdy dowiem się czegoś się coś ważnego, dam panu znać – powiedział porucznik na koniec rozmowy. Piotr spojrzął na zegarek. Dochodziła trzynasta. „Muszę zadzwonić do Wenera i odwołać to spotkanie”. Wybrał jego numer i cierpliwie czekał na połączenie.

–Werner von Bauer przy telefonie.

–Witam pana, Piotr Balicki z tej strony. Z przykrością muszę przełożyć spotkanie z panem na inny dzień. Żona się rozchorowała i nie powinna by wychodzić na zewnątrz, ponieważ ma wysoką gorączkę. Jeżeli zależy panu na rozmowie ze mną, to możemy się spotkać jutro w Starej Karczmie, powiedzmy o jedenastej.

–Wspaniale. Będę na pana czekał – usłyszał aksamitny głos Wenera. Piotr parokrotnie nabrał w płuca powietrza, jakby było mu go brak. Zbliżył się do stolika, na którym leżał wykaz delegacji Kazimierza Mrągały i ponownie zaczął go analizować. „Kazimierz ma być na delegacji trzy dni. Z dokumentacji wynika, że pojechał dzisiaj” – stwierdził, widząc poprawiony wykaz delegacji.

–Jak się czujesz, kochanie? Jestem zmuszony zostawić cię samą na kilka godzin. Muszę jechać do Wisły, do córki Mariana.

–Rób, Piotrze, co masz zaplanowane, a o mnie się nie martw, dam sobie radę – powiedziała Anna.

Nie tracąc cennych minut, ubrał się i zjechał windą do holu. Wyszedł z budynku i zaraz przyspieszył kroku. Taksówka o numerze 17 stała na postoju jako czwarta. „Mam szczęście” – pomyślał.

– Dzień dobry, panie Kuźniar. Mam ponownie szczęście jechać z panem.

–Poznaję pana. Miło mi pana znowu spotkać. Gdzie dzisiaj mam pana zawieźć?

–Pojedziemy do Wisły, do domu, w którym pan mieszkał. Tam zaczeka pan na mnie i wrócimy do Szczyrku. Co pan na to?

–Zdaje pan sobie sprawę, że będzie to drogi kurs.

Piotr wyciągnął z portfela sto złotych i położył je przed taksówkarzem. To na początek – dodał.

–Mam dzisiaj wyjątkowe szczęście – powiedział Kuźniar i odjechał z postojem.

Gdy podjechali pod dom, w którym do niedawna mieszkał taksówkarz, Piotr wysiadł z samochodu i rozejrzał się. Zatrzymał wzrok na płocie, w którym była mała furka. Słyszając za plecami Kuźniara, obejrzał się i spytał.

–Panie Kuźniar, widzę, że miał pan dwa garaże?

–Ależ skąd, tylko jeden. W tej blaszanej szopie, po lewej stronie, trzymałem drewno opałowe i narzędzia ogrodnicze. A w drugiej części po prawej stronie miałem wykopaną małą piwniczkę, w której trzymałem robione co roku wino.

–Czy o tej piwniczce wiedział pana sąsiad, Kazimierz Mrągała? – spytał Piotr.

–Myślę, że wiedział, choć nie pamiętam, bym mu ją pokazywał. Piotr doszedł do furtki i uniósł skobel. Furtka pchana wiatrem otworzyła się na oścież.

–Chce pan tam wejść? To nie jest już mój dom – powiedział Kuźniar.

–Proszę się niczego nie obawiać – powiedział Piotr, wchodząc na teren posesji. Na całym obszarze ogrodu widzianym od strony ulicy leżała równa śnieżna powłoka, na której widać było wyraźne ślady kocich łap. Gdy Piotr zobaczył garaż i blaszaną szopę, natychmiast skierował się w stronę zabudowań. Zapadając się po kolana w śniegu, zatrzymali się parę metrów przed szopą. Obok niej były ledwo widoczne ślady butów.

–Pamięta pan, kiedy ostatnio padał śnieg? Piotr odwrócił się do stojącego za jego plecami Kuźniara.

–Chyba dwa dni temu, a to ważne?

–Nawet bardzo. Proszę tu zaczekać, dopóki nie wrócę – poprosił Piotr. Starając się omijać ślady, dotarł do zamkniętych drzwi garażu i nacisnął klamkę. Zgrzytnęły nienasmarowane zawiasy i drzwi pchane wiatrem otworzyły się na oścież, niszcząc część śladów na śniegu. Pomimo mroku zobaczyli samochód, którego zderzak i błotnik były zdewastowane. „No to mamy samochód, który zepchnął taksówkę w przepaść – pomyślał Piotr, widząc dobrze znany mu model Toyoty Land Cruiser V8.

–Widział pan kiedyś ten samochód? – spytał Piotr.

–Nigdy na oczy go nie widziałem. Może to samochód nowego właściciela tego domu – powiedział. Nie zamykając drzwi, Piotr zostawił otwarte drzwi i podszedł do przylegającej do garażu szopy.

–Proszę zaczekać na mnie – poprosił. W szopie panował mrok. Wyciągnął z kieszeni małą latarkę i rozejrzał się. Szukał otworu, którym Kuźniar schodził do piwniczki. Na podłodze panował bałagan. Liczne gazety przemieszczały się po podłodze w podmuchach silnego wiatru. Oczy wolno powoli przyzwyczajały się do panującego mroku. Gdy przyjrzał się podłodze, zauważył część otworu przykrytego klapą. Chciał odsłonić otwór, gdy dojrzał ostrze noża wystające spod jednej z gazet. Zastygła krew była na całym jego ostrzu. Owinął

nóż w gazetę, odłożył na bok i odsunął klapę. Na stromych schodach, na dnie piwniczki leżało ciało człowieka o dwukolorowych włosach. Zszedł na dół i sprawdził mu puls. Nie wyczuwając oznak życia, powoli wyszedł z szopy.

–Długo pana nie było. Martwiłem się o pana – powiedział Kuźniar.

–Pójdziemy teraz trochę się ogrzać – zaproponował Piotr. Mamy na tyle czasu, że przed przyjazdem milicji zdążymy napić się gorącej herbaty.

Wyszli na ulicę i poszli w stronę domu Doroty Mrągały. Widząc przerażenie na twarzy Kuźniara, Piotr uśmiechnął się.

–Proszę się nie martwić i nie przeżywać tego wejścia na cudzą posiadłość, przecież panu nic nie grozi. Teraz idziemy napić się ciepłej herbaty. W drzwiach domu Doroty Mrągały stał Marian Zalewski, który niecierpliwiał się, czekając na Piotra.

–Co się stało, że miałem na ciebie czekać? – spytał Marian Zalewski wchodzącego po schodach Piotra.

–Zaraz wszystko wam powiem. Pozwoliłem sobie przyprowadzić kierowcę taksówki, z którym przyjechałem do Wisły. Nim zaczniemy rozmawiać, możemy dostać gorącej herbaty? – poprosił Piotr.

–Oczywiście. Wejdźcie panowie do pokoju. Pan Kuźniar? A to niespodzianka. Zaraz przyniosę herbatę – uśmiechnęła się Dorota.

–Co się stało? – ponownie spytał Marian Zalewski.

–Na dawnej posesji pana Kuźniara znalazłem samochód, którym Urszula i jej szef zostali zepchnięci w przepaść. Znalazłem też ciało tego skoczka Jürgena Bauera, który zaginął. Muszę zawiadomić milicję i pogotowie. Pozwolicie, że zrobię to z waszego telefonu.?

–Oczywiście. Dzwon – powiedział Marian.

–W związku z tym miałbym do ciebie prośbę. Chciałbym, byś wyszedł do tych ludzi i porozmawiał z nimi w moim imieniu, a ja w tym czasie porozmawiałbym z twoją córką.

Marian Zalewski spojrzał badawczo na Piotra.

–Powiedz mi wreszcie, dlaczego miałem nie spuszczać Doroty z oczu?

–Dlatego, mój drogi, że chcę, by Dorota jeszcze długo żyła. Później dowiesz się wszystkiego.

Piotr, widząc Kuźniara stojącego bez ruchu, spytał:

–Pójdzie pan z moim przyjacielem?

–Oczywiście.

–Dobrze, ale wiesz o tym, że będą chcieli rozmawiać z tobą.

–Wiem. Chciałem tylko zyskać na czasie – wyjaśnił Piotr. Piotr zgłosił milicji swoje odkrycie, odłożył słuchawkę i wyszedł do przedpokoju, szukając Mariana. Widząc w kuchni Dorotę robiącą herbatę, spytał:

–Mogę z panią porozmawiać? – spytał delikatnym tonem.

–Oczywiście. Zaniosę herbatę do salonu i możemy rozmawiać. Milcząco do tej pory telefon odezwał się głośnym sygnałem.

–Tak, słucham – Dorota odebrała telefon.

–To do pana – powiedziała i oddała słuchawkę Piotrowi.

–Słucham, Balicki przy telefonie.

–Przed chwilą dowiedziałem się, że prawdopodobnie znalazł pan samochód, który zepchnął taksówkę w przepaść. A także ciało Bauera – usłyszał głos porucznika Mrowca.

–Kolejna zagadka została rozwiązana, poruczniku.

–Miałbym do pana prośbę, panie Piotrze. Gdy będzie pan wolny, chciałbym, by pojechał pan do szpitala w Żywcu i porozmawiał z Rafałem Staniewskim. Myślę, że po tym, co przeszedł, może powiedzieć coś więcej niż świadkowie tego wydarzenia.

–Taki miałem zamiar, poruczniku. Dowiedział się pan czegoś od tego wokalisty? Teraz jeszcze trzeba sprawdzić, co robił pana Mrągała w dniu, w którym doszło do zepchnięcia w przepaść taksówki – powiedział ściszym głosem Piotr.

–Myślę, że już jutro wszystko będziemy wiedzieć. Dowiedziałem się wiele ciekawych rzeczy. Miał pan nosa, prosząc byśmy bliżej przyjrżeli się panu Kazimierzowi Mrągale. Byłoby dobrze, gdyby pan dzisiaj wieczorem przyjechał do mnie na komendę.

–Będę z całą pewnością. Miałbym prośbę. Proszę ustalić, do kogo należy toyota, podaję panu numer rejestracyjny: KG7428M.

–Zaraz to ustalimy i powiadomię pana.

–W mojej szopie morderstwo, to nieprawdopodobne, panie Piotrze, usłyszał za sobą słowa Kuźniara.

–Takie podłe jest życie, panie Kuźniar. Pomiędzy jodłami zaczęły pobłyskiwać niebiesko-czerwone światła.

–Herbata, panowie – odezwała się Dorota.

–Chciałbym z panią poważnie porozmawiać – powiedział Piotr.

–Bardzo proszę, jeżeli mam panu w czymś pomóc.

–Mówi pani coś nazwisko Werner von Bauer?

–To mój przyjaciel od wielu lat.

–Pani Doroto kiedyś towarzyszyła pani mężowi podczas jego delegacji w Niemczech. Podczas tego krótkiego pobytu spotkała się pani ze swoim przyjacielem? Aby przypomnieć pani ten czas, powiem, że byliście w Wiesbaden, a hotel, w którym nocowaliście, nazywał się Alexander. Przypomina sobie pani ten czas?

–Oczywiście. Spędziliśmy tam dwa przepiękne wieczory. A wieczór, jaki spędziłam w domu Wenera, zapamiętam do końca życia.

–Jak długo znacie Wenera von Bauera? – spytał Piotr.

–Poznałam go w Gierłoż, parę miesięcy po tym, jak dostałam od babci działkę w Gierłoż.

–Rozumiem, że poznała go pani wraz z mężem?

–Mąż mój nigdy nie poznał Wenera. Zawsze twierdził, że ma uraz do Niemców.

–Podczas pobytu w Polsce pan Werner spotykał się z panią?

–Tak, widywałam się z Wernerem. Zawsze szliśmy gdzieś na kolację.

–Zdarzyło się kiedyś, by pan Werner mówił coś pani, o zaginionych mapach?

Dorota chwilę myślała.

–Mówił coś o mapach, nawet było to nie tak dawno, zaraz, niech sobie przypomnę. Było to kilka dni po tym, jak został zamordowany Jacek. Werner dał mi wyraźnie do zrozumienia, że gotowy jest zapłacić masę pieniędzy za jakieś mapy.

–Mówiła pani o tym mężowi?

–Tak, mówiłam, ale samo nazwisko Bauer zawsze doprowadzało męża do szewskiej pasji. Z tego, co się orientuję, to mąż kupił od pana Malickiego kopię jakiejś mapy. Pamiętam to, ponieważ zapłacił za nią masę pieniędzy.

–Widziała pani w domu tę mapę?

–Tak, mąż pokazał mi ją. Z tego, co mówił, była to kopia zrobiona z oryginalnej mapy. Jak dla mnie to był rysunek techniczny domu.

–To były dwie mapy?

–Nie, tylko jedna. Pamiętam, że było na niej gotyckie pismo.

–Nazywała się może Ermland? – podpowiedział Piotr.

–Dokładnie nie pamiętam, ale wydaje mi się, że tak brzmiała ta nazwa.

–Z tego, co wiem, pani Doroto, Jürgen Bauer, skoczek niemiecki, był waszym częstym gościem, szczególnie w okresie letnim. Czy to krewny pani

przyjaciela?

–Tak, to siostrzeniec Wenera, który zaraził się od swojego wujka chęcią odnalezienia map. które mają one wskazywać jakieś ukryte skarby. To on wciągnął męża w tę sprawę.

–Przed wyjazdem państwa na urlop odwiedzał ktoś państwa, a może ktoś niepokoił córkę?

–To bardzo trudne pytanie, panie Piotrze. Z tego, co pamiętam, niepokojące dla nas było to, że wezwano Kasię do Urzędu Bezpieczeństwa Państwa aż do Katowic.

–Czy córka mówiła, co było powodem jej wezwania?

–Z tego, co mówiła, wynikało, że byli bardzo zainteresowani sztabem reprezentacji Polski w skokach narciarskich.

– Kiedy ostatni raz widziała pani Jürgena Bauera?

–Był u nas wieczorem w dniu, kiedy wróciliśmy z urlopu.

–Nocował u was?

–Nie, tylko nas odwiedził. Pamiętam, że bardzo się gdzieś spieszył.

–Teraz nietypowe pytanie. Miała pani na poczcie w Wiśle skrytkę pocztową?

–Ma pan rację, to nietypowe pytanie. Otóż ja sama jej nie miałam, miał ją mój mąż. Ale sporadycznie korzystałam z niej.

–Mieli państwo kiedykolwiek terenową toyotę z napędem na cztery koła?

–Nigdy nie mieliśmy toyoty. Od wielu lat mamy BMW i jesteśmy z tego samochodu bardzo zadowoleni. Taki samochód, o jakim pan mówi, miał Jürgen Bauer.

Pobłyskujące niebiesko-czerwone światła milicji i pogotowia wdzierały się coraz wyraźniej do pokoju, w którym siedzieli.

–Co się tam stało – zaniepokoiła się Dorota.

–W garażu pana Kuźniara odkryłem samochód, którym została zepchnięta w przepaść taksówka. Właśnie w tej taksówce była Urszula Zamożna oraz jej szef, Rafał Staniewski. Natomiast w szopie znalazłem ciało Jürgena Bauera. Na koniec naszej rozmowy, mówi coś pani nazwisko Kozicki?

Dorota Mrągała dziwnie spojrzała na Piotra.

–Tak, człowiek o tym nazwisku był u Kasi parę dni przed naszym wyjazdem na urlop.

–Jest pani tego pewna?

–Tak przynajmniej się przedstawił – zdecydowanie powiedziała Dorota Mrągała. Błyskające za oknem światła stawały się coraz jaśniejsze.

–Jezus Maria, wielokrotnie mówiłam im, że ta zabawa w poszukiwanie skarbów do niczego dobrego ich nie doprowadzi.

–Chciałbym teraz oddać pani zdjęcie, które pożyczyłem od pani. Proszę mi wierzyć, że bardzo mi ono pomogło.

Piotr, siedział na tylnym siedzeniu w taksówce Kuźniara. Przymknął oczy, analizując zebrane wcześniej informacje. Dojeżdżał do Żywca po dość niespokojnym dniu i był bardzo zmęczony. Dowiedział się, w których salach leżą Urszula Zamożna i Rafał Staniewski. Wszedł na pierwsze piętro i idąc korytarzem, szukał sali nr 19. Widząc wychodzącą z sali pielęgniarkę, zapytał:

–Przepraszam, siostrzo, chciałbym widzieć się z lekarzem dyżurnym. Gdzie mogę go znaleźć?

–Powinien być w swoim gabinecie. Trzecie drzwi na prawo.

–Dziękuję, siostrzo. Na małej tabliczce wiszącej na drzwiach widniało nazwisko Jerzego Stańczyka, dyżurnego lekarza. Piotr zapukał delikatnie do drzwi.

–Proszę.

–Dzień dobry, panie doktorze. Nazywam się Balicki, Piotr Balicki. Porucznik Mrowiec z Komendy Milicji w Szczyrku uprzedził pana, że będę chciał rozmawiać z Urszulą Zamożną i Rafałem Staniewskim.

–Tak, dzwonił do mnie, lecz nie mam dla pana dobrych wieści.

–Mianowicie?

–Pani Urszula, od kiedy odzyskała przytomność, jest słaba i wolałbym, by pan nie męczył jej pytaniami. W lepszej kondycji jest pan Rafał Staniewski, ale i jego chciałbym jeszcze oszczędzić.

–Obiecuję panu, że moja wizyta u każdego z nich nie będzie trwała dłużej niż piętnaście minut.

–Cieszę się. Pani Urszula Zamożna leży w sali 19, a pan Staniewski w sali 21.

Piotr, podszedł pod salę, cicho otworzył drzwi i wszedł do środka. Łóżko Urszuli Zamożnej było pod oknem.

–Pani Urszulo, – powiedział, gdy zobaczył jej zamknięte powieki.

–Pan Piotr – wyszeptała z trudem.

–Pani Urszulo, mam do pani tylko dwa pytania. Ma pani na tyle siły, by mi na nie odpowiedzieć?

–Będę się starała – wyszeptała.

–Czy poznałaby pani mężczyznę, który przyszedł do kancelarii i zostawił wiadomość o mapie „Ermland”? Z tego, co wiem, wiadomość miała być przekazana panu Sebastianowi Malickiemu.

–Myślę, że tak – odpowiedziała słabym głosem. Piotr poszedł do łóżka i pokazał trzymaną w dłoni fotografię.

–To ta sama twarz – powiedziała cicho.

–A włosy? Miał kolorowe włosy? – dociekał Piotr.

–Miał na głowie uszatkę, nie widziałam jego włosów.

–Proszę mi powiedzieć, komu miała pani przekazać tę wiadomość od tego mężczyzny, Sebastianowi czy Rafałowi? Cisza, jaka zapanowała, przedłużała się. Urszula z przymkniętymi powiekami leżała bez ruchu. Na jej czole, tuż pod bandażem ukazały się krople potu.

–Jestem pewna, że tę wiadomość miałam przekazać Sebastianowi – powiedziała słabym głosem.

–Jeszcze jedno, wymieniła pani w domu zamki?

–Jeszcze nie zdążyłam, zrobię to, zaraz jak wyjdę ze szpitala. O ile ma pan jeszcze chwilę, chciałabym panu coś powiedzieć. Od wielu tygodni ta sprawa spędza mi sen z powiek. Myślę, że to, co postanowiłam panu powiedzieć, może mieć dla pana duże znaczenie. Z tego, co wiem, sprawą ukrytego majątku generała Bauera i związanymi z nią mapami interesuje się wielu ludzi. Wiem też, że mapami interesuje się też mój były narzeczony, Sebastian Malicki. Nie potrafię zrozumieć, co wspólnego z tymi mapami, z tym majątkiem, ma Sebastian, a także ambasada Związku Radzieckiego, która przysyła mu dziwne listy.

– Ambasada Związku Radzieckiego? – zdziwił się Piotr.

– Proszę otworzyć moją torebkę. Powinna tam być koperta. Proszę przeczytać ten list, przysłany do Sebastiana z ambasady. Nie wiem, co o tym sądzić, a nie ukrywam, że chciałabym oszczędzić sobie kłopotów.

Piotr wziął do ręki kopertę i dokładnie ją obejrzał, ale nie znalazł na niej nic oprócz adresu odbiorcy. Natomiast treść samego listu okazała się nadzwyczaj ciekawa.

Towarzyszu Bolku,

doskonała robota. Teraz musisz rozpracować i pozyskać zaginione mapy generała Bauera. Jest to dla nas niezmiernie ważne.

АНТОНИ

– Nie ukrywam, że ten list jest bardzo interesujący. Te kartki dotyczą tego listu?

– spytał Piotr.

– To kopia listu babci, jaką zrobiłam z oryginału, powiedziała, podając mu trzymane w dłoni kartki.

Zrobiła pani bardzo dobrze, mówiąc mi o tym liście. Pozwoli pani, że go zatrzymam? – spytał Piotr.

– Oczywiście. Trzymałam go, by dać go panu.

– Dziękuję pani i życzę szybkiego powrotu do zdrowia. Wyszedł z sali, poszedł korytarzem, aż dotarł do pokoju 21. Gdy otworzył drzwi, zobaczył Rafała Staniewskiego siedzącego na łóżku. Widok zabandażowanej głowy i całego tułowia wyglądał nadzwyczaj groźnie.

–Dzień dobry, panie Rafale. Ma pan siłę, by odpowiedzieć mi na kilka pytań? – spytał Piotr ściszym głosem.

–Oczywiście, panie Piotrze. Proszę mi wybaczyć mój odświętny strój, ale jak się dzisiaj dowiedziałem, to jeszcze przez parę tygodni będę zmuszony go nosić.

–Cieszę się, że dopisuje panu humor. Obiecałem lekarzowi, że spędzę z panem tylko piętnaście minut i chciałbym dotrzymać słowa. Proszę sobie przypomnieć dzień, w którym Urszula Zamożna chciała dostać od pana formularze na wniesienie pozwów do sądu. Przypomina pan sobie ten dzień?

–Myślę, że wiem, o który dzień chodzi.

–Dobrze. Z tego, co wiem, pan Sebastian dostał te formularze od pana, a następnie pani Urszula wzięła ich część z biurka pana Sebastiana. Czy tak było?

–Myślę, że tak było, chociaż tego nie widziałem.

–Panie Rafale, skąd miał pan kopię listu napisanego przez babcię pani Urszuli?

–Nic nie wiem o żadnym liście. Pamiętam, że w tym dniu brakło mi w szufladzie biurka tych formularzy. Poszedłem do sejfu, gdzie na dolnej półce trzymamy zapas wszystkich formularzy. Wziąłem ich sporą ilość

i zaniósł do swojego biurka. Sebastian wziął je o de mnie parę godzin później.

–Panie Rafale, doskonale zdaje sobie pan sprawę z tego, co stało się panu i Urszuli Zamożnej. Powinno już trafić do pana, że jeżeli będzie pan nadal milczał i kłamał, to długo pan nie pożyje, a przy panu mogą stracić życie kolejne osoby. Mam rację? Jego pogodna twarz nagle stała się smutna i pełna niepokoju.

–Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Nie mam nic do ukrycia ani nikogo nie osłaniam. Jednak, cokolwiek bym zrobił, to zrobię źle.

–Nie sądzę, by miał pan rację. Jeżeli morderca zostanie złapany i stanie przed obliczem sprawiedliwości, to pana sytuacja będzie całkowicie wyjaśniona.

–Przed Urzędem Bezpieczeństwa jeszcze nikt nie uciekł – wyszeptał Rafał Staniewski.

–Rozumiem pana. Pomimo wszystko musi się pan zdecydować. Rafał usiadł wygodnie na łóżku i przez chwilę milczał.

–Co pan chce wiedzieć? – spytał po chwili.

–Dlaczego sprzedał pan Kazimierzowi Mrągale kopię mapy, której oryginał znajdował się w sejfie kancelarii?

–Tego się już też pan dowiedział? – zdziwił się Rafał.

– Każdy chce uniknąć odpowiedzialności, panie Rafale.

– Rozumiem. Trudno odpowiedzieć na pana pytanie w paru słowach.

–Myślę, że lekarz mnie nie zabije, jak przedłużę u pana swoją wizytę. będę wychodził, przeproszę go, że dłużej spędziłem z panem czas. Proszę mówić. Zaczijmy może od tego, co ma pan wspólnego z mapami, które były w posiadaniu rodziny Zamożnych.

–Zabrzmiało to śmiesznie, ale nie mam nic wspólnego z tymi mapami. To wszystko zaczęło się od Joli, która ukradła babci mapę „Ermland”. Nie przesadzę, jak powiem, że w tym czasie starałem się o jej względy. Jola miała do mnie podwójne zaufanie, z racji, że po pierwsze, byłem jej bliski, a także, a po drugie, byłem już adwokatem. Pewnego dnia powiedziała mi o swojej kradzieży, tłumacząc się tym, że sprzedając mapę, miałyby pieniądze na swoją dalszą naukę. Była zażenowana tym, że finansowo była całkowicie uzależniona od pana Ksawerego Białasa. Chciała sama czegoś dokonać. Do domu Joli zawsze przychodziło wiele osób, w tym Wiktor Zieliński. Jak pan wie, babcia Joli miała coraz poważne problemy zdrowotne,

których częstym objawem było zapadanie w wielogodzinną śpiączkę. W tej śpiączce wymawiała krótkie zdania lub też pojedyncze słowa związane z tym, czym żyła, gdy była w pełni świadoma. Sam słyszałem te zdania i słowa. Wiktor Zieliński, o czym dowiedziałem się dużo później, był i do dzisiaj pozostał przyjacielem Wenera von Bauera. Mieszkał tutaj i znał wielu ludzi. Chciał pomóc Wernerowi w odzyskaniu tego, co kiedyś należało do jego rodziny. Zieliński musiał doskonale orientować się w sprawie map i wiedział, od kogo można uzyskać informacje na ich temat. Najlepszym sposobem było zbliżyć się do Joli, zalecać się do niej i przebywać w jej domu, bacznie słuchając tego, co mówiła jej babcia. Z tego, co wiedziałem od Joli, to chciała jak najszybciej sprzedać tę mapę. Powiedziała o niej Zielińskiemu, do czego przyznała się w rozmowie ze mną. W całą tę sprawę zaangażował się Sebastian, który w chwili słabości wielokrotnie mi się zwierzał, szukając porady. Właśnie od Sebastiana dowiedziałem się, że na dzięki rekomendacji Zielińskiego Werner złożył Sebastianowi propozycję, by pracował dla niego. i Miał trzymać rękę na pulsie i zdobyć informacje na temat mapy. Sebastian ciągle miał długi, dużo i często pił, przez co stracił narzeczoną Urszulę. Nie dziwię mu się, że przyjął propozycję Wenera, licząc na dodatkowy zarobek. Czy chciał, czy też nie, musiał, podobnie jak Zieliński, zbliżyć się do Joli, co sprawiło, że był na każde jej wezwanie. Jola była mądrą dziewczyną i musiała od samego początku wyczuć, że dla każdego z jej adoratorów, oprócz Jacka Białasa, nie była ważna ona, lecz mapa, która była w jej posiadaniu. Chcąc się zabezpieczyć przed ewentualną kradzieżą mapy, wybrała najgorszą z możliwych opcji, deponując ją w naszym sejfie, w czym pomogła jej Urszula. Jestem wręcz pewien, że Ulka nawet nie wiedziała, co znajduje się w tej białej kopercie, którą umieściła w sejfie, a z biegiem czasu uważam, że może nawet o niej zapomniała. W tym czasie nastąpiła tragedia – śmierć Joli. Jak już powiedziałem, wiadomości o mapie miałem od Joli, a później od Sebastiana.

– Czy pana kancelaria wykonywała kiedykolwiek usługi dla ambasady rosyjskiej lub jej przedstawicieli? – spytał Piotr.

– Ambasady rosyjskiej? – pan żartuje. – Na ustach Rafała ukazał się uśmiech.

– Cieszę się, że pan mi to wyjaśnił, ale ponawiam swoje pytanie. Co pan miał wspólnego z listem pani Reginy Zamożnej skierowanym do Urszuli – spytał Piotr.

–Powiem panu. Tylko tak mogło do tego dojść. Był już późny wieczór. W kancelarii byłem tylko z Sebastianem. Przyszedł do mojego pokoju i pokazał mi kopię tego listu napisanego przez babcię Joli i zapytał, co o tym sądzę. Po przeczytaniu listu wreszcie zrozumiałem, na czym polegały problemy Ulki. List, który leżał na moim biurku, przedtem trafił do sejfu i musiał przypadkowo zawieruszyć się w dokumentach czy formularzach. Nie mogło być inaczej.

–Dlaczego sprzedał pan kopię mapy panu Mrągale? Rafał gwałtownie uniósł głowę. Na jego twarzy malowało się zdziwienie.

–Ja nie sprzedawałem nikomu żadnej mapy. W co stara się pan mnie wpakować?

–Nie chciałem pana urazić, ale takie wiadomości otrzymałem od żony Kazimierza Mrągały. Może mi pan to wytłumaczyć?

–Skoro powiedziałem panu już tyle, to i na ten temat wiem coś niecoś. Nie pamiętam, który to był dzień, jak Urszula była sama w kancelarii. Pracownik firmy zajmującej się drukiem i kopiowaniem różnych dokumentów odwiedził kancelarię, by zostawić wiadomość dla Sebastiana. Chodziło o to, że zamówiona przez Sebastiana kopia mapy miała być wykonana dopiero za parę dni. Tego samego dnia, parę godzin wcześniej, szukałem w biurku Sebastiana teczki jego klienta. Zobaczyłem tam kopertę zaadresowaną na nazwisko Wenera von Bauera mieszkającego w Tajlandii. Sebastian, pomimo że jest adwokatem, czasami zachowuje się jak dziecko. Kiedy dowiedziałem się o opóźnieniu w kopiowaniu tej mapy, zrozumiałem, że Sebastian, zamiast jechać do Szczecina, chciał zawieźć tę mapę i kopię listu Wernerowi.

–A zawiózł? – spytał Piotr.

–Myślę, że zawiózł. Sebastian z tego, co wiem, zrobił trzy kopie tej mapy. Jedną z tych kopii dał czy też sprzedał Kazimierzowi Mrągale.

–Mówił może, co skłoniło go do tego, że dał czy też sprzedał tę mapę Mrągale?

–Bezpośrednio tego mi nie powiedział. Jedyne mogę się domyślać. Wydaje mi się, panie Piotrze, że to dziwne, wręcz czasami niezrozumiałe postępowanie Sebastiana spowodowane było i wciąż jest czymś szantażem. Ale przyczyna jego zachowania może tkwić zupełnie gdzie indziej.

Rafał Staniewski wolno wstał z łóżka i przesiadł się na krzesło, które stało blisko Piotra.

–Sprawą map interesuje się Służba Bezpieczeństwa Państwa – powiedział szeptem.

– Służba Bezpieczeństwa? Dziwne.

– Krótko przed naszym wypadkiem Sebastian został wezwany do katowickiej bezpieki, a następnie ja byłem przesłuchiwany. Myślę, że ktoś z bezpieki ma ścisły związek z tym, co dzieje się wokół nas.

–Chciałbym, by się pan zastanowił i w miarę możliwości powiedział mi, co mówił Sebastian, kiedy przyszedł do pana po sprzedaniu mapy.

–Przykro mi, ale tak dokładnie to panu nie powiem. To, co pamiętam, to Sebastian strasznie bał się, że może podzielić los Jacka Białasa.

–Panie Rafale, bardzo dziękuję za te informacje i jedynie, co mogę panu zalecić, to ostrożność we wszystkim, co pan robi.

Piotr wyszedł z pokoju. Chciał jak najszybciej dostać się do Szczyrku.

„Wszystko jest już jasne” – pomyślał, idąc w stronę czekającej na niego taksówki.

–Panie Kuźniar, wystarczy na dzisiaj tego wszystkiego. Wracajmy do Szczyrku.

Okna „Starej Karczmy” w większości były wolne od lodu. Piotr zajął stolik pod oknem, skąd miał widok na skrzyżowanie głównych dróg. Brakowało kilka minut do godziny jedenastej, gdy zauważył zatrzymującą się przed gospodą taksówkę, z której wysiadł Werner w towarzystwie Sebastiana Malickiego. Werner rozstał się z Sebastianem i poszedł do gospody.

„Ciekawe, czy mnie pozna” – pomyślał Piotr. Do środka wszedł elegancko ubrany mężczyzna, na którego czekał. Rozpiął płaszcz i rozejrzał się po sali. Bez jakiegokolwiek zastanowienia skierował swe kroki w stronę siedzącego Piotra.

–Pan Balicki? – spytał grzecznie.

–Tak, to ja.

Piotr, wstał i uściśnął wyciągniętą do niego dłoń. Poczekał, aż Werner zdejmie płaszcz i usiedli.

–Chciał się pan ze mną spotkać. Słucham, o co chodzi? – zaczął rozmowę Piotr.

Delikatny uśmiech pojawił się na twarzy Wenera.

–Doskonale pan wie, że bardzo zależy mi na kupnie pana działki w Gierłoż. Z tego, co się dowiedziałem, to obecnie pan jest właścicielem tej ziemi.

–To prawda. Zje pan ze mną śniadanie? Podają tu doskonałą jajecznicę – spytał Piotr, widząc zmierną stronę kelnera.

–Jestem już dawno po śniadaniu, ale z chęcią napiję się mocnej kawy. W milczeniu czekali, aż kelner oddali się od stolika.

–Zanim przejdziemy do wyjaśnienia sprawy ziemi, chciałbym z panem porozmawiać o zupełnie innej sprawie, która w świetle prawa stawia pana w bardzo trudnej i kłopotliwej sytuacji. Dodam tylko, że sprawa jest bardzo poważna.

–Wiem, panie Piotrze, czym się pan zajmuje. Nie zrobiłem nic złego i mam czyste sumienie.

–A ja wiem, że robił pan i robi wszystko, co tylko możliwe, by odzyskać majątek swojej rodziny. Nie będzie to możliwe bez odzyskania map. Chcę panu powiedzieć, że wobec zebranych dowodów może być pan w każdej chwili oskarżony o współudział w czterech morderstwach.

–Pan chyba żartuje. Nigdy w swoim życiu nie miałem do czynienia z żadnym przestępstwem, a tym bardziej nie mam nic wspólnego z morderstwami.

W kącikach ust Wenera pojawił się uśmiech, po czym zrobił poważną minę.

– Dowody zgromadzone zarówno przeze mnie, jak i przez milicję mówią zupełnie co innego, panie Wenerze – powiedział Piotr.

–Doprawdy nie rozumiem, co pan i milicja możecie mi zarzucić.

–Zrozumie pan, jak usłyszy swoją rozmowę prowadzoną z Sebastianem Malickim w ostatnią niedzielę. Piotr wyciągnął z kieszeni kamerę i wcisnął przycisk odtwarzania.

–...złe zrobiłeś, mordując wszystkich tych ludzi, łącznie z tą Jolą Zamożną.

–Proszę mi uwierzyć, panie Wenerze, ja nikogo nie zamordowałem. Musiałem jedynie zostać złodziejem i włamywaczem, kopiując list starszej pani, jaki był w posiadaniu Urszuli, a także włamać się do domu Zielińskiego, skąd wyniosłem kopię mapy dla pana. Nie mój interes, ale mam dowody, że to pan zamordował tych ludzi, włącznie ze swoim bratankiem. Gdybym wszystko robił według pana zaleceń, nie mógłbym dzisiaj powiedzieć panu, że do dwóch tygodni będzie pan w posiadaniu oryginalnej mapy i listu starszej pani.

– Dobrze, nieważne. Z tego, co mówisz, rozumiem, że jesteś już w posiadaniu mapy?

–Po części tak. Jeżeli chce pan zobaczyć mapę, to nic prostszego, jak tylko podjechać ze mną do kancelarii, gdzie w sejfie mapa czeka na pana.”

–Skąd ma pan to nagranie? Teraz nie dziwię się, że może mi pan postawić zarzuty – powiedział Werner.

–Nie mogę panu postawić żadnych zarzutów, ponieważ nie mam do tego uprawnień. Natomiast mogę wskazać panu błędy, które doprowadziły pana do poważnych kłopotów. Sędzia będzie musiał przeanalizować zebrane dowody, z których wyraźnie wynika, że to pan dokonał tych morderstw.

–Tym razem pan żartuje.

–Nie, ja nie żartuję, panie Wernerze. Pana błąd polegał na złym doborze ludzi, którzy tylko teoretycznie do dzisiaj pracują dla pana.

–Teoretycznie? Co pan chce przez to powiedzieć?

–Chcę powiedzieć, że oni już od dłuższego czasu pracują dla siebie, nie dla pana. Poszukiwania ukrytego majątku pana rodziny tak mocno ich wciągnęły, że doprowadziło to do szeregu morderstw.

–Przepraszam, ale tym razem nie wiem, o czym pan mówi. Werner von Bauer nerwowo poruszył się na krześle, nie spuszczając wzroku z Piotra.

–Chce panu uświadomić, że kiedy pan Mrągała i mecenas Sebastian Malicki zostaną przyparci przez milicję do muru, to za dokonanie czterech morderstw obarczą winą pana. Zapewniam, że mają ku temu bardzo wiarygodne dowody.

–Dlaczego chce mi pan pomóc?

–Po pierwsze, robię to dla swojego przyjaciela, szefa tajlandzkiej milicji, pana Alexa Scotta. Z tego, co wiem, doskonale się znacie. Po drugie wiem, że pan nie maczał palców zamordował tych ludzi. Teraz tylko od pana zależy, czy będzie pan współpracował z miejscową milicją i oczyści się pan z zarzutów, czy też nadal będzie pan chronił swoich ludzi, którzy okazali się mordercami. Dodam tylko, że mój przyjaciel, Alex Scott, wystawił panu doskonałą opinię. To był główny powód, że powstrzymałem się ze wskazaniem mordercy, by miał pan czas oczyścić się z zarzutów.

–Nie przypuszczałem, że dojdzie do takiej sytuacji. Jestem gotowy zrobić wszystko, by oczyścić się z tego, czego nie zrobiłem.

–Doskonale. Proszę odpowiedzieć mi na kilka pytań. Pierwsze z nich wyda się panu dziwne. Dostał pan kiedykolwiek propozycję sprzedaży swojej posiadłości jakiemuś obcokrajowcowi?

– Tak, dostałem. Było to sześć, może osiem miesięcy temu.

– Z jakiego kraju była to propozycja? – spytał Piotr.

– Myślę, że z Rosji. Nie pamiętam, jak nazywał się ten człowiek, ale kiedy mu odmówiłem, to prosił, bym się jeszcze zastanowił i odpowiedź przysłał do ambasady rosyjskiej w Warszawie.

– Teraz chciałbym poruszyć inną kwestię. Proszę sięgnąć pamięcią do czasów, kiedy był pan dzieckiem i mieszkał z rodzicami w Schlangenbad.

Werner umoczył usta w zimnej już kawie i skupił uwagę na słowach Piotra.

–Pamięta pan człowieka o nazwisku Elias Fischer? Był on lekarzem w Wermachcie. To on wyleczył pana z groźnej choroby zakaźnej.

–Pamiętam to nazwisko. Muszę przyznać, że z tamtego odległego okresu twarze zacierają się już w mojej pamięci.

–Proszę dobrze przyjrzeć się temu zdjęciu. To doktor Elias Fischer w mundurze w Wermachtu, a kobieta stojąca koło niego to Regina Zamożna. Miał pan po wojnie kontakt z tym człowiekiem? – spytał Piotr.

–Zadał mi pan pytanie, na które nie umiem sobie sam odpowiedzieć od wielu lat. Ale wydaje mi się, że Elias Fischer i lekarz, którego poznałem u Beaty Zamożnej, czyli Jan Zamachowski, to ta sama osoba.

–Dlaczego pan tak sądzi?

Piotr wyciągnął z portfela drugie zdjęcie.

–Wiele razy zwróciłem uwagę na jego odruchy, a także zastanawiały mnie jego wspomnienia z dawnych czasów, których miałem okazję dwa razy słuchać. Te opisy domu, ogrodu i okolic, w których się wychowałem, były zbyt dokładne. To nie mógł być zwykły przypadek.

–Mówi pan o tym człowieku?

Piotr położył przed Wernerem drugie zdjęcie, na którym był doktor Zamachowski.

–Tak, właśnie o tym człowieku mówiłem.

–Po wojnie spotkał się pan z człowiekiem o nazwisku Peter Richter? – Ponownie spytał Piotr.

–Peter był częstym gościem mojej mamy w Gierłoż. Dzięki niemu dowiedziałem się, że Regina Zamożna mieszka w Wiśle. Z tego, co wiem, Regina z Peterem bardzo się kochali, gdy mieszkali w Niemczech.

–Co może mi pan powiedzieć o pana siostrzeńcu, Jürgenie. Wiem, że był on częstym gościem u Kazimierza i Doroty Mrągałów. Wiem też, że odwiedził go pan chyba dwa razy w jego sklepie, gdzie wykonano trzy kopie mapy Ermland.

–To nie był jego sklep, tylko a Grzegorza Sykuty, panie Piotrze. Kiedy dowiedziałem się od Jürgena, że Sykuta jest w posiadaniu oryginalnej mapy, chciałem z tego skorzystać i zrobić dla siebie kopię tej oryginalnej mapy.

–Zrobił ją panu tę kopię?

–Nie zrobił mi tej odbitki, twierdząc, że mapę wraz z zamówioną odbitką oddał już Sebastianowi Malickiemu. Co mogę powiedzieć o Jürgenie? Nieobliczalny chłopak, któremu woda sodowa uderzyła do głowy. Myślę, że jest zdolny do wszystkiego, co najgorsze, by zdobyć te mapy.

–Przykro mi jest poinformować pana, że pana siostrzeniec został zamordowany. Właśnie czekamy na raport sekcji zwłok.

–Ja Naprawdę tego, co się dzieje, nie rozumiem. W rozmowie z nim nieraz dostrzegłem zauważałem jego bujną wyobraźnię, która w wielu przypadkach nim kierowała.

–Panie Bauer. Przyjdzie czas na rozmowę odnośnie działki, którą chce pan kupić. Myślę, że w pierwszej kolejności powinien pan zrobić wszystko, co tylko możliwe, by oczyścić się z zarzutów, jakie ciążą na panu. Pomogę w tym panu pod warunkiem, że i pan mi pomoże – zaproponował Piotr.

–Pomóc? Co pan ma na myśli?

Propozycja wyraźnie zainteresowała Wenera.

–Chciałbym, by pan i pana brat rozgłosili wśród wszystkich którzy pracowali dla was, że przestajecie poszukiwać map, ponieważ chcecie jak najszybciej sprzedać swój dom, a poszukiwane mapy są już w waszym posiadaniu. Proszę też rozgłosić, że chce pan jak najszybciej zrealizować swój plan, ponieważ na stałe wylatujecie z Polski.

–A co z mordercą? Przecież powiedział pan, że to ja jestem głównym podejrzanym – spytał Werner.

–Morderca, panie Wenerze, sam wpadnie w nasze sieci. Pomogę panu oczyścić się z zarzutów. Daję panu na to moje słowo.

Późnowieczorna rozmowa z Marianem Zalewskim bardzo ucieszyła Piotra. Mieli wspólnie odwiedzić jego córkę. To było korzystne dla Piotra i mogło pomóc w realizacji planów, w których czas odgrywał najważniejszą rolę. Trzymając w dłoni wykaz wszystkich delegacji Kazimierza Mrągały, Piotr kolejny raz dokładnie im się przyjrzał.

– Jutro rano jadę z Marianem do jego córki. Myślę, że mój diabelski plan sprawi, że przechytrzę mordercę.

Anna składając swoje ubrania, spojrzała dziwnie na męża.

– Zdajesz sobie sprawę, że pozostał nam ostatni tydzień pobytu w Polsce?

– I to właśnie chcę wykorzystać. Myślę, że zbliża się czas, by definitywnie publicznie wskazać mordercę. Muszę odpocząć Aniu przed jutrzejszym dniem, który może być intensywny i wyczerpujący – powiedział Piotr.

Poranek 16 lutego był słoneczny. Gdy Baliccy pili poranną kawę, niespodziewanie zadzwonił telefon. Piotr zdziwił się, słysząc głos Wenera Bauera.

– Dzień dobry panie Piotrze. Chciałbym przekazać panu, że postanowiliśmy z bratem sprzedać nasz dom w Gierłoż i nie będziemy zainteresowani kupnem działki, która jest pana własnością.

– Stało się coś, że przestała panów interesować moja działka – spytał Piotr.

– Postanowiliśmy sprzedać nasz dom, z którym mieliśmy wiele kłopotów i wylecieć do Tajlandii, gdzie raz na zawsze zapomnimy o tym, co przeżyliśmy.

– Dziękuję za wiadomość, ale będziemy się jeszcze widzieć, zanim panowie tam polecą – zakończył Piotr rozmowę.

Piotr wyszedł przed bramę sanatorium i czekał na Mariana. „Miałem nieraz w swoim życiu szczęśliwe chwile. Oby i tym razem szczęście uśmiechnęło się do mnie – pomyślał, widząc zbliżający się samochód Mariana Zalewskiego.

– Mam dla ciebie niespodziankę – przywitał go Marian.

– Zamieniam się w słuch. Mam nadzieję, że ona nie zburzy mojego planu – uśmiechnął się Piotr, wsiadając do samochodu.

– Wyobraź sobie, że mój zięć kupił od Bauerów całą ich posiadłość. Nie wiem skąd miał na to pieniądze, ale na własne oczy widziałem akt kupna. Jadę do Doroty, by zabrać ją do siebie, ponieważ Kazik dzisiaj rano wyjechał gdzieś na tydzień.

– Widzę, że będziesz miał gdzie jeździć na urlopy. Kiedy kolejny raz ja i Anna będziemy w Polsce, to zaprosisz nas na Mazury. Wybacz mi, to był żart. Wiesz może, który adwokat pomagał Kazikowi w kupnie tej posiadłości, spytał Piotr.

– Tak się składa, że wiem. Sebastian Malicki podpisał te papiery. Już od dłuższego czasu Kazik i Sebastian są na stopie przyjacielskiej. Dlaczego pytasz?

– Ze zwykłej ciekawości. Chciałeś, bym jechał z tobą do Wisły. Masz ze mną o czymś porozmawiać, czy miałem ci tylko towarzyszyć – spytał Piotr.

– Chciałem ci powiedzieć tę nowinę. Widzę, że jesteś czymś zajęty. Przyjdźcie w niedzielę do nas na obiad, zaproponował Marian.

– Zadzwoń. Nie dziw mi się, że jestem zajęty, coraz mniej czasu mam do wylotu, a morderca nadal jest na wolności. Piotr wysiadł z samochodu.

– Jak będziesz coś wiedział, to zadzwoń – powiedział Marian Zalewski, ruszając w stronę wyjazdu z parkingu.

– Mamy, panowie, tydzień, by odpocząć i załatwić swoje osobiste sprawy. Żeby nie przedłużać spotkania, chciałbym z tego miejsca serdecznie podziękować wam w imieniu sztabu szkoleniowego, jak i własnym, za pracę i wolę walki na skoczniach wielu państw. Mam nadzieję, że dzisiejszy wieczór skończycie tylko przy jednej szklance piwa. Cieszymy się, że z wami pracujemy. Za pół godziny ma do nas przyjechać porucznik Mrowiec, który prosi, byście wzięli udział w tym spotkaniu. My widzimy się tu w ośrodku dokładnie za tydzień – powiedział trener skoczków Bolesław Kowal.

– Trenerze, od dwóch dni nie widzieliśmy doktora i fizjoterapeuty. Co się z nimi dzieje? – spytał Andrzej Mrocza.

– Z tego, co było ustalone, dzisiaj rano mieli przyjechać do ośrodka. Nie miałem od nich żadnej wiadomości. Bolesław Kowal wsadził pod pachę swój notatnik i wyszedł z sali do holu. Stojąc blisko okna, zobaczył podjeżdżający pod ośrodek radiowóz. Widząc porucznika Mrowca i sierżanta Miętusa wyszedł im na spotkanie.

– Witam panów. Myślę, że wybrałem odpowiednią salę, byśmy mogli swobodnie porozmawiać – powiedział Bolesław Kowal.

– Pan najlepiej się tu orientuje – uśmiechnął się porucznik Mrowiec, spoglądając na zegarek.

– Jeżeli czeka pan na Balickich, to oni już od godziny siedzą w kawiarence, tam za rogiem – powiedział Bolesław Kowal. Porucznik Mrowiec, widząc Balickich w towarzystwie całej grupy znanych mu ludzi, dyskretnie skinął w ich stronę ręką.

– Jesteśmy w komplecie, poruczniku. Strasznie jesteśmy ciekawi, co za niespodziankę przygotował pan dla nas – odezwał się Bolesław Kowal,

kiedy weszli do sali.

– Myślę, że to, czego się za chwilę panowie dowiedzą, będzie dla was wielkim szokiem, a także wielką niespodzianką. Stojąc koło pierwszego rzędu rozstawionych krzeseł, porucznik spojrzął po wszystkich zebranych i zatrzymał na chwilę wzrok na Piotrze. Uważam, że najwięcej do powiedzenia ma pan Piotr Balicki z żoną Anną – powiedział porucznik, siadając blisko drzwi.

Anna wstała z krzesła i wyszła na środek sali.

– Jak panowie zapewne się domyślają, poprosiliśmy o to spotkanie, ponieważ chcemy dotrzymać słowa. Wskażemy wam winnych popełnionych morderstw. Dzisiaj skończył się dla was ten horror. Jak już nadmienił porucznik, nasze wyjaśnienie będzie dla was wielkim zaskoczeniem, a nawet szokiem.

– Z pani słów wynika, że mordercy znajdują się na tej sali – przerwał Annie Bernard Sroka.

Porucznik doszedł do Anny i zabrał głos.

– Nie, nie ma ich wśród nas, panie Sroka, ponieważ dzisiaj rano zostali oni zatrzymani. Zdajemy sobie sprawę, że będziecie chcieli dowiedzieć się bliższych szczegółów dokonanych zabójstw, a także powodów ich dokonania. Nie na wszystkie wasze pytania będziemy mogli wam dzisiaj odpowiedzieć z powodu kompletowania przez prokuraturę dowodów ich winy. Jedno jest pewne, zostaną oni w najbliższym czasie postawieni przed oblicze sprawiedliwości. Mowa tu o mordercach, panach Zamachowskim i Wojciechowskim, byłych hitlerowcach, którym udało się zasymilować w naszym społeczeństwie. Będą oni oskarżeni o dokonanie morderstw na czterech osobach oraz usiłowanie pozbawienia życia pani Urszuli Zamożnej, Rafała Staniewskiego oraz taksówkarza, z którym jechali. Anna wyciągnęła z dyplomatki Piotra spory plik spiętych kartek i podała je mężowi, który powiedział:

– Wiele pracy wraz z milicją w całej Polsce włożyliśmy w to, by w rozwiązać zagadkę tych morderstw.

Postaramy się obrazowo przedstawić wam, jak doszło do tragedii, która miała miejsce.

– Kończąc wspólnie z milicją śledztwo w sprawie tych morderstw, opracowałem bardzo szczegółowy raport, w którym przedstawiłem dokładne przyczyny popełnienia poszczególnych zabójstw. Kto z was będzie

zainteresowany tym raportem, może się z nim zapoznać, ale dopiero po zakończeniu procesu dowodowego prowadzonego przez prokuraturę.

Jesteście zapewne ciekawi, jak doszło do tej tragedii. Życie straciło czworo ludzi. Postaram się wam to wyjaśnić. Żeby zrozumieć motywy działania morderców, byliśmy zmuszeni cofnąć się do roku 1943, w którym pani Regina Zamożna wróciła z przymusowej pracy w Niemczech do Wisły, do rodzinnego domu. Jej powrót stał się początkiem szeregu problemów, które wraz z upływem czasu doprowadziły do popełnienia morderstw.

Głównym powodem tych kłopotów były przywiezione przez panią Reginę mapy ukrytego ogromnego majątku generała Franza Bauera, który zdobył, dokonując grabieży podczas wojny. Właśnie w tym roku, w którym pani Regina wraca do swojego domu, z miasta Schangenbad zostaje przywieziony cały majątek generała Franza von Bauera do jego domu w Gierłoż. Od tego czasu minęły dokładnie dwadzieścia dwa lata. Już w pierwszych miesiącach po powrocie z Niemiec panią Reginę Zamożną odnajduje doktor Zamachowski. Pani Regina doskonale знаła doktora z niemieckiego miasta Schangenbad i z domu generała Franza Bauera, u którego pracowała. Warto nadmienić, że właśnie doktorowi Zamachowskiemu pani Regina Zamożna zawdzięczała udaną ucieczkę z domu generała i przyjazd do Polski. Należy tu wspomnieć, co dla większości będzie niespodzianką, że prawdziwe nazwisko doktora Zamachowskiego to Elias Fischer, były kapitan Wehrmachtu.

– To, co pan opowiada, to jakieś brednie. To niemożliwe, by to była prawda – odezwał się Bernard Sroka, którego twarz pobleadła.

Piotr, ignorując jego słowa, mówił dalej.

– Pan Zamachowski miał w Schangenbad przyjaciela, z którym pracował w Wehrmachcie. Tym przyjacielem był Karol Wojciechowski, lekarz w Wehrmachcie w randze kapitana o prawdziwym nazwisku Lucas Mauthausen. Należy tu nadmienić, że ci panowie byli bardzo bliskimi przyjaciółmi generała Bauera. Właśnie ich generał Franz Bauer prosił, by nadzorowali załadunek i wysyłkę jego majątku z domu w Schangenbad do Gierłoż, gdzie państwo Bauerowie mieli swój dom. W pierwszych latach po wojnie doktorom Fisherowi i Mauthausenowi udało się dostać pracę w Polskim Związku Narciarskim. Byli oni bardzo częstymi gośćmi w domu wdowy po generale Helgi Bauer w Gierłoż. Tam też dowiedzieli się, że za zniknięcie map, które dokładnie wskazywały miejsce ukrytego majątku, odpowiadała pani Regina. Jak już wspomniałem, minęło około dwudziestu lat, od kiedy pani Regina

wróciła z Niemiec, by znaleźć mapy i majątek generała, gdy w sprawę angażują się dorośli już synowie Franza von Bauera, Werner Bauer i jego brat, Wiktor Zieliński, którego prawdziwe nazwisko brzmi Klaus Bauer.

– Czy to, co powiedziałem jest prawdą? – spytał Piotr, przenosząc wzrok na Wiktora Zielińskiego. Obaj bracia skinęli głowami, a Piotr zaczął mówić dalej.

– Pan Werner szybko usamodzielniał się i na stałe przeniósł się do Tajlandii. Natomiast pan Klaus osiedlił się w Szczyrku i bacznie obserwuje rodzinę Zamożnych, a także doktora Zamachowskiego i fizjoterapeutę Wojciechowskiego, których doskonale pamięta z rodzinnego domu w Schangenbad. Bracia Bauerowie, podobnie jak znani im lekarze, usiłują odzyskać mapy od pani Reginy. Z racji długoletniej znajomości doktor Zamachowski zaleca się do pani Reginy, natomiast pan Zieliński dokonuje cudów, by zyskać względy Joli, wnuczki pani Reginy. Z upływem czasu coraz więcej osób angażowało się w poszukiwanie map, jak również majątku generała. Byli to przede wszystkim panowie Kazimierz Mrągała i Sebastian Malicki. Pani Regina od chwili powrotu z Niemiec prowadziła dom otwarty. Z jej gościnności korzystali przeważnie mężczyźni, którzy zainteresowani byli zdobyciem map. Oprócz doktora Zamachowskiego byli to młodzi mężczyźni, którzy swoje konkretne dążenia ukrywali, starając się o względy wnuczek pani Reginy. Lista tych adoratorów z biegiem czasu wydłużała się. Byli to między innymi Rafał Staniewski oraz Grzegorz Sykuta, którzy wykazywali wyjątkową cierpliwość, czekając na dogodną sytuację, by zdobyć mapy. Należy tu wspomnieć mocno zaangażowanego w poszukiwanie map siostrzeńca braci Bauerów, Jürgena, niemieckiego skoczka narciarskiego. Pragnę wyjaśnić państwu, że większość osób bezpośrednio zaangażowanych w poszukiwanie map znajduje się obecnie tu na sali. By nie trzymać państwa w napięciu, pragniemy was poinformować, że tych okrutnych morderstw dokonali panowie Wojciechowski i Zamachowski, którzy zostali zatrzymani i przyznali się do swojej przeszłości, jak i do morderstw. Kończy się ten horror. Bracia Bauerowie sfinalizowali już sprzedaż swojego domu w Gierłoż i za parę dni wylatują do Tajlandii. Myślę, że nikt nie będzie już szukał ukrytego majątku. Dla bardziej zainteresowanych szczegółami zachęcam do zaznajomienia się z moim raportem.

Piotr wyszedł z sali i wytarł spocone czoło. Gdy Piotr i Anna rozmawiali na korytarzu, dostrzegli wychodzących z sali braci Bauerów. Ich twarze były wyraźnie odmienione. Uśmiechali się.

– Jedna sprawa została doprowadzona do końca – odezwał się Werner, podchodząc z bratem do Balickich.

– Niezupełnie, panowie. Ale to już kwestia kilku dni i cała sprawa przejdzie do historii – odpowiedział Piotr.

– Chciałbym wraz z bratem zaprosić państwa na kawę. Byłoby wspaniale, jeżeli by państwo teraz mieli chwilę czasu. Tak się składa, że musimy jeszcze dzisiaj wyjechać do Gierłoż, a jak zapewne państwo wiedzą, wkrótce wylatujemy do Tajlandii. Sprawa, jaką mamy do państwa, wymaga pewnych wyjaśnień, a co najważniejsze państwa zgody.

– Jeżeli dla panów jest to tak ważne, to możemy w tutejszej kawiarence napić się kawy i porozmawiać.

– Wspaniały pomysł. Twarz Wenera Bauera rozjaśniła się. W głębi kawiarni ośrodka siedziało kilku młodych, nieznanym im ludzi oraz większość osób, które wyszły z sali. Zamówili kawę i podeszli do stolika przy oknie z widokiem na góry.

– Żeby nie tracić czasu, może przystąpię do sedna sprawy – powiedział Werner.

„Musi im się bardzo spieszyć” – pomyślał Piotr, patrząc na skupioną twarz Wenera.

– Otóż parę dni temu prosił pan, byśmy rozgłosili, że całą rezydencję w Gierłoż przekazemy państwu polskiemu. Szybko udało się sprzedać dom za bardzo dobrą cenę.

– Czy ta transakcja została już sfinalizowana? – spytał Piotr.

– Właśnie dzisiaj, panie Piotrze, pieniądze za dom wpłynęły na moje konto. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tej sprzedaży. Za dużo mieliśmy kłopotów związanych z tym domem, który przyczynił się do wielkich nieszczęść. Już za parę dni zabieram Wiktora i na stałe wylatujemy do mojego domu w Tajlandii.

– Nie dziwię się panom – odezwała się Anna.

– Przyniosę kawę – powiedział Wiktor, odchodząc od stolika.

Werner sięgnął do kieszeni marynarki, wyciągnął z niej kilka złożonych kartek papieru i klucze.

– Wczorajszy dzień był dla nas bardzo trudny, ale zdołaliśmy sprostać zadaniu i załatwić wszystkie dokumenty związane ze sprzedażą naszego domu. Mając wobec państwa dług wdzięczności, chcemy się wam czymś odwdziżyć. Proponujemy wam spędzenie tygodniowego urlopu w naszej posiadłości. Dokładnie za dziesięć dni nowy właściciel może wejść do kupionego domu. Obecnie, kiedy zaginęły mapy wskazujące miejsce ukrytego majątku naszego ojca, bardzo małe prawdopodobieństwo, że ktoś go nadal będzie chciał szukać. O ile udałoby się komuś go odnaleźć, to chcemy, by ten majątek w całości przejęło Państwo Polskie. Myślę, że obecnie każdemu z nas należy się spora dawka odpoczynku, po tym, co przeszliśmy.

Anna pomogła Wiktorowi postawić kubki z kawą na stoliku. Spojrzała na Piotra, który zaczął się uspokajać.

– Dziękujemy za zaproszenie. Wszystko dobrze się składa, ponieważ za dwa dni kończymy pobyt w sanatorium, a dopiero za osiem dni wylatujemy do Australii. Myślę, że dzięki waszemu zaproszeniu spędzimy w waszym domu wspaniały czas. W trakcie naszego pobytu u panów zwiedzimy wszystkie wojenne fortyfikacje w najbliższej okolicy. Pomimo że zaginęły mapy, to proszę pamiętać, że istnieje jeszcze list pisany przez panią Reginę do wnuczki Urszuli. Jestem przekonany, że jedna ze znanych nam osób na tyle zaznajomiła się z tym listem, że wie jak dostać się do ukrytego majątku panów ojca. Ten niespełna rozumu człowiek nie odpuści. Zrobi wszystko, co tylko możliwe, by zdobyć ten majątek. Właśnie w waszym domu ten nienazarty i chory na umyśle owad wpadnie w naszą pajęczynę.

– Mamy do państwa prośbę. Kiedy będziecie wyjeżdżać z Gierłoż, zatrzaśnijcie jedynie drzwi.

Żegnając się z braćmi Bauerami, zobaczyli wchodzącego do kawiarni porucznika Mrowca.

– Dobrze, że jeszcze tu jesteście. Myślicie, że morderca będzie chciał za wszelką cenę znaleźć ten majątek?

– Myślę, poruczniku, że ten człowiek nie odpuści. Chcąc zdobyć mapy, dopuścił się morderstw i wciąż dąży do obranego celu. Dopiero od paru dni mamy niezbite dowody wskazujące na osobę, która do tej pory była poza podejrzeniami. Ta osoba już w najbliższym czasie da znać o sobie. Morderca i poszukiwacz skarbu w jednej osobie ma zaledwie dziesięć dni, by osiągnąć swój cel. Przed chwilą zostaliśmy zaproszeni przez braci Bauerów do ich

domu. Przyjęliśmy to zaproszenie tylko dlatego, że sami chcemy go zdemaskować i spojrzeć mu w oczy.

– To zbyt ryzykowne, byście działali sami. Kim jest ta osoba? Porucznik ściszył głos i podszedł bliżej do Piotra.

– Wolałbym na to pytanie odpowiedzieć panu dopiero po zdemaskowaniu przestępcy.

– Kiedy wyjeżdżacie do Gierłoż? – spytał porucznik.

– Za dwa dni poruczniku kończy się nam pobyt w sanatorium i zaraz po załatwieniu wszystkich formalności wyjedziemy do domu braci Bauerów.

– Zrobię wszystko, co tylko możliwe, by zapewnić wam bezpieczeństwo. Będziemy w wami w ścisłym kontakcie. Życzę wam powodzenia.

Zbliżała się ósma. W domu braci Bauerów w Gierłoż panowała głucha cisza. Anna, robiąc w kuchni kawę, spojrzała w okno, za którym nagie gałęzie rozłożystych drzew kołysały się w podmuchach silnego wiatru. Wiesz, mężu, powiem ci, że współczuję ludziom, którzy w lecie dbają tu o porządek i należyty wygląd tej posesji.

– Myślę podobnie, ale ważne jest, jakim sprzętem ogrodnicy dysponują.

Patrząc na rozłożone oryginalne mapy leżące na stole oraz list pani Reginy, Piotr ponownie wpadł w zadumę.

– Czegoś tu nie rozumiem, powiedział Piotr do podchodzącej do stołu żony.

– Czego nie rozumiesz? Spytała, stawiając przed nim kubek parującej kawy.

– Spójrz. Według mapy, w tym miejscu musi stać grobowiec rodziny Bauerów. Rano, kiedy jeszcze smacznie spałaś, wyszedłem na zewnątrz i obszedłem dom dookoła. Nie zauważyłem nigdzie niczego, co przypominałoby jakąś budowlę. Zakładam, że znajdziemy ten grobowiec, ale opisany w liście sposób wejścia do grobowca, jest dla mnie niezrozumiały.

– Proponuję napić się ciepłej kawy, zjeść śniadanie i zacząć zwiedzać teren. Musimy pamiętać, że o 11.00 przywiozą nam zamówioną żywność – powiedziała Anna.

– Myślę, że masz rację – powiedział Piotr i napił się kawy.

Z korytarza dobiegł ich dźwięk telefonu.

– Ciekawe, kto nas niepokoi – powiedziała Anna, wychodząc na korytarz.

– Tak, słucham – odezwała się ciepłym, spokojnym tonem.

– Dzień dobry, pani Aniu, porucznik Mrowiec z tej strony. Mam dla was ważną wiadomość. Sprawą majątku generała Bauera zainteresowała się Warszawa, a konkretnie pułkownik Kowal. Zostało już ustalone, że pan Kazimierz Mrągała dwie noce spędził w hotelu Ognisty Ptak w Węgorzewie. Dwa dni temu dołączył do niego pan Sebastian Malicki. Wczoraj już o ósmej rano opuścili oni hotel i pojechali w kierunku północno-zachodnim. Są oni pod ścisłym nadzorem milicji.

– Ma pan jakieś informacje odnośnie braci Bauerów? – spytała Anna.

- Nic nie wiem na temat panów Bauerów.

– Niepokoiśmy się o nich, ponieważ mieli tu być jeszcze przed nami. Wiemy, że mieli w planie coś ważnego do załatwienia, a za parę dni mają na stałe wylecieć do Tajlandii – powiedziała Anna.

– Będziemy w kontakcie, pani Aniu.

– Dziękujemy, poruczniku. Będziemy z niecierpliwością czekać na wiadomości od pana – powiedziała Anna, kończąc rozmowę.

Gdy wróciła do kuchni, zastała męża czytającego kolejny raz list Reginy Zamożnej skierowany do Urszuli.

– Posłuchaj...

– To ty posłuchaj, Piotrze. Dzwonił porucznik Mrowiec. Myślę, że w każdej chwili możemy się spodziewać wizyty panów Kazimierza i Sebastiana. Anna przekazała mężowi wiadomość, którą otrzymała od porucznika Mrowca.

– Tego można się było spodziewać. Mówiłem, że poszukiwacz skarbów nie odpuści. Posłuchaj Aniu, co pisze pani Regina do Urszuli.

„Na mapie zaznaczony masz dokładnie dom generała, a droga prowadząca do grobowca wyłożona jest cegłą. Zaznaczone w trójkącie trzy punkty to stare lipy, które należy minąć i skierować się w lewo, odnajdując drogę zasłoniętą zwisającymi konarami drzew. Dochodząc do zakrętu, zobaczycie główne wejście do grobowca, miejsca schowanego skarbu, którego możesz czuć się właścicielką.

– Zjemy śniadanie i naocznie przekonamy się, jak to wygląda, powiedziała Anna.

Minęła dziewiąta. Wiejący ze wschodu silny, lodowaty wiatr z minuty na minutę zwiększał uczucie zimna. Po wyjściu z domu Bauerów Anna i Piotr

skierowali się w stronę lewego skrzydła domu, zwracając uwagę na wszystkie miejsca zaznaczone na mapie Ermland. Teren przed domem, cały lewy bok domu, a także droga łagodnie opadająca w dół były wyłożone cegłami kolorem podobnym do cegieł domu. Stanęli plecami do budynku i zobaczyli skrawek ceglastej drogi, którą szczelnie maskowały nagie krzewy i grube konary starych drzew.

– Zwróć uwagę, Piotrze na te trzy pniaki, które pozostały po ściętych drzewach – odezwała się Anna.

– Widzę je, Aniu. Mnie natomiast zastanawiają świeże, błotne ślady pozostawione na drodze przez samochód ciężarowy. Zastanawia mnie też, dlaczego na mapie nie ma zaznaczonej drogi, którą widzimy. Myślę, że powinniśmy zobaczyć, dokąd prowadzi ta pobrudzona błotem droga – powiedziała Anna.

– Rano, kiedy poszedłem, by obejść dom dookoła, było jeszcze ciemno. Nie zwróciłem uwagi ani na pniaki, ani na ślady na drodze, ani na samą drogę – przyznał się Piotr.

Ceglasta droga, do której doszli, łagodnie opadała w dół, ginąc za zakrętem. Pokonali spory odcinek drogi i zakręt, i ujrzeli wysokie wzniesienie porośnięte gęsto drzewami. Centralne miejsce wzgórza zajmowała szeroka żelazna brama, przed którą były ostatnie błotne ślady kół. Piotr, skupił uwagę na bramie i zauważył na jej środku metalowe uchwyty przypominające kołatki. Przypatrując się bramie, zauważył w niej zarysy mniejszej bramy, szczelnie dopasowanej do framugi.

– „Dom, który stał się jego grobowcem” – wyrecytował nagle Piotr. Chwytny jeden z uchwytów, usiłował nim poruszyć, przekręcając w lewo. Napotykać opór, powtórzył tę czynność, usiłując przekręcić nim w prawo. Jego wysiłek okazał się daremny.

– Wydaje mi się Piotrze, że dawno temu tego typu bramy otwierane były za pomocą zwolnienia blokad. Z tego, co wiem, tak dawniej budowane były zwodzone mosty, a także bramy wjazdowe do miast – powiedziała Anna.

– Nawet jeżeli masz rację, to gdzie szukać tej blokady – spytał Piotr. Przelatujące stado ptaków nad wzgórzem zakłóciło panującą ciszę. Spojrzeli w górę. Piotr stojąc na skraju drogi, zauważył kabel, który oplątywał gałąź świerku, ginąc w gęstwinie drzew.

– Spójrz, Aniu, na gałąź tego świerku. Jestem pewien, że jest na nim sprytnie ukryty kabel elektryczny – powiedział i wskazał kabel ręką.

– Chyba Piotrze odpowiedziałeś na nurtujące nas pytanie – ucieszyła się Anna. Wolno, krok po kroku weszli w gąszcz krzaków i drzew, uważnie im się przyglądając.

– Znalazłam – krzyknęła Anna do oddalonego od niej Piotra. Podążyła wzrokiem za kablem umocowanym do pnia drzewa i zatrzymała się tuż nad ziemią. W gęstwinie nagich pędów jeżyn dostrzegła małą skrzynkę.

– Spójrz, co znalazłam – pochwaliła się, kiedy Piotr do niej podszedł.

– Już mogę cię nazwać geniuszem – powiedział Piotr, odsuwając koleczaste pędy jeżyn. Gdy uniósł wieczko skrzynki obite pordzewiałą blachą, zawiasy wydały głośny metaliczny zgrzyt. Całą powierzchnię skrzynki wypełniała czarna płyta, na której umieszczone były dwa przybrudzone przyciski, czerwony i czarny.

– Co o tym myślisz? – spytała Anna.

– Musimy jeden z nich spróbować przycisnąć. Jeżeli nie spróbujemy, nigdy nie będziemy wiedzieć, co stanie się z bramą – powiedział Piotr, naciskając czarny przycisk. Oczekując na jakiś odgłos, skupili wzrok na prześwicie pomiędzy drzewami i spojrzeli na bramę u podnóża wzniesienia. Nie było żadnego odgłosu i Piotr nacisnął czerwony przycisk. Po chwili od strony wzgórza usłyszeli nasilający się metaliczny zgrzyt. Nie tracąc czasu, pospiesznie wyszli z gęstwiny. Na ich oczach dwie połowy bramy wolno zaczęły się rozsuwać, nieprzerwanie wydając nieprzyjemny metaliczny zgrzyt. Z wnętrza wydobywały się tumany ciemnego dymu. Wpatrując się w głąb ciemnego pomieszczenia, dostrzegli stojący ciężarowy samochód.

– Skąd wziął się ten dym? – zaniepokoiła się Anna.

– Myślę, Aniu, że to spaliny z tego samochodu. Nie podoba mi się ten dym. Jedno, moja droga, jest pewne. Odkryliśmy tajemnicę grobowca, którego chciało znaleźć wielu ludzi – powiedział Piotr, zafascynowany tym, co odkryli.

– Co robimy? – spytała Anna.

– Myślę, Aniu, że będzie lepiej, jak zaczekasz na mnie na zewnątrz. Gdyby brama się zamknęła, będziesz moim jedynym ratunkiem. Postaram się wrócić do ciebie jak najszybciej. Ubrał gumowe rękawiczki, wyciągnął z kieszeni latarkę, którą zawsze miał przy sobie i ruszył w stronę ciemnego wnętrza tunelu. Szedł wolno, a im głębiej wchodził w betonowy korytarz, robiło się coraz ciemniej i zimniej. Oświetlając drogę, doszedł do stojącego przodem do wyjazdu samochodu. Rzucając z latarki snop światła na kabinę dostrzegł opartego o drzwi mężczyznę, który nie reagował na padające na niego światło.

Jego głowa spoczywała nieruchomo na piersiach. Okienne szyby opuszczone były do połowy. Nie zwlekając, dobiegł do kabiny i otworzył drzwi, z których wypadł mężczyzna. Wystarczył ułamek sekundy, by rozpoznał Kazimierza Mrągałę. Nachylił się nad nim i złapał go za przegub ręki i po chwili wyczuł puls. Mimowolnie spojrzął na deskę rozdzielczą, gdzie stała butelka wody mineralnej. Gdy wszedł do kabiny, zobaczył rozrzucone różnego rozmiaru papiery. Ogarniając je wzrokiem, dostrzegł rosyjski paszport, z którego wystawały dwie kartki papieru. Mając na dłoniach rękawiczki, z ciekawości otworzył paszport. Nazwisko Grigorij Miedwiediew zaskoczyło go, gdy na zdjęciu zobaczył twarz Sebastiana Malickiego. Skupił wzrok na jednej z kartek papieru, która okazała się listem przewozowym. Dokument obudził w nim wzmożoną ciekawość. Przesyłka wełny mineralnej miała być dostarczona do rosyjskiej firmy budowlanej „Все для дома” w ilości 36 rolek. Druga z kartek, mniejsza, wskazywała trasę z Gierłoż do Kaliningradu z wyznaczonym przejściem granicznym w Gronowie.

Schował paszport i kartki do kieszeni kurtki, i wysiadł z samochodu. Klękając koło Kazimierza Mrągały, poczuł świeży podmuch zimnego wiatru. Gdy skierował się w stronę tyłu samochodu, zaskoczyły go uchylone, metalowe drzwi paki składające się z dwóch skrzydeł. Rozchylając jedno ze skrzydeł, zobaczył stojące na środku, załadowane aż po dach różnych rozmiarów skrzynie. W głębi, od strony kabiny, skrzynie zasłaniały duże role wełny mineralnej. „Czyżby morderca w ten sposób chciał ukryć wywożony majątek?” – pomyślał, wchodząc na pakę samochodu. Pomiedzy skrzyniami wciśnięte były sztalugi, na których obrazy szczelnie zasłonięte były płótnem. Zdjął wieka z paru drewnianych skrzyń. Światło latarki padało na różne złote przedmioty. Lustrując pozostałe skrzynie, dojrzał róg rzeźbionej skrzyni, częściowo zasłoniętej rolką wełny mineralnej. Uniósł z niej wieko i zobaczył równo ułożone paczki studolarowych banknotów. „Teraz wcale się nie dziwię Bauerom, że chcieli odzyskać majątek ojca” – pomyślał. Włożył do kieszeni kurtki cztery paczki banknotów, traktując je jako zapłatę za pracę swoją i Anny. Zeskoczył z paki samochodu i wyciągnął telefon, chcąc wybrać numer pogotowia ratunkowego. Zadowolony, rozejrzał się, szukając Anny.

– Jest pan nieustępliwy, panie Balicki. Pomimo pana wnikliwego dochodzenia udało mi się znaleźć ukryty majątek generała Bauera. Zza samochodu wyłonił się Sebastian Malicki trzymający w ręku pistolet.

– Wiedziałem, że spotkam pana tutaj. Proszę schować pistolet, ponieważ nie mam zamiaru pana zatrzymywać. Nim pan odjedzie, chciałbym na koniec czegoś się dowiedzieć.

– Chciałem pana bez żadnej rozmowy zastrzelić, bym mógł spokojnie stąd odjechać. Ale z sympatii do pana zaspokoję pana ciekawość.

– Co było konkretnym powodem, że zabił pan Jolantę Zamożną? – spytał Piotr. Sebastian Malicki opuścił rękę, w której trzymał pistolet i obszedł przód samochodu i zatrzymał się parę metrów od Piotra.

– Ja jej nie zabiłem, pomimo że bezczelnie grała na moich uczuciach. Zabił ją Kazimierz Mragała, czego byłem naocznym świadkiem.

Nagły huk wystrzału sprawił, że postać Sebastiana Malickiego raptownie zgięła się i trzymany w ręku pistolet upadł na betonową posadzkę. Odwrócił głowę w stronę leżącego Kazimierza Mragały i dojrzał w jego ręku pistolet.

– Proszę odłożyć broń, panie Mragała. To już koniec pana gorliwego poszukiwania skarbu. Ma pan wielkie szczęście, że zastałem pana jeszcze żywego. W bramie ukazała się grupa milicjantów z bronią gotową do strzału. Za nimi stała Anna.

– Anno, znalazłem to, przez co życie straciło masę osób. Myślę, że od jutra zaczniemy zwiedzać okolicę, a zaczniemy od Wilczego Szańca.

– Ja natomiast powiem ci coś szczerze. Z przyjemnością wygrzałabym już swoje stare kości w gorącym australijskim słońcu albo w ciepłym Morzu Andamańskim.

Koniec